

Christopher
Moore



SSIJ, MAŁA,
SSIJ

KOLEJNA POWIEŚĆ
AUTORA BESTSELLEROWEGO
NAJGŁEPSZEGO ANIOŁA

CHRISTOPHER MOORE

**SSIJ, MAŁA, SSIJ
LOVE STORY**

PRZEŁOŻYŁ JACEK DREWNOWSKI

**WYDAWNICTWO MAG
WARSZAWA 2008**

GTW

Tytuł oryginału:

You Suck. A love story

Copyright © 2007 by Christopher Moore

Copyright for the Polish translation

© 2008 by Wydawnictwo MAG

Redakcja:

Joanna Figlewska

Korekta:

Urszula Okrzeja

Ilustracje i opracowanie graficzne okładki:

Irek Konior

Projekt typograficzny, skład i łamanie:

Tomek Laisar Fruń

Wydanie I

ISBN 978-83-7480-102-7

Wydawca:

Wydawnictwo MAG

ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa

tel./fax(0-22)813 47 43

e-mail: kurz@mag.com.pl

<http://www.mag.com.pl>

Druk i oprawa:

drukarnia@dd-w.pl

Dla

MOICH CZYTELNIKÓW,

na ich prośbę

Podziękowania

Na wielkie dzięki zasłużyli ci sami podejrzani, co zwykle: mój agent Nick Ellison, a także Sarah Dickman, Arija Weddle i Marissa Matteo z Nicholas Ellison, Inc.; Jennifer Brehl, Kate Nintzel, Lisa Gallagher, Michael Morrison, Mikę Spradlin, Jack Womack, Debbie Stier, Lynn Grady i wszyscy moi przyjaciele z wydawnictwa William Morrow; a także, ma się rozumieć, Charlee Rodgers - za to, że zniosła grę w kręgle zamrożonym indykiem.

1
POGÓDŹ SIĘ Z TYM,
WIELU LUDZI NIE ŻYJE

Ty suko, zabiłaś mnie! Jesteś do dupy!

Tommy obudził się po raz pierwszy, jako wampir.

Był szczupłym dziewiętnastolatkiem, który przez całe życie miotał się między stanami zdumienia i zagubienia.

- Chciałam, żebyśmy byli razem. - Jody: blada, ładna, z twarzą okoloną długimi rudymi włosami, uroczym nosem, wdychającym woń rozpylonych piegów, i dużym, umazanym szminką uśmiechem. Sama znalazła się w gronie nieumarłych ledwie parę miesięcy temu i wciąż uczyła się budzić grozę.

- Tak, i dlatego spędziłaś noc z nim. - Tommy wskazał przeciwległy kąt poddasza, gdzie stał naturalnych rozmiarów brązowy posąg mężczyzny w postrzępionym garniturze.

- Wewnątrz metalowej skorupy znajdował się prastary wampir, który przemienił Jody. Obok stała inna rzeźba, przedstawiająca właśnie ją. Gdy oboje zapadli o wschodzie słońca w sen umarłaków, Tommy zabrał ich do rzeźbiarzy mieszkających na parterze budynku i polecił pokryć wampiry metalem. Myślał, że zyska na czasie i zastanowi się, co zrobić, by Jody nie uciekła z tym starym wampirem. Popęłnił błąd, bo wywiercił otwory w uszach posągu kobiety, by słyszała, co mówi. A poprzedniej nocy stary wampir nauczył ją w jakiś sposób zmieniać się w mgłę, wysączyła się więc przez te dziury do pokoju. I tak znaleźli się tu razem - martwi, zakochani i gniewni.

- Musiałam się dowiedzieć, kim jestem, Tommy. Kto miał mi powiedzieć, jeśli nie on?

- Tak, ale powinnaś mnie spytać, zanim cokolwiek zrobiłaś - odparł. - Nie powinnaś zabijać gościa bez pytania. To samolubne. - Tommy pochodził z Indiany i matka wpoila mu dobre maniery, zgodnie, z którymi należy się liczyć z uczuciami innych.

- Uprawiałeś ze mną seks, kiedy byłam nieprzytomna - powiedziała Jody.

- To nie to samo - stwierdził. - Byłem po prostu miły, tak jakbym wrzucił ćwierć dolara do cudzego parkometru. Taka osoba jest później wdzięczna, nawet, jeśli nie dziękuje ci osobiście.

- Tak, poczekajmy, aż stracisz przytomność w piżamie, a potem obudzisz się, cały lepki, w kostiumie czirliderki. Zobaczmy, jaki będziesz wdzięczny. Wiesz, kiedy jestem nieprzytomna, to nie *żyję*, technicznie rzecz biorąc. Zgadnij, kim w takim razie jesteś?

- No... ee... tak, ale nie jesteś nawet istotą ludzką, tylko jakimś okropnym martwym czymś.

Natychmiast pożałował, że to powiedział. Te słowa były bolesne i złośliwe i choć Jody naprawdę nie żyła, wcale nie uważał jej za okropną. Właściwie miał niemal pewność, że ją kocha, po prostu trochę się wstydził całej tej nekrofilskiej sytuacji z czirliderką. Na środkowym zachodzie

nie mówiło się o takich rzeczach, chyba, że w którymś ogródku pies wykopał pompon, a potem policja odkryła całą ludzką piramidę pogrzebaną pod huśtawką.

Jody pociągnęła nosem, wyłącznie dla efektu. Właściwie odczuwała ulgę, że Tommy przeszedł do defensywy.

- No cóż, witamy w Klubie Okropnych i Martwych, panie Flood.

- Tak, napiłaś się mojej krwi - powiedział. - Dużo.

Cholera, powinna była udać, że płacze.

- Pozwoliłeś mi.

- Też dlatego, że jestem miły - stwierdził. Wstał i wzruszył ramionami.

- Pozwoliłeś mi z uwagi na seks.

- Nieprawda. Chodziło o to, że mnie potrzebowałaś. - Kłamał, chodziło o seks.

- Tak, potrzebowałam - przyznała Jody. - Nadal potrzebuję. - Wyciągnęła do niego rękę. - Naprawdę.

- Podeszedł i ją przytulił. Wydawała mu się niesamowita, jeszcze bardziej niesamowita niż przedtem. Zupełnie jakby ktoś podkręcił gałkę jego nerwów na poziom jedenasty.

- No dobra, chodziło o seks.

Świetnie, pomyślała, znowu panuję nad sytuacją. Pocałowała go w szyję.

- A co myślisz o tym teraz?

- Może za chwilę, padam z głodu. - Puścił ją i szybko przemierzył poddasze, idąc do kuchni, gdzie z zamrażarki wyciągnął burrito, wrzucił je do mikrofalówki i nacisnął guzik, wszystko to jednym płynnym ruchem.

- Nie chcesz tego jeść - powiedziała Jody.

- Bzdura, pachnie wyśmienicie. Jakby wszystkie ziarenka fasoli i kawałeczki wieprzowiny wydzielały własne smakowite miazmaty. - Tommy używał takich słów jak „miazmaty”, bo chciał zostać pisarzem. Właśnie z tego powodu w ogóle przyjechał do San Francisco: by smakować życie wielkimi kęsami i o tym pisać. A, i żeby znaleźć dziewczynę.

- Odłóż burrito i cofnij się - poleciała Jody. - Nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

- Ha, to słodkie. - Odgryzł wielki kęs i uśmiechnął się do niej, żując.

Pięć minut później Jody, poczuwając się do odpowiedzialności, pomagała mu sprzątać kawałki przeżutego burrito z kuchennej ściany i drzwi lodówki.

- Zupełnie jakby każda fasolka forsowała bramy bezdusznego układu trawiennego, byle się wydostać.

- No tak, też byś tak robił, gdyby cię zamrozili - stwierdziła Jody, głaszcząc go po włosach. - Dobrze się czujesz?

- Jestem głodny. Muszę coś zjeść.

- Niezupełnie „zjeść” - odparła.

- O mój Boże! To ten głód. Czuję się tak, jakby zapadały mi się wnętrzności. Trzeba było mi o tym powiedzieć.

Wiedziała, co on czuje, właściwie sama czuła się jeszcze gorzej, kiedy jej się to przydarzyło. On przynajmniej wiedział, co się z nim dzieje.

- Tak, złotko, do pewnych rzeczy trzeba będzie przywyknąć.

- Ale co mam zrobić? Co ty zrobiłaś?

- Karmiłam się głównie tobą, pamiętasz?

- Powinnaś była to przemyśleć, zanim mnie zabiłaś. Mam przejebane.

- Oboje mamy przejebane. Razem. Jak Romeo i Julia, tyle, że występujemy w kontynuacji. Bardzo dosłownie.

- To ci dopiero pociecha. Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu mnie zabiłaś.

- I zmieniałam cię w nadistotę, dziękuję bardzo.

- O cholera, całe nowe adidasy mam uwalane breją z burrito.

- Widzisz teraz w ciemnościach - oznajmiła radośnie Jody. - Chcesz spróbować? Rozbiore się do naga. Możesz na mnie popatrzeć po ciemku. Do naga. Spodoba ci się.

- Jody, ja tu padam z głodu.

Nie wierzyła, że nie zareagował na jej perswazję. Jakiego potwora stworzyła?

- Dobra, znajdę ci robaka czy coś.
- Robaka?! Robaka?! Nie zjem żadnego robaka.
- Mówiłam, że do paru rzeczy trzeba będzie przywyknąć.

Tommy bez przerwy musiał do czegoś przywyknąć, od chwili, gdy wyjechał na zachód ze swojego rodzimego miasteczka Incontinence w Indianie. Jedną z ważniejszych przyczyn było znalezienie dziewczyny, która, choć była elegancka, seksowna i bystra, piła jego krew i traciła przytomność dokładnie w chwili wschodu słońca. Zawsze podejrzewał, że wybrała go tylko z uwagi na pracę na nocną zmianę i swobodę w ciągu dnia, zwłaszcza odkąd oznajmiła: „Potrzebuję kogoś, kto pracuje w nocy, a za dnia ma swobodę”, ale teraz, gdy został wampirem, mógł spokojnie zamknąć drzwiczki tej obawy i otworzyć inne, wiodące do nowego świata, pełnego obaw, których nigdy wcześniej nie rozważał. Odpowiedni wiek dla wampira to czterysta lat, bo wampir powinien być zmęczoną światem, wyrafinowaną istotą, która dawno pokonała swoje ludzkie lęki albo przekształciła je w makabryczne perwersje. Problem z dziewiętnastoletnim wampirem polega na tym, że ciągnie on za sobą w mrok całą młodzieńczą niepewność.

- Jestem bardzo blady - stwierdził Tommy, gapiąc się na swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Dość szybko zauważyli, że wampiry tak naprawdę odbijają się w nich, a także mogą przebywać w pobliżu krucyfików i czosnku. (Gdy Jody spała, Tommy przeprowadzał na niej różne doświadczenia, w których często stosował kostiumy czirliderek i żele nawilżające). - I to nie blady, jak zima w Indianie. Jestem, tak jakby, blady jak ty.

- Tak - potwierdziła Jody. - Miałam wrażenie, że blado wyglądasz.
- Jasne, tobie z tym dobrze, ale ja wydaję się sobie chory.

- Patrz dalej - powiedziała. Opierała się o framugę, ubrana w obcisłe czarne dzinsy i krótką bluzkę, z włosami związanymi i spływającymi na plecy niczym ognistorudy ogon komety. Starła się nie okazywać zbytniego rozbawienia.

- Czegoś brakuje - zauważył Tommy. - Oprócz kolorów.
- Mhm. - Uśmiechnęła się.
- Moja skóra się oczyściła! Nie mam ani jednego pryszczaka.
- Dzyń, dzyń, dzyń - zadzwieczyła, by stało się jasne, że udzielił właściwej odpowiedzi.
- Gdybym wiedział, że oczyści mi się skóra, już dawno poprosiłbym cię o tę przemianę.
- Dawno to ja nie miałam pojęcia jak to zrobić - przypomniała. - To nie wszystko. Zdejmij buty.
- Nie rozumiem. Ja...

- Zdejmij buty i już.

Tommy usiadł na krawędzi wanny, po czym ściągnął adidasy i skarpetki.

- Co?

- Popatrz na swoje palce u nóg.

- Są proste. Ten mały już się nie wygina. Zupełnie jakbym nigdy nie nosił butów.

- Jesteś doskonały - powiedziała.

Przypomniała sobie, jak sama odkryła tę cechę wampiryzmu. Była nią zachwycona i przerażona zarazem, bo czuła, że teraz już zawsze będzie miała do zrzucenia dwa i pół kilo - dwa i pół kilo, które zachowa na wieczność.

Tommy podciągnął nogawkę dzinsów i zaczął przyglądać się swojej łydce.

- Blizna po uderzeniu siekierą zniknęła.

- I już nie wróci - powiedziała Jody. - Zawsze będziesz doskonały, dokładnie jak teraz. Ja nie mam nawet rozdwojonych końcówek.

- Zawsze będę taki sam?

- Tak.

- Taki jak teraz.

- O ile mi wiadomo - odrzekła.

- Ale zamierzałem zacząć chodzić na siłownię. Zamierzałem przypakować. I mieć brzuch jak kaloryfer.

- Wcale nie.

- Właśnie, że tak. Zostałbym potężną górą mięśni. - Wcale nie. Chciałeś być pisarzem. Mieć patykowate ręce i dostawać zadyszki po trzykrotnym naciśnięciu klawisza cofania. Świetnie wyglądasz dzięki tej pracy w sklepie. Poczekaj, aż zobaczysz, jak umiesz biegać.

- Naprawdę myślisz, że świetnie wyglądam?

- Tak, chyba wyraźnie to powiedziałam.

Tommy napiął do lustra mięśnie klatki piersiowej, ale przez flanelową koszulę i tak nic nie było widać. Rozpiął ją i spróbował jeszcze raz, z dość miernym efektem, w końcu wzruszył ramionami.

- Co z tym pisarstwem? Czy mój mózg zawsze będzie taki jak teraz? Znaczący, czy zmądrzeję, czy pod tym względem też zatrzymam się w czasie?

- Zatrzymasz, ale dlatego, że jesteś mężczyzną, a nie dlatego, że jesteś wampirem.

- Ty wredna jędzo.

- Chyba widać, że mam rację - powiedziała Jody.

Jody włożyła czerwoną skórzaną kurtkę, mimo że zimna mgła znad zatoki nie dawała jej się już we znaki. Lubiła wygląd tej kurtki w połączeniu z czarnymi dżinsami i koronkową kamizelką z głębokim dekoltem, którą wyrwała ze sklepu Nordstrom, zanim dopadła do niej jakaś zdzira.

- Chodź, Tommy, musimy znaleźć ci coś do jedzenia, zanim noc nam się skończy.

- Wiem, ale muszę coś zrobić. Daj mi chwilę. - Znowu był w łazience, tym razem przy zamkniętych drzwiach.

Jody usłyszała odsuwany rozporek dżinsów, a potem cichy okrzyk. Drzwi łazienki otwały się na oścież i Tommy, ze spodniami i majtkami wokół kostek, przemierzył sypialnię dwoma zajęczymi skokami.

- Spójrz na to. Co się ze mną dzieje. Spójrz na to! Wściekłym gestem wskazywał swojego penisa. - Jakbym był jakimś mutantem popromiennym.

Jody podeszła do niego i złapała go za rękę. Trzymała go i spokojnie patrzyła mu w oczy.

- Uspokój się. To tylko twój napletek.

- Nie mam napletka. Jestem obrzezany.

- Już nie - powiedziała. - Najwyraźniej, kiedy zaszła przemiana, odrósł ci, tak jak wyprostowały ci się palce u nóg i zniknęły blizny.

- A. Czyli uważasz, że jest okropny?

- Nie. Jest w porządku.

- Chcesz go dotknąć?

- Dzięki. Może później.

- Oj, przepraszam, trochę mi odbiło. Nie wiedziałem. Ee... Ciągle mam wrażenie, że muszę skończyć to, co miałem zrobić.

- W porządku - powiedziała Jody. - Ty też jesteś w porządku. Idź skończyć. Poczekam.

- Na pewno nie chcesz go chwilkę popieścić?

- A jeśli to zrobię, będziemy mogli stąd wyjść?

- Pewnie nie.

- W takim razie wracaj do łazienki. - Obróciła go i delikatnie popchnęła.

Skacząc jak zając, wrócił ze swoim nowo odzyskanym napletkiem do łazienki i zamknął drzwi.

Jody zadrżała na dźwięk zamykanych drzwi. Nie zastanawiała się, czy po przemianie Tommy nadal będzie nieustannie napalony. Chciała po prostu mieć towarzysza, który zrozumie, czym ona jest, co czuje i jak wygląda świat, widziany oczami wampira. Jeśli się okaże, że Tommy na zawsze pozostanie dziewiętnastolatkiem, to chyba będzie musiała naprawdę go zabić.

2

OSTATNIA KUPA

- Więc to już?
- Aha.
- Nigdy więcej?
- No.
- Nigdy?
- Aha.
- Mam wrażenie, że powinienem je zachować czy coś.
- Możesz po prostu spuścić wodę i stamtąd wyjść?

JESTEM BIEDNY I MAM DUŻEGO KOTA

Szli Trzecią Ulicą w stronę Market. Jody podążała o krok czy dwa za Tommy'm i patrzyła na niego. Obserwowała jego reakcje na nowe zmysły, zostawiała mu trochę miejsca, by mógł się rozejrzeć, szeptem wyjaśniała, czego doświadcza. Sama przez to przeszła zaledwie kilka miesięcy temu i wtedy musiała sobie radzić bez przewodnika.

- Widzę ciepło bijące z latarni - powiedział Tommy, patrząc w górę i obracając się. - Każde okno w każdym budynku ma inny kolor.

- Spróbuj patrzeć na rzeczy pojedynczo, Tommy. Nie pozwól, żeby cię to przytłoczyło. - Czekala, aż skomentuje aurę wydzielaną przez każdą osobę. Nie aura cieplna, raczej - siła życiowa. Jak dotąd widzieli tylko zdrowe, czerwone i różowe, a nie tego szukała.

- Co to za odgłos, jakby płynącej wody? - spytał.

- To kanały pod ulicą. To wszystko za jakiś czas ucichnie. Nadal będziesz to słyszał, ale przestaniesz zwracać na to uwagę, chyba, że się skupisz.

- Mam wrażenie, że w mojej głowie gadają setki ludzi. - Popatrzył na nielicznych przechodniów na ulicy.

- Słyszysz też telewizory i odbiorniki radiowe - powiedziała Jody. - Spróbuj skupić się na jednej rzeczy, a reszta niech zniknie.

Tommy przystanął i spojrzął na okno mieszkania na czwartym piętrze.

- Jakiś facet uprawia tam seks przez telefon.

- Mogłam się spodziewać, że znajdziesz coś takiego - stwierdziła.

Skupiła się na oknie. Tak, słyszała, jak koleś dyszy i wydaje komuś polecenia przez telefon. Najwyraźniej uważał, że rozmówczyni jest małą zdzirą i w związku z tym powinna smarować sobie ciało różnymi rodzajami gorącej salsy. Jody usiłowała usłyszeć głos po drugiej stronie linii, ten był jednak zbyt cichy, widocznie facet używał zestawu słuchawkowego.

- Co za świr - odezwał się Tommy.

- Ciii - uciszyła go. - Zamknij oczy i słuchaj. Zapomnij o gościu od salsy. Nie patrz.

Zamknął oczy i stanął na środku chodnika.

- Co?

Oparła się o znak zakazu parkowania i uśmiechnęła się.

- Co masz obok siebie po prawej?

- Skąd mam wiedzieć? Patrzyłem w górę.

- Wiem. Skup się. Słuchaj. Pół metra od twojej prawej ręki, co to jest?

- To głupie.

- Po prostu słuchaj. Słuchaj kształtu dźwięku, który dochodzi z prawej.

- Dobra. - Zmarszczył brwi, żeby pokazać, że się koncentruje.

Kilkoro androginicznych studentów, ubranych na czarno, z prostymi włosami - zapewne z Akademii Sztuki przy następnej ulicy - przeszło obok, nawet na nich nie patrząc, dopóki Tommy nie powiedział:

- Słyszę skrzynkę. Prostokątną.

- Pierwszy raz na kwasie - orzekł jeden ze studentów, który, sądząc po głosie, mógł być facetem.

- Pamiętam swój pierwszy odlot - odezwał się drugi, przypuszczalnie dziewczyna. - Weszłam do męskiej łazienki w centrum handlowym Metreon i myślałam, że to instalacja Marcela Duchampa.

Jody poczekała, aż się oddalą, po czym spytała:

- Tak, prostokątna, twarda, pusta w środku. Co to jest?

Czuła się nieco upojona i kołysała się na piętach. To było lepsze niż kupowanie butów.

- Jest pusta. - Tommy przechylił głowę. - To automat z gazetami. - Otworzył oczy, popatrzył na automat, potem na Jody, i jego twarz rozjaśniła się jak u dziecka, które pierwszy raz skosztowało czekolady.

Rzuciła mu się w ramiona i pocałowała go.

- Mam ci tyle do pokazania.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał Tommy.

- A jak miałam powiedzieć? Znasz słowa, które opiszą to co słyszysz? To co widzisz?

Tommy puścił ją i rozejrzał się dookoła, po czym wziął głęboki wdech przez nos, jakby sprawdzał bukiet wina.

- Nie. Nie wiem jak to wyrazić słowami.
- Widzisz, dlatego musiałam się tym z tobą podzielić.

Pokiwał głową, ale wyglądał nieco żałośnie.

- Ta część jest fajna. Ale ta druga...
- Jaka druga?
- Ta ze śmiercią i piciem krwi. Ciągle jestem głodny.
- Nie jęcz, Tommy. Nikt nie lubi mazgajów.
- Głodny - powtórzył.

Wiedziała, jak on się czuje, sama częściowo to odczuwała, nie wiedziała jednak, jak rozwiązać problem z karmieniem. Tommy zawsze służył jej swoją krwią. Teraz będą musieli wyruszyć na polowanie. To nie byłby *jej* pierwszy raz i potrafiła to robić, ale wcale nie chciała.

- Chodź, coś wymyślimy. Nie bocz się. Popatrzymy na ludzi na Market Street. Spodoba ci się.

Wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę Market, gdzie jezdniami i chodnikami płynęły w obie strony rzeki turystów, sklepowych klientów i świrów. Rzeki krwi.

- Wszyscy śmierzdzą szczynami i spoconymi stopami stwierdził Tommy, stojąc na chodniku przed drogerią Walgreens.

Był wczesny wieczór i tłum z hoteli przelewał się chodnikami niczym wielkie migrujące stado, szukające pożywienia albo wodopoju. Na skrajach trasy wędrówki ustawili się bezdomni, żebracy i prostytutki, potajemnie szukając kontaktu wzrokowego, członkowie stada zaś bronili się, wbijając spojrzenia w swoich towarzyszy, telefony komórkowe albo fragmenty chodnika, znajdujące się cztery metry przed nimi.

- Stopy i siki - ciągnął Tommy.
- Przywykniesz - powiedziała Jody.

- Czy ktokolwiek na tej ulicy ma czystą bieliznę?! - wykrzyknął. - Jesteście obrzydliwi!
- Uspokój się - upomniała go. - Ludzie patrzą. Uważają cię za wariata.
- I to mnie niby wyróżnia?

Popatrzyła przed siebie. Stwierdziła, że na każdą przecnicę przypadają mniej więcej trzy osoby, które gniewnie krzyczą na przechodniów, mają dziki wzrok i ewidentnego świra. Pokiwała głową. Miał trochę racji, ale złapała go za kołnierzyk koszuli i przyciągnęła jego ucho do swoich warg.

- Różnica polega na tym, że nie jesteś już żywy i zwracanie na siebie uwagi to nie najlepszy pomysł.
- I właśnie dlatego postanowiłaś włożyć ten uroczy zestaw ciuchów z kolekcji dla dziwek?
- Mówiłeś, że ci się podoba.

Jody ubierała się nieco bardziej prowokacyjnie, odkąd została wampirem, ale uważała to za wyraz pewności siebie, a nie sposób na przyciąganie uwagi. Czy miało to związek z drapieżnością? Z poczuciem władzy?

- Bo mi się podobało... nadal mi się podoba, ale każdy przechodzący facet gapi się na twój dekolt. Słyszę, jak skacze im tętno. Musiałaś zmienić się we mgłę, żeby się zmieścić w te dzinsy? Zrobiłaś to, prawda?

Ktoś klepnął go w ramię. Młody mężczyzna w białej koszuli z krótkimi rękawami i w czarnym krawacie podkradł się do niego z ulotką w ręce.

- Wydajesz się strapiiony, bracie. Może to ci pomoże. Na pierwszej stronie ulotki wielkie zielone litery głosiły: RADUJMY SIĘ!

Jody zasłoniła usta i się odwróciła, żeby facet nie zobaczył, że się śmieje.

- Czego?! - spytał Tommy, odwracając się do gościa. Czego? Czego? Czego? Nie widzisz, że próbuję porozmawiać o tych, no... mojej dziewczyny? - Gestem wskazał ramiona Jody, gdzie jeszcze przed chwilą były te, no. - Pokaż mu, Jody - powiedział.

Pokręciła głową i zaczęła odchodzić, a jej ramiona trzęsły się ze śmiechu.

- Tu jest przesłanie - powiedział koleś w krawacie. - Może przynieść ci pociechę... i radość.
- Aha, no właśnie próbowałem pokazać ci przykłady radości, ale zabrała je i poszła.
- Ale to jest radość, która wykracza poza fizyczne...

- Tak, akurat coś o tym wiesz - odparł Tommy, zasłaniając nos i usta, jakby tłumił kichnięcie.
- Słuchaj, chętnie bym z tobą o tym porozmawiał, ale teraz powinieneś ISC DO DOMU I UMYĆ DUPE! Jedziesz, jakbyś przemycał tam całą oborę!

Odwrócił się i ruszył za Jody, a facet w krawacie poczerwieniał i zmiął ulotkę.

- To nie jest śmieszne - powiedział Tommy.

Jody, nie mogąc już dłużej powstrzymać śmiechu, parsknęła.

- Właśnie, że jest.

- Nie widzą, że jesteśmy przekłęci? Można by się spodziewać, że zauważą. Przynajmniej po tobie. Jesteśmy przekłęci, prawda?

- Nie mam pojęcia - przyznała Jody. Tak naprawdę się nad tym nie zastanawiała.

- Kurs wampiryzmu dla zaawansowanych z tym staruchem tego nie obejmował?

- Zapomniałam spytać.

- Nie ma sprawy - powiedział, w najmniejszym stopniu nie próbując ukryć sarkazmu. - Drobnny szczegół. Czy zapomniałaś może spytać o coś jeszcze?

- Myślałam, że będę miała więcej czasu na pytania - odparła. - Nie spodziewałam się, że mężczyzna, którego kocham, pierwszej nocy zatopi nas w brązie.

- No... tak... dobra. Przepraszam.

- Gdzie zaufanie? - powiedziała.

- Zabiłaś mnie - przypomniał.

- O, znowu się zaczyna.

- Proszę, dajcie dolara - rozległ się głos po lewej.

Jody spojrzała w dół i zobaczyła faceta opartego o granitową ścianę zamkniętego banku. Brud uniemożliwiał rozpoznanie wieku czy rasy, brud, który aż lśnił. Na jego kolanach spoczywał ogromny długowłose kot. Na chodniku przed nim stał kubek, a ręcznie wykaligrafowany napis na tabliczce głosił: JESTEM BIEDNY I MAM DUŻEGO KOTA.

Tommy, który wciąż był nowy w mieście i nie nauczył się nie zważać na takie rzeczy, zatrzymał się i zaczął grzebać w kieszeni.

- Ten kot jest naprawdę duży.

- Tak, sporo je. Tylko tyle mogę zrobić, żeby nie był głodny.

Jody szturchnęła Tommy'ego, starając się wepchnąć go z powrotem w strumień przechodniów. Podobało jej się, że jest miły, ale czasami ją to irytowało. Zwłaszcza kiedy próbowała przekazać mu najgłębsze tajemnice nocnych istot.

- Ale to głównie sierść, nie? - spytał Tommy.

- Proszę pana, to zwierzę waży szesnaście kilo.

Gwizdnął i dał facetowi dolara.

- Mogę go dotknąć?

- Jasne. To go nie rusza.

Ukląkł i delikatnie dotknął zwierzaka, po czym podniósł wzrok na Jody.

- Duży kot.

Uśmiechnęła się.

- Duży. Chodźmy.

- Dotknij go - powiedział.

- Nie, dziękuję.

- Czemu nie odda go pan do schroniska, czy coś? - zapytał kociarza.

- A jak bym wtedy zarabiał na życie?

- Mógłby pan zrobić tabliczkę: „Jestem biedny i straciłem swojego dużego kota”. Na mnie by to podziało.

- Może nie jest pan reprezentatywny - odrzekł tamten.

- Słuchaj pan - ciągnął Tommy, który już wstał i gmerał w kieszeni. - Kupię tego kota. Dam, ee, czterdzieści...

Facet pokręcił głową.

- Sześćdziesiąt...

Gwałtowne kręcenie głową.

Tommy odliczył banknoty z pliku, który wyciągnął z kieszeni.

- Sto...

- Nie.

- ... trzydzieści... dwa...

- Nie.

- I trzydzieści siedem centów.

- Nie.

- I spinacz.

- Nie.

- To świetna propozycja - upierał się Tommy. - Jakies osiem dolców za kilogram!

- Nie.

- No to się wal - odrzekł Tommy. - Nie żal mi ani ciebie, ani twojego dużego kota.

- Nie dostanie pan swojego dolara z powrotem.

- Dobra! - powiedział Tommy.

- Dobra! - powiedział kociarz.

Tommy wziął Jody za rękę i zaczął odchodzić.

- To duży kot - powiedział.

- Czemu próbowałeś go kupić? W mieszkaniu nie wolno nam trzymać zwierząt.

- No - mruknął Tommy - kolacja.

- Fuj.

- Taki substytut. Wiesz, że w Kenii Masajowie piją krew swoich krów, które najwyraźniej nie ponoszą uszczerbku na zdrowiu?

- Jeśli weźmiemy krowę, na pewno złamiemy umowę najmu.

- To jest to.

- Co?

- Najem.

Odwrócił ją i zaprowadził z powrotem do kociarza.

- Chcę wynająć tego kota - oznajmił. - Zrobisz sobie przerwę, a ja pokażę kota swojej ciotce, która jest niepełnosprawna i nie może tu przyjść.

- Nie.

- Na jedną noc. Sto trzydzieści dwa dolary i trzydzieści siedem centów.

Facet uniósł brew. Skorupa brudu nad okiem popękała z cichym trzaskiem.

- Sto pięćdziesiąt.

- Nie mam tyle, wiesz o tym.

- W takim razie chcę zobaczyć cycki tej rudej.

Tommy zerknął na Jody, potem na kociarza, potem znów na Jody.

- Nie - powiedziała spokojnie.

- Nie - powtórzył Tommy z oburzeniem. - Jak śmiesz proponować coś takiego?

- Jeden cycek - odparł tamten.

Tommy zerknął na Jody. Spojrzenie jej zielonych oczu mówiło coś, co ujęłaby w słowach: „Tak bym cię kopnęła w jaja, że chirurdzy przez tydzień wyciągaliby ci je z dupy”.

- Nie ma mowy - powiedział Tommy. - Cycki tej rudej nie wchodzą w grę. - Uśmiechnął się, znowu spojrzął na Jody, po czym bardzo szybko odwrócił wzrok.

Kociarz wzruszył ramionami.

- Potrzebny byłby mi jakiś zastaw, na przykład twoje prawo jazdy...

- Jasne - zgodził się Tommy.

- I karta kredytowa.

- Nie - odparła Jody, okrywając się ciasno kurtką i zapinając suwak pod szyję.

- Żadnych zboczonych akcji - uprzedził tamten. - Zorientuję się.

- Pokażę go swojej ciotce i przyniosę z powrotem jutro o tej samej porze.

- Umowa stoi - powiedział kociarz. - Nazywa się Chet.

- Ty pierwsza - powiedział Tommy.

Stali w dużym pokoju na swoim poddaszu, po obu stronach tapczanu, na którym duży kot, krzyżówka persa, miotełki do kurzu i prawdopodobnie bawoła wodnego, dokonywał aktu aktywnego linienia. Tommy postanowił podchodzić z dużym spokojem do całej kwestii z piciem krwi, chociaż czuł się tak naładowany, że mógłby chodzić po ścianach. Prawdę mówiąc, nie był pewien, czy nie może chodzić po ścianach, i to także budziło w nim grozę. Tak czy owak, od swojego przyjazdu do San Francisco przed kilkoma miesiącami, w zbyt wielu sytuacjach był przesadnie drażliwy i teraz nie zamierzał sobie na to pozwolić. Nie w obecności swojej dziewczyny. Zresztą najlepiej w ogóle nigdy.

- Ty powinienes być pierwszy - odparła Jody. - Jeszcze nigdy nie próbowałeś.

- Ale ty oddałaś temu staremu wampirowi trochę swojej krwi - powiedział. - Potrzebujesz tego.

To była prawda, oddała wampirowi swoją krew, by pomóc mu wydobrzeć po tym, jak Tommy wraz z kumplami wysadzili w powietrze jego jacht i tak dalej. Miał jednak nadzieję, że Jody znowu odmówi.

- Nie, nie, nie, ty pierwszy - powiedziała z bardzo nieudolnym francuskim akcentem. - Nalegam.

- No, skoro nalegasz.

Tommy przyskoczył do tapczanu i pochylił się nad olbrzymim kotem. Nie był pewien, jak się do tego zabrać, widział jednak wokół Cheta zdrową, czerwoną aurę życia i słyszał bijące kocie serce. W głowie rozbrzmiewały mu trzaski, jakby ktoś bawił się folią bąbelkową w jego przewodzie słuchowym. Odczuwał też nacisk na podniebienie, bolesny nacisk, a potem rozległo się jeszcze więcej trzasków. Coś puściło i dwa ostre czubki nacisnęły na jego dolną wargę. Odsunął się od kota i uśmiechnął do Jody, która pisnęła i odskoczyła w tył.

- Femby - powiedział.

- Tak, widzę - potwierdziła.

- Dlaczego kofyłaś? - spytał. - Wyglądam głupio?

- Przestraszyłeś mnie i tyle - powiedziała, uciekając ze spojrzeniem, jakby był spawaczem albo zaćmieniem słońca i kontakt wzrokowy mógł ją oślepić. Ponagliła go gestem. - Dawaj, dawaj. Ostrożnie. Nie za ostro.

- Dobra - odparł. Znowu się uśmiechnął, a ona spuściła wzrok.

Odwrócił się, objął rękami kota - który wydawał się tym faktem mniej przejęty niż oba wampiry w pomieszczeniu - i ugryzł.

- A fe, a fe! - Tommy wstał i zaczął pocierać język, by usunąć kocia sierść. - Błę!

- Nie ruszaj się - powiedziała Jody, po czym zebrała z jego twarzy wilgotne kocie włosy. Podeszła do kuchennego blatu i wróciła ze szklanką wody oraz papierowym ręcznikiem, którym wytarła język Tommy'ego. - Użyj wody do przepłukania ust. Nie przełykaj, bo i tak zwrócisz.

- Nie fce pfełykać, w uftaf mam mnófto kociej sierści.

Gdy przepłukał usta, Jody pomogła mu usunąć resztę kocich włosów, a przy tym ukłuła się w palec jego prawym kłębem.

- Auć. - Cofnęła palec i włożyła go do swoich ust.

- O, rany - powiedział Tommy. Wyciągnął jej palec spomiędzy jej warg i wsunął do swoich. Przewrócił oczami i jęknął przez nos.

- Oj, nie sądzę - rzuciła Jody. Złapała go za rękę i wgryzła mu się w przedramię, przysysając się niczym podnawka do rekina.

Tommy warknął, po czym ją obrócił i rzucił twarzą na tapczan, nie wyjmując ręki z jej ust. Odgarnęła włosy na bok, a on zatopił zęby w jej karku. Wrzasnęła, ale zakrwawione przedramię Tommy'ego stłumiło jej krzyk. Duży kot Chet prychnął i pomknął przez pokój. Wpadł do sypialni i skrył się pod łóżkiem, podczas gdy poddasze wypełniły odgłosy naprężonej skóry, dartej dzinsu i krzyczących drapieżników.

Ironia faktu, że wszystko to brzmiało jak wielka walka kotów, zupełnie umknęła wielkiemu kotu.

CZERWIEN, BIEL I ŚMIERĆ

Kawałki kapoka z materaca i kłęby pierza walały się po pomieszczeniu w długich pasmach, razem ze strzępami ich ubrań, kapą z tapczanu, kawałkami puszystego dywanu i pokruszonymi resztkami kilku tandetnych papierowych lampionów ze sklepu Pier 1. Iskry strzelały z gołych kabli nad blatem kuchennym, gdzie wcześniej wisiały elementy oświetlenia. Poddasze wyglądało tak, jakby ktoś rzucił granat w sam środek orgii pluszowych misiów, a misie, które ocalały, straciły całą sierść.

- No, to było coś innego - odezwała się Jody, wciąż z trudem łapiąc oddech.

Leżała na stoliku do kawy i patrzyła na latarnię za oknem, widzianą do góry nogami. Była naga, jeśli nie liczyć jednego rękawa skórzanej kurtki, i od stóp do głów umazana krwią, ale na oczach Tommy'ego zadrapania i ślady kłów na jej skórze zaczęły się zablizniać.

- Gdybym wiedział - powiedział, ciężko dysząc - już dawno wyhodowałbym sobie ten napletek. - Leżał po drugiej stronie pomieszczenia, tam gdzie go rzuciła, na stercie książek i drewna na opał, które niegdyś było regałem, także umazany krwią i pokryty zadrapaniami, odziany jedynie w skarpetkę.

Wyciągając sobie z uda odprysk regału o wielkości ołówka, pomyślał, że może niepotrzebnie skrzyczał Jody za to, że zmieniła go w wampira. Chociaż tak naprawdę niewiele z tego pamiętał, był przekonany, że przeżył najbardziej niesamowity seks w życiu. Najwyraźniej wszystko, co czytał o seksie wampirów - że to picie krwi i nic poza tym - było takim samym mitem, jak przemiana w nietoperza czy niezdolność do przechodzenia przez płynącą wodę.

- Wiedziałaś, że tak się stanie? - spytał.

- Nie miałam pojęcia - przyznała Jody, która wciąż leżała na stoliku do kawy i zdaniem Tommy'ego z każdą chwilą coraz bardziej przypominała ofiarę zabójstwa, tyle, że mówiła i się uśmiechała. - Chciałam, żebyś najpierw postawił mi kolację i zabrał mnie do kina.

Rzucił w nią zakrwawionym odłamkiem regału.

- Nie pytam, czy wiedziałaś, że to zrobimy, tylko czy wiedziałaś, że tak to będzie wyglądało.

- A skąd miałabym wiedzieć?

- Myślałem, że może tej nocy ze starym wampirem...

- Usiadła.

- Nie zaliczyłam go, Tommy, spędziłam z nim tylko noc, żeby się dowiedzieć, jak być wampirem. I nazywa się Elijah.

- Aha, czyli jesteście już po imieniu.

- Oj, na miłość boską, przestaniesz wreszcie myśleć? Analizujesz coś, co było niesamowitym doświadczeniem, i wysysasz z tego całe życie.

Tommy zaczął się wiercić na sterce połamanych szczątków i się nadąsał. Skrzywił się, gdy próbował wyduć dolną wargę, a ta zatrzymała się na kłach. Jody miała rację. Zawsze taki był. Za dużo myślał, analizował.

- Przepraszam - powiedział.

- Teraz musisz stać się po prostu częścią świata - odrzekła łagodnie. - Nie możesz wszystkiego zaszkladkować, odseparować się od doświadczenia za pomocą słów. Tak jak w piosence. „Let it be”.

- Przepraszam - powtórzył. Próbował odegnać myśli, zamknął oczy i słuchał bicia swojego serca, a także bicia serca Jody, dobiegającego z drugiej strony pomieszczenia.

- W porządku - powiedziała Jody. - Taki seks aż się prosi o analizę, o sekcję.

Uśmiechnął się, wciąż nie otwierając oczu.

- W pewnym sensie.

Wstała i przemierzyła pokój, podchodząc do miejsca, gdzie siedział. Podała mu rękę, by pomóc mu wstać.

- Ostrożnie, tył twojej głowy tkwi w ścianie działowej.

Obrócił głowę i usłyszał trzask kruszącego się tynku.

- Nadal jestem głodny.

Pociągnęła go.

- Sama czuję się trochę wysuszona.

- To przeze mnie - powiedział Tommy.

Przypomniawszy sobie, jak jej krew wpływała w niego, a w tym samym czasie jego krew pulsowała, wsącżając się w nią. Potarł ramię, gdzie ukłucia po jej kłach jeszcze nie do końca się zagoiły.

Pocałowała miejsce, które pocierał.

- Wydobrzejesz szybciej, jeśli się napijesz świeżej krwi.

Poczuł ból, jakby nagły skurcz żołądka.

- Naprawdę muszę zaspokoić głód.

Jody zaprowadziła go do sypialni, gdzie duży kot Chet kulił się w kącie, chowając się nieudolnie za wiklinowym koszem.

- Czekaj - powiedziała.

Poszła z powrotem do dużego pokoju, a po kilku chwilach wróciła, ubrana w to, co zostało z jej czerwonej skórzanej kurtki (teraz już w zasadzie raczej kamizelki) i w majtki, które musiała przytrzymać z boku, gdzie zostały rozdarte.

- Wybacz - wyjaśniła - ale nie czuję się dobrze naga przy obcych.

Skinął głową.

- To nie jest obcy, Jody. To kolacja.

- Mhm - mruknęła, kiwając głową i jednocześnie nią potrząsając, przez co wyglądała jak zakrwawiona lalka. - Dawaj. Jesteś nowy.

- Ja? Nie znasz jakiejś nadnaturalnej, hipnotycznej sztuczki, żeby go do siebie przywołać?

- Nie. Idź po niego. Poczekam.

Popatrzył na nią. Oprócz krwi, której smugi znaczyły jej bladą skórę, miała na sobie kawałki wypełnienia z tapczanu, które przyczepiły się do niej tu i ówdzie, a także białe pierze we włosach, pochodzące z jednej z rozerwanych poduszek. Jego pierś i nogi oblepiały pióra i kłaczki kociej sierści.

- Trzeba go będzie najpierw ogolić, ale jak?

Skinęła głową, nie odrywając spojrzenia od wielkiego kociska.

- Może najpierw przysznic.

- Niezła myśl. - Objął ją.

- Ale tylko mycie. Bez seksu!

- Czemu? I tak straciliśmy już kaucję.

- Drzwi prysznic są ze szkła.

- Dobra. Ale czy mogę umyć ci...
- Nie - odparła. Wzięła go za rękę i pociągnęła do łazienki.

Okazało się, że nadludzka siła wampira może się przydać przy goleniu szesnastokilowego kota. Po kilku falstartach, gdy musieli ganiać wielkiego, pokrytego pianką do golenia kocura po całym poddaszu, odkryli, jak przydatna w pielęgnacji zwierząt może być taśma klejąca. Z powodu taśmy nie mogli ogolić mu nóg. Kiedy skończyli, Chet wyglądał jak wielkooki, brzuchaty pracłowiek w obszytych futrem kosmicznych butach z taśmy klejącej - kotowaty potomek Golema i elfa Doddy'ego.

- Nie jestem pewien, czy musieliśmy golić go całego - powiedział Tommy. Usiadł przy niej na łóżku i oboje patrzyli na skrępowanego, ogolonego Cheta na podłodze przed sobą.

- Wygląda okropnie.

- Dość okropnie - przyznała. - Lepiej się napij. Twoje rany się nie goją.

U niej wszystkie zadrapania, siniaki i miłosne ukąszenia zupełnie już zniknęły. Z wyjątkiem pianki do golenia, którą tu i ówdzie miała we włosach, wyglądała doskonale.

- Jak? - spytał Tommy. - Skąd mam wiedzieć, gdzie go ugryźć?

- Spróbuj w szyję - poradziła. - Ale najpierw postaraj się wyczuć żyłę językiem, a potem nie gryź zbyt mocno.

Starła się wypowiadać te zalecenia z pewnością siebie, ale poruszała się po nieznanym terytorium w nie mniejszym stopniu niż on. Lubiła uczyć Tommy'ego o cechach wampiryzmu, tak jak lubiła go uczyć różnych umiejętności w rodzaju włączania prądu i telefonu na poddaszu. Miała wrażenie, że jest doświadczona i ma kontrolę nad sytuacją. Po całej serii chłopaków, dla których była tylko dodatkiem, wpływającym na styl życia, od heavymetalowych anarchistów po yuppie z dzielnicy finansowej, podobało jej się, że - tak dla odmiany - to ona dyktuje tempo. Mimo wszystko, kiedy szło o pożywanie się na zwierzętach, musiałyby improwizować nawet gdyby naprawdę potrafiła zmienić się w nietoperza. Tylko raz w ogóle rozpatrywała picie zwierzęcej krwi, wtedy, gdy Tommy przyniósł jej z Chinatown dwa duże żółwie jaszczurowate. Nie potrafiła się zmusić do ugryzienia opancerzonych gadów. Tommy nadał im imiona Scott i Zelda, co bynajmniej nie pomagało. Zelda służyła teraz za ozdobę trawnika w Pacific Heights, a Scott, utrwalony w brązie,

stał obok starego wampira w dużym pokoju. Rzeźbiarze-motocykliści z dołu zrobili z żółwi posągi i właśnie to podsunęło Tommy'emu pomysł, by pokryć brązem Jody i starego wampira.

- Jesteś pewna, że to w porządku? - spytał Tommy, pochylając się nad dużym ogolonym kotem Chetem. - Zaczy, mówiłaś, że mamy polować tylko na chorych i słabych, na czarne aury. Aura Cheta jest lśniaca i różowa.

- Ze zwierzętami jest inaczej. - Nie miała pojęcia, czy ze zwierzętami jest inaczej. Raz zjadła ćmę, w całości. Złapała ją w powietrzu i połknęła, zanim zdążyła się nad tym zastanowić. Zdała sobie teraz sprawę, że Elijah powinien usłyszeć od niej znacznie więcej pytań, gdy miała po temu okazję. - Poza tym, przecież go nie zabijesz.

- Racja - powiedział Tommy. Przyłożył usta do kociej szyi. - Tak dobre?

Musiła się odwrócić, by powstrzymać śmiech.

- Tak, chyba w porządku.

- Fmakuje kfemem do golenia.

- Zaczynaj i już - odparła.

- Dobfa. - Ugryzł i niemal natychmiast zaczął jęczeć.

Nie był to jęk rozkoszy, tylko jęk kogoś, komu język przyczepił się do foremki do lodu w zamrażarce. Chet wydawał się dziwnie spokojny, nawet nie próbował się wyrwać z kocich więzów. Może w grę wchodzi władza wampira nad ofiarą? - pomyślała Jody.

- Dobra, wystarczy - stwierdziła.

Tommy pokręcił głową i dalej pożywiał się krwią olbrzymiego ogolonego kota.

- Tommy, odpuść. Musisz trochę zostawić.

- Ne-ee - mruknął.

- Przestań ssać tego wielkiego kota - powiedziała surowo. - Nie żartuję. - Owszem, żartowała. Troszeczkę.

Tommy oddychał teraz ciężko, a na jego skórze pojawiło się trochę koloru. Jody rozejrzała się za czymś, co mogłoby zwrócić jego uwagę. Zauważyła wazon z kwiatami na nocnej szafce.

Wyciągnęła kwiaty i chlusnęła wodą na Tommy'ego i kota. Tommy pił dalej. Kot zadrzał, ale

poza tym pozostał w bezruchu.

- No dobra - powiedziała Jody.

To był ciężki, kamionkowy wazon, który Tommy przyniósł ze sklepu, w którym pracował, razem z jakimiś kwiatami na przeprosiny. To było w nim dobre, że czasami przynosił do domu kwiaty na przeprosiny, jeszcze zanim zrobił coś, za co należało przeprosić. Naprawdę, od faceta nie można było wymagać wiele więcej - właśnie dlatego Jody spowolniła ruch ręki, nim wazon zatoczył szeroki łuk i walnął Tommy'ego w czoło, odrzucając go o jakieś dwa metry w tył. Duży kot Chet zawył. Wazon jakimś cudem się nie rozbił.

- Dzięki - powiedział Tommy, ocierając krew z ust. Na jego czole widniało wgłębienie w kształcie półksiężyca, które zaczęło się szybko wypełniać, zablizniać.

- Nie ma za co - odparła, gapiąc się na wazon.

Świetny wazon, pomyślała. Elegancka, delikatna porcelana nadawała się znakomicie do gabloty albo na proszoną herbatkę, ale jako dziewczyna potrzebująca naczynia, którym można przywalić, Jody natychmiast zachwyciła się solidnością kamionki.

- Smakuje jak koci oddech - stwierdził Tommy, wskazując Cheta. Ukłucia po ugryzieniu już się zagoiły. - Tak powinno być?

Wzruszyła ramionami.

- A jak smakuje koci oddech?

- Jak zapiekanka z tuńczyka, zostawiona na tydzień na słońcu.

Pochodził ze środkowego zachodu i sądził, że każdy zna smak zapiekanki z tuńczyka. Jody, która urodziła się i wychowała w Carmel w Kalifornii, знаła ją tylko jako potrawę jedzoną przez wymarłych ludzi w programie „Nick at Nite”.

- Chyba sobie odpuszczę - oznajmiła.

Była głodna, ale nie miała ochoty na koci oddech. Nie była pewna, co robi w kwestii pożywienia. Nie mogła już żywić się wyłącznie Tommy'm. A niezależnie od poczucia, że służy naturze, wybierając tylko słabych i chorych, nie podobał jej się pomysł żerowania na ludziach - w każdym razie obcych. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć, zastanowić się, jak ma wyglądać ich nowe życie. Wszystko działo się zbyt szybko, odkąd Tommy i jego kumple załatwili starego wampira.

- Dziś powinniśmy oddać Cheta właścicielowi, jeśli się da - powiedziała. - Lepiej, żebyś nie stracił swojego prawa jazdy. Możemy potrzebować ważnego dowodu tożsamości, żeby wynająć nowe mieszkanie.

- Nowe mieszkanie?

- Musimy się przeprowadzić, Tommy. Powiedziałam inspektorom Riverze i Cavuto, że opuszczę miasto. Myślisz, że nie sprawdzą?

Chodziło o dwóch detektywów z wydziału zabójstw, którzy podążali szlakiem trupów za starym wampirem, by w końcu odkryć szczególny stan Jody. Obiecała im, że zabierze starego wampira i wyjedzie z miasta, jeśli puszczą ją wolno.

- A, tak - powiedział Tommy. - To znaczy, że nie mogę też wrócić do pracy w Safewayu?

Nie był głupi, wiedziała, że nie jest głupi, więc dlaczego potrzebował tyle czasu, by zrozumieć to co oczywiste?

- Nie, myślę, że to nie najlepszy pomysł - stwierdziła. - O wschodzie słońca stracisz przytomność, tak samo jak ja.

- Tak, to by było żenujące - przyznał.

- Zwłaszcza gdyby trafiły cię promienie słońca, a ty byś stanął w płomieniach.

- Tak, regulamin firmy na pewno tego zabrania.

Jody wydała okrzyk frustracji.

- Rany, żartuję - powiedział i się skulił.

- Westchnęła, zrozumiawszy, że się z niej nabijał. - Ubierz się, koci oddechu, zanim zrobi się widno. Będziemy potrzebowali pomocy.

W dużym pokoju wampir Elijah Ben Sapir próbował się zorientować, co się wokół niego dzieje. Wiedział, że został uwięziony, a to, co go otaczało, nie dawało się ruszyć. Zmienił się nawet we mgłę - co w pewnym stopniu ukoilo jego niepokój, przemianie tej towarzyszył bowiem eteryczny stan umysłu i należało się skupić, by po prostu nie popłynąć gdzieś w otumanieniu - ale brązowa skorupa okazała się hermetycznie szczelna. Słyszał, jak rozmawiają, ale z ich słów nie wywnioskował nic z wyjątkiem faktu, że to szczenie go zdradziło. Uśmiechnął się do siebie. Jakiż to głupi ludzki błąd pozwolić nadziei przeważać nad rozsądkiem. Powinien był zachować się mądrzej.

Minie wiele dni, zanim głód znowu go dopadnie, a nawet wtedy, trwając w bezruchu, potrafiłby w nieskończoność wytrzymać bez krwi. Zdał sobie sprawę, że mógł żyć w tym więzieniu

bardzo, bardzo długo. Ucierpiałoby tylko jego zdrowie psychiczne. Postanowił pozostać pod postacią mgły - nocą będzie się unosił niczym sen, a za dnia spał jak zabity. Poczeka, a kiedy nadejdzie czas, który nadejdzie na pewno (jeśli osiemset lat życia czegoś go nauczyło, to cierpliwości), wykona swój ruch.

CESARZ SAN FRANCISCO

Druga w nocy. Normalnie Cesarz San Francisco leżałby skulony za śmietnikiem, a królewski gwardzista ogrzewałby go, chrapiąc niczym przeciążony buldożer, dzisiaj jednak szyki popsuł mu niewolnik ze Starbucks przy Union Square, który przekazał na rzecz królewskiego komfortu kubek świątecznego mochaccino rozmiarów wiadra. Cesarz i jego dwaj towarzysze łazili zatem po niemal opuszczonej Market Street, czekając, aż nadejdzie pora śniadania.

- Jak koka z cynamonem - stwierdził Cesarz. Był potężnym mężczyzną, przypominał powolną lokomotywę z mięśni w wełnianym płaszczu, a jego poważną twarz okalała burza siwych włosów i broda, jaką widuje się jedynie u bogów i szaleńców.

Bummer, mniejszy z żołnierzy, boston terier, prychnął i szarpnął głową. Wychleptał trochę gęstej kawowej zawiesiny i był gotów odgryźć tyłek każdemu gryzoniowi i każdej kanapce z pastrami, jaka mogłaby stanąć mu na drodze. Lazarus, golden retriever, zazwyczaj spokojniejszy z tej dwójki, tańczył i podskakiwał u boku Cesarza, jakby w każdej chwili z nieba mógł lunąć deszcz kaczek, co dla wielu retrieverów stanowiło powtarzający się koszmar.

- Spokojnie, panowie - upomniał psy Cesarz. - Wykorzystajmy tę swoją mimowolną czujność, by dokonać inspekcji miasta, nie tak rozszalałego jak za dnia, i przekonać się, gdzie moglibyśmy się przydać. - Uważał, że podstawowym obowiązkiem każdego władcy jest służenie najsłabszym spośród poddanych, i starał się zwracać baczną uwagę na miasto dookoła, by któryś nie zginął, wpadłszy w jakąś szczelinę. Bez dwóch zdań miał szmergla. - Spokojnie, chłopcy.

Ale spokój nie nadchodził. W powietrzu unosił się zapach kota, a przybocznicy byli podkręceni kawą. Lazarus szczeknął i pognał chodnikiem, a towarzysz o wyłupiastych oczach ruszył za nim, prosto na ciemną postać, skuloną przy kartonowej tabliczce na wysepce pośrodku Battery Street, pod masywną brązową rzeźbą, która przedstawiała czterech muskularnych mężczyzn przy prasie do metalu. Cesarzowi zawsze się wydawało, że posąg wyobraża czterech facetów molestujących zszywacz.

Bummer i Lazarus obwąchały mężczyznę pod rzeźbą, przekonane, że gdzieś pod łachmanami musiał ukryć kota. Kiedy zimny nos dotknął dłoni, Cesarz zobaczył, że mężczyzna się porusza, i westchnął z ulgą. Po bliższych oględzinach rozpoznał Williama z Dużym Kotem. Znali się z widzenia, ale nigdy się nie zaprzyjaźnili z powodu napięć rasowych między ich psimi i kocimi towarzyszami.

Cesarz ukląkł na kartonowej tabliczce i potrząsnął mężczyzną.

- Williamie, obudź się.

William jęknął, a spod jego płaszcza wysunęła się pusta butelka po czarnym Johnnie Walkerze.

- Pewnie pijany w trupa - stwierdził Cesarz - ale na szczęście nie trup.

Bummer zaskamlał. Gdzie kot?

Cesarz oparł Williama o betonowy cokół posągu. Mężczyzna jęknął.

- Nie ma go. Nie ma. Nie ma. Nie ma.

Cesarz podniósł pustą butelkę po szkockiej i powąchał. Tak, niedawno była w niej szkocka.

- Williamie, czy ta flaszka była pełna?

William podniósł z chodnika kartonową tabliczkę i położył ją na kolanach.

- Nie ma - powtórzył.

Tabliczka głosiła: JESTEM BIEDNY I KTOŚ MI UKRADŁ DUŻEGO KOTA.

- Wyrazy współczucia - powiedział Cesarz.

Już miał zapytać Williama, skąd wytrzasnął butelkę whisky z górnej półki, gdy usłyszał przeciągłe kocie zawodzenie, niosące się echem przez ulicę. Podniósł wzrok i zobaczył zmierzającego w ich stronę wielkiego, ogolonego kocura w czerwonym sweterku. Cesarzowi udało się złapać Bummera i Lazarusa za obroże, zanim psy rzuciły się na kota, a następnie odciągnął je od Williama. Wielki kot wskoczył swemu panu na kolana i rozpoczęły się powitalne uściski, którym w dużych ilościach towarzyszyło mruczenie, infantylne paplanie i ślina, której było tyle, że na jej widok Cesarz musiał powstrzymać lekkie mdłości.

Nawet królewskie psy odwróciły głowy, instynktownie rozumiejąc, że mazgajowaty, ogolony, szesnastokilowy kocur w czerwonym sweterku to nie jest coś, za co im płacą. Psi protokół nie przewidywał czegoś takiego, więc Bummer i Lazarus zaczęły zataczać kręgi na chodniku, jakby szukały dobrego miejsca na drzemkę.

- Williamie, chyba ktoś ogolił ci kota - oznajmił Cesarz.

- To ja - odezwał się Tommy Flood, który właśnie pojawił się przy wysepce, napędzając sporo strachu wszystkim obecnym.

Zza wysepki wyłoniła się blada, delikatna dłoń, złapała Tommy'ego za kołnierz płaszcza i pociągnęła go z powrotem za róg niczym szmacianą lalkę.

- Tommy?! - zawołał Cesarz.

Zwalisty mężczyzna okrążył betonowy bunkier sztuki. Bummer i Lazarus ruszyły z powrotem ulicą w stronę brzegu, jakby właśnie ujrzały tam nadzwyczaj interesujący stek, który podskakiwał i domagał się ich uwagi. Cesarz zobaczył swojego przyjaciela, Thomasa C. Flooda, trzymanego w mocnym uścisku przez jego dziewczynę, Jody Stroud, wampirzycę, która jedną ręką zakryła mu usta, a

kłykciami drugiej wymierzała szturchańce. Za każdym razem rozlegał się głuchy stuk i stłumiony krzyk Tommy'ego.

- Jody, muszę stanowczo poprosić, żebyś puściła tego młodzieńca - stanowczo poprosił Cesarz.

Spełniła prośbę. Tommy wywinął się z jej uścisku.

- Au! - wykrzyknął, pocierając głowę.

- Przepraszam - powiedziała Jody. - Nie mogłam nic na to poradzić.

- Myślałem, że zamierzasz opuścić miasto razem z tym draniem - stwierdził Cesarz. Był tam, razem ze swoimi królewskimi ogarami i kumplami Tommy'ego z Safeway, gdy ci toczyli bitwę ze starym wampirem w jachtklubie Saint Francis.

- Tak, tak, oczywiście. On już wyjechał, a ja do niego dołączę - odparła. - Tak jak obiecałam inspektorowi Riverze. Ale przed wyjazdem chciałam się upewnić, że z Tommy'm wszystko w porządku.

Cesarz lubił Jody i nieco się rozczarował, gdy wyszło na jaw, że to wampir. Ale i tak była miłą dziewczyną i nigdy nie żałowała przysmaków jego żołnierzom, mimo że Bummer szczekał w jej obecności jak szalony.

- Dobrze, tak chyba musi być - powiedział. - Zdaje się, że nasz młody pisarz faktycznie wymaga nadzoru osoby dorosłej, zanim wypuści się go do miasta.

- Hej, radzę sobie całkiem dobrze - wtrącił Tommy.

- Ogoliłeś kota - zauważył Cesarz, spoglądając znacząco na to, co wyglądało jak szara wiewiórka z irokezem.

- To była taka, ee, próba, chciałem sprawdzić, czy przed wyjazdem Jody powinienem wziąć sobie kota do towarzystwa. - Popatrzył na Jody, która zapalczywie pokiwała głową, starając się wyglądać jak najszczerzej.

- I... i... - ciągnął Tommy - żulem gumę, taką balonową, z której można robić naprawdę wielkie balony... No, krótko mówiąc, zanim się zorientowałem, Chet skoczył na jeden z moich balonów i po chwili był cały upaprany gumą.

- Więc go ogoliłeś - dokończył Cesarz.

Teraz Tommy musiał pokiwać głową i wyglądać szczerze.

- Niestety.

Także Jody przytakiwała.

- Niestety - powtórzyła jak echo.

- Rozumiem - powiedział Cesarz. Bez wątpienia wyglądali na szczerych. - Miło, że włożyliście mu sweterek.

- Mój pomysł - stwierdziła Jody. - Żeby nie zmarł. Tak w ogóle to mój sweter. Tommy go wyprał i włożył do suszarki, więc teraz jest trochę za mały.

- I nie myśl, że kota tej wielkości łatwo było wsadzić w sweter. Zupełnie jakbyśmy próbowali ubrać zwój drutu kolczastego. Jestem cały poharatany. Podciągnął rękawy, by odsłonić przedramiona, które wcale nie były poharatane. Przeciwnie, były nietknięte, choć troszkę blade.

- W porządku, to bawcie się dobrze - powiedział Cesarz, cofając się. - My już pójdziemy.

- Potrzebujesz czegoś, Wasza Wysokość? - spytała Jody.

- Nie, nie, mieliśmy dziś wieczorem dużo szczęścia. Dużo, dużo szczęścia.

- No to trzymajcie się - rzuciła Jody, podczas gdy Cesarz skręcił za róg i ruszył ulicą przed siebie.

Potrafi być łudzaco miła jak na krwiożercze narzędzie zła, pomyślał.

Bummer i Lazarus niemal zniknęły mu z oczu, były cztery przecznice dalej. Wiedziały, łobuzy. Cesarz czuł do siebie obrzydzenie, że tak zostawił Williama na łasce drani. Nie wiedział, co oboje mogą zrobić, poczuł jednak na grzbiecie dreszcz lęku i nie mógł się zmusić, by się obejrzeć. Może nie zrobią biednemu Williamowi krzywdy. W końcu za życia byli uroczymi dzieciakami, oboje. A nawet w obecnym stanie Jody miała w sobie jakieś miłosierdzie, skoro zwlekała z przemianą Tommy'ego aż do teraz. Tak czy owak, Cesarz był odpowiedzialny za miasto i nie mógł się od tej odpowiedzialności wymigiwać.

Do Safewaya Marina miał piechotą kawał drogi, ale musiał tam dotrzeć przed końcem nocnej zmiany. Choć pracowali tam nikczemnicy, to jako jedyni mieszkańcy miasta mieli jakiegokolwiek doświadczenie w łowach na wampiry.

- Ugryź go - powiedział Tommy.

Stał nad facetem od dużego kota, który znowu stracił przytomność pod posągami.

Jody pokręciła głową i zadrżała.

- Jest brudny. Nie mów, że tego nie czujesz. - Choć dręczył ją głód, poczuła mdłości, mimo że, odkąd została wampirem, czuła je tylko wtedy, gdy próbowała jeść normalną żywność.

- Czekaj, kawałek wyczyszczę. - Tommy wyjął chusteczkę z kieszeni płaszcza, poślinił ją i przetarł fragment szyi Williama. - Już. Dawaj.

- Fuj.

- Ja ugryzłem kota - powiedział. - Sama mówiłaś, że padasz z głodu.

- Ale on jest nawalony - stwierdziła. Dreptała w miejscu niczym dziecko, któremu chce się siusiu.

- Ugryź go.

- Przestań mówić „ugryź go”. Ja tak o tym nie myślę.

- A jak o tym myślisz?

- Właściwie wcale nie myślę. To jakieś takie zwierzęce.

- A, rozumiem - odrzekł. - Ugryź go, zanim zjawią się gliniarze i go zabiorą, a ty przegapisz okazję.

- Uuuch - jęknęła, klękając przed Williamem.

Duży kot Chet, leżący na jego kolanach, popatrzył na nią, a potem opuścił łeb i zamknął oczy. (Złagodniał od upływu krwi). Jody odepchnęła głowę mężczyzny na bok, po czym odchyliła się i otworzyła usta, by wysunęły się kły. Zamknęła oczy i ugryzła.

- Widzisz, jakie to łatwe? - powiedział.

Zgromiła go wzrokiem, nie przerywając i oddychając przez nos. Pomyślała: trzeba było przywalić mu mocniej, kiedy miałam szansę. W końcu, gdy poczuła, że wypła dosyć, by poczuć się lepiej, lecz nie tyle, by zrobić facetowi krzywdę, odsunęła się, usiadła i podniosła wzrok na Tommy'ego.

- Masz trochę... - Wskazał kącik jej ust.

Otarła wargi dłonią, na której został ślad szminki i odrobina krwi. Popatrzyła na szyję Williama. Miała brudnoszarą barwę, nie licząc białej plamki umazanej szminką. Ukłucia zębów już się zablizniły, ale ślad szminki był wyraźny niczym tarcza strzelnicza. Wyciągnęła rękę i starła go, po czym wytarła dłoń o sweterek kota. Chet zamruczał. William chrapał. Jody dzwignęła się na nogi.

- Jak było?

- A myślisz, że jak? To była konieczność.

- Wiesz, kiedy gryzłaś mnie, był w tym seks.

- A, jasne - warknęła. - Zaplanowałam to wszystko, bo chciałam się bzyknąć z tym gościem od dużego kota. - Lekko szumiało jej w głowie.

- Przepraszam. Powinniśmy zabrać go z Market Street - powiedział Tommy - zanim ktoś go obrobi albo aresztuje. Na pewno zostało mu trochę pieniędzy. Gdyby wszystko przepił, już by nie żył.

- Co cię to obchodzi, gryzipiórku? Pożywiałeś się jego kotem, którego ogoliłeś. A może był w tym seks? - Zdecydowanie szumiało jej w głowie.

- To było wzajemne...

- Oj, gówno prawda. Ugryź go. Zobacz, ile w tym seksu.

Posmakuj tej pysznej ludzkiej hemoglobinki. Nie zachowuj się jak palant - powiedziała. Bo cóż, zachowywał się jak palant.

Tommy się cofnął.

- Jesteś pijana.

- A ty jesteś palant - odparła. - Palant, palant, palant.

- Pomóż mi. Złap go za nogi. Przy budynku Rezerwy Federalnej po drugiej stronie jest osłonięta wnęka. Może się tam przespać.

Jody pochyliła się, żeby wziąć faceta za nogi, ale zdawało jej się, że się poruszyły, a gdy się przesunęła, nie trafiła i runęła w przód. Znalazła się na czworakach, z wypiętym tyłkiem.

- Tak, to się udało - stwierdził Tommy. - Może ty weźmiesz Cheta, a ja faceta?

- Wsisko jedno, panie Palant - powiedziała.

Może i była lekko wstawiona. W dawnych czasach, tych przedwampirycznych, starała się trzymać z dala od alkoholu, bo była okropna, gdy się upijała. A przynajmniej tak twierdziły jej dawne przyjaciółki.

Tommy podniósł dużego kota Cheta, który zaczął się wiercić, gdy podał go Jody.

- Weź go.

- Nie jesteś tu naczelnym wampirem - odparła.

- Dobra - powiedział. Wsunął sobie kota pod pachę, a potem płynnym ruchem drugiej ręki

podniósł jego właściciela i zarzucił sobie na ramię. - Uważaj przy przechodzeniu przez jezdnię! - zawołał do niej, oglądając się.

- Ha! - wykrzyknęła. - Jestem doskonale zaprogramowanym drapieżcą. Nadistotą. Ja... - W tym momencie walnęła czołem w latarnię. Rozległ się głuchy brzdęk i nagle leżała na plecach, patrząc na światła nad głową, które ciągle rozmywały jej się przed oczami, sukinsyny.

- Wrócę po ciebie! - zawołał Tommy.

Jaki on słodki, pomyślała.

CZY ZWIERZAKI CZUJĄ BLUESA?

Clint jako jedyny spośród Zwierzaków pracował jeszcze w Safewayu. Wysoki, miał potarganą, ciemną czuprynę i okulary w grubej, rogowej oprawce, która nie rozpadała się tylko dzięki taśmie klejącej, a na jego twarzy malowała się głęboka panika. Od niemal tygodnia starał się, żeby w sklepie wszystko się nie posypało, mając do pomocy tylko paru chłopaków z dziennej zmiany i przyjętego na zastępstwo tragarza (nawet Gustavo, meksykański tragarz z pięciorgiem dzieci, odszedł razem ze Zwierzakami), ale teraz ciężarówka przywiozła duże zamówienie i wiedział, że potrzebuje zawodowców. Piąty raz tej nocy wybrał numer Tommy'ego. Wybiła już czwarta nad ranem, ale Tommy był ich przywódcą - a przy tym zapewne mistrzem wszech czasów w grze w kręgle mrożonym indykiem. Wiedział, co to znaczy być Zwierzakiem. Na pewno nie spał.

Zapisała automatyczna sekretarka. Clint powiedział:

- Stary, wszyscy zwiali. Potrzebuję twojej pomocy. Dzisiaj jest tu tylko paru gości na zastępstwie, ja i Pan Bóg. - Clint odrodził się niedawno po pięciu latach narkotycznego ośpienia. Poprzysiągł sobie, że Bóg zawsze będzie obecny na jego nocnej zmianie. - Chłopcy pojechali do Vegas. Zadzwonił. Nie, po prostu przynieś swój nóż do cięcia taśmy i przyjdź do pracy. Jestem udupiony.

Kiedyś grupa Zwierzaków liczyła dziewięciu członków. Dziewięciu mężczyzn, co do jednego poniżej dwudziestego piątego roku życia, którzy zostawali w sklepie na osiem godzin pod nadzorem tylko Tommy'ego. Swoją przydomkę zawdzięczali dyrektorowi dziennej zmiany, który pewnego ranka przyszedł do pracy i zobaczył, jak pijani wiszą na ogromnych literach napisu „Safeway” nad wejściem, obrzucając się piankowymi cukierkami. Tommy zwerbował ich do walki ze starym wampirem. Znaleźli wampira, który spał w krypcie na swoim jachcie, znaleźli też jego kolekcję sztuki. Sprzedali ją za dziesięć procent wartości i każdy zgarnął po sto tysięcy dolarów. Tommy wrócił do domu z Jody, Clint wrócił do domu, by modlić się za duszę wampira. Simon stracił życie. Reszta Zwierzaków ruszyła do Vegas.

Clint odłożył słuchawkę i ciężko usiadł w dyrektorskim fotelu. Odpowiedzialność była zbyt duża. Jej ciężar mógł przywieść go do szaleństwa. Już słyszał w głowie szczekanie psów.

- Drzwi frontowe! - zawołał nocny portier z zastępstwa ponad biurowym przepierzeniem.

Clint wstał i ujrzał Cesarza z psami przy podwójnych elektrycznych drzwiach. Złapał klucze, rozbroił alarm i otworzył drzwi. Boston terier przemknął obok niego i popędził do regału z przekąskami z suszonej wołowiny.

- Wasza Wysokość - powiedział Clint - brak ci tchu.

Zwalisty mężczyzna trzymał się za pierś i ciężko dyszał.

- Zbierz wojska, młody człowieku. C. Thomas Flood został przemieniony w krwiożerczego drania. Do broni, znowu musimy stanąć do walki.
- Mam tu tylko kilku żółtodziobów - odparł Clint. - Powiedziałaś, że Tommy jest wampirem?
- Owszem. Widziałem go niecałe dwie godziny temu. Był blady jak śmierć.
- No to niedobrze.
- Twój talent do wygłaszania oczywistości nie ma sobie równych, młodzieńcze.
- Wejdz. - Clint odsunął się od drzwi. - Musimy się pomodlić.
- No, od czegoś trzeba zacząć - odrzekł Cesarz.
- Potem zadzwonię do Tommy'ego i powiem, żeby się nie kłopotał przychodzeniem do pracy - stwierdził Clint.
- Cudownie - powiedział bez cienia sarkazmu Cesarz. - Zdaje się, że osiągnęliśmy nowy poziom klęski.

- Zawsze byłeś dla mnie dobry - powiedziała Jody.
- Wiesz, staram się - odparł Tommy.

Wspinał się po wąskich schodach na poddasze. Zwieszała się z jego ramienia, a jej głowa przy każdym kroku odbijała się od jego paska. Wydawała się taka lekka. Nowo odkryta siła wciąż budziła zdumienie Tommy'ego. Niósł ją już przez dziesięć przecznic i nawet tego nie czuł. Co prawda, słuchanie jej trochę go już znużyło, ale fizycznie w ogóle nie czuł zmęczenia.

- Czasami jestem straszną suką.
- To nieprawda - odparł. Tak, to była prawda.
- Prawda, prawda. Jestem. Czasami jestem suką, jakich mało.

Przystanął na szczycie schodów i sięgnął do kieszeni w poszukiwaniu kluczy.

- No, może trochę, ale...
- Więc jestem suką? Mówisz, że jestem suką?
- O mój Boże, czy słońce nigdy nie wzejdzie?
- Słuchaj, masz szczęście, że z tobą jestem, dupku.
- Mam - przyznał.
- Naprawdę?

Postawił ją na nogach, po czym złapał, zanim wpadła plecami na ścianę. Na twarzy Jody malował się szeroki, głupkowaty uśmiech. W którymś momencie wieczoru po jej bluzce pociekła krew. Wargę też miała nią umazaną. Wyglądała, jakby ktoś ją pobił. Tommy spróbował zetrzeć krew kciukiem. Skrzywił się od oparów alkoholu, którymi na niego tchnęła.

- Kocham cię, Tommy. - Padła mu w ramiona.
- Zaraz do ciebie wrócę.
- Przepraszam, że biłam cię w głowę. Ciągle uczę się panować nad swoją mocą, wiesz.
- W porządku.
- I że nazwałam cię dupkiem.
- Nie szkodzi.

Polizała bok jego szyi, skubnęła skórę.

- Kochajmy się, zanim wzejdzie słońce.

Popatrzył nad jej ramieniem na zniszczenia, którym uległo poddasze, gdy robili to poprzednio, po czym wypowiedział słowa, które jeszcze niedawno nie przeszłyby mu przez gardło:

- Chyba mam dosyć na dzisiaj. Może po prostu się położymy.
- Uważasz, że jestem gruba, co?
- Nie, wyglądasz doskonale.

- Jestem gruba, to dlatego. - Odepchnęła go i chwiejnym krokiem weszła do sypialni, a potem potknęła się i padła twarzą na postrzępione pozostałości łóżka. - I stara - dodała, choć Tommy zrozumiał to tylko dzięki czułemu słuchowi wampira, jako że mówiła prosto w materac. - Gruba i stara - powtórzyła.

- Nabawisz się urazu kręgosłupa od tej huśtawki nastrojów - mruknął Tommy, wchodząc do

łóżka w ubraniu.

- Potem położył się obok niej, myśląc o wszystkim, co mieli do zrobienia, o znalezieniu mieszkania i wyprowadzce bez wychodzenia z domu za dnia. A tak w ogóle, niby jak mieli przetrwać i pozostać w ukryciu? Cesarz się zorientował. Tommy zorientował się, że się zorientował. I chociaż bardzo Cesarza lubił, nie był to dobry znak. Gdy się tak martwił i słuchał, jak jego dziewczyna na niego krzyczy, C. Thomas Flood stał się pierwszym wampirem w dziejach, który naprawdę modlił się o wschód słońca. Kilka minut później jego modlitwy zostały wysłuchane i oboje stracili zmysły.

Jody, odkąd została wampirem, nie znosiła chwili, w której o zmierzchu pojawia się świadomość niczym zapalająca się gwałtownie latarnia. Nie istniała żadna faza otępienia i półmroku pomiędzy snem a czuwaniem, tylko „barn, witamy w świecie nocy, oto lista zadań na dziś”. Ale nie tym razem. Tym razem miała swój półmrok, swoje otępienie, a do tego jeszcze ból głowy. Usiadła na łóżku tak szybko, że omal nie spadła z jego krawędzi, a potem, odnosząc wrażenie, że głowa za nią nie nadąży, położyła się z powrotem z takim impetem, że poduszka eksplodowała i śnieżycy pierza zawirowała w pomieszczeniu. Jęknęła i w pokoju zjawił się w podskokach Tommy.

- Hej - powiedział.

- Au - mruknęła, łapiąc się obiema rękami za czoło, jakby chciała utrzymać mózg w środku.

- Coś nowego, nie? Wampirzy kac? - Zamachał ręką przed twarzą, by odegnać parę piórek.

- Czuję się jak odgrzewana śmierć - stwierdziła.

- Urocze. Założę się, że tęsknisz teraz za kawą.

- I aspiryną. Karmiłam się tobą, kiedy piłeś. Dlaczego teraz mnie to ruszyło?

- Może facet od dużego kota miał we krwi trochę więcej promili niż ja. Tak czy siak, mam na ten temat swoją teorię. Możemy ją później przetestować, jak już się lepiej poczujesz, ale na razie mamy masę rzeczy do zrobienia. Wczoraj wieczorem Clint dzwonił do mnie ze sklepu. Chciał, żebym przyszedł do pracy. A potem znowu zadzwonił, cały przerażony, i powiedział, że mam nie przychodzić.

Odtworzył jej nagraną wiadomość. Dwa razy.

- On wie - stwierdziła.

- Tak, ale skąd?

- Nieważne. Wie.

- Kurwa!

- Trochę ciszej - powiedziała, trzymając się za włosy.

- Za głośno?

Pokiwała głową.

- Wiesz, do twoich notatek... Wampirze zmysły na kacu. Niezbyt fajne.

- Naprawdę? Aż tak źle?

- Twój oddech w drugim końcu pokoju przyprawia mnie o mdłości.

- No tak, przydałaby nam się pasta do zębów.

- Ktoś jest pod drzwiami? - Jody zasłoniła uszy. Na chodniku na dole słyszała odgłos, jaki wydają podeszwy trampek.

- Tak?

Rozległ się brzęczyk domofonu.

- Tak - odparła.

Podbiegł do okien i wyjrzał na ulicę.

- Pod domem stoi humvee w wersji limuzyna, długi na całą przecnicę.

- Lepiej odbierz - poradziła.

- Może powinniśmy się schować. Udawać, że nie ma nas w domu.

- Nie, musisz odebrać - stwierdziła. Słyszała ruch przy drzwiach, rock and rolla w limuzynie, bulgotanie fajki z trawką, kreski koki, cięte na pudełku od CD, i męski głos, powtarzający jak mantrę słowa „słodkie niebieskie cycki”. Chwyciła poduszkę leżącą po stronie Tommy’ego i nasunęła ją sobie na głowę. - Odbierz, Tommy. To te pieprzone Zwierzaki.

- Stary - powiedział Lash Jefferson, żyłasty czarnoskóry mężczyzna o świeżo ogolonej łepetynie, w odblaskowych okularach przeciwsłonecznych. Wyciągnął Tommy'ego za próg i uściskał go mocno, szaleńczym, bolesnym, radosnym uściskiem, jaki wymieniają faceci. - Mamy strasznie przejebane, stary.

Tommy odsunął się, próbując pogodzić swoją radość na widok przyjaciela z faktem, że Lash pachnie jak wypełniony makrelami pisuar w piwnym barze.

- Myślałem, że pojechaliście do Vegas - powiedział.

- Tak. Tak. Pojechaliśmy. Wszyscy są w wozie. Po prostu muszę z tobą pogadać. Możemy wejść do środka?

- Nie. - Tommy chciał powiedzieć, że Jody śpi, bo już wcześniej stosował tę wymówkę, by nie wpuszczać Zwierzaków na poddasze, ale przypomniał sobie, że przecież Jody miała wyjechać z miasta. - Wejdz na schody, na górze mam małe zamieszanie.

Lash kiwnął głową i spojrzał ponad szklami okularów, unosząc brwi. Oczy miał nabiegłe krwią i zamglone. Tommy słyszał przyspieszone bicie jego serca. Koka albo strach, domyślił się. Może jedno i drugie.

- Słuchaj, stary - powiedział Lash. - Po pierwsze, musimy pożyczyć trochę forsy.

- Co? Mieliście po ponad sto kawałków na głowę z tych dzieł sztuki, które sprzedaliśmy.

- Zgadza się. To był szalony weekend.

Tommy liczył w myślach.

- Przepuściliście ponad sześćset kawałków w cztery dni?

- Nie - odparł Lash. - Nie wszystko. Nie jesteśmy zupełnie spłukani.

- To dlaczego chcecie pożyczyć pieniądze?

- Tylko jakieś dwadzieścia kawałków, żeby przetrwać do jutra - wyjaśnił Lash. - Na szczęście prawie uzyskałem MBA i mam szalone zdolności do biznesu. Inaczej byśmy się wczoraj spłukali.

Tommy pokiwał głową. Dwadzieścia kawałków zarabiał w Safewayu mniej więcej przez pół roku. Do tej pory trochę bał się tego prawie MBA Lasha. Ale teraz martwił się tylko tym, że Lash może dostrzec jego przemianę.

- Czyli mówisz, że macie przejebane - powiedział.

- Dobrze nam szło, przegraliśmy tylko po jakieś dziesięć kawałków, dopóki nie spotkaliśmy Blue. - Podniósł żalony wzrok na sufit, jakby próbował przywołać wspomnienie odległej

przeszłości, a nie czegoś, co zdarzyło się parę wieczorów temu.

- Blue?

- Kojarzysz tę grupę z Vegas? The Blue Men? Niebiescy faceci?

- To ci goście, którzy malują się na niebiesko, walą w rury i tym podobne? - Tommy czuł, że się w tym gubi.

- Tak - odparł Lash. - Okazuje się, że są też niebieskie kobiety. A przynajmniej jedna. Stary, wysysa nas do sucha.

Na tylnym siedzeniu limuzyny Blue trzymała twarz Barry'ego między swoimi piersiami, na tyle mocno, by mieć go pod kontrolą, lecz nie na tyle, by nie mógł oddychać. Podczas gdy reszta Zwierzaków piła, paliła i rznąła, by w końcu popaść w przypominający zombie stupor - teraz leżeli jak długi w lśniącym wnętrzu limuzyny - Barry wolał postawić na dwie tabletki ecstasy, kreskę koki i fajkę nabitą lepkiem zielskim, co przywołało w jego umyśle jakiś powolny, zapętłony rytuał plemienny. Klęczał przed nią nago od dwudziestu minut, zawodząc o „słodkich niebieskich cyckach”. Nie mogła już tego znieść, więc złapała go za *tyś* głowę i przyciągnęła jego twarz do dekoltu, żeby się zamknął. Na całe szczęście umilkł, bo naprawdę nie chciała go udusić, dopóki miał jeszcze pieniądze.

Trzeba długiej, krętej drogi, pełnej odnóg w złe strony, by z mlecznoskórej księżniczki cheddara z Fond du Lac w stanie Wisconsin przeistoczyć się w wymalowaną na niebiesko prostytutkę, odstawiającą numerki w kasynach w Vegas. Ale niech piekło pochłonie Blue, jeśli znów miała skrócić w złą stronę, dusząc między swoimi silikonowymi balonami o niewiarygodnych proporcjach kurę znoszącą złote jajka. Zwierzaki to była jej przepustka i jeśli trzymanie ich na smyczy wymagało odgrywania Kosmicznej Jednostki Rozkoszy albo babeczki z jagodami, była na to gotowa.

Blue była prostytutką metodyczną. Na początku swoich przygód - gdy już porzuciła fach kelnerki z powodu skłonności do rozlewania drinków, a zanim jeszcze zajęła się striptizem, gdzie brak równowagi nie był tak dojmujący dzięki obecności solidnej rury - zaliczyła krótką karierę aktorską w niskobudżetowych pornosach. Zaprzyjaźniła się z obiecującą aktorką, niejaką Lotta Vulwą, która dała jej książkę o Metodzie Stanisławskiego.

- Jeśli odnajdziesz w sobie wspomnienia zmysłowe - powiedziała Lotta - przestaniesz rzygać

na aktorów. Reżyserzy tego nie znoszą.

Od tamtej pory „Metoda” dobrze służyła Blue, bo pozwalała obliczać szanse w zakładach albo wysokość honorarium w czasie, gdy jej postać robiła rzeczy, które ona sama uznałaby za niemiłe czy wręcz obrzydliwe. (O ileż lepiej było tkwić we wspomnieniu zmysłowym zgrabnej księżniczki cheddara, wyciągającej pełnotłustą ciec z wymion rasy holsztyńskiej, niż stawić czoło surowej rzeczywistości własnych działań).

Po sześciu miesiącach Blue opuściła branżę filmową z powodu „defektu”, opisanego przez jednego z reżyserów słowami: „te małe cycki zmieściłyby się w kieliszku do wódki”, któremu żadna Metoda nie mogła zaradzić. Wróciła do zajęcia kelnerki, tyle, że w klubie ze striptizem, gdzie rzadko musiała nosić za jednym razem więcej niż jedno piwo za dziesięć dolców, aż w końcu zarobiła dosyć na operację powiększenia piersi i sama mogła znaleźć się przy rurze. Przetęńczyła kilka lat po dwudziestce, lecz potem ze sceny zepchnęły ją dziewczyny młodsze i odporniejsze na grawitację. Ponieważ w szkole średniej urwała się z lekcji stenotypii, co na zawsze odnotowano w jej papierach, wyłądownała w agencji towarzyskiej.

- Czuję się, jakbym zajmowała się obciążaniem z dostawą do domu w sieci Dominos - powiedziała swojej współlokatorce. - Zadowolenie w ciągu dwudziestu minut albo zwrot pieniędzy. I agencja zabiera większość forsy. Jak tak dalej pójdzie, nigdy się nie wygrzebię z tego interesu.

- Musisz mieć jakiś wyróżnik - powiedziała koleżanka, kelnerka w Venetian. - Jak ci goście z grupy Blue Men. Gdyby nie malowali się na niebiesko, byłiby po prostu bandą chłopaków walących w pojemniki na śmieci.

I tak to się zaczęło. Upadła księżniczka cheddara z Fond du Lac znalazła jakąś półtrwałą farbę do skóry, otworzyła konto do wpłat kartami kredytowymi, zrobiła sobie kilka zdjęć, zamieściła ogłoszenia we wszystkich darmowych szmatławcach w mieście i oto narodziła się Blue. Nie chodziło o to, że bez swojego wyróżnika nie mogłaby zarobić na życie - większość facetów zerznąłaby nawet węża, gdyby ktoś trzymał go nieruchomo. Ale okazało się, że są gotowi zapłacić znacznie więcej za egzotyczną, niebieską kobietę.

Pracowała, ile tylko była w stanie, i jej konto urosło na tyle, że naprawdę widziała szansę, by się z tego wyrwać. Ale mniej więcej w tym samym czasie zdała sobie sprawę, że malując się na niebiesko, zrezygnowała z marzenia każdej prostytutki, striptizerki i telemarketerki. Marzenia o bogatym facecie, który zabierze ją jak najdalej od tego wszystkiego. O grubej rybie, która obsypie ją swoją fortuną, by stać się jej zwierzątkiem domowym. Niebieska laska nie mogła liczyć na wielki fart - tak przynajmniej sądziła, dopóki nie zadzwonił telefon od Zwierzaków, wzywających ją na połączenie striptizu i orgii. Skąd mieli pieniądze - to się nie liczyło. Liczyło się to, że mieli ich dużo i najwyraźniej byli gotowi oddawać je jej, dopóki nie oddadzą wszystkich. Miała w kosmetyczce niemal pół miliona dolarów, a Blue - postać fikcyjna - mogła znieść wiele uwagi ze strony Zwierzaków, podczas gdy ona sama kryła się w zakamarkach umysłu, obmyślając strategię inwestycyjną. Ten wysoki i chudy, Drew, otworzył drzwi pokoju hotelowego i powiedział:

- Cześć. Rozmawialiśmy o tym i zgodziliśmy się, że jako dzieciaki wszyscy chcieliśmy przelecieć Smerfetkę.

- Często mi to mówią - odparła Blue.

- Chcieliśmy tylko przelecieć Smerfetkę - powiedział Lash.

- To zrozumiałe - odparł Tommy.

- Jest bardzo miła - powiedział Lash.

- Ważna cecha u dziwki - odparł Tommy.

- Ale teraz jakoś nie możemy przestać.

- Więc czego ode mnie oczekujesz? Interwencji?

- Nie, jesteś naszym przywódcą. W innych sprawach też na ciebie liczymy. Więc chcemy, żebyś dał nam forszę na dalsze imprezowanie, na rachunki i w ogóle.

- A kiedy wszystkie moje pieniądze też się rozejdą, będę mógł interweniować.

- Jasne, jeśli uznasz, że to konieczne - odparł Lash. - Jak twoja zdolność kredytowa?

- Lash, jesteś na haju?

- Jasne.

- No tak. Jasne. Jak mogłoby być inaczej? - Stopniowo wyzbywał się obaw, że tamten zauważy jego przemianę w wampira. Najwyraźniej dawni pracownicy nocnej zmiany - w Safewayu nie dość, że się nawalili, to jeszcze zbiorowo stracili rozum. - Lash, nie otarłem się o MBA, jak ty, ale czy nie łamiesz jakiejś zasady biznesowej? Znaczący, na kursie nie mówili, żeby nie wydawać na dziwki pieniędzy, które masz na rachunki?

- Odwal się, Flood - powiedział Lash. - Ty się spiknąłeś z wampirem.

- Była śliczna.

- Ważna cecha u wampira. - Lash spojrział na niego znad okularów.

- Uprawiała ze mną seks - odparował Tommy. Chciał powiedzieć, że była miła, ale Lash użył

już tego słowa w odniesieniu do swojej niebieskiej dziwki.

- Chyba pokazałem, kto ma rację - stwierdził Lash. - Daj pieniądze.

- Nie pokazałeś. Zupełnie nie pokazałeś. - Odchylił się, jakby chciał przyłożyć mu w pierś, co Zwierzaki robili sobie nawzajem niemal bez przerwy, przypomniał sobie jednak, że teraz mógłby Zwierzakom połamać żebra. Zamiast tego powiedział więc: - Nie zmuszaj mnie, żebym przywalił ci w tę chudą klatę, cieniasie.

- Twoje kung-fu rudego wampira nie ma szans z moim kung-fu niebieskiego tyłka. - Lash wydał z siebie odgłos wyjącej kury i zamachał rękami, przyjmując bojową postawę, a następnie padając tyłkiem na schody. Śmiał się, aż się zakrztusił, po czym odkaszlnął i powiedział: - Serio, stary, jeśli nie dasz nam forsy, to za jakieś sześć godzin będziemy zupełnie splukani. Obliczyłem.

- Możecie wrócić do pracy - powiedział Tommy. - Clint dzwonił do mnie wczoraj wieczorem. W sklepie są zawałeni robotą. Potrzebują ludzi na nocną zmianę.

- Nie? - spytał Lash, zdejmując okulary.

- Tak - odparł Tommy.

- Czyli nas nie wyrzucili?

- Najwyraźniej nie - stwierdził Tommy.

- Właśnie. Możemy wrócić do pracy. Tak jej powiemy. Że musimy iść do pracy.

- Dlaczego nie powiedzieliście, żeby sobie poszła, zanim przyjechała z wami z Vegas aż tutaj?

- Nie chcieliśmy być niegrzeczni.

- Aha. No dobra, idź już.

Lash dźwignął się na nogi i oparł o poręcz, by popatrzeć mu w oczy.

- Dobrze się czujesz? Jesteś blady.

- Mam złamane serce i w ogóle. - Nie podobało mu się to, ale nabiegłe krwią oczy tamtego, spoglądające znad okularów, wywołały w nim ukłucie głodu.

- No tak. - Wyszedł przez drzwi ewakuacyjne.

Tommy patrzył, jak zatrzymuje się przy tylnych drzwiach limuzyny, a następnie odwraca.

- Może bzykanko z niebieską laską podniesie cię na duchu? - spytał. - My stawiamy.

- Nie, dzięki - odrzekł.

- Wszyscy za jednego, a co tam.

- Doceniam. - Wzruszył ramionami. - Mam złamane serce.

- Dobra. - Lash otworzył drzwi samochodu, a wtedy dwaj spośród Zwierzaków, Drew i Troy Lee, wytoczyli się na chodnik w kłębach wielkiej chmury dymu z marihuany.

- Kurwa, stary. „Wiedziałeś, że tu są drzwi? - odezwał się Drew, ten potargany i chudy.

- Patrz - powiedział Troy Lee, Azjata, który naprawdę znał kung-fu. - Ej, patrz, to nieustraszony przywódca.

- Idźcie do pracy - rzucił Tommy. - Jest dopiero siódma. Możecie wytrzeźwieć i będziecie gotowi na swoją zmianę o jedenastej.

Nie ma szans, pomyślał.

- Tak, damy radę - stwierdził Lash, zaglądając do wozu. - Ej, Barry, złaź z niej, skurwielu, teraz moja kolej, a potem Jeffa. Położyłem listę na desce rozdzielczej. Blue, nie pozwól, żeby robił ci to w ucho, skarbie, bo ogłuchniesz na miesiąc.

Tommy zamknął drzwi i usiadł ciężko na schodach, kryjąc twarz w dłoniach, pragnąc, by to wszystko było tylko snem. Zwierzaki to byli jego przyjaciele, jego ekipa. Przyjęli go, kiedy był w mieście sam, zrobili swoim przywódcą. A jeśli dobrze rozumiał ton drugiego telefonu od Clinta, to mniej więcej za cztery godziny, gdy pójda do sklepu, zwrócą się przeciwko niemu.

7

LISTA

Podczas gdy Jody brała prysznic, Tommy sporządził listę.

Pożywienie

Pranie

Nowe mieszkanie

Pasta do zębów

Akrobatyczny, małpi seks

Płyn do mycia szyb

Pozbyć się wampira Pomagier

- Po co nam magiel? - spytała Jody. Miała pewne kłopoty ze skupieniem wzroku.

- Pomagier, pomagier - poprawił Tommy.

- Po magiel? Po jaki magiel?

- Pomagier! Ktoś, kto może swobodnie poruszać się za dnia i nam pomagać. Być tym, kim ja byłem dla ciebie.

- A, moją dziwką.

Tommy upuścił listę.

- Nieee.

Jody podniosła ją i podeszła do blatu w kuchni, gdzie stał ekspres do kawy.

- Oddałabym duszę za duży kubek kawusi.

- Nie byłem twoją dziwką - powiedział Tommy.

- Jasne, jasne, jasne. Wszystko jedno. To ile mamy czasu na zrobienie tych rzeczy?

- Sprawdziłem w kalendarzu. Wschód słońca jest o szóstej pięćdziesiąt trzy, więc mamy jakieś dwanaście godzin. Zbliża się przesilenie, więc długo jest ciemno.

- Przesilenie? O mój Boże, już prawie Gwiazdka.

- No i?

- Halo? Zakupy?

- Halo? Mamy wymówkę. Nie żyjemy.

- Moja matka o tym nie wie. Muszę znaleźć dla niej coś, na co będzie się mogła skrzywić. A twoja rodzina...

- O mój Boże! Gwiazdka. Miałem jechać na święta do Indiany. Musimy zrobić nową listę.

- Ty zrób. Ja pójdę wysuszyć włosy - powiedziała Jody.

Nowa lista wyglądała następująco:

Prezenty pod choinkę

Telefon do domu

Pożywienie

Pomagier (nie dziwka)

Akrobatyczny, małpi seks

Płyn do mycia szyb

Pisanie literatury

Pozbyć się okropnego starego wampira

Nowe mieszkanie

Pranie

- Myślę, że powinieneś skreślić małego seks - powiedziała Jody. - A jeśli zgubimy listę i ktoś ją znajdzie?

- Wiesz, wydaje mi się, że „pozbyć się okropnego starego wampira” to większy wstyd, nie?

- Masz rację, wywal seks, a „wampira” zmień na „Elijaha”. - Stuknęła w listę długopisem. - I jeszcze skreśl „płyn do mycia szyb”, a dopisz „kupić kawę”.

- Nie możemy pić kawy.

- Ale możemy ją wachać. Tommy, rozpaczliwie potrzebuję kawy. To przypomina głód krwi, tylko taki, wiesz, bardziej cywilizowany.

- Skoro o głodzie mowa...

- Tak, lepiej umieść to wyżej na liście.

- I dopisz butelkę whisky. Będziesz musiała ją kupić.

- Przykro mi, pisarczyku. Razem odwalimy robotę z tej głupiej listy.

- Jestem za młody, żeby kupować alkohol.

Odsunęła się od niego i zadrżała.

- Naprawdę jesteś? Nie.

- Tak - odparł, kiwając głową. Starał się szeroko otworzyć oczy i wyglądać niewinnie.

- No dobra. Trzeba było legitymować kandydatów, zanim wybrałam sobie dziwkę.

- Hej!

- Żartuję. A w ogóle co chcesz zrobić z butelką whisky?

- Załatwić inny punkt z listy - odparł Tommy. - Mam pomysł. Weź torebkę.

- A w ogóle czego chcieli Lash i reszta?

- Dwudziestu kawałków.
- Mam nadzieję, że kazales im się pierdolić.
- Już i tak to zrobili.
- A podejrzewają, wiesz... kim teraz jesteś?

- Jeszcze nie. Lash powiedział, że jestem trochę blady. Wysłałem ich do sklepu. Jeśli Clint wie... no to...

- O, dobre posunięcie. Może lepiej po prostu dać ogłoszenie. „Para młodych wampirów szuka wściekłego motłochu, który ich dopadnie i zabije”.

- Ha. Motłochu. Dobrze. Dopisz do listy „samoopalacz”. Myślę, że ta bladość mnie zdradza.

O siódmej wieczorem, trzy dni przed Bożym Narodzeniem, na Union Square roiło się od ludzi na zakupach. Na placu urządzono Wioskę Świętego Mikołaja i pięćsetosobowa kolejka dzieci i rodziców wiała się w labiryncie barierek z czerwonego aksamitu. Wokół, na granitowych schodach, ustawili się uliczni artyści, którzy zazwyczaj zwiłali interes o piątej. Tu zongler, tam iluzjonista, do tego pół tuzina „robotów” - ludzi pomalowanych na srebrno i złoto, poruszających się w mechanicznym rytmie po wrzuceniu monety lub banknotu - a nawet parę ludzkich rzeźb. Ulubieńcem Jody był złoty facet w biznesowym garniturze, który godzinami stał bez ruchu, jakby zastygł w pół kroku po drodze do pracy. W walizeczce miał małą dziurkę, do której przechodnie wrzucali pieniądze po tym, jak zrobili sobie z nim zdjęcie albo spróbowali wytrącić go z równowagi.

- Bałem się tego faceta - szepnął Tommy. - Ale teraz widzę jego oddech i aurę.

- Raz podczas lunchu obserwowałam go przez godzinę i nawet nie drgnął - powiedziała Jody.
- Latem musiał się męczyć w tym malowanym garniturze.

Nagle zadrżała, bo przypomniał jej się Elijah, stary wampir, wciąż zamknięty w brązie z tyłu poddasza. Tak, zabił ją, technicznie rzecz biorąc, ale w pewnym sensie tylko otworzył jej drzwi. Drzwi do świata niesamowitego, ale bezpośredniego, żywotnego i pełnego pasji. Owszem, zrobił to dla zabawy, sam to przyznał, ale także z powodu samotności. Wsunęła swoją rękę pod rękę Tommy'ego i pocałowała go w policzek.

- A za co to?

- Bo tu jesteś - odparła. - Co jest pierwsze na liście?
- Prezenty pod choinkę.
- Dalej.
- Małpi seks.
- Tak, zrobimy to w oknie Warsztatu Mikołaja w Macy's.
- Serio?
- Nie, nie serio.
- Dobra, więc potrzebujemy alkoholu.

Jody wyrwała mu kartkę z ręki tak szybko, że większość ludzi nie zobaczyłaby nawet żadnego ruchu.

- Nie trzymasz już listy. Kupimy nową skórzaną kurtkę dla mnie.

JESTEM BEZDOMNY I KTOŚ OGOLIŁ MOJEGO DUŻEGO KOTA.

William zmienił swoją tabliczkę. Duży kot Chet wciąż nosił sweter Jody. Posłał podejrzliwe spojrzenie dwóm zbliżającym się wampirom.

Tommy podał Williamowi butelkę Johnniego Walkera.

- Wesołych świąt.

William wziął flaszkę i schował ją do kieszeni płaszcza.

- Na ogół ludzie po prostu dają pieniądze - stwierdził.
- Wyeliminowaliśmy pośrednika - wyjaśniła Jody. - Jak się dziś czujesz?

- Świetnie, bo co? Naprawdę dobrze, słowo daję, zważywszy, że jestem bezdomny, a wy ogoliliście mi kota.

- Wczoraj w nocy byłeś nieźle naprany.

- Tak, ale dziś czuję się znakomicie.

- Na mnie też tak to działało - stwierdził Tommy. - Pamiętam. Taki przyływ energii.

Jody odegnała go gestem.

- Nie miałeś zawrotów głowy ani nic? - spytała.

- Miałem lekkiego kaca, kiedy się obudziłem, ale przeszło mi po paru kubkach kawy.

- Kurwa! - wykrzyknęła. A potem złapała się za głowę.

- Spokojnie - powiedział Tommy, klepiąc ją po ramieniu. - Doktor Flood wszystkiemu zaradzi. Może.

Jody warknęła, na tyle głośno, by Tommy usłyszał.

- Wiesz - powiedział William, gdy w rzece przechodniów zrobiła się przerwa i nie musiał już skupiać się na tym, by żałośnie wyglądać. - Jestem łasy na forszę, ale skoro jesteście w świątecznym nastroju, mógłbym rzucić okiem na cycki tej rudej.

- Ugryź się, brudasie - powiedziała Jody, ruszając w jego stronę.

- Kochanie. - Tommy złapał ją za dopiero co kupioną skórzaną kurtkę, tak na wszelki wypadek. Nigdy by się nie dowiedzieli, czy jego pomysł się sprawdzi, gdyby ugryzła kloszarda w szyję.

- Nie pozwolę, żeby danie główne molestowało mnie seksualnie.

- Dokucza ci coś, co zjadłaś? - Tommy uśmiechnął się do niej, gdy się odwróciła, i płomień w jej oczach zgasł.

- Możesz wykreślić małpi seks z tej swojej listy.

- Jezu, co za suka - wtrącił William. - Ma okres?

Tommy szybko objął Jody, dźwignął ją nad ziemię i przeniósł kilka kroków za róg, choć się wrywała.

- Puść mnie, nic mu nie zrobię.

- To dobrze.

- Jeszcze jak.

- Tak myślałem - powiedział Tommy, wciąż mocno ją trzymając. - Może pójdziesz do Walgreens, a ja załatwię sprawę z facetem od dużego kota?

Przechodząca obok rodzina na świątecznych zakupach uśmiechnęła się, biorąc ich za młodą parę, publicznie okazującą sobie uczucia. Mąż szepnął do żony:

- Znajdźcie sobie pokój.

Normalny człowiek by tego nie usłyszał.

- Masz szczęście, kolego, prawie zrobiliśmy to w oknie Warsztatu Świętego Mikołaja. Gorący, spocony seks elfów w obecności dzieci. Dzieciom by się podobało, nie?

Facet ponaglił resztę rodziny do szybszego kroku.

- Świetnie - stwierdziła Jody. - Dobry sposób, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

- No, wiesz, lubię być ostry - stwierdził Tommy.

Ponieważ miał dziewiętnaście lat i dopiero niedawno zaczął regularnie uprawiać seks, po tym jak spotkał Jody, wciąż uważał, że posiadał jakąś tajną wiedzę, niedostępną innym.

Jak w ogóle ludzie mogą myśleć o czymkolwiek innym? - zadawał sobie pytanie w skrytości umysłu.

- Założę się, że pachnie miętą - powiedział.

- Co?

- Seks elfów.

- Możesz mnie postawić?

- Dobra, ale nic nie rób facetowi od dużego kota.

- Nie ma obaw. Spotkajmy się za pięć minut w drogerii. Oby się udało.

- Za pięć minut - powtórzył. - Cynamon. Może pachnie cynamonem?

Bładoskóra para chodziła między regałami w Walgreens i świetnie się bawiła, odrzucając zwyczaje amerykańskiego mieszczaństwa i naśmiewając się z konwenansów tradycyjnej kultury. Byli w końcu elitą. Jednostkami szczególnymi. Wybranymi - jeśli się zgodzicie - choćby przez naturę ich podwyższonej wrażliwości i czulszych zmysłów. Oboje uważali, że potrafią przejrzeć fasadę, za jaką kryje się większość ludzi, i wejrzeć w głębię ludzkiej duszy. Dziwne zatem, że niczego nie wyczuli, kiedy facet we flanelowej koszuli wyłonił się zza rogu dokładnie przed nimi.

- Spytajmy tych tutaj - powiedział. - Wyglądają na uzależnionych od heroiny.

Jared Biały Wilk i Abby Normal cofnęli się od półek z kredkami do oczu, gdzie szukali czegoś hipoalergicznego. Oczy Abby łzawiły przez całą noc, przez co rozmazał jej się makijaż i wyglądała jak smutny klaun w znacznie większym stopniu, niż tego chciała.

Jared schował się za Abby, tylko troszeczkę, co wyglądało dość niezgrabnie, jako że był od niej niemal o trzydzieści centymetrów wyższy. Facetowi we flanelowej koszuli towarzyszyła piękna blada rudowłosa kobieta, niosąca naręczce kosmetyków. Jakie wspaniałe włosy, pomyślała Abby, patrząc na długą czerwoną sukienkę. Wszystko bym oddała za takie włosy.

- Tommy, zostaw tych nieszczęsnych ludzi w spokoju - powiedziała ruda.

- Nie, czekaj. - Flanelowy odwrócił się do Abby i wyszczerzył w uśmiechu. - Nie wiecie, gdzie mają strzykawki?

Abby popatrzyła na Jareda, który z kolei popatrzył na faceta we flanelowej koszuli.

- Nie można ich tak po prostu kupić - powiedział Jared. Bawił się skórzanymi rzemykami przy swoich spodniach w stylu sado-maso i wydawał się bardzo nieśmiały. Abby pacnęła go w rękę.

- Trzeba mieć receptę, żeby kupić strzykawki - wyjaśniła.

- Naprawdę uważasz, że wyglądam na uzależnionego? - Jared dramatycznym ruchem odrzucił grzywkę z twarzy. Głowę miał ogoloną, z wyjątkiem grzywki, która sięgała podbródka, specjalnie po to, by mógł ją odrzucać z twarzy dramatycznym ruchem. - Myślałem, że może powinienem nabrać ciała. Wiesz, zacząć jeść i w ogóle, ale...

- Dobra, dzięki - powiedział flanelowy. Ruda zaczęła się oddalać między regałami. - Chciałem spróbować heroiny, ale skoro nie da się kupić igieł, no to trudno. Na razie. Ładna koszulka, swoją drogą.

- Abby opuściła wzrok na swoją koszulkę, czarną, ma się rozumieć, z wizerunkiem poety z dziewiętnastowiecznego sztychu.

- Nawet nie wiesz, kto to.

- „Gdy stąpa, piękna, jakże przypomina gwiazdziste niebo” - zacytował flanelowy. Puścił do niej oko i uśmiechnął się. - Byron to mój idol. Pa.

Odwrócił się i zaczął odchodzić. Abby wyciągnęła rękę i złapała go za rękaw.

- Hej, w całym mieście są punkty wymiany igieł. Lista jest w *Bay Guardian*.

- Dzięki - odparł flanelowy. Odwrócił się i Abby znowu go złapała.

- Będziemy w Glas Kat. Dzisiaj noc muzyki gotyckiej. Fourth Street pięćset. Znam tam dilerę. Wiesz, twoja heroina.

Flanelowy pokiwał głową i jeszcze raz spojrział na portret Byrona na jej koszulce, a potem na jej twarz. Ożeż kurwa. Patrzy na mój rozmazany makijaż.

- Dzięki, milady - powiedział. I zniknął za ciemnym regałem w alejce z tamponami.

- O co chodziło? - jęknął Jared. - On jest jak z „Happy Days”.

Jared Biały Wilk spędzał wiele czasu na oglądaniu nocnych powtórek w telewizji, kiedy akurat nie pochłaniały go rozmyślenia ani dbałość o wygląd.

Abby wsunęła się pod połę jego czarnego prochowca i poklepała go po chudej piersi.

- Nie widziałeś? Nie widziałeś?

- Czego? Że zachowywałaś się jak ostatnia zdzira?

- Miał kły - wyjaśniła.

- Ja też mam - stwierdził Jared, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął parę najwyższej jakości wampirzych kłów. - Wszyscy mają.

- Tak, ale jego kły rosły! Widziałam. Chodźmy - powiedziała Abby, ciągnąc Jareda Białego Wilka za kłapy, szerokie niczym skrzydła nietoperza. Muszę się przebrać w coś seksownego, zanim pójdziemy do klubu.

- Czekaj, kupię hallsy. Mam sucho w gardle od tych goździkowych papierosów, które wczoraj paliliśmy.

- Pospiesz się. - Sprzączki jej kozaków na koturnach zadzwoniły, gdy pociągnęła towarzysza za sobą obok szminek i kosmetyków do włosów.

- Dobra - powiedział Jared - ale jeśli nie spotkam dziś jakiegoś uroczego faceta, masz mnie całą noc tulić, kiedy będę płakał.

- Powinnaś kiedyś spróbować czarnej szminki - zwrócił się Tommy do Jody, gdy objuczeni pakunkami zbliżali się do domu.

Wciąż myślał o tych dzieciakach z drogerii. Pierwszy raz od dziesiątej klasy mógł wykorzystać swoją znajomość poezji romantycznej. Przez jakiś czas próbował wczuć się w rolę tragicznego bohatera romantycznego. Zamyślony, patrzył z zaciśniętymi szczękami w przestrzeń i układał w głowie mroczne wiersze. Okazało się jednak, że w Incontinence w stanie Indiana tragiczny wygląd do niczego się nie przydaje, a w dodatku matka ciągle na niego krzyczała, przez co zapominał wiersze.

- Tommy, jeśli nie przestaniesz tak zaciskać zębów, zetrą ci się i będziesz nosił sztuczną szczękę, jak ciotka Ester. - Tommy żałował, że nie ma brody równie gęstej, jak ciotka Ester, bo wtedy mógłby spoglądać na wrzosowiska, gładząc ją w zamyśleniu.

- Tak - powiedziała Jody. - Muszę wyraźniej pokazać, że jestem nieumarłą istotą, która wypija krew żywych.

- W twoich ustach brzmi to ohydnie.

- Miało zabrzmieć miło.

- Aha.

- Bo przecież ludzie rozumieją, gdy się dowiedzą, że jesteśmy wampirami, bo coś nam się wymysknie i na przykład, bo ja wiem, WYSUNIEMY KŁY W PIEPRZONEJ DROGERII!

Tommy omal nie upuścił pakunków. Przez cały wieczór o tym nie wspomniała. Miał nadzieję, że nie zauważyła.

- To był wypadek.

- Nazwałeś tę dziewczynę „milady”.

- Była pod wrażeniem mojego Byrona.

- Tak, a ten twój Byron chyba trochę wtedy sterczał, co?

- To nie było tak.

- Śliniłeś się. - Przystanąła przed drzwiami i sięgnęła do kurtki po klucz.

Tommy zaczął dreptać wokół niej.

- To ciągle jest dla mnie nowe. Myślę, że nieźle sobie radzę. Moja upiorna bladość wyraźnie wywarła wrażenie na babce z punktu wymiany igieł. - Sięgnął do torby i wyciągnął garść sterylnie zapakowanych strzykawek.

- Gratulacje, możesz teraz uchodzić za HIV pozytywnego narkomana.

- *Tres chic*. - Wyszczерzył się w uśmiechu, który w jego mniemaniu wyglądał jak uśmiech seksownej włoskiej męskiej dziwki.

- Który ślini się publicznie - dodała Jody.

Cholera, jest odporna na mój uśmiech seksownej włoskiej męskiej dziwki, pomyślał Tommy.

- Bądź dla mnie miła - powiedział. - Jestem nowy. Wargi źle mi się układają, kiedy mam wysunięte kły.

Przekręciła klucz i otworzyła drzwi. Za nimi, na półpiętrze, leżał nieprzytomny William, facet od dużego kota, a na jego piersi spał duży kot Chet.

- Mówiłem, że się uda - przypomniał Tommy.

Jody weszła na klatkę schodową i zamknęła za sobą drzwi.

- Ty pierwszy.

Piętnaście minut później, wkładając do lodówki pięć pełnych krwi strzykawek, Tommy powiedział:

- Ten wampiryzm będzie super.

Miał chwilę wątplenia, gdy ugryzł Williama. Sprawiała to nie tyle bliskość mężczyzny, który tak cuchnie, ile po prostu bliskość mężczyzny, kropka. Ale potem oczyścił szyję kloszarda wacikiem z alkoholem, który kupił w drogerii, pocieszając się, że wampiry najzupełniej dosłownie wydają się seksualnie ambiwalentne, i dalej pokierował nim już głód krwi.

Teraz, gdy już rozwiązali kwestię pożywienia, odprężył się, przynajmniej na chwilę. Jeśli przyjaciele nie zabiją go w ciągu kilku najbliższych dni, może nawet zacznie cieszyć się życiem wampira. Lecz potem odwrócił się do Jody i zmarszczył brwi.

- Ciągłe myślę, że to może nie w porządku tak wykorzystywać bezdomnego alkoholika.

- Moglibyśmy po prostu polować i zabijać ludzi - odparła radośnie Jody.

W kąciku ust miała odrobinę zakrzepłej krwi Williama. Tommy polizał kciuk i otarł jej wargi.

- Właśnie... daliśmy ładny sweter jego dużemu ogolonemu kotu - powiedział.

- Uwielbiałam ten sweter - przypomniała. - No i zapewniliśmy mu ciepłe schody do spania - dodała, brnąc w bagno racjonalizacji.

- A jeśli każdego dnia będziemy brali tylko trochę, poczuje się lepiej. Ze mną tak było.

- I sami nie wpadniemy w alkoholizm.

- Jak się czujesz, skoro o tym mowa? - spytał.

- Lepiej. Jak po klinie. A ty?

- Mały rausz, jak po góra dwóch piwach. Będzie dobrze. Chcesz przeprowadzić eksperyment?

Jody zerknęła na zegarek.

- Nie ma czasu. Zrobimy to jutro w nocy.

- Dobra. Następny punkt z listy. Zdaje się, że padło na gorący, małpi seks.

- Tommy, musimy znaleźć kogoś, kto będzie nam pomagał za dnia. Musimy się stąd wyprowadzić.

- Myślałem o Alasce.

- No to pięknie, ale nadal musimy znaleźć miejsce, gdzie nie odnajdą nas Zwierzaki ani inspektor Rivera.

- Nie, myślałem, że powinniśmy się przeprowadzić na Alaskę. Przede wszystkim, zimą jest tam ciemno przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc będziemy mieli mnóstwo czasu. No i gdzieś czytałem, że Eskimosi układają swoich starców na lodzie, kiedy ci są gotowi na śmierć. Zupełnie, jakby zostawiali nam przekąski.

- Żartujesz.

- Eskimoskie placki? - Uśmiechnął się.

Jody wsparła rękę na biodrze i popatrzyła na niego, z rozchyłonymi ustami, jakby czekała na

coś więcej. Kiedy coś więcej nie nastąpiło, powiedziała:

- No dobra, pora na zmianę.

- Zmienisz się w wilka?

- Mówię o zmianie ubrania, trupi oddechu.

- Nie wiedziałem. Myślałem, że może się nauczyłaś.

- Tommy uważał, że Alaska to świetny pomysł. Tylko dlatego, że była o parę lat starsza, zawsze zachowywała się tak, jakby miał same głupie pomysły.

- Pomysł z Williamem się sprawdził - powiedział na swoją obronę, odkładając zapasy, które zakupili w drogerii.

- To był dobry pomysł - odezwała się Jody z szafy.

I co teraz?

- Ten z Alaską też jest niezły.

- Tommy, na Alasce mieszka w sumie jakieś dziewięć osób. Będziemy się wyróżniać, nie sądzisz?

- Nie, wszyscy są tam bladzi. Przez większą część roku nie mają słońca.

Wyszła z szafy w krótkiej czarnej sukience koktajlowej i czółenkach z paseczkami w stylu „zerznij mnie”.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

- No, no - powiedział Tommy. Zapomniał, o czym rozmawiali.

- Myślisz, że szminka w czerwieni ferrari to będzie przegięcie?

- Nie, uwielbiam, kiedy malujesz się szminką w czerwieni ferrari.

Gorący, słodki, małpi seks, pomyślał. Właśnie za to ją kochał. Mimo całego napięcia, a tak naprawdę zagrożenia, wciąż potrafiła myśleć o jego uczuciach.

Uniosła biust, aż zaczął się niemal wylewać z głębokiego dekoltu sukienki.

- Przegięcie?

- Rewelacja - stwierdził Tommy i ruszył w jej stronę z wyciągniętymi rękami. - Dawaj.

Minęła go i weszła do łazienki.

- Nie dla ciebie. Muszę iść.

- Nie, nie, nie - powiedział Tommy. - Nie dla ciebie. Muszę wyjść.

Tommy patrzył zza drzwi, jak Jody nakłada szminkę w czerwieni ferrari, przegląda się, marszczy brwi, a następnie ją ściera i wyjmuję z kosmetyczki inną pomadkę.

- Jak wrócę.

- Dokąd? - spytał Tommy. Seksualna frustracja ograniczyła jego elokwencję.

Odwróciła się do niego, ukazując świeżą warstwę bordowej szminki.

- Idę po twojego pomagiera.

- Nie tak, nie ma mowy - zaproponował.

- Tak to działa, Tommy. Właśnie tak zdobyłam ciebie.

- Nie-e. Nie miałaś tego na sobie, kiedy się poznaliśmy.

- Nie, ale poszedłeś za mną, bo zainteresowałeś się mną seksualnie, prawda?

- No, od tego się zaczęło, ale teraz to coś więcej. - To naprawdę było coś więcej, ale to jeszcze nie był powód, żeby zostawiała go tu całego podnieconego i w ogóle.

Podeszła i objęła go rękami. Wsunął dłonie za wycięcie sukienki na jej plecach. Jego spodnie stały się ciasne i poczuł nacisk wysuwających się kłków.

- Jak wrócę - powiedziała. - Obiecuję. Ty *jesteś* moim facetem, Tommy. Wybrałam cię na swojego faceta, na zawsze. Znajdę kogoś, kto pomoże nam w przeprowadzce i będzie załatwiał nasze sprawy za dnia.

- Będą chcieli tylko cię zerznąć, a jeśli się z nimi nie bzykniesz, oleją cię.

- Niekoniecznie.

- Pewnie, że tak. Spójrz na siebie.

- Załatwię to, spokojnie. Nie wiem jak inaczej się do tego zabrać.

- Moglibyśmy dać ogłoszenie na Listę Craiga. - (Lista Craiga była stroną internetową, która najpierw rozwijała się w Bay Area, a teraz stała się pierwszym miejscem, w którym ludzie szukali

pracy, mieszkania i w ogóle prawie wszystkiego).

- Nie damy ogłoszenia na Listę Craiga. Słuchaj, Tommy, mamy więcej rzeczy do zrobienia niż czasu. Możesz posprzątać poddasze i iść do pralni, a moje zadanie to magiel.

- Pomagier - poprawił.

- Wszystko jedno. Kocham cię - powiedziała.

Dziwka! Był załatwiony. To nie fair.

- Też cię kocham.

- Wezmę jedną z tych komórek na kartę, które kupiłeś. Dzwoń do mnie, kiedy zechcesz.

- Nawet ich jeszcze nie aktywowałem.

- No to bierz się za to, mój drogi. Im szybciej stąd wyjdę i kogoś znajdę, tym szybciej wrócę tu na gorący seks.

Zupełnie nie wie, co to etyka, pomyślał. To potwór. A jednak... tylko parę tasiemek dzieli ją od nagości.

- Dobra - powiedział. - Nie nadepnij na dużego kota, jak będziesz wychodzić.

Minęło zaledwie dwadzieścia minut od wyjścia Jody, gdy Tommy stwierdził, że sprzątanie i pranie są do dupy i że może znaleźć pomagiera nie gorzej od niej, mimo że nie wygląda równie dobrze w małej czarnej. Bardzo uważał, by, wychodząc, nie obudzić Cheta i Williama.

GDY STĄPA, PIĘKNA

Jody przemierzała Columbus Avenue długim krokiem modelki, czując wokół siebie gnaną wiatrem mgłę niczym lodowate duchy odrzuconych adoratorów. Jednego nie umiała Tommy'ego nauczyć, nie umiała się z nim tym podzielić: jak się czuje ofiara - obawiająca się ataku, cienia za rogiem, odgłosu kroków za plecami - która stała się łowcą. Tu nie chodziło o pościg ani o dopadnięcie zdobyczy. Tommy by to zrozumiał. Chodziło o marsz ciemną ulicą, ze świadomością, że jesteś najpotężniejszą istotą w okolicy, że nic ani nikt nie może z tobą zadrzeć. Dopóki się nie przemieniła i nie zaczęła przemierzać miasta jako wampir, nie zdawała sobie sprawy, że niemal w każdej chwili, którą spędziła tam jako kobieta, czuła strach. Mężczyzna nie mógł tego zrozumieć. Właśnie dlatego włożyła tę sukienkę i te buty - nie po to, by przyciągnąć pomagiera, ale by ukazać swoją seksualność i sprowokować jakiegoś niedorozwiniętego samca, który popełni błąd i zobaczy w niej ofiarę. Prawdę mówiąc, choć dotąd tylko raz doszło do konfrontacji - a miała wtedy na sobie rozciągnięty sweter i dżinsy - Jody lubiła komuś dokopać. Ogromną przyjemność sprawiała jej też sama świadomość, że może to zrobić. To był jej sekret.

Gdy zniknął strach, miasto stało się wielką uczcą dla zmysłów. Nowe doświadczenia nie niosły zagrożeń ani niepokoju. Czerwony był czerwony, żółty nie oznaczał ostrzeżenia, dym nie oznaczał ognia, a mamrotanie czterech Chińczyków przy samochodzie za rogiem było tylko pogłosem pustej gadki o dupach. Słyszała, jak przyspiesza im tętno, gdy ją zobaczyli, czuła bijącą od nich woń potu, czosnku i smaru do broni. Poznała też zapachy strachu i nieuchronnej przemocy, seksualnego podniecenia i rezygnacji, chociaż trudno byłoby jej to wszystko opisać. To po prostu było. Jak kolor.

Wiecie...

Spróbujcie opisać błękit.

Nie wspominając przy tym o błękiecie.

Rozumiecie?

O tak późnej porze na ulicach było niewiele ludzi, ale nieliczni krążyli po Columbus. Cmy barowe, miłośnicy późnych kolacji w barach szybkiej obsługi, chłopcy z koledżu, zmierzający do klubów ze striptizem na Broadwayu, masowa emigracja z pobliskiego Kabaretu Cobba. Ludzie upojeni i tak skłonni do śmiechu, że uważali siebie nawzajem za niezwykle zabawnych, podobnie jak wszystko, co widzieli - energiczni, okoleni aurą zdrowego, różowego życia, ciągnący za sobą ślad ciepła, perfum, papierosowego dymu i gazów wstrzymywanych podczas przeciągających się kolacji. Świadkowie.

Chińczycy na pewno nie byli zupełnie niegroźni, ale nie sądziła, by mogli ją zaatakować, i poczuła ukłucie żalu. Jeden z nich, ten z pistoletem, krzyknął coś do niej po kantońsku - coś sprośnego i obelżywego, poznała po tonie głosu. Odwróciła się, idąc, wyszczerzyła się w szerokim, aktorskim

uśmiechu i, nie przystając nawet na chwilę, powiedziała:

- Cześć, mikrofiutku, pierdol się!

Zapanowało poruszenie, rozległy się pogróżki, a najmądrzejszy z nich, ten, od którego bił strach, przytrzymał swojego przyjaciela mikrofiutka, ratując mu tym samym życie. Na pewno pracuje dla policji. Albo to wariatka. Coś tu nie gra. Stanęli wokół swojej wypasionej hondy, dysząc donośnie testosteronem i frustracją. Jody uśmiechnęła się i skręciła w boczną uliczkę.

- To moja noc - powiedziała do siebie. - Moja.

Oddaliwszy się od ulicznego ruchu, widziała teraz przed sobą tylko jednego starszego mężczyznę, który szedł przed nią, powłócząc nogami. Jego życiowa aura wyglądała jak przepalona żarówka - otaczała go ciemna szarość. Szedł pochylony, z niezłomną determinacją, jakby wiedział, że jeśli przystanie, może już nigdy nie ruszyć w dalszą drogę. Na ile mogła to ocenić, tak by właśnie było. Nosił obwisłe, dzwonowate sztruksy, które przy każdym kroku wydawały odgłos godny pomiotu jakiegoś gryzonia. Podmuch bryzy znad zatoki przyniósł Jody duszącą woń osłabionych narządów, stęchłego tytoniu, rozpacz, poważnej choroby - i po - > czuła, że opuszcza ją cała radość.

Doskonale wpasowała się w nową przestrzeń, którą przygotowała jej noc, zupełnie jak zapadka w zamku, wsuwająca się na swoje miejsce.

Starła się robić wystarczająco wiele hałasu, by słyszał jej nadejście, a kiedy znalazła się obok, przystanął, wciąż stawiając drobne kroki, gdy się odwracał, jakby jego silnik pracował na jałowym biegu.

- Cześć - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- Ojej, piękna z ciebie dziewczyna. Przespacerujesz się ze mną?

- Jasne.

Kiedy przeszli razem kilka kroków, powiedział:

- Umieram, wiesz.

- Tak, właśnie się domyśliłam - odparła.

- Po prostu chodzę. Rozmyślam i chodzę. Głównie chodzę.

- Ładna noc na spacer.

- Trochę zimno, ale ja tego nie czuję. Mam całą kieszeń leków przeciwbólowych. Chcesz?

- Nie, czuję się dobrze. Dzięki.

- Skończyły mi się tematy do przemyśleń.

- W dobrym momencie.

- Zastanawiałem się, czy na koniec dostanę całusa od ślicznej dziewczyny. To chyba wszystko, czego bym chciał.

- Jak się nazywasz?

- James. James O'Mally.

- James. Ja mam na imię Jody. Miło cię poznać. - Zatrzymała się i wyciągnęła rękę.

- Cała przyjemność po mojej stronie, daję słowo - odparł James, kłaniając się najlepiej, jak potrafił.

Wzięła jego twarz w dłonie i uspokoiła go, po czym pocałowała w usta, delikatnie i długo, a gdy się odsunęła, oboje się uśmiechali.

- Było cudnie - powiedział James O'Mally.

- Owszem.

- To już chyba mój koniec - stwierdził. - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekła. - Daję słowo.

A potem objęła jego szczupłe ciało, jedną ręką przytrzymując tył jego głowy, jakby był niemowlęciem, a on tylko lekko zadrżał, kiedy zaczęła pić.

Nieco później wzięła pod pachę zwinięte ubranie mężczyzny i zakrzywionymi palcami podniosła stare pantofle. Pył, który był Jamesem O'Mallym, leżał na chodniku w postaci popielistej kupki, niczym przeciwieństwo cienia, wybielona plama. Rozsmarowała go dłonią i naskrobała paznokciem: *Miły pocałunek, Jamesie.*

Gdy odchodziła, odrobina Jamesa osypała się, niczym piasek w klepsydrze, z jego ubrania i natychmiast porwał ją chłodny wiatr.

Facet, który stał przy drzwiach w Glas Kat, wyglądał, jakby w głowie eksplodował mu kruk, bo jego czarne włosy sterczały na wszystkie strony w płataninie czarnych kosmyków. Dobiegająca ze środka muzyka brzmiała tak, jakby pieprzyły się dwa roboty. I narzekały z tego powodu. Z rytmiczną monotonią. Europejskie roboty.

Tommy był nieco zalękniony. Facet, któremu w głowie eksplodował kruk, był od niego bledszy, miał lepsze kły i siedemnaście srebrnych kółek w wargach. (Tommy je policzył).

- Pewnie ciężko się przez nie gwizdże, co? - zagadnął Tommy.

- Dziesięć dolarów - powiedział tamten.

Tommy dał mu pieniądze. Facet sprawdził jego dowód i postawił mu na nadgarstku czerwoną pieczętkę, która przypominała ranę. W tej właśnie chwili grupka japońskich dziewcząt, ubranych jak smutne wiktoriańskie lalki, przeszła za nim, wymachując pieczętkami na nadgarstkach, jakby właśnie wracały z radosnego wspólnego samobójstwa, a nie z papierosa. Także one wyglądały na wampiry bardziej niż Tommy.

Wzruszył ramionami i wszedł do klubu. Wyglądało na to, że wszyscy przypominają wampiry w większym stopniu niż on. Kupił sobie czarne dżinsy i czarną skórzaną kurtkę w sklepie Levi s, podczas gdy Jody rozglądała się za jakimś koszmarnym prezentem pod choinkę dla matki, ale najwyraźniej powinien był szukać czarnej szminki i czegoś w kolorze kobaltowym albo fioletowym, co mógłby wpleść we włosy. Patrząc z perspektywy czasu, także flanelowa koszula mogła stanowić błąd. Wyglądał, jakby pojawił się na ofiarnej mszy potępionych po to, by naprawić zmywarę.

Muzyka zmieniła się i rozbrzmiał eteryczny żeński chór, wyśpiewujący jakieś celtyckie brednie. W rytmie techno. I narzekanie robotów. Marudnych robotów.

Próbował tego nie słyszeć, tak jak uczyła go Jody. Mroczne oświetlenie, stroboskopy i czarne stroje mocno atakowały jego czułe zmysły. Próbował skupić się na ludzkich twarzach, ich życiowych aurach, przenikać wzrokiem mgiełkę gorąca, lakieru do włosów i paczuli, by odnaleźć dziewczynę, którą poznał w Walgreens.

Wcześniej Tommy czuł się samotny w tłumie, a nawet gorszy od reszty, ale teraz czuł się... cóż, inny. Nie chodziło tylko o ubrania i makijaż, ale przede wszystkim o człowieczeństwo. Nie należał do świata ludzi. Mimo czułych zmysłów miał wrażenie, że przyciska nos do szyby i zagląda do środka. Kłopot w tym, że była to szyba wystawowa cukierni.

- Hej! - Ktoś złapał go za rękę, a on odwrócił się tak szybko, że zaskoczona dziewczyna omal się nie przewróciła.

- Kurwa! Stary.

- Cześć - powiedział. - Łał. - I pomyślał: ach, pączek z galaretką.

Była to panienka z Walgreens, niemal trzydzieści centymetrów niższa od niego i trochę chuda. Tego wieczoru zdecydowała się na wizerunek porzuconego dziecka. Włożyła pasiaste, podziurawione pończochy i lśniąca czerwoną gumowaną minispódniczkę. Koszulkę z Lordem Byronem zamieniła na krótki top, czarny, ma się rozumieć, z czerwonym napisem „MASZ KREW?” i siatkowe rękawiczki sięgające bicepsów. Miała makijaż smutnego klauna: po obu stronach jej twarzy biegły strumienie narysowanych, czarnych łez. Ruchem palca pokazała mu, by się do niej nachylił, bo chciała zawołać mu coś do ucha, przekrzykując muzykę.

- Nazywam się Abby Normal.

Teraz Tommy przemówił do jej ucha. Pachniała lakierem do włosów i... czym jeszcze? Malinami?

- Nazywam się Flood - powiedział. - C. Thomas Flood. - Był to jego pseudonim literacki. „C” nic tak naprawdę nie oznaczało, po prostu lubił jego brzmienie. Mów mi Flood - dodał. Tommy to było głupie imię dla wampira, ale Flood... ach, Flood, potop... pobrzmiwały w tym katastrofizm, moc i nutka tajemnicy, jak sądził.

Abby uśmiechnęła się jak kot w przetwórni tuńczyków.

- Flood - powtórzyła. - Flood.

Sprawdza, jak to brzmi, pomyślał. Wyobraził sobie, że dziewczyna ma czarny, winylowy segregator i wkrótce napisze na okładce „Pani Flood”, rysując wokół własną krwią serce przebite strzałą. Jeszcze nigdy nie spotkał dziewczyny, której tak ewidentnie by się podobał, i zdał sobie sprawę, że brak mu doświadczenia, by sobie z tym poradzić. Przez chwilę pomyślał o trzech wampirzych oblubienicach Drakuli, próbujących uwieść Jonathana Harkera w klasycznej powieści Stokera. (Odkąd poznał Jody czytał wszystkie powieści o wampirach, które wpadły mu w ręce, wyglądało bowiem na to, że nikt nie napisał dobrego poradnika wampiryzmu). Czy naprawdę umiał postępować z tymi ponętymi wampirzycami? Czy będzie musiał przynieść im dziecko w worku, tak jak Drakula w powieści? Ile dzieci musiałby przynosić tygodniowo, żeby były zadowolone? A gdzie się kupuje worki na dzieci? No i, chociaż nie omówił tego z Jody, był niemal pewien, że nie będzie zadowolona, jeśli zostanie zmuszona do dzielenia się nim z dwiema innymi ponętymi wampirzycami, nawet gdyby przynosił jej jeden worek z dzieckiem za drugim. Potrzebowaliby większego mieszkania. Z pralką i suszarką, bo trzeba by prać dużo zaplamionej krwią bielizny. Pod względem logistyki wampiryzm stanowił istny koszmar. Razem z kłami każdy wampir powinien dostawać zamek i służbę. Jak miał to wszystko zrobić?

- Do dupy - jęknął w końcu, przytłoczony ogromem odpowiedzialności.

Abby wydawała się zaskoczona, a potem nieco dotknięta.

- Przepraszam - powiedziała. - Chcesz stąd wyjść?

- O, nie, nie chciałem powiedzieć... To znaczy, ee, tak. Chodźmy.

- Potrzebujesz jeszcze tej heroiny?

- Hę? Nie, ta sprawa już załatwiona.

- Wiesz, Byron i Shelley zażywali opiaty - oznajmiła. - Laudanum. Coś jak syrop od kaszlu.

Wtedy, bez racjonalnego powodu, Tommy odparł:

- Te dranie uwielbiały się łajdaczyć i czytać niemieckie historie o duchach.

- Ale zajebicie - powiedziała Abby, łapiąc go za ramię i ściskając biceps, jakby był jej nowym najlepszym przyjacielem. Zaczęła ciągnąć go do drzwi.

- Co z twoim kolegą?

- A, kiedy przyszedliśmy, ktoś rzucił tekst, że jego płaszcz zszarzał, więc poszedł do domu, żeby na nowo ufarbować wszystkie czarne ciuchy.

- No jasne - odrzekł Tommy, myśląc: co, do kurwy nędzy?

Gdy wyszli na chodnik, Abby zagadnęła:

- Chyba musimy znaleźć jakieś ustronne miejsce.

- Naprawdę?

- Żebyś mógł mnie wziąć - wyjaśniła i przechyliła głowę, odsłaniając szyję, przez co jeszcze bardziej niż zwykle przypominała marionetkę.

Tommy nie miał pojęcia co robić. Skąd wiedziała? *Wszyscy* obecni w klubie osiągnęliby lepszy od niego wynik w teście „czy jesteś wampirem?”. Powinna istnieć jakaś książka, w której by opisano takie sprawy. Powinien zaprzeczyć? A może nic nie mówić? Co miał powiedzieć Jody, gdy ta obudzi się obok tej chudej marionetki? Tak naprawdę nie rozumiał kobiet, gdy był jeszcze zwykłym facetem i wystarczyło, że udawał, że nie chce seksu, by w końcu zgodziły się na seks. Ale teraz był wampirem i wszystko nabierało zupełnie nowego aspektu. Czy miał ukrywać fakt, że jest wampirem i frajerem? Kiedyś czytał artykuły w „Cosmopolitan”, żeby choć trochę poznać kobiecą psychikę, więc teraz uciekł się do rady, na którą natknął się w tekście pod tytułem: „Myślisz, że tylko udaje sympatię do ciebie, bo chce cię zaciągnąć do łóżka? Spróbuj iść z nim do kawiarni”.

- A może zamiast tego postawię ci kawę? - zaproponował. - Moglibyśmy pogadać.

- To dlatego, że mam małe cycki, tak? - spytała Abby i z dużą wprawą się nadała.

- Oczywiście, że nie. - Tommy posłał jej uśmiech, który wydawał mu się czarujący, dojrzały i podnoszący na duchu. - Kawa na to nie pomoże.

Gdy Jody wpychała kłęb ubrań do studzienki ściekowej, z kieszeni kurtki wysunęła się na chodnik srebrna papierośnica. Sięgnęła po nią i poczuła lekki wstrząs elektryczny... nie, to nie było to. To było ciepło, które popłynęło w górę jej ręki. Wkopnęła ubrania do środka i stała pod latarnią, obracając papierośnicę w dłoniach. Nie mogła jej zatrzymać, tak jak zwitków pieniędzy z jego kieszeni, ale nie mogła jej też wyrzucić. Coś jej nie pozwalało.

Usłyszała bzyczenie, jakby nadzwyczaj rozeźlonego owada, i podniosła wzrok. Zobaczyła neon z napisem „Otwarte”, migoczący nad sklepem o nazwie „Komis Ashera”. To było to. Właśnie tam powinien trafić srebrny przedmiot. Była to winna Jamesowi. W końcu oddał jej wszystko, a przynajmniej wszystko, co mu zostało. Szybkim krokiem przeszła przez ulicę i weszła do sklepu.

Właściciel pracował sam za ladą. Szczupły facet po trzydziestce, z wyrazem miłego zmieszania na twarzy - podobną minę miał Tommy przy ich pierwszym spotkaniu. Normalnie ktoś taki stanowiłby pierwszorzędnego kandydata na pomagiera, przynajmniej w świetle jej doświadczenia w naborze pomagierów, tyle, że najwyraźniej nie żył. A przynajmniej nie tak jak większość ludzi. Nie miał wokół siebie życiowej aury. Ani zdrowego różowego blasku, ani brązowej czy szarej korony choroby. Niczego. Dotychczas widziała kogoś takiego tylko raz i był to Elijah, stary wampir.

Sklepikarz podniósł wzrok, a ona się uśmiechnęła. Odpowiedział uśmiechem. Podeszła do lady. Podczas gdy starał się nie patrzeć jej w dekolt, podeszła bliżej, szukając choć śladu aury. Miała wrażenie, że czuje bijące od niego ciepło.

- Dzień dobry - powiedział. - Czym mogę służyć?

- Znalazłam coś takiego - oznajmiła, unosząc papierośnicę. - Przechodziłam obok i przyszło mi do głowy, że jej miejsce jest tutaj. - Położyła ją na ladzie. Jakim cudem nie miał życiowej aury? Kim był, u diabła? - Dotknij mnie - powiedziała. Wyciągnęła do niego rękę.

- Hę? - Z początku wydawał się nieco przestraszony, ale ujął jej dłoń, a potem szybko puścił.

Był ciepły.

- Więc nie jesteś jednym z nas? - Ale nie był też jednym z nich.

- Jednym z nas? Co to znaczy „nas”? - Dotknął papierośnicy i już wiedziała, że właśnie dlatego ją tu przyniosła. Jakaś część Jamesa O'Mally'ego pozostała w tym przedmiocie i przywiodła ją tutaj. A ten szczupły, trochę zagubiony facet powinien ten przedmiot wziąć. Cały czas zabierał to, co pozostało z ludzi. Tym się właśnie zajmował. Jody poczuła, że opuszcza ją wcześniejsza pewność siebie. Może ta noc nie należała jednak do niej.

Cofnęła się o krok.

- Nie. Nie zabierasz tylko słabych i chorych, prawda? Zabierasz wszystkich.

- Zabieram? Jak to „zabieram”? - Zawzięcie próbował przepchnąć papierośnicę z powrotem na jej stronę kontuaru.

Nie wiedział. Był w stadium, w którym znajdowała się ona, gdy pierwszej nocy obudziła się jako wampir i nie miała pojęcia, kim się stała.

- Nawet nie wiesz co?

- Czego nie wiem? - Znowu podniósł papierośnicę. - Zaraz. Widzisz, że świeci?

- Nie. Po prostu poczułam, że tu jest jej miejsce. - Biedak, nie wiedział. - Jak się nazywasz? - spytała.

- Charlie Asher. To jest Komis Ashera.

- Wiesz, Charlie, wydajesz się miły i nie do końca wiem, kim jesteś. Wygląda na to, że sam nie wiesz. Bo nie wiesz, prawda?

Zarumienił się. Widziała, jak jego twarz oblewa się rumieńcem.

- Ostatnio trochę się w moim życiu zmieniło.

Skinęła głową. Naprawdę idealnie nadawałby się na pomagiera, gdyby nie to, że był jakąś nadnaturalną istotą. Dopiero przyzwyczaiła się do myśli, że wampiry naprawdę istnieją, musiała wypić trochę krwi, by ten fakt na dobre do niej dotarł, a teraz okazało się, że istnieją jeszcze inne... inne... stwory? Mimo wszystko mu współczuła.

- Dobra - powiedziała. - Wiem, jak to jest, ee, kiedy nagle znajdziesz się w takiej sytuacji, że siły, których nie kontrolujesz, zmieniają cię w kogoś, w coś... do czego nie masz instrukcji obsługi. Rozumiem, jak to jest nie wiedzieć. Ale ktoś, gdzieś... wie. Ktoś może ci powiedzieć, co się dzieje. - I miejmy nadzieję, że ten ktoś nie leci z tobą w kulki, chciała powiedzieć, ale zmieniła zdanie.

- O czym ty mówisz? - spytał.

- Sprawiasz, że ludzie umierają, prawda, Charlie? - Nie wiedziała, czemu wypowiedziała te słowa, ale gdy tylko to zrobiła, zrozumiała, że mówi prawdę. Jakby wszystkie jej zmysły zostały ustawione na maksymalny poziom, wyczuwała coś nowego, jakiś szum na linii, i ten szum mówił jej właśnie to.

- Skąd ty...

- Bo sama to robię - odparła. - Nie tak, jak ty... ale robię to. Znajdź ich, Charlie. Cofnij się do chwili, gdy twój świat się zmienił, i znajdź tych, którzy przy tym byli.

Nie powinna była tego mówić, wiedziała to już w chwili, gdy wypowiadała te słowa.

Właśnie dała mu przedmiot należący do kogoś, kogo zabrała niecałe dwadzieścia minut temu.

Pożałowała, że oddała dowód, który ją obciążał, i zaraz pomyślała, że pozostawiła Tommy'ego, który miota się samotnie na wietrze, zupełnie jak ten tutaj. Nawet jeśli miało to potrwać tylko parę godzin, Tommy nie miał pojęcia jak sobie radzić w roli wampira. Prawdę mówiąc, i w roli człowieka nie radził sobie najlepiej. Był tylko prostym chłopakiem z Indiany, a ona zostawiła go na pastwę bezzwzględnego miasta.

Odwróciła się i wybiegła ze sklepu.

- Kakao? - spytał Tommy. - Chyba ci zimno. - Na ulicy dał jej swoją kurtkę.

Jest taki szarmancki, pomyślała Abby. Pewnie chce, żeby kakao podniosło mi poziom cukru we krwi, zanim wysię krew z moich żył.

Abby przez większą część swojego życia czekała, aż wydarzy się coś niezwykłego. Nieważne, gdzie przebywała, gdzie indziej zawsze istniał ciekawszy świat. Najpierw chciała żyć w fantastycznym, plastikowym, uroczym świecie Hello Kitty, potem została mangowo-cukierkową dziewczyną z kosmosu, w trampkach na wysokiej podeszwie, by następnie, ledwie parę lat temu, przenieść się do mrocznego, gotyckiego świata pseudowampirów, poetów o skłonnościach samobójczych i romantycznych rozczarowań. Był to ciemny, pociągający świat, w którym w weekendy chodziło się spać naprawdę późno. Była wierna *swojej* mrocznej naturze, pozostając w stanie wyczerpania w depresji i przekształcając każdy przyływ entuzjazmu w natychmiastowy zawód, a przede wszystkim tłumiąc swoją głęboko zakorzenioną żywiołowość. Jej przyjaciółka Lily mówiła, że tej ostatniej nigdy się nie pozbędzie, skoro nie chciała wyrzucić plecaka z Hello Kitty ani zrezygnować z Nintendoga, wirtualnego szczeniaka rasy beagle.

- Ma wirtualną parwowirozę - powiedziała Lily. - Musisz go uśpić.

- Nie jest chory - upierała się Abby. - Jest po prostu zmęczony.

- Jego czeka śmierć, a ty jesteś urocza i beznadziejnie żywiołowa.

- Nieprawda. Jestem skomplikowana i mroczna.

- Jesteś żywiołowa, a twój e-pies ma i-parwowirozę.

- Azrael mi świadkiem, już nigdy nie będę żywiołowa - odparła Abby, dramatycznym gestem

przykładając nadgarstek do czoła. Lily stała przy niej, gdy Abby wrzucała swój kartridż z Nintendogiem pod koło ekspresowego autobusu nocnego linii 91.

A teraz została wybrana przez prawdziwą nocną istotę, więc dotrzyma słowa, pozbywając się żywiołowości. Sączyła kakao i przyglądała się wampirowi Floodowi po drugiej stronie stolika. Jakie to sprytne, że ukazywał się jako prosty, niezbyt rozgarnięty facet. Chociaż z drugiej strony, mógł pewnie przybierać różne postacie.

- Mogę być niewolnicą twoich najmroczniejszych pragnień - oznajmiła. - Umiem różne rzeczy. Cokolwiek zechcesz.

Wampir Flood dostał ataku kaszlu. Gdy odzyskał kontrolę nad sobą, powiedział:

- No to wspaniale, bo mamy stertę prania i straszny bajzel w mieszkaniu.

Poddawał ją próbie. Zanim weźmie ją do swojego świata, chciał sprawdzić, czy jest tego godna.

- Czego tylko zapragniesz, mój panie. Mogę pracować, sprzątać i przynosić ci małe zwierzęta, żebyś zaspokoił głód, aż stanę się godna.

Wampir Flood zachichotał.

- Ale super - powiedział. - Będziesz mi robić pranie, tak po prostu?

Abby wiedziała, że musi stąpać ostrożnie, by nie wpaść w pułapkę.

- Mogę robić wszystko - odparła.

- Szukałaś kiedyś mieszkania?

- Pewnie - skłamała.

- Dobra, jutro możesz od tego zacząć. Musisz nam znaleźć mieszkanie. Była przerażona. Prawdę mówiąc, nie była mentalnie przygotowana na tak szybkie porzucenie dawnego życia. To wszystko straciło znaczenie, kiedy stanie się nieśmiertelna i znajdzie wśród dzieci nocy. Tylko, że mama się wkurzy.

- Nie mogę wprowadzić się od razu, panie. Muszę poukładać parę spraw, zanim poddam się przemianie.

Wampir Flood uśmiechnął się. Jego kły były teraz ledwie widoczne.

- O, mieszkanie nie będzie dla ciebie. Jest ktoś jeszcze. Urwał, nachylił się nad stolikiem i szepnął: - Starszy.

Ktoś jeszcze? Czy zatem padnie ofiarą całej grupy nieumarłych? A co tam. Lily pęknie z zazdrości.

- Jak sobie życzysz, mój panie - odparła.

- Mogłabyś trochę przystopować z tym „mój panie” - powiedział.

- Przepraszam.

- W porządku. Wiesz, że to musi pozostać w tajemnicy, tak?

- Tak. W tajemnicy.

- Znaczy, mnie to nie przeszkadza, ale ten ktoś starszy... ona ma drażliwy charakter.

- Ona?

- Tak, no wiesz, taka ruda Irlandka.

- Celtycka księżna, tak? Ta, która była z tobą w Walgreens?

- Właśnie.

- Cudnie! - wypaliła Abby. Nie mogła się powstrzymać. Natychmiast postanowiła zamaskować swoją żywiołowość, zaciskając zęby na krawędzi kubka.

- Masz tu kakao. - Wampir Flood wskazał jej wargę. - Wygląda jak wąsy.

- Przepraszam - powiedziała Abby, gorączkowo ocierając usta wierzchem siatkowej rękawiczki i rozmazując na policzku czarną szminkę.

- Nie szkodzi - odparł wampir Flood. - To urocze.

- Kurwa! - zaklęła Abby.

TO JAK PODRÓŻ W CZASIE, TYLKO, WIESZ, WOLNIEJ...

KRONIKI ABBY NORMAL:

Udręczona ofiara dziennego trybu życia

A zatem znów tu jestem, by otworzyć żyły i przelać swój ból na twoje stronie. Mój mroczny przyjacielu, po szesnastu latach absolutnie nudnej egzystencji nareszcie przychodzę do ciebie z iskierką nadziei na przerwanie tej tragedii, którą jest moje nędzne życie. Ja cię! Znalazłam go! A raczej to on znalazł mnie. > >

Właśnie tak, mój Mroczny Pan mnie znalazł. Prawdziwy wampir. Nazywa się wampir Flood i chociaż tego nie powiedział, przypuszczam, że pochodzi z europejskiej arystokracji - jest jakimś baronem, barytonem czy kimś takim.

Byłam z Jaredem w Walgreens, kiedy go zobaczyłam - i, ja cię, jest taki seksowny, w całkowicie potajemny sposób. Przez tę flanelową koszulę i džinsy wzięłabym go za jakiegoś zwyczajnego młotka, ale zapytał o kupno strzykawek i na własne oczy zobaczyłam, jak wysuwają mu się kły. No to ja na to: „Mogę cię spiknąć z moim dilerem”. Tak mu zasunęłam, a on popatrzył na moją koszulkę, zobaczył portret Byrona i zacytował: „Gdy stąpa, piękna”, czyli mój ulubiony wiersz, tak jak ten kawałek Baudelaire’a, że niby jego dziewczyna to tylko żarcie dla robaków. Ale Lily mówi, że ten jest pierwszy, bo Baudelaire to dla niej numer jeden, więc kupiła sobie koszulkę właśnie z nim, chociaż Byron to o wiele większe ciacho i bzyknęłabym się z nim nawet na ostrym żwirze, gdybym miała okazję.

No to poszłam do domu, przebrałam się i poprawiłam makijaż, a kiedy dotarliśmy do Glas Kat, przeszliśmy sobie przez drzwi, jakbyśmy mieli po dwadzieścia pięć lat. Jared sam zrobił nam dowody w zakładzie Kinkos i oboje wyglądamy na zdjęciach bardzo dojrzałe, chociaż myślę, że z tymi wąsami przesadził. Tak czy siak, byliśmy w środku jakieś dziesięć minut i puścili piosenkę, którą bardzo lubię - „Rznę cię w kostnicy” zespołu Dead Can Dub - która jest super i w ogóle makabryczna. Próbowałam namówić Jareda do tańca, ale podszedł jakiś facet, złapał go za płaszcz i powiedział: „Czerń się łatwo spiera, co?”. Było po wszystkim. Jared dostał świra na maksa, zupełnie

go pojebało. Najpierw chciał, żebym go ukryła i w ogóle, a potem powiedział, że dłużej tego nie zniesie i że musi natychmiast iść do domu i przefarbować ciuchy. No i zostawił mnie na łaskę wilgotnej samotności zwanej nocą. Kupiłam butelkę wody i chipsy, i już pogrążałam się w żałobie nad swoją utraconą młodością, kiedy pojawił się ON. Ja cię!

Zrozum, on naprawdę znał Byrona i Shelleya! Imprezował z nimi w Szwajcarii, kiedy byli młodzi. Wszyscy brali laudanum, czytali historie o duchach i w ogóle, i to właśnie oni wymyślili goth, wtedy, w willi nad jakimś tam jeziorem. On jest ŹRÓDŁEM! Zabrał mnie na kawę, a ja chciałam oddać mu się tam na miejscu, w Starbucks. Lily pęknie z zazdrości.

Powiedział, że muszę poczekać. Jest związany z jakąś celtycką księżną, a ja mam im rano znaleźć mieszkanie. Dał mi nawet nazwisko agentki, do której mam zadzwonić, i duży plik kasy. Muszę pokazać, że jestem godna jego zaufania, bo inaczej na pewno nie obdarzy mnie swoim mrocznym darem, a ja trafię do koledżu albo do pracy w sklepie Old Navy czy tam gdzieś.

Mamy przerwę świąteczną, więc zadzwonię do tej kobiety i znajdę mieszkanie dla wampira Flooda i wampirycznej księżnej. A kiedy Flood o zachodzie słońca wstanie z grobu, dostanę swoją nagrodę.

Mam straszego pietra przed spotkaniem z tą celtycką księżną. Flood mówi, że ona ma drażliwy charakter. A jeśli mnie nie polubi? Flood mówi, że tak naprawdę się w niej nie durzy. To nie tak. Ona jest jego wampirzą rodzicielką, są ze sobą już z pięćset lat, więc mają wspólną przeszłość, a ja umiem to uszanować.

WAŻNE: Upewnić się, czy muszę zanieść do mieszkania ich ojczystą ziemię, zanim przeniesiemy trumny.

WAŻNE: Czy muszę zrobić sobie trumnę? Czy może być fioletowa?

A właśnie, moja siostra Ronnie ma wszy.

CZERWONE, CZARNE I NIEBIESKIE, NIEKONIECZNIE W TEJ KOLEJNOŚCI

Królewna Śnieżka, pomyślała Blue.

Mając wokół siebie tę siódemkę, mogłabym być zupełnie jak królewna Śnieżka. Oczywiście, Zwierzaki niezupełnie przypominali krasnoludki, Jeff Murray, były koszykarz z ligi uniwersyteckiej, miał przynajmniej metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, a Drew, ich etatowy farmaceuta, niewiele mu ustępował, ale z drugiej strony i ona raczej nie wyglądała jak królewna Śnieżka. Tak czy owak, wszyscy byli dla niej mili, troskliwi i w zasadzie traktowali ją z szacunkiem, uwzględniając fakt, że stanowili bandę naspawanych psów na baby. Wyglądało na to, że kierują się etyką zawodową i lojalnością, nie kłócili się między sobą i byli stosunkowo czysti jak na facetów w tym wieku.

W ciągu kilku dni będzie miała resztę ich pieniędzy, wiedziała o tym i oni o tym wiedzieli, ale co wtedy? To była masa forsy, bez wątplenia, ale jeszcze nie kwota typu „spierdalaj”. (Którą definiujemy jako ilość pieniędzy, dzięki której człowiek może powiedzieć „spierdalaj” każdemu, zawsze i wszędzie, nie martwiąc się przy tym o konsekwencje). Musiała mieć co robić i dokąd iść. A gdy perspektywa wyrwania się z dawnego życia nabrała kształtów, Blue zdała sobie sprawę, że będzie potrzebowała nowego życia, i, prawdę mówiąc, bała się tego jak diabli. Czas nie jest łaskawy dla dziewczyny, która utrzymuje się ze swojego wyglądu, a ona już przedłużyła swój termin przydatności, malując się na niebiesko. Ale co teraz? Kto by się spodziewał, że przyszłość, na którą liczyła, pojawi się tak gwałtownie? A zatem Blue zadawała sobie pytanie...

Czy upadła księżniczka cheddara z Fond Du Lac może ułożyć sobie życie z siedmioma wiecznie niedojrzałymi imprezowiczami z Bay Area? Nie było to wykluczone, ale pewne obawy budził w niej krasnoludek numer siedem: Clint.

Doświadczenie mówiło jej, że trzeba wiele wysiłku, by seksem wybić facetowi z głowy Jezusa, a nawet, gdy się to uda, istnieje duża szansa na ostre poczucie winy dzień czy dwa później. Kiedy pracowało się na telefon, nie stanowiło to problemu, ale jeśli miała na pół etatu obsługiwać całą paczkę krasnoludków, sprawa wyglądała już gorzej.

- Nierządnicza Babilońska - powiedział Clint, gdy jego koledzy prowadzili ją do Safeway, niczym na prezentację w pałacu.

Przystanęła przed automatycznymi drzwiami, choć czuła, że pod niebieską warstwą jeszcze dodatkowo sinieje.

Miała na sobie minispódniczkę ze srebrnej lamy i buty na piętnastocentymetrowych obcasach z pleksi - żadna z tych rzeczy nie chroniła przed mroźnym wiatrem znad zatoki, który hulał po parkingu przed sklepem. Sądziła, że większość czasu spędzi nago, więc nie spakowała ubrań

pasujących do pogody w San Francisco.

- Nigdy w życiu nie byłam w Babilonie - oznajmiła. Ale jestem otwarta na nowe doświadczenia. - Oblizła wargi i zrobiła krok do przodu, aż jej piersi znalazły się o dwa centymetry od Clinta.

Odwrócił się i pognał do biura, przez całą drogę zawodząc:

- Z daleka ode mnie, z daleka ode mnie!

- Wszystko, co zechcesz, słodziutki - powiedziała Blue. Postanowiła nazywać go Swirciem, krasnoludkiem-paranoikiem.

- Barry zaprowadzi cię do pokój u socjalnego - powiedział Lash. Został nowym liderem Zwierzaków, głównie dlatego, że na ogół bywał najtrzeźwiejszy. - Jeff, odeślij limuzynę i zamknij drzwi. Drew, zrób kawę. Gustaw, sprawdź, jak wygląda sytuacja w sklepie. Możesz być potrzebny do ustawiania towaru na półkach.

Stali tam, patrząc na niego. Naspawani. Pijani. Oszołomieni. Blue uważała Barry'ego, tego małego przedwcześnie wyłysiałego gościa, za swojego specjalnego krasnoludka, Oszołomka. Uśmiechnęła się.

Clint zerknął nad niewysokim przepierzeniem.

- Ej, chłopaki. Powinniście wiedzieć, że ostatniej nocy był tu Cesarz. Mówi, że Tommy Flood jest wampirem.

- Co? - spytał Lash.

- Jest wampirem. Ta jego dziewczyna nie wyjechała z miasta. Przemieniła go.

- Wypierdalaj.

Clint pokiwał głową.

- To prawda.

- Ożeż kurwa - powiedzieli pozostali niezgranym chórem.

- Zebranie - ogłosił Lash. - Panowie, zajmijcie miejsca. - Spojrzał na Blue ze współczuciem. - To nie powinno potrwać długo.

- Zrobię kawy - powiedziała.

- Ee... - Lash wydawał się zatroskany. - Blue, teraz musimy już pilnować budżetu.

- Kawa jest darmowa - odparła. Odwróciła się i ruszyła w stronę zaplecza. - Sama ją znajdę.

Mężczyźni patrzyli za nią, a gdy zniknęła im z oczu, zgromadzili się przy kasach. Clint odemknął drzwi do sklepu i wyszedł na zewnątrz.

- No to musimy zawiadomić tych gliniarzy, żeby pomogli nam go pokonać.

Lash popatrzył na Zwierzaków, którzy odpowiedzieli spojrzeniami. Uniósł brwi. Tamci pokiwali głowami. Objął ramiona Clinta.

- Clint, rozmawiałem o tym z chłopakami i wszyscy chcielibyśmy coś dla ciebie zrobić.

Clint pobiegł z powrotem do biura i trzasnął drzwiami.

- Nie! Musimy zniszczyć sługi Szatana!

- Pewnie. Oczywiście. Zaraz się tym zajmiemy. Ale najpierw zadaj sobie pewne pytanie. I chcę, żebyś na nie odpowiedział nie jako neofita, którym teraz jesteś, tylko jako ten mały chłopiec, który tkwi w każdym z nas.

- Dobra - odrzekł Clint, wyglądając zza drzwi biura.

- Chciałeś kiedyś przelecieć Smerfetkę?

Jody usłyszała, że Tommy wchodzi przez drzwi ewakuacyjne na dole, i powitała go na schodach mocnym uściskiem i pocałunkiem, od którego omal nie pękł mu kark.

- Kurczę - powiedział.

- Dobrze się czujesz?

- Naprawdę nieźle. Właśnie sprawdzałem, co u Williama. Zdaje się, że się zesrał.

- Przepraszam, Tommy. Za szybko zostawiłam cię samego.

- W porządku. Nic mi nie jest. Ej, masz coś na sukience.

Wciąż miała na sobie małą czarną. Przy rąbku pozostało trochę pyłu, który był Jamesem O'Mallym.

- O, widocznie o coś się otarłam.

- Ja to zrobię - powiedział Tommy, przesuwając dłonią po jej udzie, a następnie unosząc skraj sukienki nad talię.

Złapała go za rękę.

- Napaleniec!

Duży ogolony kot Chet uniósł na chwilę wzrok, po czym położył głowę z powrotem na piersi Williama i zasnął.

- Ale zostawiłaś mnie samego - powiedział Tommy. Starał się, by zabrzmiało to smutno, ale jego uśmiech psuł efekt.

- Nic ci nie jest. - Spojrzała na zegarek. - Mamy raptem jakieś czterdzieści minut do wschodu słońca. Możemy pogadać, kiedy będziemy szykować się do łóżka.

- Ja już jestem gotowy do łóżka - odparł.

Zaprowadziła go po schodach na poddasze, a potem przez duży pokój i sypialnię do łazienki. Wzięła z umywalki swoją szczoteczkę do zębów, a drugą rzuciła Tommy'emu. Nałożyła sobie pastę i podała mu tubkę.

- Nadal musimy używać nici dentystycznej? - spytał. - Znaczy, po co nam nieśmiertelność, jeśli musimy?

- Tak - powiedziała Jody z ustami pełnymi różowawej piany. - Powinieneś położyć się na słońcu i mieć to z głowy, zamiast znosić torturę nici dentystycznej.

- Daruj sobie sarkazm. Nie sądziłem, że w ogóle możemy źle się poczuć, ale twój kac dowiódł, że nie miałem racji.

Jody skinęła głową i splunęła.

- Nic nie połykaj, kiedy będziesz płukać. Woda zaraz podejdzie ci z powrotem do gardła.

- Dlaczego twoja piana jest różowa? Moja nie jest. A ja piłem ostatni.

- Może krwawią mi dziąsła - odrzekła.

Jody nie była gotowa, by mu powiedzieć, że kogoś tej nocy zabrała. Powie mu, tyle, że nie

teraz. Aby zmienić temat, zebrała całą swoją nadnaturalną siłę i ściągnęła mu spodnie.

- Ej!

- Skąd masz te bokserki z trupimi czaszkami?

- Kupiłem dzisiaj, kiedy ty szukałaś prezentów świątecznych. Uznałem, że wyglądają groźnie.

- Jasne - potwierdziła Jody, zawzięcie kiwając głową, by powstrzymać śmiech. - No i wtopisz się w otoczenie, gdyby kiedyś przyłapali cię ze spuszczoneymi spodniami w pirackiej przebieralni.

- Właśnie, otóż to - powiedział Tommy i odrobina piany z pasty do zębów pociekła mu na pierś, gdy patrzył na swoje bokserki. - Mam najbielsze nogi we wszechświecie. Moje nogi są jak wielkie białe robaki na padlinie.

- Przestań, bo mnie podniecasz.

- Muszę użyć tego samoopalacza, który kupiliśmy. Gdzie jest?

Jody ruszyła z kocią prędkością do kuchni, zabrała kosmetyk z blatu i w ciągu kilku sekund już znowu siedziała na krawędzi łóżka. Była pewna, że jeśli zdoła powstrzymać Tommy'ego przed zadawaniem pytań aż do wschodu słońca, znajdzie sposób, żeby powiedzieć mu o tym starszym mężczyźnie.

- Chodź tutaj, robakonogi, nasmaruję cię samoopalaczem.

Aby podkreślić swoje oddanie sprawie smarowania, wstała, zsunęła ramiączka sukienki i pozwoliła jej opaść na podłogę. Zrobiła krok do przodu i przystanęła, mając na sobie tylko czółenka i srebrny naszyjnik z serduszkami, który od niego dostała.

Tommy wyskoczył z łazienki - spodnie miał wciąż wokół kostek - jeden długi skok i już stał przed nią. Uśmiechnęła się. Daj narwańcowi nadnaturalną sprawność i szybkość, a co otrzymasz? Supersprawnego, szybkiego narwańca.

- Wyszłaś w tej sukience bez majtek?

- Nigdy więcej - odparła, chwytając go za gumkę bokserki i przyciągając do siebie. - Od tej chwili należą do mnie. Chcę być groźna.

- Ale z ciebie zdzira - powiedział, lekko sepleniąc, bo wysunęły mu się kły.

- Mhm. Od czego mam zacząć z tym samoopalaczem?

Przyciągnął ją i pocałował w szyję.

- Musimy uważać, żeby tym razem nie połamać mebli.

- Pieprzyć to, będzie mniej noszenia przy przewodzie - odparła i jej kły także się wysunęły. Zaczęła drapać jego pierś. - O ile wymyślimy, jak znaleźć mieszkanie, zanim ktoś nas zabije.

- A właśnie, znalazłem nam pomagiera - powiedział, gdy wgrzyła się w niego i wprawnym ruchem zerwała zeń bokserki.

- Co?

Ale Tommy skończył już mówić.

Blue patrzyła, jak indyk Butterball śmiga obok niej i wali w trójkąt dwulitrowych butelek z napojami gazowanymi - pierwsza butelka eksplodowała i erupcja brązowej, spienionej coli zalała podłogę przy chłodziarce z mięsem.

- Strike! - wrzasnął Barry. Zatańczył między Zwierzakami, wskazując ich po kolei i wykrzykując: - Mam cię! I ciebie! I ciebie!

Blue zerknęła na Lasha i uniosła kobaltowe brwi. Lash wzruszył ramionami.

- Zdarza się. Dlatego używamy napojów dietetycznych. Nie są takie lepkie. - Postanowił, że muszą jeszcze trochę wytrzeźwieć, nim zaczną układać towar na półkach. Stąd gra w kręgle indykiem.

- Może ktoś przynieść mop? - odezwał się Clint.

Ponieważ nie uznawał hazardu, etatowo ustawiał kręgle. Chodził w kółko i podnosił butelki z napojami, podczas gdy w drugim końcu alejki rozgrzewał się Jeff Murray, wymachując rękami, w których trzymał dwa mrożone indyki Home-style firmy Fosters. Uważał, że ta marka daje lepszy poślizg z uwagi na torebkę z sosem, wciśniętą w środek. Twierdził, że Fosters opanował najwyższą technologię produkcji drobiu, a nawet pracuje nad ogromnym tytanowym indykiem. Pozostali czuli się w obowiązku uświadomić mu, że ma nasrane we łbie, oblewając go przy tym piwem korzennym.

- Czyli polowaliście na wampiry, chłopaki? - zwróciła się do Lasha Blue.

Wróciła z zaplecza z kawą w samą porę, by usłyszeć, jak Lash przedstawia Zwierzakom plan. Do tej pory powstrzymywała się od pytań. Pocisk z mrożonego mięsa przemknął między nimi. Lash nawet nie mrugnął.

- Tak. Nie zabiliśmy go. Tylko wysadziliśmy w powietrze jego jacht i zabraliśmy kolekcję dzieł sztuki. Stąd mieliśmy pieniądze.

- Tak, dobra - powiedziała. - To już wiem. Nie bardzo tylko rozumiem, jak to jest z tym wampirem. Znaczący, prawdziwym wampirem. Prawdziwym wampirem, który pije krew, nie może wychodzić w dzień i żyje wiecznie.

- Doszliśmy do wniosku, że musi mieć przynajmniej sześćset lat - wtrącił Troy Lee. - Blue, chcesz pokulać ptaszora? - Głową wskazał koniec alejki, gdzie Jeff trzymał w wyciągniętej ręce zapasowego indyka.

- Czyli wy, pracownicy sklepu, widzieliście wampira?

- Dwa - odparł Lash. - Nasz szef nocnej zmiany, Tommy, mieszkał z taką jedną.

- Niezła była - dodał Troy Lee.

- Łowcy wampirów? - Blue nie mogła uwierzyć.

- No, już nie - powiedział Lash.

- Właśnie - dodał Troy Lee. - Clint mówi, że teraz Tommy jest wampirem. Nie będziemy z nim zadzierać.

- Szatańskie nasienie! - krzyknął Clint z końca alejki.

Drew, którego Blue postanowiła nazywać doktorkiem, bo zawsze miał przy sobie zioło, przebiegł przez alejkę i rzucił pięciokilowym, przyprawianym indykiem w głowę Clinta.

- Zamknij się, kurwa!

Clint się uchylił i schował. Indyk przeleciał nad ladą działu mięsnego i utknął w gipsowo-kartonowej ścianie przy oknie. Do Blue Drew powiedział:

- Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać.

- Ech, będziemy *to* łatać całą noc - stwierdził Clint.

Lash popatrzył na Troya Lee.

- Nie mogłeś go zabić?

- Się robi - odparł tamten i przybrał bojową postawę, po czym puścił się biegiem i popędził za Clintem za róg.

- Szykuj się na śmierć, Biały Diable!

- Dobra - odezwała się Blue. - Co mówiłeś?

- No, Clint mówi, że Tommy jest teraz wampirem i że powinniśmy przebić go kołkiem czy coś tam, ale to jeden z nas, więc postanowiliśmy kierować się zasadą buddyjskiej tolerancji.

W tym momencie Troy Lee wyciągnął Clinta z powrotem zza rogu. Wprawdzie był od niego o piętnaście centymetrów niższy, ale w wieku sześciu lat zaczął ćwiczyć sztuki walki, przez co wzrost tracił na znaczeniu.

- Mam zahipnotyzować tego tchórza? - spytał Troy.

- Zrób tak - odparł Lash.

Troy Lee mocniej chwycił Clinta za gardło. Roślejszy mężczyzna wybałuszył oczy, zaczął poruszać ustami na podobieństwo ryby wyjętej z wody i zeszytywniał w ramionach Troya, który po chwili rzucił go w kałużę dietetycznej coli na podłodze.

- Za parę sekund wróci do siebie. - Lash nachylił się do Blue, by wyjaśnić sytuację. - Nazywaliśmy to duszeniem tchórza, ale brzmiało trochę gejowsko.

- Jasne - powiedziała Blue. Ta sztuczka mogła się jej przydać w pracy. Musi poprosić Troya Lee, żeby ją tego nauczył.

- A wy uważacie, że wasz przyjaciel i ta dziewczyna to naprawdę wampiry.

- Tak sądzę. Clint mówi, że słyszał o tym od Cesarza, a to właśnie on pokazał nam tego starego wampira. Tak czy owak, to nie nasz problem.

- A jeśli powiem, że wasz? - zapytała Blue. Jej umysł łączył wszystkie elementy niczym maszyna do szycia. To było szaleństwo, ale wreszcie widziała przyszłość, która rozciągała się przed nią, zapraszała. - Jeśli powiem, że chcę, żebyście ich ścigali?

Lash zamrugał, jakby mówiła po klingońsku.

- Co? - Spojrzał na resztę Zwierzaków, którzy przerwali grę w kręgle i podeszli, by lepiej słyszeć. Stali tak z zamrożonymi, parującymi im w rękach ptaszyskami, jakby niańczyli grupę bezgłowych bałwanków śnieżnych.

- Flood to nasz przyjaciel - powiedział Lash.

- Nie chcę, żebyście go zabili - odparła Blue. - Po prostu go złapcie.

Lash popatrzył na pozostałych, którzy odwrócili wzrok, by się pogapić na podłogę, na skrzynki z kapustą i sałatą, na swoje mrożone posiłki.

- Postaram się, żebyście nie żalowali - obiecała Blue.

Jody leżała na łóżku i patrzyła, jak Tommy powoli obraca się w powietrzu niczym błada, dziecięca karuzelka. Poddasze miało sklepienie na wysokości sześciu metrów i wisiały pod nim belki w stylu przemysłowym. Gdy uprawiali miłość, w którymś momencie oboje na nich zawisli. Jody opadła po orgazmie na łóżko, ale Tommy wciąż tam wisiał na jednej ręce. Sytuacja miała swoje zalety: za wyjątkiem podartej pościeli, na której właśnie leżała, udało im się ograniczyć zniszczenia do minimum. Miała też wady. Jody naprawdę mogłaby żyć bez oglądania go z tej perspektywy.

- Dobrze nam poszło - stwierdziła. - Prawie nic nie zepsuliśmy.
- Myślisz, że małpy naprawdę tak to robią? - spytał.
- Zawsze myślałam, że tylko tak się mówi.

Wcześniej była przekonana, że umie utrzymać do ich kontaktów cielesnych wystarczający dystans, by zachować kontrolę nad sytuacją - czerpać z nich przyjemność, ale także je wykorzystywać. Jednak odkąd Tommy się zmienił, już tak nie było. Zatracała się w tym, nie tyle uprawiała z nim seks, ile pieprzyła się jak oszalała małpa. Było to miłe, ale zarazem budziło niepokój. Lubiła mieć kontrolę nad sytuacją.

- Z tego miejsca wyglądasz niesamowicie - stwierdził Tommy.

- A ty wyglądasz jak świetlówka w kształcie człowieka - odparła Jody i uśmiechnęła się do niego, po czym - zauważyła, że coś się z nim dzieje. - Niech ci nie staje, Thomasie Flood. Nie stanie ci, słyszysz?

- Gadasz jak moja mama - powiedział.
- Fuuuuu - jęknęła, drżąc i zasłaniając oczy.
- Fuuuuu - jęknął Tommy, gdy do niego dotarło, co właśnie powiedział, o czym i o kim.

Opadł na łóżko i podskoczył.

- Przepraszam. Szybko, nasmaruj mnie samoopalaczem, mamy tylko parę minut do wschodu słońca.

- Dobra, ale tylko smarowanie.
- Jasne, zaczynaj.

Jody wzięła samoopalacz i wycisnęła sobie odrobinę na dłoń.

- Odwróć się, zacznę od pleców.

- Ale...

- Skieruj to w inną stronę, gryzipiórku, dostałeś już dziś całą małpią miłość, na jaką możesz liczyć - powiedziała, chociaż wcale tak nie myślała. Mogła się zgodzić na następną rundkę, jeśli miał na to ochotę i jeśli mieli dość czasu przed wschodem słońca. A potem coś jej się przypomniało.

- Mówiłeś, że znalazłeś nam pomagiera?

- Zgadza się. Zacznie od jutra... ee, od dzisiaj. Dałem jej pieniądze, żeby wynajęła nam mieszkanie. Powiedziałem, czego nam potrzeba.

- Jej”?

- Tak, pamiętasz tę dziewczynę, którą widzieliśmy w drogerii?

Jody przestała go nacierać, złapała za ramiona i odwróciła.

- Dałeś nasze pieniądze na kaucję dziewięciolatce?

- Ma szesnaście lat, a nie dziewięć.

- Wszystko jedno, Tommy. Powierzyłeś nasz sekret szesnastoletniej dziewczynie?

- I tak już wiedziała.

- Tak, bo pokazałeś kły, jak jakiś nocny dureń. Mogłeś to jakoś wytłumaczyć. Albo lepiej: nigdy więcej się z nią nie spotkać.

- Słuchaj, jest niegłupia i będzie lojalna. Obiecuję.

- Możliwe, że właśnie nas zabiłeś.

- A co ty byś zrobiła? No? Komuś trzeba zaufać.

- Ale żeby szesnastolatce?

- Mam tylko dziewiętnaście lat, a byłem świetnym pomagierem. Poza tym ona uważa mnie za swojego mrocznego pana.

- A przynajmniej powiedziałeś jej o mnie?

- Oczywiście, wie o tobie wszystko. Wie, że jesteś moją rodzicielką, tak nazywają wampira, który cię przemienił. Powiedziałem jej nawet, że jesteś starsza i masz bogate doświadczenie.

- Bogate doświadczenie? To brzmi tak, jakbym była starą napaloną rozwódką. Myśli, że ile mam lat?

- Pięćset.

- Co?

- Ale wyglądasz świetnie jak na pięćsetkę. Sama zobacz, jak na mnie działasz. Posmaruj mnie z przodu.

- Sam się posmaruj. - Rzuciła w niego butelką z kosmetykiem, a on złapał ją w powietrzu.

- Kocham cię - powiedział, nakładając samoopalającą breję na twarz i pierś.

- Zamknę drzwi sypialni - powiedziała Jody, gdy zapiszczały alarmy ich zegarków, dając sygnał, że do wschodu słońca zostało dziesięć minut. Kupiła im obojgu zegarki z alarmem, tak na wszelki wypadek. - Nie dałeś jej kluczy, co?

- Nie do sypialni.

- Pięknie. A jeśli znajdzie Williama na klatce i przebije go kołkiem? Może dałeś nasze klucze jakiejś niedoszłej Buffy...

- Ma działać po ośmiu godzinach, więc do zmierzchu będę seksowny i brązowy.

- W dużym pokoju stoi brązowy wampir. Idź i spytaj, jak mu z tym jest.

- To bezosobowy brąz, a nie seksowny brąz, jak u mnie.

- Chodź do łóżka. I włóż koszulkę. Nie chcę seksownych, brązowych plam na pościeli. Nawet podartej.

Tommy powąchał kilka koszulek, w końcu wybrał jedną, wszedł do łóżka i zaczął całować Jody na dzień dobry, gdy brzask odebrał im zmysły.

A POTEŃ, GDY SIĘ OBUDZILI

- O mój Boże, od tego badziewia zrobiłem się cały pomarańczowy.
- Nie cały.
- Wyglądam jak Wielka Dynia.
- O rany, Tommy, wcale nie.

KREW, KAWA, SEKS, MAGIA - NIEKONIECZNIE W TEJ KOLEJNOŚCI

Tuż po zachodzie słońca.

Patrzyli na wyciekającą z filtra kawę, jakby destylowali nitroglicerynę i krótka chwila nieuwagi mogła spowodować eksplozję.

- Pachnie naprawdę dobrze - stwierdziła Jody.

- Mam wrażenie, że nigdy dotąd tego nie zauważałem - powiedział Tommy.

- Można by pomyśleć, że ten zapach będzie budził mdłości, skoro nie możemy jej trawić - zauważyła. Kiedy ostatnim razem wypła łyk kawy, jej wampirzy organizm odrzucił go tak gwałtownie, że konwulsyjnie zwymiotowała na podłogę i czuła się tak, jakby od środka kluto ją widelcami.

- To może się udać - powiedział Tommy. - Gotowa?

- Gotowa.

Wlał do szklanki mniej więcej łyżeczkę kawy. Potem zdjął zatyczkę z jednej ze strzykawek z krwią Williama i wpuścił kilka kropel do kawy.

- Ty pierwsza - zaproponował, podsuwając jej naczynie.

- Nie, ty - odparła. Choć kawa pachniała wyśmienicie, wspomnienie mdłości wciąż ją powstrzymywało.

Tommy wzruszył ramionami i łyknął kawę niczym kieliszek tequili, po czym odstawił szklankę na blat.

Jody cofnęła się i złapała ręczniki papierowe z lodówki, szykując się na powrót kawy. Tommy przewrócił oczami, zadrżał, a potem złapał się za gardło i padł na podłogę, trzęsąc się i dławiąc.

- Umieram - wychrypiał. - Cierpię i umieram.

Jody była boso i nie chciała wybić sobie palca u nogi, więc zrezygnowała z kopniaka w żebra.

- Jesteś okropny. Wiesz o tym.

Tommy przeturlał się ze śmiechem po podłodze i skulił wokół jej nóg.

- Udało się! Udało się! Udało się! - W rytmie okrzyków trącał jej nogę biodrami, niczym pies, i ciągnął ją za skraj szlafroka. - Już nigdy nie będziesz musiała marudzić.

Jody się uśmiechnęła.

- Nalewaj, młody! Do pełna.

Tommy dźwignął się na nogi.

- Nie znamy jeszcze właściwej proporcji krwi do kawy.

- Nalewaj! - Jody w jednej chwili znalazła się przy lodówce i już wyciągała następną strzykawkę. - Dojdziemy do tego.

Wtedy usłyszała, że drzwi na dole się otwierają, i odwróciła się na pięcie.

- William?

Tommy posłuchał kroków na schodach i pokręcił głową.

- Nie, za lekkie.

Usłyszeli odgłos wsuwanego do zamka klucza.

- Mówiłeś, że nie dałeś jej klucza - powiedziała Jody.

- Powiedziałem, że nie dałem jej klucza do sypialni - odparł Tommy.

- Lordzie Flood, na twojej klatce schodowej leży śmierdzący trup z dużym kotem - oznajmiła Abby Normal, wchodząc do środka.

Wierna służebnica wampira Flooda

Byłam w siedzibie wampira Flooda. Należę do zgromadzenia! Tak jakby. Dobra, od początku. Spałam do jedenastej, bo mamy przerwę świąteczną, tyle że teraz nazywają ją przerwą zimową, bo Jezus to DESPOTYCZNY ZOMBIE I NIE BĘDZIEMY CZCIĆ JEGO URODZIN! Przynajmniej nie w szkole średniej imienia Allana Ginsberga. (Naprzód, walczący bitnicy!). Ale dobrze się stało, bo muszę przywyknąć do późnego wstawania, skoro mam zostać nocnym stworem.

No to na początek zrobiłam parę tostów, które się przypaliły i były czarne jak moja dusza, a ja tak się załamalam, że łyzy rozpaczy spadły niczym zimne kryształy, by rozbić się na bezwzględnych skałach mojego żalosego życia. Ale potem zobaczyłam, że mama zostawiła na blacie dwudziestaka i kartkę: !

Allison (Allison to moje imię niewolnicy dnia - mama nazwała mnie na cześć piosenki jakiegoś Elvisa, więc absolutnie tego nie akceptuję), *masz tu pieniądze na drugie śniadanie. Wstąp, proszę, do Walgreens, i kup szampon przeciw wszom RID dla Ronnie.* (Veronica to moja siostra, która ma dwanaście lat i stanowi wrzód na dupie mojej egzystencji).

No to pomyślałam sobie: Super! Starbucks!

Całe wieki nie mogłam się zdecydować, w co się ubrać, i to nie tylko dlatego, że jeszcze nigdy nie wynajmowałam mieszkania. W mojej szafie przepaliła się żarówka, a nie mieliśmy żadnej zapasowej, więc musiałam wszystko wynieść do salonu i obejrzeć w dziennym świetle. Tak jak w piosence, noszę czerń na zewnątrz, by ukazać czerń wewnątrz, ale, ja cię, w ciemnej szafie nie da się odróżnić jednej rzeczy od drugiej. To miało być spotkanie w interesach, więc zdecydowałam się na pasiaste pończochy i czerwoną mini z PCW, bluzę z kapturem z trupa czaszką i jasnozielone trampki „Converse All Stars”. Wysłałam z najzwyklejszym kolczykiem w nosie, przetyczką w brwi i prostym srebrnym kółkiem w wardze - skromność i elegancja. Wzięłam swoją różową impregnowaną torebkę.

Ronnie nawijała: „Chcę iść z tobą, chcę iść z tobą”, ale oświadczyłam, że jest zagrożeniem dla ludzkości i jeśli pójdzie ze mną, powiem wszystkim w autobusie, że ma wszy, więc postanowiła zostać w domu i oglądać kreskówki. W końcu udałam się do nieznanej krainy i zadzwoniłam pod numer, który dał mi wampir Flood.

Baba okazała się totalną łajzą.

Zaczęła nadawać: „Halo. Ple, ple, agencja nieruchomości”.

No to ja: „Chcę wynająć mieszkanie”.

A ona: „Ile pokoi? Czy myśli pani o jakiejś konkretnej dzielnicy?”.

No to ja: „Po co te wszystkie pytania, kurwa? Co ty, z policji jesteś czy jak?”.

A ona: „Staram się tylko pomóc”.

No to ja: „Zajebista pomoc. Jak gruźlica”.

A ona: „Najmocniej przepraszam”. Jak królowa jakiejś pieprzonej Francji czy coś.

Wtedy sobie przypomniałam, że miałam gadać z konkretną osobą, więc mówię: „Chciałam rozmawiać z Alicią DeVries. Jest?”.

No i mnie dziwka przełączyła.

Okazało się, że ta Alicją DeVries to jakaś hipiska, stara jak moja babcia, ale chce być Matką Ziemią i w ogóle, co mi wcale nie przeszkadza, bo starzy hipisi mają najlepszą trawkę i chętnie ci ją dadzą, jeśli udajesz, że nie widzisz, jakie to stare pryki. No i Alicia zabrała mnie do swojego przykowanego tęczowego jeepa CJ, a ja podałam jej wymagania wampira Flooda: sypialnia bez okien, pralka i suszarka, oddzielne zamknięte wejście i przynajmniej pierwsze piętro z oknami na ulicę.

A ona zasuwa: „Musimy mieć numery ubezpieczenia i prawa jazdy. Wynajmujący musi być pełnoletni”.

Ja na to: „Mój klient dostarczy żądanych informacji, tyle, że jest bardzo zajęty i w ciągu dnia nie ma czasu na głupoty”. Pomachałam jej przed nosem forszą, którą dał mi Flood, a ona pojechała mi zadęciem, medytacją i „*namaste*”, że niby nie chodzi o pieniądze, chociaż chodziło o pieniądze. Potem zaprowadziła mnie na poddasze, jak się okazało tylko dwa kroki od mieszkania, w którym Flood umówił się ze mną o zmierzchu. Super!

To mówię: „Znakomicie. Mój pan będzie zadowolony”.

A ona: „Wystawię pokwitowanie”.

Potem strzeliła mi wykład, że powinnam szanować siebie jako kobieta, nie podporządkowywać się zachciankom starszego mężczyzny i takie tam pierdoły - jakbym była korporacyjną lalką do rżnięcia jakiegoś biznesmena czy coś. Nie chciałam, żeby nabrała podejrzeń i próbowała mnie ratować, więc zasunęłam: „Nie, to nieporozumienie. Nazywam go panem, bo to sensei w moim jujitsu dono. Nie bzykam się z nim ani nic”.

Na szczęście mam dużą wiedzę o sztukach walki, bo oglądałam z Jaredem filmy anime, i wiem, że nie wolno bzykać się ze swoim sensei.

No to ona wyciągnęła rękę i poklepała mnie po kolanie. I tekst: „W porządku, skarbie”.

A ja walnęłam: „Łapy precz, cipojadzie!”. Znaczący, jestem bi, każdy jest, ale nie z jakąś spierniczałą starą hipiską. Potrzebuję muzy i trochę towaru, i tylko wtedy, gdy jakiś facet mnie odrzucił i cisnął moje serce do rynsztoka niczym niechciane wegetariańskie burrito. A nawet w takich okolicznościach wyznaczam pewne granice.

No i dała mi klucze, wzięła pieniądze, i tak mnie zostawiła. Więc zadzwoniłam do Lily, która przysłała z dwulitrową butelką dietetycznej zielonej herbaty, paczką Serowych Jaszczurek (nadał nie zjadłam śniadania) i książką, którą znalazła, pod tytułem *Bardzo wielka księga Śmierci*. Przeglądałyśmy tę książkę, to taki praktyczny poradnik ze świetnymi ilustracjami, piłyśmy herbatę i jadłyśmy Serowe Jaszczurki, dopóki nie musiała iść do pracy. Chciałam powiedzieć jej o wampirze Floodzie, ale obiecałam zachować to w tajemnicy, więc powiedziałam jej tylko, że znalazłam swojego Mrocznego Pana, który niedługo zaspokoi wszystkie moje pragnienia, i że więcej nie mogę zdradzić. A ona na to: „Wszystko mi jedno, dziwko”. I to w niej właśnie lubię. Lily jest *tres noir*.

Potem podeszłam do centrum Sony Metreon i patrzyłam na płaskie ekrany, aż zaczęło się ściemniać. Kiedy dotarłam do drzwi Flooda, myślałam, że się posikam z nerwów, ale kiedy włożyłam klucz do zamka, podjechała wielka limuzyna „Hummer”, z której wysiedli trzej faceci w wieku studenckim, a za nimi niebieska babka w srebrnej sukience, z gigantycznymi sztucznymi cycami. I zaczęli nawijać: „Gdzie Flood? Musimy znaleźć Flooda”. A ona: „Skąd masz klucz? Musisz nas wpuścić, zanim się ściemni”.

Nie dałam się zastraszyć, bo wiedziałam, że te cyce są sztuczne. Chcieli zapolować na nosferatu, i było to tak oczywiste, że nawet nie śmieszne. W myślach mówiłam sobie: „Ha, obciągnij mi kolczastego, gumowanego wacka, postrachu wampirów!”.

Ale na zewnątrz zachowałam totalny spokój. Powiedziałam: „Nie wiem, o czym pani mówi. To moje mieszkanie”. A potem otworzyłam drzwi i w środku, na półpiętrze, leżał martwy facet z dużym łysym kotem w czerwonym sweterku. Kot prychnął na mnie, więc krzyknęłam, ale tylko troszkę, i zatrzasnęłam drzwi. „Musicie stąd iść” - powiedziałam. „Mój chłopak jest nagi, a wkurza go, gdy obcy widzą jego ogromny sprzęt”. Patrzyłam przy tym prosto na tę niebieską dziwkę, jakbym chciała powiedzieć: „No tak, niektóre z nas są pewne swojej kobiecości i nie potrzebują sztucznych cycków, żeby dorwać faceta z ogromnym sprzętem”.

Wtedy odezwał się ten czarny facet: „Jeszcze wczoraj gadałem tu z Floodem”.

A ja na to: „Tak, wyprowadził się”.

Ten Azjata spojrział na zegarek i powiedział: „Stary, za późno, już po zachodzie słońca”.

I zupełnie jak na jakiś sygnał kot na tym trupie zamiauczał przeciągle i strasznie, aż nawet ta niebieska kurew cofnęła się do limuzyny.

„Lepiej już idźcie” - powiedziałam, cała złowieszcza i przerażająca.

„Jeszcze tu wrócimy” - powiedziała niebieska.

A ja: „I co z tego?”.

No i pojechali. Ale wtedy musiałam przejść obok kota i trupa, żeby się wspiąć po schodach. Muszę przyznać, że chociaż pociąga mnie spokój grobu, cudowna mroczność braku życia i tak dalej, inaczej to wygląda, kiedy musisz przejść nad prawdziwym trupem, nie wspominając o bardzo dużym wściekłym kocie w sweterku.

NOTATKA DLA SIEBIE: *Zawsze nosić kocie przysmaki dla obrony własnej (bo koty najwyraźniej nie lubią skittles - próbowałam).*

Nie miałam żadnych kocich przysmaków, więc poradziłam sobie z tym nienaturalnie tłustym kocim dupskiem, otwierając szeroko drzwi i krzyząc: „Ej, kotku, wynoś się!”. Bardzo się zdziwiłam, że kot wybiegł na zewnątrz i schował się pod zaparkowanym samochodem. Zupełnie jakbym już zyskała wampiryczną moc i władzę nad dziećmi nocy. Potem musiałam minąć te zwłoki na półpiętrze, co przypominało grę w klasy ze śmiercią, ale udało mi się nadepnąć mu tylko na jedną rękę i dotarłam na górę. Miałam nadzieję, że naprawdę jest trupem, a nie jednym z wampirów, bo wtedy mógłby się wkurzyć. Bez wątplenia śmierdział trupem, ostry odór kostnicy bił od niego niczym miazmaty zła, jak to piszą w książkach.

No to otworzyłam drzwi i zawołałam: „Lordzie Flood, na twojej klatce schodowej leży śmierdzący trup z dużym kotem!”. Myślałam, że pochwalą mnie za wierną służbę.

I wtedy ją zobaczyłam, tę starożytną wampiryczną panią, o skórze jak alabaster, czyli wiecie, w ogóle bez pryszczy. Wydawało się, że aż świeci od wewnętrznej mocy. Zrozumiałam, dlaczego nawet tak potężny wampir, jak Flood, mógł ulec jej niezwyklej sile, uzyskiwanej przez setki lat wraz z życiowymi sokami, wysysanymi z tysięcy bezradnych ofiar, zapewne dzieci. Piła sobie kawkę z kubka z Garfieldem, jakby obnosiła się ze swoją nieśmiertelnością przed nami, zwykłymi śmiertelnikami. Miała na sobie tylko szlafrok, częściowo rozchylony z przodu, więc widziałam, że ma wspaniałą biust. Starożytna zdzira.

Powiedziałam: „Cześć”.

A wtedy ona: „Ej, mała, wiesz, że Buffy nie istnieje naprawdę, co?”.

Dziwka.

- Jak to „trup”? - zapytał Tommy. Pobiegł do drzwi i otworzył je na oścież. - Nie ma go. - Boso popędził w dół po schodach, zostawiając Jody i Abby, stojące po przeciwnych stronach blatu. - Poszukam go! - zawołał.

Drzwi na dole zatrzasnęły się, szczęknął zamek.

Jody opatuliła się szlafrokiem, bo zobaczyła, że Abby Normal się na nią gapi. Słyszała walenie serca dziewczyny, widziała puls bijący na jej szyi, czuła zapachy nerwowego potu, goździkowych papierosów i jakiejś serowej przekąski.

Patrzyły na siebie.

- Znalazłam wam mieszkanie, pani - oznajmiła Abby. Wsunęła rękę do kieszeni bluzy z kapturem i wyciągnęła pokwitowanie.

- Mów mi Jody - odparła Jody.

Abby porozumiewawczo pokiwała głową, jakby uznała, że to kodowy pseudonim. Była uroczą dziewczyną, choć w stylu „prawdopodobnie otruję psa, a potem zacznę go molestować”. Tak naprawdę Jody nigdy nie miała problemu z konkurencją ze strony młodszych kobiet. W końcu miała tylko dwadzieścia sześć lat, a dzięki ostrej terapii przeciwko skutkom starzenia, jaką zapewnił jej wampiryzm - wyprostowały jej się palce u nóg, zniknęły wszystkie piegi - czuła swoją wyższość, choć także instynkt macierzyński wobec Abby, która miała nieco iksowate nogi w plastikowej spódniczce i zielonych trampkach.

- Jestem Abby - powiedziała Abby i dygnęła.

Jody zakrztusiła się, wypluwając kawę nosem, i szybko się odwróciła, żeby nie roześmiać się dziewczynie w twarz.

- Nic ci nie jest, pani... to znaczy Jody?

- Nie, w porządku. - Dziwne, jak wrażliwe są zatoki wampira na gorące płyny. Jody miała wrażenie, że już zawsze będzie czuła zapach przeklętej kawy mocno palonej, oczy jej łzawiły, a przynajmniej tak jej się zdawało, ale kiedy odwróciła się z powrotem, Abby odskoczyła na dwa metry w tył i pisnęła.

- Jasna cholera! - Cofnęła się na ramę tapczanu i prawie się przewróciła.

Jody w ciągu jednej dziesiątej sekundy znalazła się za blatem i przytrzymała ją, co sprawiło, że Abby wyskoczyła na dobry metr w powietrze.

Jody wiedziała, że Abby spadnie jedną nogą na ramię, z drugą nogą w powietrzu, upadnie i uderzy ramieniem oraz głową w twardą, drewnianą podłogę. Widziała, co się święci, mogła złapać dziewczynę i delikatnie postawić ją na nogach, ale zamiast tego poczuła, że włącza się jej instynkt macierzyński - jeśli dziecko parę razy nie zaliczy gleby, niczego się nie nauczy - więc wróciła do kuchni, wzięła kawę i patrzyła, jak dziecko upada.

- Au! - krzyknęła Abby, będąca teraz czarno-czerwoną bezładną stertą na podłodze.

- Kurczę, zdaje się, że bolało - powiedziała Jody.

Abby wstała, zrobiła parę kroków, utykając, i potarła głowę.

- Co jest, kurwa, księżno? Myślałam, że mnie trzymasz.

- Tak, przepraszam - odparła Jody. - Co cię tak przeraziło?

- Po twarzy cieknie ci krew. To chyba to.

Jody otarła oczy rękawem szlafroka, pozostawiając czerwone kropki na białej tkaninie frotte.

- No proszę.

Próbowała zachowywać się swobodnie - jak ktoś, kto żyje już czterysta czy pięćset lat - ale krwawe lzy niepokoiły ją bardziej niż tylko trochę.

Zmienić temat.

- No, a to mieszkanie, które znalazłaś, to gdzie jest?

- Nie chcesz poczekać na Flooda?

- Flooda? Jakiego Flooda?

- Flooda, tego pomarańczowego wampira, który właśnie stąd wybiegł.

- A, na niego - powiedziała Jody. Tommy i jego samoopalacz. Biegał teraz po ulicy bez koszuli i butów. Pomarańczowy. - Był pomarańczowy?

Abby wysunęła swoje nieistniejące biodro.

- Halo? Płaczesz krwią, twój partner jest pomarańczowy, a ty nie zauważyłaś? Ramolejcie przez te wszystkie lata, czy jak?

Jody postawiła kubek na blacie, bo nie chciała, by roztrzaskał jej się w dłoni. Przypomniła sobie swoje doświadczenia z pracy w dziale reklamacji w Transamerice, gdzie jej bezpośrednia przełożona była ostatnią łajzą i Jody przez cały dzień musiała starać się ze wszystkich sił, żeby nie zacząć raz po raz walić głową kobiety o szafkę z szufladami. Lubiła myśleć o tym jako o swoim

profesjonalnym obliczu. Zamiast więc skrócić Abby chudy kark, uśmiechnęła się, licząc przy tym do dziesięciu. A potem powiedziała:

- Idź po niego. Przyrowadź go z powrotem. - Jeszcze jeden uśmiech. - Dobrze, skarbie?

- Ale dlaczego jest pomarańczowy?

- Zaczyna linieć - wyjaśniła Jody. - Mniej więcej co sto lat zrzucamy skórę, a kilka tygodni wcześniej robimy - się pomarańczowi. To dla nas bardzo niebezpieczny okres. Dlatego proszę, idź i go znajdź.

Abby gorączkowo pokiwała głową i cofnęła się do drzwi.

- Naprawdę?

- Naprawdę - odparła Jody, przytakując z powagą. - No, szybko, wychodź, pora linienia się zbliża. - Machnęła w stronę drzwi, tak jak mogłaby machnąć pięćsetletnia księżna. (A w ogóle skąd się to wzięło z tą księżną?).

- Dobra - powiedziała Abby, po czym wybiegła z poddasza i ruszyła po schodach na dół za Tommy'm.

Jody poszła do łazienki i wilgotną gąbką starła krwawe łzy z twarzy. Może naprawdę jestem zła, pomyślała. Wiedziała, że powinna bardziej się tym przejmować, że jest zła i w ogóle, ale kiedy nałożyła tusz do rzęs i szminkę, a potem nałała sobie jeszcze jeden kubek krwistej kawy, stwierdziła, że wcale jej to nie przeszkadza.

DZIEŃ PRZEPROWADZKI

Jody pociągnęła łyk kawy i westchnęła z zadowoleniem, jakby właśnie doznała łagodnego, kawowego orgazmu, takiej przyjemnej ulgi, jaką widuje się tylko u ludzi w reklamach drogiej kawy albo kremu na hemoroidy. Fenomen krwistego napoju otworzył przed nimi zupełnie nowe możliwości. Kieliszek wina? A może dietetyczna cola - zaraz, pieprzyć dietę - lepka od cukru, psująca zęby cola. A jedzenie? Jasne, fajnie być nocną istotą o boskiej mocy, ale co z paczkami? Co z frytkami? Była Irlandką i odczuwała głęboko zakorzeniony głód ziemniaków.

Rozważała pomysł, by iść do McDonalds przy Market Street i wylać pełną strzykawkę krwi Williama na powiększoną paczkę nirwany z głębokiego oleju, kiedy zadzwonił telefon. Nie było identyfikacji numeru, napis głosił tylko „telefon komórkowy”. To mógł być Tommy. Aktywował komórki na karty, które kupił, ale pewnie nie zapisał numerów.

- Hej, pomarańczko - powiedziała Jody.

Usłyszała stukot po drugiej stronie.

- Przepraszam, upuściłem telefon.

Ojć. Nie Tommy.

- Kto mówi?

- Ee, to... ee, Steve. Student medycyny, który dzwonił do ciebie w sprawie tego, co się z tobą dzieje.

Spotkał ją, kiedy poszła na spotkanie Anonimowych Krwiopijców w dzielnicy japońskiej. Okazało się, że to banda świrów, którzy nie odróżniają fantazji od rzeczywistości. Patrzył na nią z pewnej odległości, a potem zadzwonił na numer budki telefonicznej, obok której przechodziła, gotów wskoczyć do samochodu i uciekać, gdyby się zbliżyła. Wiedział, czym ona jest.

Powiedział, że zbadał jedno z ciał pozostawionych przez starego wampira. Elijah skręcał ofiarom karki, by nie zmieniały się w proch, tylko żeby znajdowano zwłoki.

- Czego chcesz?

- No, tak jak mówiłem, studiuje medycynę na Berkeley. Prowadzę badania. Terapia genowa.

- Tak. Następne kłamstwo, proszę. - Umysł Jody pędził sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Zbyt wielu ludzi o niej wiedziało. Może naprawdę powinna opuścić z Tommy'm miasto.

- Jakie kłamstwo? - spytał Steve.

- Na Berkeley nie ma akademii medycznej - odparła. - No to czego chcesz?

- Niczego. Próbowałem ci powiedzieć: badałem krew ofiar. Myślę, że mogę odwrócić ten proces. Przemienić cię z powrotem. Potrzebowałbym tylko twojej krwi i trochę czasu w laboratorium.

- Gówno prawda, Steve. To nie jest biologia.

- Jest. Powiedziałem twojemu chłopakowi, tego wieczoru, kiedy go przemieniłaś.

- Skąd wiedziałaś...

- Rozmawiałem z nim przez telefon, kiedy mu powiedziałaś, że będziecie razem bardzo, bardzo długo.

- To nieładnie tak podsłuchiwać.

- Przepraszam. Udało mi się sklonować komórki z gardeł ofiar i przywrócić im dawną, ludzką postać.

- Martwą postać.

- Nie, to żywe komórki. Musimy się spotkać.

Naciskał na to już wcześniej i Jody nawet chętnie się z nim umówiła, ale niestety, gdy spała, Tommy na kilka dni umieścił ją w zamrażarce, więc nie poszła na spotkanie.

- Nic z tego. Zapomnij, że cokolwiek o tym wiesz. Musisz napisać rozprawę o czymś innym.

- Zapisz mój numer na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie, dobra?

Podał numer, a Jody go zapisała.

- To komórka na kartę - oznajmił - więc i tak mnie nie znajdziesz.

- Nie chcę cię znaleźć.

- Obiecuję, że nikomu nie ujawnię twojego... stanu, więc nie musisz mnie szukać.

- Nie martw się - powiedziała Jody. - Nie chcę cię znaleźć. - Miała ochotę dodać: „Weź się w garść”.

- A ten drugi, o którym mnie ostrzegałaś?

Jody zerknęła na brązowy posąg, wewnątrz którego znajdował się Elijah Ben Sapisir.

- On też nie będzie zwracał ci głowy.

- To dobrze.

- Steve?

- Tak?

- Jeśli komuś powiesz, znajdę cię i powoli połamię ci wszystkie kości, zanim cię zabiję. - Starła się, by brzmiało to pogodnie, ale mimo wszystko groźba przebijała przez przyjazny ton.

- No dobra. Pa.

- Tak - powiedziała. - Trzymaj się.

- Linieję? - spytał Tommy, gdy wszedł do środka.

Jody stała przy blacie w swojej nowej skórzanej kurtce, butach i bardzo obcisłych czarnych dżinsach.

Usłyszała, że Abby zamyka na klucz drzwi na dole, więc mieli kilka sekund sam na sam.

- Słuchaj, chciałeś mi powiedzieć, że jesteś wielkim, pomarańczowym durniem?

- Chyba nie. Hej...

- Nazywasz się „Flood”?

- Nie mogłem przedstawić się „Tommy”. Jestem jej mrocznym panem. Twój mroczny pan nie może się nazywać Tommy. „Flood” ma w sobie tchnienie mocy.

- I wilgoci.

- Tak, wilgoć też ma tu coś do rzeczy.

Do środka weszła Abby, ciężko dysząc. Spociła się i kredka do oczu spływała jej po policzkach w dwóch czarnych smugach.

- Nie znaleźliśmy go. A mogłabym przysiąc, że nie żył. Śmierdział trupem.

- Masz coś przeciwko nieżywym? - spytała Jody surowym głosem. - Mówisz, że jest z nimi coś nie tak? To chcesz powiedzieć? Że jesteś od nich lepsza? To chcesz powiedzieć?

Abby cofnęła się za Tommy'ego i rozejrzała. Wciąż brakowało jej tchu po tym, jak próbowała nadażyć za Tommy'm, a teraz jeszcze się bała.

- Nie, pani, myślę, że nieżywi są wspaniali. Jestem całym sercem za martwymi. Mam nawet koszulkę z napisem „Dynam trupy”. Mogę ją jutro włożyć, jeśli zechcesz. Nie miałam na myśli...

- W porządku, Abby - odparła Jody, machając ręką. - Tylko cię wkręcę.

- Jody! - ofuknął ją Tommy. - Nie strasz pomagierki.

- Przepraszam - odparła Jody, znowu myśląc, że może jest zła. - Co z nowym mieszkaniem? Widziałeś je?

- Przechodziliśmy obok. To tylko parę domów dalej. Nawet po tej samej stronie ulicy.

- Myślisz, że to wystarczająco daleko? Nie znajdą nas tam?

- Przynajmniej nie znajdą nas tutaj. Nikt raczej nie wpadnie na to, że przeprowadziliśmy się tylko parę domów dalej. Pomyślą, że wyjechaliśmy z miasta. Trzeba być idiotą, żeby przeprowadzić się tak blisko. To genialne posunięcie.

- A w dodatku łatwa przeprowadzka - stwierdziła Jody. - Dacie radę bez ciężarówki.

- My?

- No, muszę znaleźć Williama. A ty nie możesz się pokazywać, dopóki linienie się nie zakończy. Abby, masz tyle makijażu, żeby zakryć mu twarz i dłonie?

- Na kilogramy - odparła. Podniosła swoją torebkę. - Ale mogę wam pomagać tylko przez pewien czas. Muszę wracać do domu.

- Czemu? - spytał Tommy. - Życzymy sobie twoich usług. - Chciał, żeby zabrzmiało to wyrafinowanie i po europejsku, ale wyszło lubieżnie.

- Chodzi mu o przeprowadzkę - wtrąciła Jody. - Inne usługi zapewniam mu ja.

- Nie mogę - powiedziała Abby. - Moja siostra ma wszy.

- Ta księżna - powiedziała Abby - to trochę suka.

- Jest po prostu mroczną poddaną niewysłowionego zła - odparł Tommy. Z tapczanem na plecach szedł ulicą, Abby zaś podążała za nim, z lampą w jednej ręce, a mikserem - w drugiej. - W miły sposób - dodał, myśląc, że chyba wywarł już na Abby wystarczające wrażenie.

Był wczesny wieczór i widok faceta z tapczanem, oraz dziewczyny o gotyckim wyglądem z lampą i mikserem, wydawał się nieco niezwykły. Na tyle niezwykły, że ludzie poczuliby się głupio, gdyby spytali, co się dzieje, a ktoś ich uświadomił, że to taniec nowoczesny, albo performance artystyczny, albo para włamywaczy. San Francisco to miasto światowców, więc jeśli nie liczyć pewnego bezdomnego, który rzucił uwagę o tandetności mebli z Pier 1, połowa przeprowadzki przebiegła bez żadnych komentarzy.

- Musisz się pożywić? - spytała Abby, gdy wrócili na stare poddasze. Stali w salonie, gdzie zostało niewiele sprzętów, z wyjątkiem regałów na książki i trzech brązowych rzeźb.

- Co? - zdziwił się Tommy.

- Domyślam się, że musisz się pożywić - powiedziała, odchylając bluzę i odsłaniając szyję. - A ja muszę iść. Muszę wpaść do Walgreens i złapać autobus do domu, zanim ciało rodzicielskie ogłosi alarm. Śmiało. Jestem gotowa.

Zamknęła oczy i zaczęła ciężko dyszeć, jakby szykowała się na ból.

- Bierz mnie, Flood. Jestem gotowa.

- Naprawdę? - spytał.

Otworzyła jedno oko.

- No tak.

- Na pewno? - Jeszcze nigdy nie ugryzł innej kobiety. Nie był pewien, czy to nie oszustwo. A jeśli wszystko wymknie się spod kontroli, tak jak z Jody? Coś takiego zabiłoby zwykłą kobietę, a poza tym był pewien, że Jody by tego nie zaaprobowała. - Może odrobinę z nadgarstka - zaproponował.

Abby otworzyła oczy i podciągnęła rękaw.

- Oczywiście, żebyś nie zostawił śladu nosferatu. - Powiedziała to z sykiem. „Nosss-ssss-fer-a-tuu”, jakby była gadającym wężem.

- O, nie zostaną żadne ślady - odparł. - Zagoi się prawie od razu. - Zaczynał czuć, że narasta w nim głód, kły napierały na podniebienie.

- Naprawdę?

- O tak. Przed przemianą Jody gryzła mnie prawie co noc, a w sklepie nikt nie zauważył.

- W sklepie?

Ups.

- W mrocznym sklepie z owsianką i pijawkami, gdzie pracowałem w dawnych czasach.

- Myślałam, że byłeś lordem?

- No tak, znaczy, miałem ten sklep, razem z paroma sługami i służkami... nigdy nie miałem dosyć służek... ale od czasu do czasu pomagałem. No wiesz, mieszałem owsiankę i robiłem inwentaryzację pijawek. Słudzy okradną cię w biały dzień, jeśli nie będziesz ich pilnować. Dobra, dosyć gadania o interesach, przejdźmy do pozywiania.

Przyciągnął jej nadgarstek do ust, ale po chwili przerwał. Patrzyła na niego, unosząc brew, w której tkwiło srebrne kółko, przez co wyraz niedowierzania nabierał większej mocy niż w przypadku zwykłej brwi.

Opuścił jej rękę.

- Wiesz, może lepiej idź do domu, zanim wpadniesz w kłopoty. Nie chcę, żeby moja pomagierka miała szlaban.

Abby wydawała się teraz dotknięta.

- Ale lordzie Flood, czymś cię uraziłam? Czy nie jestem godna?

- Patrzyłaś na mnie tak, jakbyś myślała, że robię cię w konia - stwierdził.

- A nie robiłeś?

- No nie. To działa w obie strony, Abby. Nie mogę oczekiwać twojej lojalności, jeśli w zamian nie dasz mi zaufania. - Nie mógł uwierzyć, że przechodzą mu przez gardło takie bzdury.

- O, no to dobra.

- Jutrzejszej nocy - powiedział - wyszę z ciebie całe twoje życie, obiecuję. - Człowiek nie spodziewa się, że będzie wygadywał takie rzeczy.

Abby opuściła rękaw.

- W porządku. Dasz radę samemu przenieść resztę?

- Jasne. Wampiryczna moc. Phi. - Roześmiał się, machając ręką w stronę ciężkich brązowych rzeźb, jakby nic nie ważyły.

- Wiesz... - zaczęła - facet i żółw są git, ale posąg tej kobiety... powinieneś się go pozbyć. Wygląda jak zdzira.

- Tak uważasz?

Pokiwała głową.

- Tak. Może podarujesz ją jakiemuś kościołowi czy coś. Że niby nie chcesz, żeby twoja córka na taką wyrosła. Oj, wybacz, lordzie Flood. Nie chciałam powiedzieć „kościółowi”.

- Nic się nie stało - powiedział Tommy. - Odprowadzę cię.

- Dzięki - odrzekła.

Poszedł za nią na dół i przytrzymał jej drzwi na ulicę. W ostatniej chwili, gdy już wychodziła, odwróciła się i szybko pocałowała go w policzek.

- Kocham cię, lordzie Flood - szepnęła mu do ucha. A potem się odwróciła i pobięła chodnikiem.

Tommy poczuł, że się rumieni. Choć był martwy, jego policzki oblały się gorącem. Odwrócił się i poczłapał po schodach, czując na barkach cały ciężar czterystu czy może pięciuset lat swojego życia. Musiał pogadać z Jody. Ile czasu można szukać pijaka z dużym kotem?

Wyjął telefon z kieszeni i wybrał numer komórki, którą dał Jody. Usłyszał, jak dzwoni na blacie kuchennym, tam gdzie ją zostawiła.

14

W SŁUŻBIE DOBRA

Cesarz siedział na czarnej marmurowej ławie, za rogiem teatru operowego. Poczul się mały i zawstydzony, zobaczywszy oszałamiającą rudą kobietę w dzinsach, która szła w jego stronę. Bummer zaczął zaciekle szczekać, więc mężczyzna złapał boston teriera za skórę na karku i wsunął go do ogromnej kieszeni płaszcza.

- Dobry Bummer - powiedział. - Szkoda, że sam nie mogę się zdobyć na taką pasję, choćby był nią strach. Ale mój strach jest słaby i nędzny, nie mam nawet tyle kręgosłupa moralnego, by z godnością skapitulować.

Czul się tak odkąd zobaczył Jody przed komisem, gdzie ostrzegła go przed właścicielem. Tak, teraz wiedział, że ona należy do nieumarłych, do drani pijących krew - chociaż z drugiej strony, aż takim draniem nie była. Była przyjaciółką, i to dobrą, nawet po tym, jak wydał Tommy'ego Zwierzakom. Czul na sobie spojrzenie miasta, czuł jej rozczarowanie. Co pozostaje mężczyźnie, jeśli nie ma charakteru? Czym jest charakter, jeśli nie miarą mężczyzny wobec jego przyjaciół i wrogów? Wielkie miasto San Francisco ze wstydem pokręciło na to głową. Jego mosty skuliły się z zawodem we mgle.

Przypomniał sobie jakiś dom i ten sam wyraz twarzy u pewnej ciemnowłosej kobiety, ale na szczęście w jednej chwili to wspomnienie umknęło, a Jody się nachyliła, by podrapać za uszami spokojnego Lazarusza, który nigdy nie ekscytował się jej obecnością tak, jak jego wielkooki brat, nawet teraz wiercący się wściekle w kieszeni.

- Wasza Wysokość - powiedziała Jody. - Jak się czujesz?

- Słaby i bezwartościowy - odparł Cesarz. Była naprawdę uroczą dziewczyną. Nikogo by nie skrzywdziła. Ależ z niego łajdak.

- Przykro mi to słyszeć. Masz dużo jedzenia? Ciepło ci?

- Niecałą godzinę temu zjadłem z żołnierzami bułkę z wołowiną wielkości zdrowego niemowlaka. Dziękuję.

- Z Tommy's Joynt? - spytała z uśmiechem.

- Właśnie tak. Nie jesteśmy godni, ale poddani nam nie żalują.

- Nie mów głupstw, jesteście godni. Słuchaj, Cesarzu, widziałeś Williama?

- Williama od dużego i ogolonego kota?

- Właśnie.

- Owszem, niedawno się na niego natknęliśmy. Był w sklepie z alkoholem na rogu Geary i Taylor. Wydawał się pełen entuzjazmu i kupował szkocką. Od lat nie widziałem u niego tyle energii.

- Dawno? - Przeszła głaskać Lazarusa i wstała.

- Ciut ponad godzinę temu.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Nie wiesz, dokąd szedł?

- Przypuszczam, że w jakieś bezpieczne miejsce, żeby wypić swoją kolację. Chociaż nie znam go zbyt dobrze, to nie sądzę, by często spędzał wieczory w Tenderloin.

Jody poklepała Cesarza po ramieniu, a on wziął ją za rękę.

- Bardzo przepraszam, moja droga.

- Za co?

- Kiedy tamtej nocy widziałem ciebie i Thomasa, zauważyłem. To prawda, tak? Thomas się zmienił.

- Nie, dalej jest głupkiem.

- Chodzi mi o to, że teraz jest jednym z was.

- Tak. - Popatrzyła na ulicę. - Byłam sama - powiedziała.

Cesarz doskonale wiedział, jak się czuła.

- Powiedziałem jednemu z jego ekipy z Safewayu. Przepraszam, bałem się.

- Powiedziałeś Zwierzakom?

- Tak, temu nawróconemu.

- I jak zareagował?

- Martwił się o duszę Thomasa.

- Tak, typowa reakcja Clinta. Nie wiesz, czy powiedział innym Zwierzakom?

- Domyślam się, że już tak.

- Dobra, proszę się nie martwić, Wasza Wysokość. Jest okej. Tylko nie mów już nikomu więcej. Tommy i ja wyjeżdżamy z miasta, tak jak obiecaliśmy tym policjantom. Musimy tylko poukładać parę spraw.

- A tamten... tamten wampir?

- On też.

Odwróciła się i odeszła, kierując się ku Tenderloin, stukając obcasami na chodniku i starając się nie biec. Cesarz pokręcił głową i podrapał Lazarusa za uszami.

- Powinienem być jej powiedzieć o policjantach. Wiem, przyjacielu.

Za jednym razem nie mógł się przyznać do wszystkich słabości. To też była wada. W ramach pokuty Cesarz postanowił przenocować w jakimś chłodnym i wilgotnym miejscu, może w parku przy Muzeum Morskim.

Nie mogła zapamiętać numeru jego nowej komórki. Zrobiła się piąta rano, zanim Tommy przeniósł wszystkie meble, książki i ubrania. Teraz nowe poddasze wyglądało niemal zupełnie tak samo jak stare, tyle, że nie było w nim działającej linii telefonicznej. Tommy siedział więc na blacie w starym mieszkaniu, patrzył na trzy brązowe rzeźby i czekał, aż Jody zadzwoni.

Do przeniesienia zostały tylko te trzy rzeźby: Jody, stary wampir i żółw. Stary wampir wyglądał dość naturalnie. Był nieprzytomny, gdy pokrywano go brązem, ale Tommy poprosił rzeźbiarzy-motocyklistów z dołu, żeby upozowali go w pół kroku, jakby się wybrał na spacer. Jody zaś trzymała rękę na biodrze, głowę miała odchyloną w tył, jakby właśnie odrzuciła swoje długie włosy na plecy, i uśmiechała się.

Tommy przekręcił głowę, by przyjrzeć się z innej perspektywy. Nie wyglądała jak zdzira. Sexy - owszem, ale nie jak zdzira. Gdy szykował ją do galwanizacji, miała na sobie dzinsy z bardzo niskim stanem i kusy top, a motocykliści uparli się, by odsłonić dekolt bardziej, niż wymagała tego estetyka. Ale czego się spodziewać po gościach, którzy specjalizowali się w produkcji krasnali ogrodowych odstawiających scenki z Kamasutry?

No dobra, wyglądała trochę jak zdzira, ale nie widział w tym nic złego. Był zachwycony, gdy wydostała się przez otwory uszne i zmaterializowała przed nim, zupełnie nagusieńka. Gdyby go nie zabiła, byłoby to spełnienie seksualnych fantazji, które tkwiły w nim od dawna. (Był taki stary program telewizyjny, który oglądał w dzieciństwie, o pięknym żeńskim dzinie, mieszkającym w butelce. Z tego powodu wiele razy pocierał butelki).

Czyli posąg Jody miał zostać. Ale stary wampir Elijah to była inna historia. W środku była żywa istota. Przerazająca istota. To Elijah Ben Sapir stał za wszystkimi dziwnymi wydarzeniami, które doprowadziły go w to miejsce. Ta rzeźba przypominała, że ani on - Tommy - ani Jody nie chcieli zostać wampirami. Nie chcieli też żyć tylko nocą. Elijah odebrał im życiowe wybory, których dokonywali, i w zamian dał nowe, bardziej przerażające i poważniejsze. Na przykład taki: jak poradzić sobie z faktem, że uwięziło się czującą istotę w skorupie z brązu, nawet, jeśli był to złamas ze średniowiecza? Ale nie mogli go wypuścić. Na pewno by ich zabił. Naprawdę zabił, na śmierć, bez odwrotu.

Nagle Tommy poczuł gniew. Wcześniej miał przed sobą przyszłość. Mógł zostać pisarzem, noblistą, podróżnikiem, szpiegiem. A teraz był tylko okropnym, martwym stworem, a jego ambicje sięgały tylko następnej ofiary. Dobra, to nie była prawda, ale i tak był wkurzony. No i co z tego, że Elijah będzie już zawsze uwięziony w zbroi z brązu. Sam ich uwięził w tych potwornych ciałach. Może, zatem nadeszła pora, żeby też zrobić coś potwornego.

Tommy podniósł posąg Jody i zarzucił go sobie na ramię. Pomimo ogromnej siły wampira, zatoczył się w tył i rzeźba łomotnęła o podłogę. Dobra, trzeba było dwóch motocyklistów i wózka do lodówek, żeby zatargać posągi do mieszkania, więc może należało to zaplanować.

Okazało się, że może bez większego trudu przenieść rzeźbę, jeśli oprze ją sobie na plecach i pozwoli, by jedna noga ciągnęła się po ziemi. Tak zatem zrobił i ruszył po schodach, a potem chodnikiem, i znowu po schodach do nowego mieszkania. Pomyślał, że brązowa Jody wydaje się szczęśliwa w nowym miejscu. Transport żółwia trwał o połowę krócej. Jemu też chyba podobało się nowe otoczenie.

Jeśli chodzi o starego wampira, Tommy doszedł do wniosku, że skoro mieszka w mieście na półwyspie, warto od czasu do czasu zrobić użytek z wody. A Elijah najwyraźniej lubił ocean, skoro przyłynął do miasta jachtem, który Tommy z pomocą Zwierzaków zdołał rozwalić na kawałki.

Posąg wampira okazał się jeszcze cięższy niż Jody, ale myśl, że się go pozbędzie, dodawała Tommy'emu energii. Raptem dwanaście przecznic do morza i będzie po sprawie.

- Z morza przybyłeś, do morza wrócisz - powiedział i pomyślał, że być może cytuje Coleridge'a albo któryś film o Godzilli.

Targając pokrytego brązem wampira przez Mission Street, Tommy rozmyślał o swojej przyszłości. Co zrobi? Miał mnóstwo czasu, a wymyślanie nowych sposobów bzykania Jody zajmowało *tylko* część nocy. Musiał znaleźć sobie jakiś cel. Mieli pieniądze - gotówkę, którą wampir dał Jody po przemianie oraz resztę forsy ze sprzedaży dzieł sztuki z jego kolekcji - ale te kiedyś się skończą. Może powinien znaleźć pracę? Albo walczyć z przestępczością?

Właśnie, użyje swojej mocy w szczytnym celu. Może sprawi sobie kostium superbohatera?

Kilka przecznic dalej Tommy zauważył, że palec u nogi wampira, ten, który szorował po chodniku, zaczyna się ścierać. Motocykliści uprzedzali go, że warstwa brązu jest dość cienka. Lepiej nie wypuszczać starego, głodnego wampira z klaustrofobią, więc Tommy postawił na chwilę

wampira na rogu ulicy i zaczął przeszukiwać kosz na śmieci, aż znalazł kilka mocnych, dużych kubków Big Łyk, które założył dla ochrony na stopę posągu.

- Ha! - wykrzyknął. - Myślałem, że mnie załatwiłeś.

Dwóch gości w hip-hopowych ubraniach przechodziło obok, gdy Tommy nakładał kubki na nogę wampira. Tommy popełnił błąd, nawiązując kontakt wzrokowy, więc się zatrzymali.

- Ukradłem z budynku przy Czwartej - wyjaśnił.

Pokiwali głowami, co miało pewnie znaczyć: „Jasne, tak się tylko zastanawialiśmy”, a potem ruszyli w dalszą drogę.

Pewnie wyczuli moją nadludzką siłę i szybkość, pomyślał Tommy, i dlatego nie odważyli się ze mną zadzierać. W istocie tamci się upewnili, że białasek, umalowany jak duch, to wariat. Zresztą, co by zrobili z dwustukilogramową rzeźbą?

Tommy postanowił zaciągnąć rzeźbę do Embarcadero i zrzucić ją z nabrzeża przy Ferry Building. Jeśli ktoś będzie w pobliżu, stanie przy balustradzie, jakby przyszedł tam ze swoim ukochanym-gejem, a potem zepchnie posąg, kiedy nikt nie będzie patrzył. Uważał, że to bardzo wyrafinowany plan. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że gość z Indiany może udawać geja. Tak się po prostu nie robiło. Tommy znał w szkole średniej chłopaka, który pojechał do Chicago, żeby obejrzeć musical „Rent”, i słuch po nim zaginął. Tommy przypuszczał, że za jego zniknięciem stał miejscowy klub Kiwanis.

Gdy dotarł do Embarcadero, drogi biegnącej nad morskim brzegiem, poczuł pokusę, żeby po prostu wrzucić wampira do zatoki i mieć to z głowy. Miał jednak plan, więc przeciągnął rzeźbę przez dwie ostatnie przecznice na promenadę na końcu Market Street, gdzie stare tramwaje linowe i promy zatrzymywały się przy wielkim, wybetonowanym parku i ogrodzie z rzeźbami. Tutaj, z dala od zabudowań, noc jakby się otwierała na jego wampirze zmysły, nabierała nowego blasku. Tommy przystanął na chwilę, postawił posąg przy fontannie i patrzył na gorącą parę, bijącą z jakiejś kraty przy pętli tramwajowej. Doskonale. Nie było tu zupełnie nikogo.

I wtedy zaczęło się pikanie. Tommy spojrzął na zegarek. Wschód słońca za dziesięć minut. Noc wcale się przed nim nie otworzyła, tylko zaczęła się wokół niego zaciskać. Dziesięć minut, a do mieszkania miał dobre dwadzieścia przecznic.

Jody szła szybkim krokiem alejką, która kończyła się przed ich starym mieszkaniem. Do wschodu słońca wciąż miała dwadzieścia minut, ale widziała, że niebo jaśnieje, a dwadzieścia minut to było za mało. Tommy na pewno się denerwował. Powinna była wziąć ze sobą komórkę. Złe zrobiła, zostawiając go z nową pomagierką.

W końcu znalazła Williama, leżącego bez zmysłów w bramie w Chinatown, razem z dużym kotem Chetem, który spał na jego piersi. Będą musieli pamiętać, żeby nie zostawiać Williama z pieniędzmi, jeśli ma być dla nich źródłem pokarmu. W przeciwnym razie pójdzie dokądś po alkohol i nic z tego nie będzie. Może pozwoli mu wziąć prysznic na starym poddaszu. I tak nie odzyskają kaucji.

Na poddaszu paliło się światło. Świetnie, Tommy był w domu. Zapomniała klucza do nowego mieszkania. Miała już wyjść z alejki, gdy poczuła dym z cygara i usłyszała męski głos. Zatrzymała się i wyrzała zza rogu.

Naprzeciwko starego poddasza był zaparkowany brązowy ford sedan, w którym siedziało dwóch mężczyzn w średnim wieku. Cavuto i Rivera, detektywi z wydziału zabójstw, z którymi zawarła układ tamtego wieczoru, gdy jacht Elijaha wyleciał w powietrze. Przeprowadzili się w samą porę, chociaż z drugiej strony... może niezupełnie. Do nowego mieszkania też nie mogła się dostać. Znajdowało się tylko kawałek dalej, ale musiałyby wyjść na otwartą przestrzeń. A nawet jeśli się tam dostanie... co, jeśli będzie zamknięte na klucz?

Wyskoczyła na półtora metra w górę, gdy rozległ się alarm w jej zegarku.

Zwierzaki wytrzeźwieli pod koniec drugiej zmiany od powrotu do Safewaya. Lash siedział sam na szerokiej tylnej kanapie w limuzynie „Hummer”, trzymał się za głowę i miał rozpaczliwą nadzieję, że desperacja i pogarda do samego siebie, które odczuwał, są tylko skutkami kaca, a nie tym, czym były naprawdę: wielką, rozpaloną lewatywą rzeczywistości. A rzeczywistość była taka, że wydali ponad pół miliona dolarów na niebieską dziwkę. Ogrom tej sumy kołatał mu się w głowie, gdy podniósł wzrok na pozostałych, którzy siedzieli wzdłuż burt limuzyny w podobnych pozach i unikali kontaktu wzrokowego ze sobą nawzajem. Musieli ułożyć na półkach niemal dwie półciągarówki towaru, ale wiedzieli, że ich to czeka, bo sami wysłali zamówienie, żeby nadrobić zaległości z okresu, gdy ich nie było, a Clint pozwolił, by zapasy mocno stopniały. A zatem wytrzeźwieli, pospuszczali głowy i zaczęli rozładowywać towar, jak na Zwierzaków przystało. Zbliżał się świt i zaczęło im świtać, że ostro spieprzyli sprawę.

Lash zaryzykował i zerknął z ukosa na Blue, która siedziała pomiędzy Barrym i Troyem Lee.

Zajęła mieszkanie Lasha na Northpoint i kazała mu spać na kanapie u Troya Lee. Mieszkało tam około siedmiuset chińskich członków rodziny, włącznie z babką Troya, która, przechodząc przez pokój w ciągu dnia, gdy Lash próbował spać, skrzeczała: „Siemka, czarnuchu” i budziła go, żeby przybił z nią piątkę.

Lash próbował jej wytłumaczyć, że to nieładnie zwracać się do Afroamerykanina per „czarnuch”, o ile samemu nie jest się Afroamerykaninem, lecz w tym momencie wszedł Troy Lee i oznajmił:

- Ona mówi tylko po kantońsku.
- Wcale nie. Ciągłe tu wchodzi i mówi: „Siemka, czarnuchu”.
- A, tak. Mnie też to robi. Przybiłeś jej piątkę?
- Nie. Nie przybiłem jej żadnej piątki, złamasie. Nazwała mnie czarnuchem.
- Nie odpuści, dopóki nie przybijesz jej piątki. Ten typ **tak** ma.
- Pieprzenie.
- To jakaś bzdura.
- To jej kanapa.

Lash, zmęczony i skacowany, przybił pomarszczonej staruszce piątkę.

Babcia odwróciła się do Troya Lee.

- Siemka, czarnuchu! - Wyciągnęła rękę i wnuczek przybił jej piątkę.
- To nie to samo! - stwierdził Lash.
- Prześpij się. Dziś w nocy przychodzi duża dostawa.

Pół miliona dolarów diabli wzięli. Jego mieszkanie też. Limuzyna kosztowała ich tysiąc dolarów dziennie. Lash wyrzwał przez przyciemnianą szybę na poruszające się cienie rzucane przez latarnie, po czym odwrócił się do Blue.

- Blue - powiedział. - Musimy pozbyć się limuzyny.

Wszyscy podnieśli wzrok, wstrząśnięci. Nikt się do niej nie odzywał, odkąd skończyli rozładunek. Przynieśli jej kawę i sok, ale nikt nic nie mówił.

Blue popatrzyła na niego.

- Daj mi, czego chcę. - Bez cienia złości. Nie było to nawet żądanie, po prostu

stwierdzenie faktu.

- Dobra - powiedział Lash. Potem zwrócił się do kierowcy: - Tutaj w prawo. Jedźmy do budynku, pod którym byliśmy wczoraj.

Przegramolił się nad szoferem na przedni fotel pasażera. Przez przyciemniane szyby nie widział zupełnie nic. Przejechali ze trzy przecznice przez dzielnicę SOMA i nagle zobaczyli, że ktoś biegnie. Biegł o wiele za szybko, jak na miłośnika joggingu. Biegł, jakby stał w płomieniach.

- Zatrzymaj się przy tym gościu.

Kierowca skinął głową.

- Ej, chłopaki, czy to Flood?

- Zgadza się - odparł Barry, ten łysy.

Lash opuścił szybę.

- Tommy, podrzucić cię?

Tommy, nie zatrzymując się, pokiwał głową jak naćpana pacynka.

Barry otworzył tylne drzwi i zanim limuzyna zdążyła zwolnić, Tommy wskoczył do środka, lądując między kolanami Drew i Gustavo.

- Kurczę, ale się cieszę, że przyjechaliście - powiedział Tommy. - Za jakąś minutę ja...

Stracił przytomność na ich kolanach, gdy promienie słońca oblały wzgórze San Francisco.

SMUTNI KLAUNI

Inspektor Alphonse Rivera patrzył, jak dziewczyna w stroju smutnego klauna - pończochach w czarne i białe pasy i zielonych trampkach - wychodzi z mieszkania Jody Stroud i rusza ulicą, a potem odwraca się i znowu patrzy na ich brązowego sedana bez oznaczeń.

- Wpadliśmy - powiedział Nick Cavuto, partner Rivery, szeroki w barach niczym niedźwiedź. Cavuto tęsknił za czasami Dashiella Hammetta, kiedy gliniarze mówili jak twardziele i kiedy niewiele było problemów, których nie dałoby się rozwiązać za pomocą pięści albo pałki.

- Wcale nie wpadliśmy. Ona tylko patrzy. Dwóch facetów w średnim wieku, w samochodzie przy ulicy... To rzadki widok.

Jeśli Cavuto był niedźwiedziem, to Rivera był krukiem - szczupły, o ostrych hiszpańskich rysach i skroniach lekko przyprószonych siwizną. Ostatnio zaczął się ubierać w drogie włoskie garnitury z surowego jedwabiu albo lnu. Jego partner nosił pomięte ubrania z Mens Warehouse. Rivera często się zastanawiał, czy Nick Cavuto to przypadkiem nie jedyny na świecie gej pozbawiony jakiegokolwiek wyczucia w kwestii stroju.

Dziewczyna z iksowatymi nogami i przypominającym pysk szopa makijażem zmierzała ulicą w ich stronę.

- Podnieś szybę - powiedział Cavuto. - Podnieś szybę. Udawaj, że jej nie widzisz.

- Nie będę się przed nią chował - odparł Rivera. - To tylko dziecko.

- Właśnie. Nie można jej uderzyć.

- Jezu, Nick. To tylko okropny dzieciak. Co się z tobą dzieje?

Cavuto siedział jak na szpilkach, odkąd zatrzymali się tu godzinę temu. Zresztą obaj byli nerwowi, od kiedy facet imieniem Clint, jeden z pracowników nocnej zmiany w Safewayu Marina, zostawił na poczcie głosowej Rivery wiadomość, że Jody Stroud, rudowłosa wampirzyca, wcale nie opuściła miasta, a jej chłopak, Tommy Flood, też stał się teraz wampirem. Dla dwóch gliniarzy był to bardzo niekorzystny obrót spraw, obaj bowiem wzięli dolę z pieniędzy ze sprzedaży kolekcji sztuki starego wampira za to, że puszcza ich wszystkich wolno. Wtedy wydawało się, że to jedyna możliwość. Żaden z nich nie chciał wyjaśniać, że seryjny zabójca, którego ścigali, okazał się wampirem, i że dorwała go banda naspawanych pracowników Safewayu. A gdy Zwierzaki wysadzili

jacht wampira - sprawa została rozwiązana, i gdyby tylko wampiry wyjechały, wszystko by się dobrze skończyło. Policjanci planowali przejść wcześniej na emeryturę i otworzyć antykwariat z rzadkimi książkami. Rivera pomyślał, że mógłby się nauczyć gry w golfa. Teraz czuł, że to wszystko ulatuje z podmuchem zła. Przez dwadzieścia lat w policji nie zrobił żadnego przekrętu, nawet z mandatem za prędkość. Jeden jedyny raz bierzesz sto tysięcy dolarów i wypuszczasz wampira, a już cały świat obraca się przeciwko tobie, jakbyś był jakimś draniem. Rivera był wychowywany po katolicku, ale zaczynał wierzyć w karmę.

- Odjedź. Odjedź - powiedział Cavuto. - Zrób kółko dookoła budynku, dopóki sobie nie pójdziesz.

- Hej - powiedziała dziewczyna. - Jesteście glinami?

Cavuto nacisnął guzik na drzwiach, zamykający szybę, ale zapłon był wyłączony, więc szyba ani drgnęła.

- Idź stąd, mała. Dlaczego nie jesteś w szkole? Mamy cię zwinąć?

- Przerwa zimowa, mądrało - odparła.

Rivera nie mógł powstrzymać śmiechu i parsknął cicho.

- Odejdź. Idź i zmyj *to* sobie z twarzy. Wyglądasz, jakbyś zasnęła z markerem w ustach.

- No tak - odparła dziewczyna, oglądając swój czarny paznokiec. - A ty wyglądasz, jakby ktoś wpompował ze sto pięćdziesiąt kilo kocich rzygów do taniego garnituru i kiepsko obciął włosy.

Rivera zsunął się w fotelu i odwrócił twarz do drzwi. Był pewien, że - o ile to możliwe, by komuś z uszu leciała para - właśnie to działo się z jego kolegą, i jeśli na niego spojrzy, nie zdoła się powstrzymać od ryknięcia śmiechem.

- Gdybyś była chłopakiem - powiedział Cavuto - już bym cię zakuł w kajdanki, dziecko.

- O Boże - mruknął Rivera.

- Gdybym była chłopakiem, na pewno byś to zrobił. A ja musiałabym wysłać cię do bankomatu, bo za perwersje płaci się ekstra. - Mała pochyliła się do Cavuto i puściła oko.

Tego było za wiele. Rivera zaczął chichotać jak mała dziewczynka, a z kącików oczu pociekły mu łzy.

- Bardzo mi, kurwa, pomagasz - powiedział Cavuto. Wyciągnął rękę, przekręcił kluczyk w pozycję „włączone” i zasunął szybę.

Dziewczyna obeszała samochód i stanęła od strony Rivery.

- No i co, widzieliście Flooda? - spytała. - Glino? - Słowo „glino” wypowiedziała z

akcentem na ostatnią literę, jakby to był znak przestankowy, a nie zawód.

- Właśnie wyszłaś z jego mieszkania - odparł Rivera, próbując powstrzymać chichot. - Ty mi powiedz.

- Chata jest pusta. Łobuz wisi mi kasę - powiedziała.

- Za co?

- Za coś, co dla niego zrobiłam.

- Konkrety, skarbie. W przeciwieństwie do mojego partnera, nie posuwam się do gróźb. - Oczywiście była to groźba, ale pomyślał, że może trafił w dziesiątkę, bo mała szeroko otworzyła oczy.

- Pomogłam mu i tej rudej zdzirze załadować rzeczy na ciężarówkę.

Rivera zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Ważyła najwyżej czterdzieści kilogramów.

- Zatrudnił cię do pomocy w przeprowadzce?

- Tylko drobiazgi. Lampy i takie tam. Spieszyło im się. Przechodziłam, zawołał mnie. Powiedział, że da mi sto dolców.

- Ale nie dał?

- Dał osiem dych. Powiedział, że tylko tyle ma przy sobie. I żebym rano wpadła po resztę.

- Czy któreś z nich mówiło, dokąd jadą?

- Tylko tyle, że rano wyjeżdżają z miasta, jak tylko mi zapłacą.

- Zauważyłaś coś niezwykłego u któregoś z nich? U Flooda albo u rudej?

- Zwykli mieszkańcy dnia, jak wy. Mieszkańskie neptki.

- Neptki?

- Frajerzy. Pieprzone dupki.

- Oczywiście - powiedział Rivera. Usłyszał, że teraz jego partner się śmieje.

- Więc ich nie widzieliście? - spytała.

- Oni nie przyjdą, mała.

- Skąd wiesz?

- Wiem. Wtopiłaś dwadzieścia dolców. Tania lekcja. Idź stąd i nie wracaj, a jeśli któreś z nich się z tobą skontaktuje albo jeśli ich zobaczysz, zadzwoń do mnie.

Podał jej wizytówkę.

- Jak się nazywasz?

- Moje nazwisko niewolnicy dnia?

- Jasne, może być.

- Allison. Allison Green. Ale na ulicy znają mnie jako Abby Normal.

- Na ulicy?

- Cicho bądź. Mam na ulicy szacun. - A potem dodała: - Glino! - Zabrzmiało to jak ćwierknięcie uzbrajanego autoalarmu.

- Dobra. Zabieraj swój szacun i zmiataj, Allison.

Odeszła, próbując kołysać niemal niewidocznymi biodrami.

- Myślisz, że wyjechali z miasta? - spytał Cavuto.

- Chcę mieć antykwariat, Nick. Chcę sprzedawać stare książki i nauczyć się golfa.

- To znaczy „nie”?

- Jedźmy pogadać z tym nawróconym gościem z Safewaya.

Cztery roboty i jedna ludzka rzeźba pracowały na Embarcadero przy Feny Building. Nie codziennie. Czasami, gdy ruch był niewielki, zjawiały się tylko dwa roboty i ludzka rzeźba, a w deszczowe dni nie pracował żaden z nich, bo srebrny albo złoty makijaż, którym pokrywali skórę, kiepsko znosił deszcz. Generalnie jednak były to cztery roboty i jedna ludzka rzeźba. Monet był rzeźbą - JEDYNĄ rzeźbą. Zajął to terytorium trzy lata temu, i jeśli pojawiał się jakiś pozer, musiał zmierzyć się z Monetem w pojedynku na bezruch i nierobienie zupełnie niczego. Monet zawsze wygrywał, ale ten facet - ten nowy - okazał się naprawdę dobry.

Pretendent już tu był, gdy Monet późnym rankiem przyszedł na miejsce, a od dwóch godzin nawet nie mrugnął. Jego charakteryzacja też była doskonała. Wyglądał, jakby naprawdę pokryto go brązem, więc Monet nie mógł zrozumieć, czemu postanowił zbierać datki do kubków Big Łyk, w które wetknął stopę. Monet miał niewielką teczkę z wyciętym otworem, w który przechodnie mogli wkładać banknoty. Dziś udekorował ten otwór pięciodolarówką, by pokazać pretendenciowi, że nie da się zastraszyć, ale tak naprawdę przez dwie godziny nie zarobił nawet połowy tego, co ten nowy. Dał się zastraszyć. I swędziało go nos.

Swędziało go nos, a nowy dobierał mu się do skóry. Normalnie Monet zmieniał pozycję co jakieś pół godziny, a potem stał bez ruchu, podczas gdy turyści próbowali go sprowokować, ale przy nowym konkurencie musiał stać tak długo, jak będzie trzeba.

Roboty na promenadzie przybrały pozy, które umożliwiały im obserwację. Musiały trwać w bezruchu tylko do czasu, aż ktoś wrzuci pieniądze do ich kubka, a potem wykonywały sekwencję tańca robotów. Była to nudna robota, ale w dobrych godzinach i na powietrzu. Wyglądało na to, że Monet przegrywa.

Zachód słońca.

Miał wrażenie, że jego tyłek stoi w ogniu. Tommy obudził się przy wtórze szpicruty, smagającej jego nagie pośladki, i ochrypłych szczęknięć kobiecego głosu:

- Powiedz to! Powiedz! Powiedz!

Próbował odsunąć się od źródła bólu, ale nie mógł ruszyć ręką ani nogą. Miał kłopot ze skupieniem wzroku - fale światła i gorąca przemykały mu przez umysł i widział jedynie jasnoczerwoną kropkę, od której biło gorąco, i poruszającą się gdzieś po bokach sylwetkę. Przypominało to patrzenie na słońce przez czerwony filtr. Czuł ciepło na twarzy.

- Au! - wykrzyknął. - Cholera! - Pociągnął za więzy i usłyszał metaliczny szczęk, ale nic nie puściło.

Jasne, czerwone światło zniknęło, zastąpione przez rozmyty kształt kobiecej twarzy, niebieskiej, znajdującej się zaledwie o centymetry przed jego oczami.

- Powiedz to - szepnęła ostro, trochę plując przy słowie „to”.

- Co?

- Powiedz to, wampirze! - odparła. Przejechała mu szpicrutą po brzuchu, aż zawył.

Tommy zaczął się wiercić w swoich więzach i znowu usłyszał ten szcęk. Reflektora już nie było, więc widział, że jest przywiązany czterema nylonowymi taśmami o bardzo profesjonalnym wyglądzie do mosiężnej ramy łóżka, którą postawiono pionowo. Był zupełnie nagi i najwyraźniej niebieska kobieta, odziana w gorset z czarnego winylu, buty i nic więcej, okładała go już od jakiegoś czasu. Widział pręgi na swoim brzuchu i udach, a w dodatku, no właśnie, płonęła mu dupa.

Zamachnęła się, by smagnąć go znowu.

- Hej, hej, hej, hej - powiedział, starając się nie piszczeć. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ma wysunięte kły i przegryzł sobie wargi.

Niebieska kobieta zatrzymała się w pół ruchu.

- Powiedz to.

Tommy starał się mówić spokojnym głosem.

- Wiem, że robisz to już od jakiegoś czasu, ale ja ocknąłem się dopiero przed minutą, więc nie mam pojęcia, o co mnie prosisz. Gdybyś mogła zwolnić i powtórzyć całe pytanie, z chęcią podzielę się swoją wiedzą.

- Twoje hasło bezpieczeństwa - odparła.

- Czyli?

Dopiero w tej chwili zauważył, że kobieta ma ogromne piersi, wylewające się z gorsetu, i przyszło mu do głowy, że nigdy wcześniej nie widział niebieskich cycków. Miały w sobie coś hipnotyzującego. Nie mógłby oderwać od nich wzroku, nawet gdyby nie był skrupowany.

- Mówiłam ci - odrzekła, opuszczając szpicrutę.

- Mówiłaś mi, co to jest hasło bezpieczeństwa?

- Powiedziałam ci, jak brzmi.

- Więc wiesz?

- Tak - powiedziała.

- No to po co pytasz?

- Żeby zobaczyć, że się łamiesz. - Wyglądało na to, że się trochę dąsa. - Nie bądź fiutem, to nie jest moja specjalność.

- Co to za miejsce? - spytał. - Jesteś Smerfką Lasha, prawda? Jesteśmy u Lasha?

- To ja tu zadaję pytania. - Trzasnęła go szpicrutą w udo.

- Au! Kurwa! Przestań. Masz problemy, moja damo.

- Powiedz to!

- Ale co? Spałem, kiedy mi to mówiłaś, głupia dziwko!

Mylił się, potrafił jednak odwrócić wzrok od niebieskich cyców. Warknął na nią, z głębi jego gardła dobyło się coś, czego nawet nie rozpoznawał, coś dzikiego i niemal niekontrolowanego, jak wtedy, gdy pierwszy raz kochał się z Jody jako wampir, tyle że to było... no, zabójcze.

- Cheddar.

- Cheddar? Jak ser? - Dostawał lanie z powodu sera?

- Tak.

- No to powiedziałem. Co teraz?

- Złamałeś się.

- Dobra - powiedział, pociągając za grube nylonowe taśmy i rozumiejąc już, co czuje. Zabije ją. Jeszcze nie wiedział jak, ale był tego pewien jak niewielu innych rzeczy. Trawa była zielona, woda mokra, a ta dziwka martwa.

- Więc teraz musisz mnie przemienić - powiedziała.

- Przemienić? - powtórzył. Kły bolały go, jakby miały wyskoczyć z ust.

- Żebym była taka jak ty.

- Chcesz być pomarańczowa? Znowu coś z tym cheddarem? Bo...

- Nie pomarańczowa, głupku. Chcę być wampirem! - Smagnęła go szpicrutą po piersi.

Znowu przygryzł wargi i poczuł, że krew cieknie mu po podbródku.

- Więc po to całe to bicie? - spytał. - Chodź tutaj.

Pochyliła się i go pocałowała, po czym szybko się cofnęła z jego krwią na ustach.

- Chyba muszę do tego przywyknąć - mruknęła, oblizując wargi.

- Bliżej - powiedział.

KRONIKI ABBY NORMAL: ZUPEŁNIE POPIEPRZONA SŁUŻEBNICA WAMPIRA FLOODA

Ja cię, kurwa jego mać! Zawiodłam, pozostawiłam niewykonane zadanie, jak wielką psią kupę na mrocznym chodniku mojego tragicznego życia. Nawet gdy siedzę tutaj, w Metreon Starbucks, i piszę te słowa, niewolnicy poruszają się niczym zombie o srebrnych oczach, a moje sojowe amaretto mochaccino stało się gorzkie jak węzowa żółć (a żadna żółć nie jest równie gorzka). Gdyby dwa stoliki dalej nie siedział totalnie seksowny facet, który zachowuje się, jakby mnie nie zauważał, tobym się rozplakała - ale prawdziwe łzy rozmywają tusz, więc pozostaję chłodna w swojej rozpacz. Twoja strata, przystojniaku, bo zostałam wybrana. Cierp, dziwko!

Ostatniej nocy musiałam zostawić lorda Flooda z jego sprawami, ale zanim wyszłam, wyznałam mu swoją wieczystą miłość. Jestem beznadziejnym lachociągiem. Wystarczyło się pożegnać, ale nie, musiałam to wyszczekać. Zupełnie jakby miał nade mną władzę. Jakbym miała zaburzenia odżywiania się, a on był paczką ciastek „Oreo Double Stuff”. (Nie mam żadnych zaburzeń, jestem chuda po prostu dlatego, że lubię się objadać, a potem rzygać. Tu nie chodzi o problem z akceptacją własnego ciała. Myślę, że mój organizm zawsze pragnął płynnej diety. Dopóki nie znajdę się w miłosnym uścisku mojego Mrocznego Pana, musi mi wystarczyć Starbucks).

Cały dzień próbowałam się dodzwonić na komórki Mrocznego Pana i księżnej, ale ciągle włączała się poczta głosowa. No, przecież... to wampiry. Przecież nie będą odbierać telefonów. Czasami jestem taka tępa.

Dziś, wczesnie rano, jeszcze przed świtem, poszłam na stare poddasze. Powinnam zostać jedną z siostr Bronte, bo wymyśliłam jakąś historyjkę, żeby tak wczesnie wyjść z domu. Chciałam porozmawiać ze swoim panem, nim zapadnie w sen. Rzecz w tym, że zniknął nie tylko ten straszny pijak z dużym kotem, ale zniknęli też mój pan i księżna. W mieszkaniu nie zostało nic oprócz rzeźb żółwia i księżnej.

Więc wyszłam i skierowałam się do nowego mieszkania, które wynajęłam, i zauważyłam dwóch gliniarzy w gównianym brązowym samochodzie. Od razu poznałam, że to łowcy wampirów. Pewnie przechodzą na mnie ciemne moce mojego pana. Był tam wielki i gruby gliniarz i gliniarz-Hiszpan o ostrych rysach.

No to powiedziałam coś w stylu: „Czy można bardziej wyglądać na gliniarzy?”.

A oni: „Odejdź, młoda damo”.

Czułam się w obowiązku zauważyć, że nie są moimi szefami, a potem upokorzyłam ich,

chłoszcząc werbalnie, aż doprowadziłam do łez. Co jest z tymi staruchami? Ich mózgi działają tak wolno, że musisz pomóc im wstać, zanim walniesz drugi raz, aż zemdleją, jak na palantów przystało. Nie chcę być stara. I nie będę, bo mój pan wprowadzi mnie w swój świat i po wsze czasy będę przemierzała noc, a moja uroda przetrwa w obecnym stanie, tyle że chciałabym mieć większe cycki.

W każdym razie chodziłam po Market Street i Union Square, bo chciałam dać gliniarzom czas, żeby się zmyli i zaczęli lizać rany, a potem wróciłam na ulicę swojego pana, żeby sprawdzić nowe poddasze. Tym razem był tam ten Azjata. Siedział po drugiej stronie ulicy w hondzie, cały mangowy i wyluzowany, ale wyraźnie obserwował drzwi. Nie wyglądał na glinę, ale bez dwóch zdań obserwował, więc się zatrzymałam i udawałam, że się gapię na pracę rzeźbiarzy, którzy mają warsztat pod starym mieszkaniem pana. To dwaj podstarzali motocykliści, ale wyczyniają niesamowite rzeczy. Zostawili drzwi garażu otwarte, więc weszłam do środka.

Zakładali martwe kury na druciki i zanurzali je w srebrnej farbie, a potem wieszali na patykach za te druciki.

No to spytałam: „Co jest, kurwa? Co wy wyprawiacie?”.

A jeden z nich na to: „Już prawie rok koguta”.

Odpowiedziałam: „Bez takich, stary zboku. Jeśli go wyciągniesz, spryskam cię gazem pieprzowym, aż się usmażysz”. (Z tymi ekshibicjonistami trzeba ostro. Już ponad siedemnaście razy ktoś pokazywał mi wacka w autobusie, to wiem).

Na to on: „Rok koguta w kalendarzu chińskim”.

Wiedziałam o tym, oczywiście.

„Robimy rzeźby” - powiedział ten większy motocyklista, który nazywał się Frank. (Ten drugi nazywał się Monk. Nie mówi zbyt wiele i może dlatego nosi imię oznaczające mnicha).

Pokazali mi, jak biorą prawdziwe martwe koguty, kupione w Chinatown, wsadzają w nie druty, żeby je upozować, a potem zanurzają w metalicznej farbie i jeszcze w takim wielkim zbiorniku z przyczepionymi elektrodami. Puszczają jakiś prąd, który przyciąga cząsteczki brązu do farby czy coś tam. To taki brązowy kogut błyskawiczny, jak zupka błyskawiczna. Pomyślałam o posągu księżnej na górze i przeszedł mnie dreszcz.

Spytałam: „Zrobiliście to kiedyś z człowiekiem?”.

A oni: „Nigdy w życiu, to by było coś złego. Lepiej już idź, bo mamy sporo roboty, a ty chyba powinnaś iść do szkoły albo coś?”.

Kiedy wychodziłam, zobaczyłam, że ten Azjata się na mnie gapi, więc powiedziałam: „Ej, już prawie rok koguta. Idź i kup sobie jednego”.

Wydawał się trochę zdenerwowany, ale nawet się uśmiechnął. Potem uruchomił samochód i odjechał, ale widziałam, że mnie pragnie, więc na pewno wróci. Mam nadzieję, że mnie pragnie. Był

taki uroczy, jakby wyjęty z Finał Fantasy 37. Chcę powiedzieć, że jego Seksfu było naprawdę silne.

W nowym mieszkaniu nie było śladu ani mojego Mrocznego Pana, ani księżnej. Zastanawiam się, czy nie wpełzli pod ziemię w jakimś parku, żeby zaspokoić swoje perwersyjne żądze wśród robaków i korzeni. Fuj!

No, robi się ciemno. Lepiej wrócę na poddasze i na nich zaczekam.

Addenda: szampon przeciw wszom nie podziałał na moją siostrę. Być może będzie musiała ogolić głowę. Spróbuję ją namówić, żeby wytatuowała sobie na niej pentagram. Znam faceta w Haight, który robi to za friko, wystarczy gnoić go werbalnie podczas tatuowania. Ciąg dalszy później.

Zachód słońca. Przebudzeniu Jody towarzyszyły ból i smród palonego mięsa. Odturlała się od źródła bólu i z hukiem przeleciała przez sufitowe płyty dźwiękochłonne, by wylądować w zlewie pełnym naczyń i pianistej wody. Jakiś Meksykanin cofał się przez pomywalnię, robiąc znak krzyża i wzywając po hiszpańsku świętych, gdy Jody wyszła ze zlewu i zaczęła strzepywać pianę z kurtki i dżinsów. Kiedy dotknęła przedniej strony ud, omal z powrotem nie wyskoczyła przez sufit, tak silny był ból.

- Ja pierdołę, ale boli! - wykrzyknęła, podskakując na jednej nodze, bo to pomaga generalnie na każdy rodzaj bólu, niezależnie od jego źródła. Stukanie jej obcasa o terakotę brzmiało jak flamenco w wykonaniu kulawej tancerki.

Pomywacz odwrócił się i wybiegł z pomieszczenia prosto do piekarni.

Piekarnia. Kiedy alarm w jej zegarku zasygnalizował zbliżanie się świtu, wbiegła do zaułka, po kolei sprawdzając drzwi, a te, które okazały się otwarte, zaprowadziły ją do magazynu piekarni. Potrzebowała kryjówki, w której mogłaby spać i nikt by jej nie przeszkadzał, a chociaż rozważała schowanie się pod kilkoma dwudziestokilowymi workami z mąką, nie mogła wiedzieć, czy piekarze nie zechcą ich dziś użyć. Już raz obudziła się w kostnicy (kiedy Tommy ją zamroził), a że, gdy topniała, krępy pracownik kostnicy, nekrofil, pocierał dłońmi i nie tylko dłońmi jej na wpół nagie ciało, nabrała niechętnego stosunku do kostnic w ogóle. Nie, musiała znaleźć jakieś bardziej ustronne miejsce.

Jeden z piekarzy szedł do magazynu, słyszała jego głos i kroki za drzwiami. Rozejrzała się za jakąś kryjówką i zobaczyła ponure, dźwiękochłonne płyty podwieszanego sufitu. Wskoczyła na paletę

mąki, uniosła jedną z płyt i zobaczyła, że sufit zawieszono ponad metr pod właściwym sklepieniem. Błogosławione stare budynki. Złapała za rurę wodociągową, podciągnęła się i oplotła rurę nogami, po czym wolną ręką umieściła płytę na miejscu, wszystko w ciągu niecałych dwóch sekund.

Słuchała, jak mężczyzna krząta się poniżej. Po chwili podniósł jeden z wielkich worków z mąką i wyszedł. Przeczucie jej nie myliło.

Spojrzała na zegarek. Została jej minuta, zanim straci przytomność. Zauważyła cztery rury, biegnące obok siebie równolegle do podłogi. Były lekko ciepłe, dzięki czemu w ogóle widziała je w ciemności, ale każda miała pięć centymetrów średnicy i była przytwierdzona do sufitu. Wiedziała, że ją utrzymają.

Wdrapała się na rury. Nakryła je swoją skórzaną kurtką i położyła się na niej na brzuchu. Dzięki temu miała pewność, że nie spadnie z rur, nawet jeśli ześlizgnie jej się noga. Kiedy próbowała wcisnąć czubki butów między rury, straciła przytomność.

Sęk w tym, że rur nie używano o tak wczesnej porze. Gdy budynek obudził się do życia, popłynęła nimi gorąca woda i Jody przez cały dzień miała styczność z wysoką temperaturą. Kurtka ochroniła jej twarz i korpus, ale uda gotowały się powoli w džinsach.

Zgrzytnęła zębami i przebiegła przez pomywalnię na zaplecze piekarni. Teraz było tu pusto. No jasne, piekarze pracują nocą i wczesnym rankiem. O zachodzie słońca w budynku został już tylko pomywacz.

Dostała się do magazynu, a potem wyszła w zaułek. Widziała stąd wejścia do obu ich mieszkań. Na szczęście najwyraźniej nikt nie obserwował ich z ulicy. W nowym mieszkaniu paliło się światło. Doszła do drzwi, stopy z każdym krokiem coraz bardziej ją piekły.

Pod drzwiami zaczęła nasłuchiwać - zrobiła to, co w duchu nazywała „sięganiem w dal”. Jeśli się skupiła, niemal słyszała kształty dzięki odgłosom otoczenia. Na poddaszu ktoś był. Słyszała bicie serca, industrialną muzykę w słuchawkach, ruchy ciała - lekkiego ciała, które tańczyło. To była ta mała, Abby Normal. A gdzie, do diabła, podziewał się Tommy? Nie mógł być daleko od mieszkania, bo słońce zaszło zaledwie pięć minut temu.

Załomotała w drzwi, ale rytm ruchów ciała na górze się nie zmienił. Załomotała znowu, tym razem zostawiając wgniecenie w metalowych drzwiach. Kurwa, ta mała ma słuchawki i nic nie słyszy.

Jody zadrzała, nie z zimna, tylko z głodu, który w niej narastał. Organizm mówił jej, że musi się pożywić, by wyzdrowieć.

Zrobiła to dotąd tylko raz i nie wiedziała, czy uda jej się znowu, ale musiała wejść na

poddasze, zostawiając zamykane drzwi na dole w nienaruszonym stanie. Skoncentrowała się, tak jak uczył ją stary wampir, i poczuła, jak stopniowo znika - zmienia się w mgłę.

Monet nie był już przebrany za ludzką rzeźbę, nie grał już swojej roli - a przynajmniej nie tę rolę. Teraz był masta-blasta-gangsta-raperem, ninja-ziomalem i jebanym mistrzuniem, dokonującym zemsty. Poświęcił popołudnie, zrezygnował z zarobku i wrócił do domu usunąć charakterystykę i lizać rany. Zebrał dzisiaj ostre cięgi, nawet jeśli oberwało tylko jego ego. Ale teraz szło z nim dwóch kumpli, PJ i Fly, więc załatwią tego brązowego skurwiela, o ile jeszcze tam będzie. I o ile nie ucieknie jak ciota.

- Masz kłamekę? - spytał Fly i poprawił bandanę. Prowadził swoją dziesięcioletnią hondę z felgami wartymi więcej niż reszta samochodu.

- Co? - zdziwił się Monet.

- Czy posiadasz broń palną? - powtórzył pytanie Fly ze starannością rodem z Królewskiego Towarzystwa Szekspirowskiego.

- A, tak. - Monet wyciągnął zza pasa glocka i pokazał go tamtemu.

- Czarnuchu, schowaj to gówno - odezwał się PJ, który siedział z tyłu, ubrany w dres firmy Phat Farm, za duży o jakieś cztery numery.

- Przepraszam - powiedział Monet i wetknął pistolet z powrotem za pasek dżinsów.

Pożyczył tego glocka, właściwie nawet wypożyczył, od prawdziwego gangstera z Hunter s Point, który potrzebował go z powrotem w ciągu dwóch godzin, bo w przeciwnym razie policzy drugie dwadzieścia pięć dolców. Zanim dał Monetowi broń, kazał mu przysiąc, że nikt nie będzie nosił barw żadnego gangu, żeby on potem nie musiał beknąć za coś, co Monet robi. Ten złożył obietnicę, a potem, gdy PJ sprawdził barwy gangów w Google, zdecydowali się na pomarańczowe bandany, jako że żaden gang nie przyznawał się do tego koloru.

- Bezpieczni na Drodze, yo - powiedział Monet.

- Yo, Pomarańczowe Oprychy, yo - zaproponował Fly.

- Yo, yo, yo, posłuchajcie tego - wtrącił PJ, gestykulując tak zawzięcie, że głusi uznaliby go za pacjenta z zespołem Tourette'a. - Brygada Serowych Rybek.

- Yo, ziom, takie głupie, że aż niegłupie - powiedział Monet.

- Czyli dobre? - spytał Fly.

- Yo, wczuj się w rolę. - Fly był kiepskim aktorem. Wszyscy chodzili na te same zajęcia aktorskie.

Powinien był wynająć do tego prawdziwych gangsterów. PJ potknie się pewnie o nogawki spodni od dresu i zepsuje efekt.

- No dobra - powiedział Fly, zjeżdżając z ulicy prosto na chodnik przy Embarcadero koło Ferry Building. - To on?

- To on - potwierdził Monet.

W pobliżu nie było nikogo, nie licząc przejeżdżających z rzadka samochodów, ale nowa ludzka rzeźba wciąż tam stała.

- Pamiętajcie - powiedział Fly. - Idziemy. Nie biegnijcie. Idźcie, jakbyście mieli mnóstwo czasu. Wykorzystajcie wspomnienia zmysłowe.

- Tak, tak, tak - odparł Monet.

On i PJ wyszli z samochodu i szybkim krokiem przeszli przez chodnikową kostkę, w miejsce gdzie facet odstawiał swój numer. Cholera, dobry był, nawet nie drgnął.

Podchodząc do niego, Monet uniósł glocka i przytknął lufę do czoła rzeźby.

- Skurwielu! - Rozległ się głuchy klang.

- Ej - odezwał się PJ. - Czarnuchu, to naprawdę rzeźba.

Monet postukał w posąg. Trzy głuche klangi.

- Ta.

- Ale ma szmal przy butach - zauważył PJ.

- To go bierz, głupku - powiedział Monet.

- Yo, odwal się, Monet. To nie ja tutaj przegrałem z rzeźbą.

- Zamknij się.

PJ wyciągał garście banknotów z kubków Big Łyk u stóp posągu i wpychał je sobie do

kieszoni.

- Uzbiera się cały kafel, gangsterze.

- Yo - przytaknął Monet. - Pomóście mi zanieść tę rzeźbę do samochodu.

PJ wstał, spróbował dźwignąć rzeźbę, podczas gry Monet wcisnął sobie pistolet w spodnie i stanął z drugiej strony. Przeciągnęli rzeźbę tylko o parę metrów, a już musieli przystanąć, by złapać oddech.

- Ciężka jak skurwysyn - stwierdził PJ.

- Możecie się pospieszyć?! - zawołał z samochodu Fly, który już zupełnie wypadł z roli.

- Pieprzyć to - powiedział Monet.

Cała sytuacja stała się zbyt nieznośna i kłopotliwa. Zapłacił za wypożyczenie pistoletu, nie? Wyciągnął glocka zza pasa i strzelił raz do pasa.

- Cholera - powiedział PJ i się uchylił. - Odbiło ci?

- Skurwiel musi się nauczyć... - Urwał w pół zdania.

PJ wstał i obejrzał się. Przez dziurę po pocisku z rzeźby dobywał się dym, który na jego oczach przybrał kształt dłoni i złapał Moneta za gardło. PJ odwrócił się, by uciec, ale coś chwyciło go za kaptur bluzy od dresu i zwaliło z nóg. Słyszał, jak Monet dławi się i charczy. Potem poczuł ostry ból z boku szyi i nagle zakreśliło mu się w głowie.

Ostatnią osobą, którą zobaczył, był Fly odjeżdżający swoją hondą.

*KRONIKI ABBY NORMAL:
NOWO OCHRZCZONA
POMAGIERKA DZIECI NOCY*

Oddajcie mi pokłon, obmierzli śmiertelnicy, teraz bowiem widzę w was nędzne, żalodne szczury. Uciekajcie przed mym budzącym dreszcz mrokiem, bo jestem waszą panią, królową, boginią - zostałam przyjęta. Jestem Abigail von Normal, gnojki!

W pewnym sensie.

Ja cię. To było takie zajebiste - jak podwójny orgazm plus skittles i cola. Byłam na poddaszu i słuchałam muzy z odtwarzacza mp3. Ściągnęłam sobie w Starbucks ostatnią płytę Dead Can Dub (*Death Boots Badonka Mix*), totalna transcendencja. Zostałam przeniesiona do starożytnego rzymskiego zamku, gdzie wszyscy wzięli kwas, i tańczyłam, bardzo fajnie i zmysłowo (miałam doskonałą fryzurę). Odstawiałam kręcenie tyłkiem w stylu dowolnym na fotelu - doskonaląc swoje umiejętności taneczne - gdy zobaczyłam jakiś dym wpadający spod drzwi.

(Nie mogę się doczekać, kiedy zatańczę z Jaredem przy tej nowej płycie. Będzie zachwycony tymi moimi krokami. Właśnie dlatego lubię tańczyć z gejami. Jeśli podczas tańca im staje, można to potraktować jako komplement, a nie plan. Jared powiedział, że gdybym była facetem, to by mi od razu obciągnął. Potrafi być taki słodki).

Wyciągnęłam jedną słuchawkę z ucha i pomyślałam: oho, pożar na schodach, mam przesrane. Tam jest tylko jedno wyjście, więc widziałam już w duchu poczerniałą Abby.

Ale dym ułożył się w słup, a potem zaczęły mu rosnać ręce i nogi. Jak zobaczyłam, że ma oczy, wbiegłam do sypialni i zamknęłam drzwi. Nie potykałam się ani nic, pełny spokój. Ale to nie było tak, jakby przyjaciele trzymali cię za włosy, kiedy rzygasz i mówili, że to tylko drugi i wszystko będzie dobrze. Dla bezpieczeństwa zamknęłam więc drzwi, żeby dokonać oceny sytuacji. Potem drzwi normalnie roztrzaskały się na kawałki i stanęła w nich księżna, zupełnie naga, z klamką w ręce. I wyglądała bardzo seksownie, tyle że miała coś nie tak z nogami, które były nadpalone, zgniłe czy coś.

No to ja: „Kaucję macie już z głowy”.

A księżna złapała mnie za włosy, przyciągnęła do siebie i ugryzła w szyję, tak po prostu. Nawet nie bolało, raczej mnie zaskoczyło - jakbym się obudziła po leczeniu kanałowym i zobaczyła,

że dentysta robi mi minetę. No, może niezupełnie tak, to było bardziej mistyczne. Ale i tak zaskakujące. (No dobra, bolało, ale nie tak, jak wtedy, kiedy Lily próbowała zrobić nam piercing sutków za pomocą kompasu z sali geograficznej i lodu. Jauć!).

Cuchnęła spalonym mięsem, a ja próbowałam ją odepchnąć, ale czułam się jak sparaliżowana, albo jakby siedział na mnie jakiś grubas - niczym pogrzebana żywcem czy coś, po prostu patrzyłam, co się dzieje. A potem przyszły zawroty głowy i myślałam, że zemdleję. Wtedy ta zdzira mnie puściła.

Powiedziała: „Idź na dół i przynieś moje ubranie z chodnika. I zrób kawę”.

A ja pomyślałam: zaraz, właśnie straciłam swoje dziewictwo śmiertelności, chyba powinnam dostać papierosa i pieprzony ręcznik czy coś? Ale powiedziałam: „Dobra”. Bo te jej poparzenia goiły się na moich oczach, a zresztą bałam się widoku jej nagich, nadpalonych ud i zupełnie rudych włosów łonowych. Zeszłam na dół i tuż za drzwiami zobaczyłam bezdomnego, który przeszukiwał stertę ubrań. No, tak naprawdę to wachał jej majtki. A ponieważ uważam, że nie zawsze robimy wszystko co możemy, żeby pomóc bezdomnym, zasunęłam: „Weź je i nikomu nie mów, co tu dzisiaj widziałeś”.

(Czułam już moc swojej wampiryczności, więc pojechanie z tym całym noblesse oblige wydawało mi się na miejscu). No i tak odszedł, niuchając koronkowe krocze nieumarłej, a ja wróciłam na górę, żeby znaleźć filtry do kawy.

Kiedy już tam weszłam, księżna była ubrana, uczesana i naskoczyła na mnie: „Gdzie Tommy? Widziałeś Tommy'ego? Gadałeś z tymi gliniarzami? I gdzie Tommy?”.

A ja: „Księżno, najmocniej przepraszam i w ogóle, ale musisz się uspokoić. Wampira Flooda nie było, kiedy tu rano przyszłam, nie było też rzeźby z tamtej strony. Myślałam, że poszliście spać w wilgotnym łonie ojczystej ziemi, albo coś”.

„Błę!” - zawołała księżna. A potem nagle wyluzowała. „Zrób mi kubek kawy, wsyp dwie łyżeczki cukru i wyciśnij do niej jedną z tych porcji krwi. I wezwij nam taksówkę”.

No to powiedziałam: „Ej, spoko, księżno. Jestem jedną z was, nie rządzisz mną i...”.

A ona na to: „Mówię, że dla nas, prawda?”.

Spełniłam więc jej życzenie - a raczej nasze życzenie i pojechałyśmy taksówką do Safewaya Marina, chociaż nie mam pojęcia czemu, zamiast zmienić się w nietoperze i polecieć. Tak czy siak, w dziesięć minut byłyśmy na miejscu. Ale gdy podjeżdżałyśmy, księżna kazała taksówkarzowi jechać dalej.

Powiedziała: „To Rivera i Cavuto. Niedobrze”.

Gówniany brązowy samochód parkował przed sklepem. Rzuciłam: „Gliniarze? To cienkie bolki”.

Wydawała się zaskoczona, że ich znam, ale opowiedziałam jej, jak załatwiłam tych leszczy, i widziałam, że księżna jest zadowolona z wprowadzenia mnie w mroczny krąg wampirzego bractwa.

Potem powiedziała: „Pieprzony Clint, opowiada im o Tommy'm”.

Ale przez szklany front Safeway'a nawet nie widziałam na co patrzy. Pewnie moje moce rozwiną się z czasem. Pięćset lat to mnóstwo czasu na opanowanie wampirycznego kung-fu.

Księżna kazała kierowcy wysadzić nas przy Forcie Mason, więc wciąż widziałyśmy front Safeway'a i stałyśmy we mgle, jak przystało na nocne istoty, czekając, aż gliniarze wyjdą.

Potem objęła mnie ramieniem i powiedziała: „Abby, przepraszam, że tak cię, ee, zaatakowałam. Byłam mocno poparzona i potrzebowałam świeżej krwi, żeby wyzdrowieć. Nie panowałam nad sobą. Więcej się to nie powtórzy”.

„Spokojna głowa” - odparłam. „Ten awans to dla mnie zaszczyt. Poza tym to było całkiem *sexy*”. Bo takie było, wiecie, nie licząc smrodu palonego mięsa i w ogóle.

A ona: „Dzięki, że o nas zadbałaś”.

A ja: „Pardon, księżno, ale czemu stoimy pod Safewayem?”. No bo raczej nie przyszłyśmy na zakupy.

Powiedziała: „Ci goście pracowali z Tommy'm i jeden z nich wie, że Tommy stał się, ee, dzieckiem nocy. Podejrzewam, że mogą wiedzieć, gdzie teraz jest”.

Potem zobaczyłyśmy, że ten gapowaty facet w okularach i z kręconymi włosami otwiera drzwi frontowe i wypuszcza gliniarzy. Wsiadli do swojego samochodu, a ten kędzierzawy zamknął drzwi.

„Pora na przedstawienie” - powiedziała księżna. Zapięła suwak swojej skórzanej kurtki wyjęła z kieszeni dzinsów okulary przeciwsłoneczne i je założyła. Zasunęła: „Zostań, Abby. Zaraz wracam”. Potem poszła przez parking do Safeway'a. Stawiała długie kroki i wyglądała jak anioł zemsty, przez te długie włosy, falujące za jej plecami, i światło latarni, padające na nią przez mgłę.

Pojechałam: „Ożeż kurde!”.

Nawet nie zwolniła. Kiedy znalazła się jakieś trzy metry od frontu, złapała jeden ze wzmocnianych stałą koszy na śmieci i cisnęła nim w szybę. I po prostu szła dalej! Małe kostki bezpiecznego szkła spadły na nią jak deszcz, a ona weszła do sklepu, jakby należał do niej razem ze wszystkimi w środku - bo tak też było.

Zanim w ogóle tam doszłam, ona już wróciła zza rogu, ciągnąc tego kędzierzawego za gardło. Rzuciła go na regał z butelkami wina, który się zatrzęsł, czerwień zalała podłogę i obryzgała kasy i

inne takie.

No to ja: „O, ziom, teraz księżna rozjebie ci dupę. Wpadłeś w gówno, ziom!”. (Nierzęsto posługuję się hip-hopowym słownictwem, ale bywają sytuacje, w których - podobnie jak francuski - lepiej oddaje ono nastrój chwili).

W tym momencie zza rogu wybiegł cały tłum facetów, których widziałam w limuzynie. Księżna złapała butelkę wina z regału i bez chwili wahania rzuciła ją i trafiła pierwszego faceta, wysokiego, o wyglądzie hipisa, prosto w czoło, a on przewrócił się, jakby go zastrzelili.

Krzyknęła: „Do tyłu!”. A oni cofnęli się tą samą drogą, którą przyszli, z wyjątkiem tego hipisa, który leżał nieprzytomny.

Potem księżna wzięła kolesia w okularach za gardło. I chociaż był od niej wyższy o dobre trzydzieści centymetrów, machała nim jak szmacianą lalką, aż zaczął krzyczeć coś o Szatanie i Jezusie, i żeby przepadła, siła nieczysta, i tak dalej. A księżna: „Gdzie Tommy?”.

On na to: „Nie wiem. Nie wiem”.

Złapała go za włosy i przystawiła mu głowę do regału z winem. Lodowatym głosem powiedziała: „Clint, zaraz wyjmę ci prawe oko. Potem, jeśli mi nie powiesz, gdzie jest Tommy, wyjmę lewe. Przygotuj się. Na trzy. Raz... dwa... „.

Zaczął wołać: „Nie miałem z tym nic wspólnego. Mówiłem im, że ona jest szatańskim pomiotem”.

„Trzy!” - dokończyła księżna.

„Jest w mieszkaniu Lasha na Northpoint. Nie znam numeru”.

A księżna wrzasnęła: „Numer?!”. Na cały sklep.

Wtedy ten czarny wyskoczył zza reklamy cheerios i powiedział: „Northpoint sześćset dziewięćdziesiąt trzy, mieszkania trzysta jeden”. I jeden z pozostałych ściągnął go z powrotem na dół.

Księżna na to: „Dziękuję. Jeśli stała mu się krzywda, wrócę do was”. I rzuciła tego Clinta na regał doritos, który się rozpadł i zasypał wszystko dookoła pysznymi, serowymi nachos.

Powiedziała: „No, co za miła niespodzianka”.

A ja: „Że lord Flood jest w mieszkaniu na Northpoint?”.

„Nie spodziewałam się, że naprawdę będą wiedzieli. Po prostu nie wiedziałam gdzie zacząć”.

„Pewnie twoje zmysły dostroiły się przez eony do obecności lorda Flooda” - powiedziałam jak ostatnia kretynka.

Ona na to: „Idziemy, Abby”.

A potem, nie wiem dlaczego, pewnie z powodu niskiego poziomu cukru czy tam upływu krwi, spytałam: „Mogę sobie wziąć gumę?”.

Odpowiedziała: „Jasne. Weź też jakąś kawę. Ziarnistą. Prawie się skończyła”.

Więc wzięłam. A kiedy ją dogoniłam, szła przez parking z powrotem w stronę Ghirardelli Square, a w jej włosach ciągle błyszczały kawałki szkła. Uśmiechnęła się do mnie, a ja nie mogłam się powstrzymać, bo była to najfajniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem. Naprawdę! No i powiedziałam: „Księżno, kocham cię”.

A ona objęła mnie i pocałowała w czoło.

„Chodźmy po Tommy’ego”.

Pewnie jutro w nocy zacznę odczuwać swoje wampiryczne moce, ale w tej chwili czuję się jak pieprzony dureń. Ale za to zarządę, kiedy znowu zacznie się szkoła.

NIKT NIE LUBI MARTWEJ DZIWKI

Znalezienie narzeczonego, przywiązanego nago do postawionej pionowo ramy łóżka, pokrytego krwią, z martwą niebieską domina u stóp, z pewnością zachwiałyby wiarą niejednej kobiety w stabilność ich związku. Niejedna kobieta uznałaby to nawet za oznakę kłopotów.

Ale Jody przez wiele lat była sama - spotykała się z muzykami rockowymi i maklerami giełdowymi - więc była przyzwyczajona do niezwykłych wertepów na drodze miłości. Dlatego po prostu westchnęła i kopnęła dziwkę w żebra - bardziej chodziło o pretekst do nawiązania rozmowy niż potwierdzenie, że kobieta nie żyje.

- O, ciężka noc? - zapytała.

- Nie-zręcz-nie - zaśpiewała Abby, która zajrzała przez drzwi, a potem natychmiast cofnęła się do korytarza.

- Zapomniałem swojego hasła bezpieczeństwa - powiedział Tommy.

Jody pokiwała głową.

- Tak, to musiała być kłopotliwa sytuacja.

- Biła mnie.

- Nic ci nie jest?

- Nie. Ale to boli. Bardzo. - Spojrzał nad jej ramieniem w stronę drzwi. - Cześć, Abby.

Abby wychyliła się zza framugi.

- Lordzie Flood - powiedziała z ukłonem i lekkim uśmiechem. Potem popatrzyła w dół, jej oczy zrobiły się większe i znowu zniknęła w korytarzu.

- Jak tam wszy twojej siostry? - spytał Tommy.

- Szampon nie podziałał! - zawołała Abby. - Musieliśmy ogolić jej głowę.

- Przykro mi.

- W porządku. Wygląda całkiem fajnie, w stylu „Spełniamy marzenia”.

- Abby, może wejdiesz i zamkniesz drzwi? - powiedziała Jody. - Jeśli ktoś tu zajrzy, może, no nie wiem, trochę się przestraszyć.

- Dobra - odparła dziewczyna. Weszła i delikatnie zamknęła za sobą drzwi, jakby szcęk zapadki mógł przyciągnąć czyjąś uwagę.

- Chyba ją zabiłem - odezwał się Tommy. - Biła mnie i chciała, żebym ją ugryzł, więc to zrobiłem. Chyba wyssałem ją do cna.

- No, faktycznie nie żyje. - Jody sięgnęła w dół i podniosła rękę niebieskiej prostytutki. Ręka opadła na podłogę. - Ale nie wyssałeś z niej wszystkiego.

- Nie?

- Wtedy zmieniłaby się w proch. Atak serca, udar czy coś. Wygląda na to, że większość jej krwi poleciała na ciebie i na dywan.

- Tak, rozerwałem jej gardło, a ona upadła, zanim skończyłem.

- No a czego się spodziewała? Byłeś związany.

- Nie wydajesz się zbyt przejęta. Myślałem, że będziesz zazdrosna.

- Prosiłeś ją, żeby cię tu przywiozła i okładała, zanim pękłeś i ją zabiłeś?

- Nie.

- Namawiałeś ją, żeby cię okładała, zanim pękłeś i ją zabiłeś?

- Pewnie, że nie.

- I nie spuściłeś się dlatego, że cię okładała, zanim pękłeś i ją zabiłeś?

- Szczerze?

- Jesteś nagi i przykuty do ramy łóżka, a mnie tylko centymetry dzielą od szpicruty i twoich genitaliów. Myślę, że szczerze to dobra taktyka.

- Szczerze mówiąc, samo zabijanie było nieco podniecające.

- Ale nie seksualnie.

- Nie. Czysto zabójcza. żądza.

- W takim razie w porządku.

- Naprawdę? Nie jesteś zła?

- Cieszę się, że nic ci się nie stało.

- Powiniennem mieć wyrzuty sumienia, wiem, ale nie mam.

- Zdarza się.

- Niektóre dziwki po prostu trzeba zabić - odezwała się Abby i zerknęła na Tommy'ego, lecz zaraz się zorientowała, że jest nagi pod całą tą krwią, i szybko odwróciła wzrok.

- No dobra - powiedziała Jody. Podeszła i zaczęła zdejmować mu więzy. Były to podwójne taśmy z wełny i nylonu, na których zapięto ciężkie, metalowe obręcze. - Po co je kupiła, chciała zakuć niedźwiedzia grizzly? Abby, poszukaj kluczyków przy ciele.

- Ehe - mruknęła dziewczyna, gapiąc się na martwą niebieską dziwkę.

Jody zauważyła, że mała skupiła wzrok na piersiach, które nic sobie nie robiły z grawitacji, a najwyraźniej i z samej śmierci, sterczały bowiem w pełnej gotowości.

- Nie są prawdziwe - oznajmiła Jody.

- Przecież wiem.

- Była bardzo złą kobietą - powiedział Tommy. - Z bardzo wielkimi, ale fałszywymi cycami. Nie bój się.

Abby oderwała spojrzenie od piersi nieżywej kobiety, po czym popatrzyła na Tommy'ego, na Jody, na biust Jody i znów na ciało.

- Ja pierdolę! Czy wszyscy oprócz mnie mają duże cycki? Boże, nienawidzę was! - Wybiegła i trzasnęła drzwiami.

- Nie mam dużych cycków - powiedziała Jody.

- Mają doskonałe proporcje - odparł Tommy. - Są naprawdę idealne.

- Dzięki, słonko - powiedziała, całując go w usta, delikatnie, by nie poczuć smaku krwi tej dziwki.

- Chyba widziałem, że wieszka kluczyk na wieszaku Lasha, tym przy drzwiach, ze znaczkiem Forty-Kurwa-Niners.

- Naprawdę muszę cię nauczyć, jak się przemieniać we mgłę - stwierdziła Jody, odnajdując kluczyk.

- Tak, wtedy uniknąłbym wielu nieprzyjemności.

- Wiesz, że Zwierzaki cię sprzedali, prawda?

- Nie wyobrażam sobie, żeby to zrobili. Musiała ich zaszantażować albo coś.

- Poza tym Clint powiedział glinom. Rivera i Cavuto ogrodzili nasze mieszkanie.

- Ale Clint się tak naprawdę nie liczy. Przehandlował całą moralną wiarygodność, kiedy postanowił żyć wiecznie.

- Niesamowite, do czego są zdolni ludzie, jeśli obiecać im nieśmiertelność.

- Bo to, jak sama traktujesz innych, już się nie liczy - powiedział Tommy.

- Już! - Jody rozpięła w końcu klamrę na prawym nadgarstku Tommy'ego i zaczęła majstrować przy drugiej. Były - ciężkie, ale pomyślała, że pod wpływem tortur zdołałaby się z nich uwolnić, a przynajmniej rozwalić ramę łóżka. - Nie mogłeś ich po prostu połamać?

- Chyba muszę potrenować. - Podrapał się po nosie. - To jak, powinniśmy ukryć ciało?

- Nie, myślę, że to dobre ostrzeżenie dla twoich kumpli.

- Racja.

- A co z gliniarzami?

- To nie nasz problem - odparła, przekręcając kluczyk i rozpinając obręcz na jego lewym nadgarstku. - To nie my mamy zwłoki niebieskiej prostytutki w swoim mieszkaniu.

- Bardzo słuszna uwaga - powiedział, rozcierając nadgarstek. - A przy okazji, dziękuję, że mnie uratowałaś. Kocham cię. - Złapał ją i przyciągnął do siebie, omal nie przewracając się na twarz, bo się cofnęła, a on napotkał opór więzów na kostkach.

- Też cię kocham - powiedziała, przykładając dłoń do jego czoła i przywracając mu równowagę - ale jesteś uwalany juchą tej maskary i nie pozwolę ci pobrudzić mojej nowej kurtki.

W taksówce Abby się dąsała, wysuwając dolną wargę na tyle daleko, że nad czarną szminką ukazał się kawałek różu i wyglądała trochę jak kot, który zjada śliwkę.

- Podrzucicie mnie do domu.

Tommy, który siedział w środku w jednej z bluz Lasha w barwach Forty-Niners, objął dziewczynę ramieniem, by ją pocieszyć.

- W porządku, mała. Świetnie się spisałaś. Jesteśmy z ciebie bardzo zadowoleni.

Abby prychnęła i wyrzała przez okno. Z kolei Jody założyła rękę na szyję Tommy'ego i wbiła paznokcie w jego ramię.

- Zamknij się - szepnęła tak cicho, że tylko Tommy mógł ją usłyszeć. - Nie pomagasz. Słuchaj, Abby - dodała nieco głośniejszym głosem - to się nie dzieje natychmiast, jak w filmach. Czasami przez lata trzeba jeść robale, zanim znajdziesz się wśród wybranych.

- Ja jadłem - wtrącił Tommy. - Chrząszcze, robaki, pająki, myszy, szczury, węże, mały, AU! Przestań, byłem już dziś torturowany.

- Wy dwoje jesteście zainteresowani tylko sobą - powiedziała Abby. - Nie zależy wam na nikim innym. Jesteśmy dla was jak bydło.

Taksówkarz, który był Hindusem, zerknął we wsteczne lusterko.

- I co w związku z tym? - spytała Jody.

Tommy szturchnął ją łokciem w żebra.

- Żartuję. Kurde. Abby, bardzo nam na tobie zależy. Właściwie możliwe, że uratowałaś mi dziś życie.

Tommy odchylił się i spojrział na nią.

- To długa historia - powiedziała Jody. Potem znów zwróciła się do Abby: - Odpocznij trochę i jutro o zmierzchu przyjdź na poddasze. Porozmawiamy o twojej przyszłości.

Dziewczyna zaplotła ręce na piersi.

- Jutro Boże Narodzenie. Będę uwięziona z rodziną.

- Jutro Boże Narodzenie? - powtórzył Tommy.

- Tak - potwierdziła Jody. - No i?

- Zwierzaki nie będą pracować. Mam do nich parę spraw.

- Obmyślasz zemstę?

- No... tak.

Poklepała leżącą na siedzeniu torebkę ze wszystkimi pieniędzmi, które Blue dostała od zwierzaków: to było niemal sześćset *tysięcy* dolarów.

- Chyba już masz to z głowy.

Tommy zmarszczył brwi.

- Zaczynam wątpić w działanie twojego kompasu moralnego.

- Jasne, to ja jestem na bakier z etyką, ty tylko spędziłeś całą noc związany i bity przez niebieską dominę, której w końcu rozplątałeś gardło.

- W twoich ustach to wszystko brzmi tak obskurnie.

Abby włożyła palce do ust i gwizdnęła - w zamkniętej przestrzeni dźwięk był piskliwy i niemal ogłuszający.

- Hola, tu jest taksówkarz. Możecie się, kurwa, zamknąć?

- Ej - powiedziała Jody.

- Ej - powiedział Tommy.

- Ej, ty straszna dziewczynko - odezwał się taksówkarz - jeszcze raz gwizdniesz w mojej taksówce, a wysadzę cię na chodnik.

- Sorki - powiedziała Abby.

- Sorki - powiedzieli chórem Tommy i Jody.

Z wyjątkiem seryjnych zabójców i sprzedawców samochodów, uważających, że to dobra jednostka do mierzenia pojemności bagażnika, nikt nie lubi martwej dziwki. („Tak, można tym przewieźć pięć, może sześć martwych dziwek”).

- Wygląda tak naturalnie - stwierdził Troy Lee, patrząc na Blue. - Znaczy oprócz tej wygiętej ręki... i szpicruty... i krwi.

- I jest niebieska - zauważył Lash.

Pozostali pokiwali żałośnie głowami.

Dla Zwierzaków poranek okazał się niezwykle stresujący. Sprzątanie bałaganu, który Jody zostawiła w sklepie, odwiezienie Drew na ostry dyżur, gdzie założono mu szwy na ranę na czole od uderzenia butelką (natychmiast rozdzielili między siebie środki przeciwbólowe, które mu przepisano, co pozwoliło im trochę się wyluzować), tłumaczenie się dyrektorowi ze stłuczonej szyby, a teraz to.

- To ty prawie masz MBA - powiedział do Lasha Barry, ten niski i łysiejący. - Powinieneś wiedzieć co robić.

- Nie ma wykładów o tym co robić z martwą prostytutką - odparł Lash. - To zupełnie inny kurs. Nauki polityczne, zdaje się.

Pomimo otępienia środkami przeciwbólowymi i skrzynką piwa, którą podzielili się na parkingu przed Safewayem, wszyscy odczuwali smutek, a także lekki lęk.

- Gustavo jest tragarzem - odezwał się Clint. - Może on powinien posprzątać?

- Aaaach! - westchnął Jeff, wysoki były sportowiec, waląc Clinta w głowę wystającymi kłykciami. Pomyślał, że może to za mało, więc zdjął Clintowi okulary w rogowych oprawkach i rzucił je Troyowi Lee, który połamał je na cztery schludne kawałki i oddał Clintowi.

- To wszystko twoja wina - powiedział Lash. - Gdybyś nie sypnął Flooda glinom, nic by się nie wydarzyło.

- Powiedziałem tylko, że Tommy jest wampirem - zaskamlał Clint. - Nie mówiłem, że jest tutaj. Nie mówiłem o waszej nierządniczy babilońskiej.

- Nie znałeś jej tak, jak my - wtrącił Barry lekko łamiącym się głosem. - Była niezwykła.

- Droga - powiedział Drew.

- *Si*, droga - dodał Gustavo.

- Pewnie w końcu byłoby ją stać na wyjazd do Babilonu - stwierdził Lash.

- Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią - powiedział Clint. Troy Lee nachylił się i przyjrzał Blue, uważając, by jej nie dotknąć. - Trudno zobaczyć obrażenia przez tę niebieską farbę, ale domyślam się, że skrzyła kark. To na pewno krew Flooda. Nie widzę na niej żadnych śladów.

- Żadnych śladów ugryzienia, chciałeś powiedzieć - uzupełnił Clint.

- Oczywiście, że to chciałem powiedzieć, kołku. Wiesz, że zrobiła to dziewczyna Flooda, nie?

- A skąd? - spytał Lash. - Mógł to zrobić Flood.

- Nie sądzę - odparł Troy Lee. - Tommy był związany. Widzisz ten pomarańczowy syf na kajdankach? I zostały rozpięte, a nie zerwane.

- Może Blue go wypuściła, a wtedy ją zabił.

Troy Lee wziął coś z twarzy Blue, tak delikatnie, jakby zabierał jej duszę.

- Tylko to nie pasuje. - Uniósł długi rudy włos, by Lash wyraźnie go zobaczył. - Nie miała powodu, żeby tu przychodzić, jeśli Flood był wolny.

- Facet, jesteś jak goście z „Wydziału śledczego” - powiedział Drew.

- Powinniśmy wezwać tych dwóch gliniarzy od zabójstw - odezwał się Barry, jakby tylko on mógł na to wpaść.

- I powiedzieć, żeby pomogli nam z martwą dziewczyną - dodał Lash.

- Znają się na wampirach - stwierdził Barry. - Może nam pomogą.

- A może przeniesiemy ją do twojego mieszkania i wtedy do nich zadzwonimy?

- Dobra, co z nią zrobimy? - spytał Barry, *stojąc* w rozkroku, z dłońmi za plecami. Dzielnym hobbit, gotów stawić czoło smokowi.

Troy Lee wzruszył ramionami.

- Poczekamy, aż się ściemni, i wrzucimy ją do zatoki?

- Nie zdołam jej dotknąć - powiedział Barry. - Nie po tych wspólnych chwilach.

- Mali *puntas* - odezwał się Gustaw, po czym zaczął zwijać poplamiony krwią dywan. Miał żonę i piątkę dzieci i chociaż jeszcze nigdy nie pozbywał się zwłok dziewczyny, uznał, że nie może być to gorsze niż zmiana pieluchy obsranemu niemowlakowi.

Pozostali patrzyli po sobie, zawstydzeni, aż w końcu Gustavo warknął na nich i skoczyli, by zabrać mu z drogi ciężką ramę łóżka.

- I tak nigdy specjalnie jej nie lubiłem - stwierdził Barry.

- Naprawdę nas wykorzystała - powiedział Jeff.

- Zostałem z wami tylko po to, żeby nie zepsuć zabawy - dodał Troy Lee. - Nie zawsze fajnie robiła laskę.

- Wsadźmy ją do mojej szafy i poczekajmy do wieczora. Potem kilku z nas może zanieść dziewczynę do Hunters Point i ją wyrzucić.

- W Boże Narodzenie? - spytał Drew.

- Nie do wiary, że zabrała nam wszystkie pieniądze, a teraz jeszcze zepsuje święta - powiedział Troy Lee.

- Nasze pieniądze! - wykrzyknął Lash. - A to kurwa!

Nikt nie lubi martwej dziwki.

- Ja lubię martwą dziwkę od czasu do czasu - powiedział wampir Elijah Ben Sapir, psując doskonały efekt. Skręcił dziwce kark tuż przed tym, jak do reszty wypłynęła z niej krew, żeby zwłoki pozostały. - Ale lepiej zachować pewne pozory. - Zaciągnął ciało za pojemnik na śmieci i patrzył, jak rany na szyi się goją. Zabrał ją do zaułka w pobliżu rogu Dziesiątej i Mission. Nałożył kaptur za dużej bluzy od dresu, którą miał na sobie, żeby ją zaskoczyć, i odrzucił go, odsłaniając bardzo bladą semicką twarz.

- Popatrz na siebie. Myślałam, że jesteś czarny - powiedziała kurwa i to były jej ostatnie słowa. Miała przy sobie tylko sto dolarów, co razem z dressem i parą butów „Nike” stanowiło cały majątek, jaki wampir miał do dyspozycji.

Przybył do miasta jachtem wartym miliony, pełnym dzieł sztuki wartych kolejne miliony, a teraz musiał się zniżyć do zabijania dla psiego grosza. Oczywiście miał kilka domów na całym świecie i mnóstwo pieniędzy, odłożone w różnych miastach, ale potrzebował czasu, by uzyskać do nich dostęp. I może to nie było takie złe, że dla odmiany musiał wiązać koniec z końcem. Ostatecznie przyjechał tu i wziął sobie nowe szczenię po to, by zwalczyć nudę. (Komuś, kto od ośmiuset lat jest martwy, trudno poczuć, że żyje). A ona tego dokonała. Nie nudził się - i mocno czuł, że żyje.

Wyszedł z zaułka i spojrzał na niebo. Nadchodził świt - do wschodu słońca zostało może dwadzieścia minut.

- Ale ten czas leci.

Przeszedł przez ulicę i znalazł się przy hotelu z tabliczką: WYNAJEM POKOI. NA GODZINY, DNI LUB TYGODNIE. Poczul bijące od recepcjonisty zapachy papierosów, potu i heroiny. Pochylił głowę, by kaptur zasłaniał mu twarz.

- Macie pokój bez okna?

- Dwadzieścia pięć dolców, jak wszystkie pozostałe odparł facet. - Chce pan pościel? Za pościel pięć dolców ekstra.

Wampir się uśmiechnął.

- Nie. Nie jestem aż tak rozpieszczony.

Zapłacił, wziął klucz i poczłapał po schodach na górę. Tak, mocno czuł, że żyje. Naprawdę nie docenia się życia, dopóki go nie zabraknie. A czy bez odczuwalnej straty można się nacieszyć procesem zemsty?

NASI MARTWI KUMPLE

Wampiry siedziały jeden przy drugim na nagiej ramie tapczanu, patrząc, jak pięcionogi owad kuśtyka po dużym oknie poddasza.

Tommy pomyślał, że rytm owadzych kroków to dobry podkład do tańca - sądził, że mógłby napisać do niego muzykę, gdyby tylko wiedział, jak to się robi. „Suita na lęk i kulawego owada”, tak zatytułowałby swój utwór.

- Ładny robal - powiedział.

- Tak - potwierdziła Jody.

Powinniśmy zachować go dla Abby, pomyślała. Miała poczucie winy, że ugryzła dziewczynę. Nie z powodu samego aktu, bo mała ewidentnie tego chciała. Po prostu czuła, że tak naprawdę nie miała wyboru. Była ranna i jej natura drapieżnika kazała jej przetrwać niezależnie od ceny, i to ją dręczyło. Czy jej człowieczeństwo gdzieś ulatywało?

- Teraz przyjdą po nas Zwierzaki - powiedział Tommy. Czuł się rozgniewany, zdradzony przez swoją dawną załogę, ale przede wszystkim odgradzony od niej. Odgradzony od wszystkich. Jutro wypadało Boże Narodzenie i nie chciał nawet dzwonić do rodziców, bo ci należeli teraz do innego gatunku. Co się kupuje niższym gatunkom?

- To tylko Zwierzaki - odparła Jody. - Nic nam nie grozi.

- Założę się, że to samo myślał Elijah, a jednak go załatwili.

- Powinniśmy po niego iść - stwierdziła.

Wyobraziła sobie, jak Elijah Ben Sapir stoi w pełnym słońcu przy Ferry Building, a obok przechodzą turyści i zastanawiają się, po co ktoś postawił tam rzeźbę. Czy warstwa metalu go ochroni?

Tommy spojrział na zegarek.

- Nie zdążymy dojść do niego i z powrotem. Próbowałem tego wczoraj.

- Jak mogłeś mu to zrobić? Był jednym z nas.

- Jednym z nas? Chciał nas zabić, może pamiętasz? I w pewnym sensie zabił. Mam o to żal. Poza tym, kiedy ktoś jest pokryty brązem, co za różnica, czy znajduje się pod wodą? Chciałem go tylko usunąć z pola widzenia, żebyśmy mogli pomyśleć o naszej przyszłości bez jego udziału.

- Tak. Dobra - powiedziała Jody. - Przepraszam. - Przyszłość? Mieszkała już z kilkoma facetami i żaden z własnej woli nie mówił o przyszłości. A z Tommy'm mieli przed sobą kawał przyszłości, o ile ktoś nie dorwie ich podczas snu. - Może naprawdę powinniśmy stąd wyjechać - dodała. - W nowym mieście nikt by o nas nie wiedział.

- Pomyślałem, że powinniśmy kupić choinkę - powiedział Tommy.

Jody odwróciła wzrok od owada.

- To jest myśl. Możemy też powiesić jemiołę, puścić kolędy i stanąć na zewnątrz, czekając na Mikołaja, aż słońce wzejdzie i nas spali. Co ty na to?

- Nikomu nie podoba się ten sarkazm, panienko. Próbuję tylko wprowadzić tu odrobinę normalności. Trzy miesiące temu układałem towar na półkach w Indianie, wybierałem się do koledżu, jeździłem swoim rżchem, żałowałem, że nie mam dziewczyny i marzyłem o jakichś możliwościach, innych niż praca, przywileje emerytalne i takie samo życie, jakie wiódł mój ojciec. Teraz mam dziewczynę i nadnaturalną moc, paru ludzi chce mnie zabić i nie wiem jak mam się zachowywać. Nie wiem co teraz zrobić. I tak będzie już zawsze. Zawsze! Zawsze będę odchodził od zmysłów z przerażenia! Zawsze to dla mnie za długo.

Krzyczał na nią, ale stłumiła ochotę, by się odszczeknąć. Miał dziewiętnaście lat, a nie sto pięćdziesiąt. Nie był jeszcze gotów do dorosłości, a co dopiero nieśmiertelności.

- Wiem - powiedziała. - Jutro wieczorem wypożyczymy samochód, pojedziemy po Elijaha, a w drodze powrotnej wybierzemy choinkę. Pasuje ci to?

- Wypożyczyć samochód? Brzmi interesująco.

- Jak przed bale maturalnym. - Czy traktowała go zbyt protekcyjnie?

- Nie musisz tego robić - powiedział. - Przepraszam, że zachowuję się jak fiut.

- Ale jesteś moim fiutem - odparła. - Weź mnie do łóżka.

Wciąż trzymając ją za rękę, wstał, a potem przyciągnął do siebie.

- Będzie dobrze, prawda?

Skinęła głową i go pocałowała, przez chwilę czując się jak zakochana dziewczyna, a nie drapieżnik. Znowu powrócił wstyd, że pożywiła się krwią Abby.

Ktoś zadzwonił do drzwi.

- Wiedziałeś, że mamy dzwonek przy drzwiach?

- Nie.

- Nie ma to jak martwa kurwa o poranku - powiedział wesoło Nick Cavuto, jako że najwyraźniej wszyscy uwielbiają martwe dziwki, wbrew temu, co sądzą niektórzy pisarze. Stali w zaułku przy Mission Street.

Dorothy Chin - niska, piękna i piekielnie inteligentna - parsknęła śmiechem i sprawdziła sondę termometru, którą wetknęła w wątrobę ofiary niczym termometr do pieczenia.

- Nie żyje od czterech godzin, chłopaki.

Rivera potarł skronie i poczuł, że antykwariat się od niego oddala, razem z małżeństwem. Już od jakiegoś czasu wiedział, że małżeństwo się skończy, ale smuciła go kwestia antykwariatu. Przypuszczał, że zna odpowiedź, ale i tak spytał:

- Przyczyna śmierci?

- Obciążanie zębami - wtrącił Cavuto.

- Tak, Alphonse - powiedziała Dorothy nieco przesadnie szczerym tonem. - Muszę się zgodzić z detektywem Cavuto. Zmarła z powodu obciążania zębami.

- Niektórych facetów to wkurwia - dodał Cavuto. - Profesjonalistka bez umiejętności.

- Gość skręcił jej kark i odebrał swoje pieniądze - powiedziała z szerokim uśmiechem Dorothy.

- Czyli skręcony kark? - upewnił się Rivera, w myślach machając na pożegnanie kompletowi książek Raymonda Chandlera w pierwszym wydaniu, pracy od dziesiątej do szóstej, grze w golfa w poniedziałki.

Tym razem to Cavuto parsknął.

- Rivera, jej głowa jest odwrócona w niewłaściwą stronę. Myślałeś, że co to było?

- A poważnie - odezwała się Dorothy Chin - muszę dla pewności przeprowadzić sekcję, ale na pierwszy rzut oka ta przyczyna wydaje się oczywista. Moim zdaniem miała szczęście, że tak się to ułożyło. Jest nosicielką HIV i zdaje się, że ma już zaawansowane stadium AIDS.

- Skąd wiesz?

- Spójrz na te mięsaki na jej stopach.

Chin zdjęła dziwce jeden but i pokazała otwarte mięsaki na stopie i kostce.

Rivera westchnął. Nie chciał pytać, ale i tak spytał.

- Co z upływem krwi?

Dorothy Chin przeprowadzała autopsje dwóch poprzednich ofiar i teraz aż się skrzywiła. To był wzorzec. Wszystkie ofiary były śmiertelnie chore, ginęły ze skrzyżonym karkiem i traciły bardzo dużo krwi, choć brakowało zewnętrznych obrażeń, nawet śladu ukłucia igłą.

- Na razie nie wiem.

Cavuto zatracił swój pogodny sposób bycia.

- Czyli spędzimy Boże Narodzenie na przepytywaniu meneli, czy któryś coś widział?

Na końcu zaułka mundurowi wciąż rozmawiali z ponurym bezdomnym mężczyzną, który zgłosił morderstwo. Próbował wyciągnąć od nich pieniądze na flaszkę whisky z okazji Bożego Narodzenia. Rivera nie chciał wracać do domu, ale nie chciał też przez cały dzień ustalać faktów, które już znał. Spojrzał na zegarek.

- O której dzisiaj wschód słońca? - spytał.

- Oj, czekaj - powiedział Cavuto, klepiąc się po kieszeniach. - Sprawdź w kalendarzu.

Dorothy znowu parsknęła, a potem zaczęła chichotać.

- Doktor Chin - zwrócił się do niej Rivera, trochę się odprężywszy - czy mogłabyś podać dokładniejszą godzinę zgonu?

Podchwyciła jego ton i też przybrała profesjonalną postawę.

- Oczywiście. Istnieje algorytm pozwalający ustalić czas stygnięcia ciała. Podajcie mi dane o pogodzie z ostatniej nocy, potem pozwólcie mi wrócić do kostnicy i ją zważyć, a w ciągu dziesięciu minut podam tę godzinę.

- Co? - powiedział Cavuto do Chin. - Co? - powtórzył, tym razem do Rivery.

- Przesilenie zimowe, Nick - odparł Rivera. - Boże Narodzenie obchodzono pierwotnie w dzień przesilenia, najkrótszy dzień w roku. Teraz jest jedenasta trzdzieści. Dam głowę, że cztery godziny temu właśnie wschodziło słońce.

- Mhm - mruknął Cavuto. - prostytutki mają gówniane godziny pracy. To chcesz powiedzieć?

Rivera uniósł brwi.

- Nasz facio nie zaszedł daleko po wschodzie słońca, to chcę powiedzieć. Jest w pobliżu.

- Bałem się, że właśnie to chcesz powiedzieć - przyznał Cavuto. - Nigdy nie otworzymy tego antykwariatu, co?

- Powiedz mundurowym, żeby szukali w ciemnych miejscach. Pod śmietnikami, w piwnicach, na strychach, wszędzie.

- W Boże Narodzenie może być ciężko uzyskać nakazy.

- Nie trzeba nakazów, jeśli masz zgodę właścicieli. Nie chcemy przymknąć żadnego z mieszkańców, tylko szukamy podejrzanego o morderstwo.

Cavuto wskazał ośmiopiętrowy ceglany budynek, stanowiący jedną ze ścian zaułka.

- Tam jest z osiemset kryjówek.

- W takim razie lepiej zaczynajcie.

- Dokąd idziesz?

- Parę dni temu zgłoszono zaginięcie starszego mężczyzny na North Beach. Idę to sprawdzić.

- Bo nie chcesz nurkować pod śmietniki i szukać w...

- Bo - uciął Rivera, zanim partner zdołał wypowiedzieć słowo na „w” - był śmiertelnie chory na raka. Jego żona uznała, że po prostu dokąś poszedł i się zgubił. Teraz nie jestem taki pewien. Zadzwon, jak coś znajdziesz.

- Mhm. - Cavuto zwrócił się do trzech mundurowych, którzy przesłuchiwali bezdomnego. - Ej, chłopcy, mam dla was świąteczną wiadomość.

Zwierzaki postanowili urządzić w Chinatown skromną stypę po Blue. Troy Lee już był na miejscu, podobnie jak Lash, który nie chciał wracać do swojego mieszkania, dopóki ciało Blue nie zostanie usunięte. Barry, żyd, miał przyjść na obiad ze swoją rodziną, jak nakazywała tradycja jego wiary. Poza tym sklepy z alkoholem w Chinatown były otwarte w Boże Narodzenie, a jeśli dałeś trochę pieniędzy pod ladą, mogłeś dostać fajerwerki. Byli niemal pewni, że Blue chciałyby mieć fajerwerki na swoim pogrzebie.

Stanęli w półkroku z piwem w rękach na placu zabaw przy Grant Street. Oddawano cześć zmarłej in absentia - symbolizowały ją na wpół zjedzone jadalne majtki. Z oddali wyglądali jak banda nicponi oplakujących lizaka.

- Chciałbym zacząć, jeśli mogę - odezwał się Drew.

Włożył długi płaszcz, a włosy związał sobie z tyłu czarną wstążką, odsłaniając okrągły jak tarcza strzelnicza ślad na czole, tam gdzie Jody trafiła go butelką. Z kieszeni płaszcza wyciągnął blanta wielkości saksofonu tenorowego i za pomocą długiej zapalniczki, przeznaczonej do rozpalania ognisk, przypalił wspaniałego skręta i zaciągnął się niczym pletwonurek z atakiem astmy. Gdy nie mógł już więcej, uniósł skręta, wylał na ziemię trochę wody i wychrypiał:

- Za Blue.

Te słowa wydobyły się w postaci idealnego kółka dymu, na którego widok wszystkim stanęły w oczach łzy.

- Za Blue - powtarzał każdy po kolei, biorąc skręta i pociągając łyk piwa.

- Za Bru, czarnuchu - powiedziała babcia Troya Lee, która uparła się, by uczestniczyć w ceremonii, gdy się dowiedziała, że będą fajerwerki.

- Zostanie pomszczona - powiedział Lash.

- A my odzyskamy swoją pieprzoną forszę - dodał Jeff, ten duży sportowiec.

- Amen - powiedzieli wszyscy chórem.

Zdecydowali się na ceremonię bezwyznaniową, jako że Barry był żydem, Troy Lee buddystą, Clint ewangelikiem, Drew rastafarianinem, Gustaw katolikiem, a Lash i Jeff pogańskimi miłośnikami trawki. Gustavo został tego dnia wezwany do pracy, ponieważ ktoś musiał przebywać w sklepie, dopóki front był tylko zabity dyktą, więc wbrew jego przekonaniom przynieśli trochę kadzidełek i podpórek, by ustawić wokół jadalnych majtek płetek z dymiących patyczków. Kadzidelka mieściły się w buddyjskiej tradycji Troya i jego babci, a Lash zauważył podczas ceremonii, że choć bogowie różnią się między sobą, wszyscy lubią ładnie pachnące dziwki.

- Amen! - rozległo się znowu.

- Przydają się też do odpalania fajerwerków - stwierdził Jeff, który pochylił się nad kadzidelkiem i podpalił lont.

- Alleluja! - wykrzyknęli wszyscy.

Każdy miał podzielić się z innymi jakimś wspomnieniem o Blue, ale wszystkie ich historie szybko zaczęły krążyć wokół otworów i miękkości, a nikt nie chciał rozwijać tematu przy babci Troya, zamiast tego więc rzucali fajerwerkami w Clinta, podczas gdy ten czytał psalm dwudziesty trzeci.

Zanim rozpili drugą skrzynkę piwa, postanowiono, że po zmroku trzech z nich - Lash, Troy Lee i Barry - zabiorą Blue z mieszkania Lasha, załadują do bagażnika kombi Barry'ego i wywiozą na środek zatoki jego zodiakiem. (Barry był szoferem grupy, miał też mnóstwo fajnego sprzętu wodnego. Jego kusze harpunowe pomogły im pokonać starego wampira).

Lash naprężył się, otwierając drzwi do swojego mieszkania, ale ku jego zaskoczeniu nie było żadnego zapachu. Poprowadził Barry'ego i Troya do sypialni, po czym razem wyjęli z szafy zwinięty dywan.

- Za mało waży - stwierdził Barry.

- O cholera, o cholera, o cholera - jęknął Troy, gorączkowo próbując rozwinąć dywan.

W końcu Lash sięgnął w dół, chwycił skraj dywanu i pociągnął nad swoją głową. Pod przeciwległą ścianą rozległ się stukot, a potem brzęk metalu, przywodzący na myśl spadające monety.

Wszyscy trzech stali i się gapili.

- Co to jest? - spytał Barry.

- Kolczyki - odparł Troy. Faktycznie, na drewnianej podłodze widniało siedem kolczyków.

- Nie to. To! - Barry skinął głową w stronę dwóch przejrzystych, galaretowatych brył wielkości melonów, które drgały na podłodze niczym wyrzucone na brzeg meduzy.

Lash zatrzęsł się.

- Widziałem takie już wcześniej. Mój brat pracował w fabryce w Santa Barbara, która je produkowała.

- Ale co to jest, kurwa? - dopytywał się Troy, mrużąc oczy i patrząc poprzez pijacką mgiełkę.

- Implanty piersi - odparł Lash.

- A te jakby glisty? - spytał Barry. Dwa robakowate kawałki czegoś przyczepiły się do dywanu przy krawędzi.

- Wygląda jak uszczelniacz do okien - stwierdził Lash.

Przy skraju dywanu widniał drobny niebieski pył. Przejechał po nim dłonią, rozsmarował sobie odrobinę na palcach i powąchał. Nic.

- Gdzie ona się podziała? - spytał Barry.

- Nie mam pojęcia - powiedział Lash.

CUDOWNE ŻYCIE

Gustavo Chavez przyszedł na świat jako siódme dziecko ceglarza w niewielkiej wiosce w stanie Michoacan w Meksyku. Jako osiemnastolatek ożenił się z miejscową dziewczyną, córką rolnika, która też była siódmym dzieckiem, a jako dwudziestolatek, gdy w drodze było drugie z jego własnych dzieci, przeszedł przez granicę do Stanów Zjednoczonych, zamieszkał u kuzyna w Oakland razem z całą masą innych krewnych i harował po dwanaście godzin na dobę. Zarabiał tyle, że mógł się wyżywić i wysłać rodzinie więcej pieniędzy, niż zdołałby uzyskać w cegielni ojca. Zrobił tak, ponieważ było to postępowanie właściwe i odpowiedzialne, i ponieważ wychowano go na dobrego katolika, który, jak jego ojciec, miał utrzymywać rodzinę i nie więcej niż dwie czy trzy kochanki. Co roku, mniej więcej na miesiąc przed Bożym Narodzeniem, przekradał się z powrotem przez granicę, by spędzić święta z rodziną, ewentualnie poznać nowe dzieci, które się tymczasem urodziły, a także kochać się z żoną, Marią, dopóki oboje nie byli tak wyczerpani, że nawet chodzenie sprawiało im ból. Prawdę mówiąc, wizja kuszących ud Marii często prześladowała go w okolicach Halloween i nieszczęsny nocny pracownik odczuwał podniecenie, jak co noc zamiatając spienionym mopem półtora tysiąca metrów kwadratowych linoleum.

Tej nocy przebywał w sklepie sam, a jego stan był daleki od podniecenia, było bowiem Boże Narodzenie, a on nie mógł iść na mszę ani przyjąć komunii, dopóki się nie wypowiada. Odczuwał głęboki wstyd. Boże Narodzenie, a on nawet nie zadzwonił do Marii - nie rozmawiał z nią od paru tygodni, bo tak jak reszta Zwierzaków pojechał do Las Vegas i oddał wszystkie swoje pieniądze niebieskiej dziwce.

Zadzwonił, ma się rozumieć, kiedy zabrali dzieła sztuki wampira i sprzedali je za grube pieniądze, ale od tamtej pory jego życie zmieniło się we mgłę tequili, marihuany i niecznych uczynków niebieskiej. On, dobry mężczyzna, który troszczył się o rodzinę, nigdy nie uderzył żony, a zdradził ją tylko z kuzynką i nigdy z białą kobietą, uległ klątwie cipy niebieskiego diabła. *La maldición de la cocha del diablo azul.*

To najsmutniejsze, najbardziej samotne Boże Narodzenie, pomyślał Gustaw, przeciągając mopem przy plastikowych drzwiach chłodziarki w dziale warzywnym. Jestem jak ten biedny *cabrón* w tej książce *Perła*. Po prostu próbowałem skorzystać z odrobiny szczęścia i straciłem wszystko, na czym mi zależało. Dobra, upiłem się na cały tydzień, a moją perłą była niebieska dziwka, z którą rznąłem się do utraty *chimichangas*, ale i tak jest to smutne. Myślał po hiszpańsku, więc to wszystko brzmiało jeszcze bardziej tragicznie i romantycznie.

Potem z chłodziarki dobiegł jakiś dźwięk i na chwilę go to zaskoczyło. Wycisnął mop, żeby

być gotowym na wszystko. Nie lubił przebywać w sklepie sam, ale skoro wybitoszybę od frontu, ktoś musiał tu być. A że Gustaw znajdował się daleko od domu, nie miał dokąd pójść i wiedział, że związek dopilnuje, by zapłacono mu podwójną stawkę - zgłosił się na ochotnika. Może jeśli prześle do domu trochę więcej niż zwykle, Maria zapomni o stu tysiącach dolarów, które obiecał.

Coś się poruszyło za plastikowymi drzwiami chłodziarki, które zakołysały się lekko. Krzepki Meksykanin przeżegnał się i wycofał z działu warzywnego, machając mopem nadzwyczaj szybko i nie zostawiając na linoleum nawet śladu wilgoci. Znalazł się teraz przy półkach z produktami mlecznymi. Stos jogurtów przewrócił się za szklanymi drzwiami, jakby ktoś odepchnął je, by mu nie zasłaniały widoku.

Gustavo upuścił mop i pobiegł na tył sklepu, odmawiając okraszone przekleństwami zdrowaśki i zastanawiając się, czy słyszy za sobą czyjeś kroki, czy też echo własnych, niosące się po pustym sklepie.

Przez drzwi frontowe i w nogi, powtarzał sobie. Przez drzwi frontowe i w nogi. Omal się nie przewrócił, skręcając przy chłodziarce z mięsem, podeszwy bowiem wciąż miał mokre od wody z mopa. Podparł się jedną ręką i podniósł niczym sprinter, jednocześnie sięgając do pasa po klucze.

Za nim rozbrzmiewały kroki, lekkie, klaszczące - odgłos bosych stóp na linoleum - ale szybkie i bliskie. Nie mógł się zatrzymać, by otworzyć drzwi, gdy już do nich dotrze, nie mógł się obejrzeć, odwrócić - sekunda wahania i będzie po nim. Jęknął przeciągle i pobiegł prosto w stronę regału ze słodyczami i gumą do żucia przy kasach. Przewrócił się przy pierwszej kasie pośród lawiny batoników i czasopism, na których widniały tytuły WYSZŁAM ZA MĄŻ ZA WIELKĄ STOPEŃ albo SEKTA CZCICIELI KOSMITÓW OPANOWUJE HOLLYWOOD czy też WAMPIRY GRASUJĄ PO ULICACH i inne podobne bzdury.

Gustaw wygramolił się ze sterty i czołgał na brzuchu niczym pustynna jaszczurka pełznąca przez gorący piasek, gdy jakiś wielki ciężar runął mu na plecy, zapierając dech. Jęknął, próbując zaczerpnąć tchu, ale coś złapało go za włosy i pociągnęła głowę w tył. Usłyszał trzaski, poczuł zapach gnijącego mięsa i się zachłysnął. Widział fluorescencyjne światła, kilka puszek z szynką i przeszcześliwego kartonowego elfa piekącego ciastka, gdy ciągnięto go między regałami, a potem przez drzwi do ciemnego zaplecza, niczym kawał mięsa.

Feliz navidad.

- Nasze pierwsze wspólne święta - powiedziała Jody, całując go w policzek i lekko ściskając jego pośladek przez spodnie od pizamy. - Kupiłeś mi coś ładnego?

- Cześć, mamó - powiedział Tommy do słuchawki. - Mówi Tommy.

- Tommy. Skarbie. Dzwoniliśmy cały dzień. Dzwoniło i dzwoniło. Myślałam, że przyjedziesz na święta do domu.

- No wiesz, mamó, jestem teraz w kierownictwie sklepu. Obowiązki.

- Ciężko pracujesz?

- O tak, mamó. Pracuję po dziesięć, czasem szesnaście godzin dziennie. Jestem wykończony.

- Bardzo dobrze. Masz ubezpieczenie?

- Najlepsze, mamó. Najlepsze. Jestem prawie kuloodporny.

- To chyba dobrze. Nie pracujesz już na tę okropną nocną zmianę, co?

- No, w pewnym sensie. W branży spożywczej to właśnie tutaj są pieniądze.

- Musisz się przenieść na dzienną zmianę. Pracując w takich godzinach, nie poznasz żadnej miłej dziewczyny.

Właśnie w tym momencie, usłyszawszy napomnienia mamy Flood, Jody uniosła bluzkę i pogładziła się po nagich piersiach, jednocześnie trzepocząc kokieteryjnie rzęsami.

- Ale ja już poznałem miłą dziewczynę, mamó. Ma na imię Jody. Studiuje, żeby zostać zakonnica... ee, nauczycielką. Pomaga biednym.

Pociągnęła za jego gumkę od pizamy i z chichotem pobiegła do sypialni. Złapał się blatu, by się nie przewrócić.

- Oj.

- Co, synku? Co się stało?

- Nic, nic, mamó. Wypiłem z chłopakami trochę ajerkoniaku i teraz zaszumiało mi w głowie.

- Ale nie brałeś narkotyków, prawda, skarbie?

- Nie, nie, nie, nic z tych rzeczy.

- Bo ojcu przysługuje zwrot za twój odwyk, dopóki nie skończysz dwudziestu jeden lat. Moglibyśmy przeprowadzić zabieg, gdybyś znalazł tani lot do domu. Wiem, że ciotka Esther bardzo chciałaby cię zobaczyć, nawet naćpanego.

- A ja ją, mammo, a ja ją. Słuchaj, zadzwoniłem tylko, żeby powiedzieć „wesołych świąt”, już ci nie będę...
- Czekaj, skarbie, ojciec chce się przywitać.
- ... przeszkadzał.
- Hej, Komarku. Frisco zmieniło cię już w podrywacza?
- Cześć, tato. Wesołych świąt.
- Dobrze, że w końcu zadzwoniłeś. Matka odchodziła od zmysłów.
- No, wiesz, branża spożywcza.
- Ciężko pracujesz?
- Staram się. Obcinają nam czas pracy. Związek pozwala tylko na sześćdziesiąt godzin w tygodniu.
- Ważne, że się starasz. Jak się sprawuje to stare volvo?
- Świetnie. Jak nówka. - Volvo poszło z dymem pierwszego dnia jego pobytu w mieście.

- Szwajcarzy umieją robić samochody, co? Te ich małe czerwone scyzoryki to nic specjalnego, ale samochód sukinsyny zrobić umieją.
- Szwedzi.
- A, tak, te małe klopsiki też lubię. Słuchaj, mały, matka kazała mi smażyć indyka na podjeździe. Zaczyna trochę dymić. Lepiej pójde to sprawdzić. Z godzinę musiałem grzać olej, dzisiaj mamy tu minus dziesięć stopni.
- Tak, tutaj też jest trochę chłodno.
- Zdaje się, że daszek nad podjazdem zaczyna się palić. Muszę kończyć.
- Dobra. Kocham cię, tato.
- Dzwon częściej do matki, bo się martwi. Jasny gwint, zajął się oldsmobile. Pa, synu.

Pół godziny później sączyli kawę z krwią Williama, gdy znowu ktoś zadzwonił do drzwi.

- To się robi denerwujące - powiedziała Jody.

- Zadzwoń do mamy - zaproponował Tommy. - Ja otworzę.

- Powinniśmy kupić pigułki nasenne i usypiać go, żeby nie musiał tyle pić, zanim ściągniemy mu krew.

Dzwonek odezwał się znowu.

- Musimy po prostu dorobić mu klucz. - Tommy podszedł do panelu przy drzwiach i nacisnął guzik. Rozległo się brzęczenie i szcęk zamka na wysokości ulicy. Drzwi się otworzyły, William wszedł, żeby rozłożyć się na noc na klatce schodowej. - Nie wiem, jak on śpi na tych schodach.

- On nie śpi. On traci przytomność - odparła nieumarła, rudowłosa kobieta. - Myślisz, że gdybyśmy dali mu flaszkę miętówki, kawa miałaby świąteczny miętowy smak?

Tommy wzruszył ramionami. Podszedł do drzwi, otworzył je na oścież i zawołał w dół:

- William, lubisz miętówkę?!

Mężczyzna uniósł brudne brwi z wyrazem podejrzliwości na twarzy.

- Masz coś przeciwko szkockiej?

- Nie, nie, nie chcę się wtrącać. Myślałem po prostu o bardziej zbilansowanej diecie. Wiesz, grupy żywieniowe.

- Dzisiaj jadłem zupę i piłem piwo - powiedział William.

- No to w porządku.

- Po miętówce puszczam miętowe bąki. Chet piekielnie się ich boi.

Tommy odwrócił się do Jody i pokręcił głową.

- Przykro mi, nic z tego, miętowe bąki. - A potem znów do Williama: - Dobra, Williamie. Muszę wracać do swojej kobitki. Potrzeba ci czegoś? Jedzenia, koca, szczoteczki do zębów,

nasączonej chusteczki, żeby się odświeżyć?

- Nie, wszystko gra - odparł mężczyzna. Uniósł trzy czwarte czarnego Johnniego Walkera.

- Jak tam Chet?

- Zestresowany. Właśnie się dowiedzieliśmy, że nasz przyjaciel Sammy został zamordowany w hotelu przy Jedenastej. - Chet spojrział na Tommy'ego swoimi kocimi oczyma, które ciągle wydawały się smutne, odkąd został ogolony.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział Tommy.

- Tak, i to w Boże Narodzenie - dodał William. - Ostatniej nocy po drugiej stronie ulicy zabili w ten sam sposób prostytutkę. Skręcony kark. Sammy od jakiegoś czasu chorował, więc na święta szarpnął się na pokój. Zabili go w łóżku, skurwysyny. Sam widzisz.

Tommy nie miał pojęcia, co sam widzi.

- To smutne - stwierdził. - Więc Chet jest zestresowany, a ty nie?

- Chet nie pije.

- Jasne. No, wesołych świąt wam obu.

- Tobie też - odrzekł William, unosząc flaszkę w geście toastu. - Jakież szanse na premię świąteczną, skoro już jestem etatowym pracownikiem?

- A o czym myślisz?

- Chętnie rzuciłbym okiem na gołe balony tej rudej.

Tommy odwrócił się do Jody, która jednak kręciła głową i wydawała się dość zdeterminowana.

- Niestety - powiedział. - A może nowy sweter dla Cheta?

William się skrzywił.

- Z szefem nie da się nic załatwić. - Napił się z butelki i odwrócił do Tommy'ego plecami, jakby musiał omówić coś ważnego ze swoim dużym ogolonym kotem i nie miał czasu dla dyrekcji.

- No dobra - powiedział Tommy. Zamknął drzwi i wrócił do blatu. - Jestem szefem - oznajmił z szerokim śmiechem.

- Twoja mama byłaby dumna - odparła Jody. - Musimy iść sprawdzić jak tam Elijah.

- Najpierw zadzwoń do mamy. Poza tym czekał już tyle czasu. Przecież donikąd sobie nie

pójdzie.

Jody wstała, okrążyła bar i wzięła Tommy'ego za rękę.

- Słonko, odtwórz sobie w głowie to, co właśnie powiedział William, bardzo powoli.

- Wiem, jestem szefem!

- Nie, to o jego zabitym przyjacielu ze skręconym karkiem, i że był chory, i że ktoś inny zginął poprzedniej nocy, też ze skręconym karkiem. Założę się, że i ona była chora. Coś ci to przypomina?

- O mój Boże - jęknął Tommy.

- Mhm - mruknęła. Przysunęła jego dłoń do warg i pocałowała kłykcie. - Pójdę po kurtkę, a ty naszykuj swój mały mózdzek do podróży, dobra?

- O mój Boże, zrobisz wszystko, byle wywinąć się od telefonu do mamy.

PANIE I PANOWIE, PRZED PAŃSTWEM ROZCZAROWANIA

Był najlepszym jednorękim wykonawcą rzutów osobistych w Bay Area, a tego bożonarodzeniowego wieczoru trafił do obręczy na swoim podjeździe już sześćdziesiąt cztery razy z rzędu za pomocą nowej skórzanej piłki „Spalding”, którą tata zostawił mu pod choinką. Sześćdziesiąt siedem razy z rzędu, a nawet nie zrobił sobie przerwy ani nie rozlał piwa. Jego rekord wynosił siedemdziesiąt dwa i byłby go pobił, gdyby nie zaciągnięto go w krzaki, żeby go zamordować.

Jeff Murray nie był najinteligentniejszym ze Zwierzaków, ani najlepiej urodzonym, ale gdy chodziło o zdolność do trwonienia pieniędzy, nie miał sobie równych. Był podziwianym skrzydłowym zarówno na początku, jak i pod koniec szkoły średniej, zaproponowano mu więc miejsce na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley - mówiono nawet o przejściu na zawodowstwo po kilku latach - ale Jeff postanowił zaimponować swojej dziewczynie z balu maturalnego, demonstrując, że jego wybitna skoczność pozwoli mu przeskoczyć jadący samochód.

Popęłił tylko niewielki błąd w ocenie i zdołałby przeskoczyć ten samochód, gdyby nie to, że przed próbą wypił ponad pół skrzynki piwa, a dodatkowe oświetlenie zwiększyło wysokość samochodu o dwadzieścia centymetrów. Oświetlenie zaczęło o lewy trampek Jeffa, który zrobił w powietrzu cztery salta, zanim wylądował na asfalcie w odwróconym szpagacie w stylu Jamesa Browna. Był niemal pewien, że jego kolano nie powinno zginać się w ten sposób, w czym zespół lekarzy przyznał mu później rację. Już zawsze musiał nosić klamrę i nie było mowy o wyczynowym uprawianiu koszykówki. Był jednak świetnym jednorękim pokerzystą i mógł nawet zostać mistrzem, gdyby nie całe to zabójstwo w krzakach.

Podobała mu się nowa skórzana piłka i wiedział, że nie powinien używać jej na asfalcie, zwłaszcza o tak późnej porze, kiedy odgłosy kozłowania mogły przeszkadzać sąsiadom.

Mieszkał w zaadaptowanym garażu w Cow Hollow, gdzie wiatr gnał ulicą wilgotne pasma mgły, a odgłos piłki brzmiał samotnie i złowieszczo, więc nikt się nie skarżył. Było Boże Narodzenie - i skoro jakiś biedny sukinsyn nie miał nic oprócz kosza, to tylko ktoś zupełnie bez serca wezwałby gliny. Samochód skręcił za róg ulicy. Niebieskie halogeny przecięły mgłę niczym szable, po czym zgasły. Jeff zmrużył oczy, ale nie widział, jaki to samochód, tylko tyle, że stanął kilka domów dalej i że jest ciemnego koloru.

Odwrócił się, by wykonać rekordowy rzut, ale zdekoncentrował się i trochę za mocno

podkreślił piłkę, która wyskoczyła z obręczy. Dopadł ją przy jałowcach pod garażem, ale zdołał tylko musnąć, więc wpadła między krzaki. Postawił piwo na podjeździe i wszedł tam za nią, a wtedy... no, wiecie...

Francis Evelyn Stroud odebrała telefon po drugim dzwonku, jak zwykle, bo tak właśnie wypadło.

- Halo.

- Cześć, mamó, mówi Jody. Wesołych świąt.

- Wzajemnie, skarbie. Dzwonisz dość późno. - Wiem, mamó. Chciałam zadzwonić wcześniej, ale miałam pewną sprawę. - Ja byłam tą sprawą, dodała w myślach.

- Sprawę? Oczywiście. Dostałaś paczkę, którą ci wysłałam?

Było to z pewnością coś kosztownego i zupełnie nieodpowiedniego, na przykład kaszmirowy strój biznesowy albo coś z rzeźbionej kości śledzia, rzecz, jaką noszą tylko pulchne akademiczki albo pulchni szpiedzy w butach z zatrutymi strzałkami. I matka Stroud z pewnością wysłała to pod stary adres.

- Tak, dostałam. Urocze. Nie mogę się doczekać, kiedy to włożę.

- Wysłałam oprawione w skórę dzieła zebrane Wallace'a Stegnera - powiedziała matka.

O kurwa! Jody wymierzyła Tommy'emu kopniaka za to, że zmusił ją do tego telefonu. Uchylił się i pogroził jej palcem.

Oczywiście. Stegner, wzorzec ze Stanford. Matka należała do pierwszych studentek, które ukończyły Stanford, i nie przepuszczała żadnej okazji, by podkreślić, że Jody nie poszła na tę uczelnię. Ojciec Jody też tam studiował. Miała więc Stanford we krwi, a jednak zhańbiła ich, idąc na Uniwersytet Stanowy w San Francisco, którego nie ukończyła.

- Tak, to też wspaniały prezent. Pewnie po prostu jeszcze do mnie nie dotarły.

- Znowu się przeprowadziłaś? - Pani Stroud od trzydziestu lat mieszkała w tym samym domu w Carmel. Dywany i zasłony nigdy nie przetrwały dłużej niż dwa lata, ale dom był ten sam.

- Tak, potrzebowaliśmy więcej miejsca. Tommy pracuje teraz w domu.

- My? Dalej mieszkasz z tym pisarzem?

Powiedziała „pisarzem” tak, jakby chodziło o pleśń.

Jody bazgrała na samoprzylepnych karteczkach na blacie: *Ważne: oderwać Tommyemu ręce. Pobić go nimi.*

- Tak. Dalej jestem z Tommy'm. Nominowano go do Fulbrighta. To jak, miałaś miłe święta?

- W porządku. Twoja siostra przyprowadziła tego mężczyznę.

- Swojego męża Boba, tak? - Matka Stroud nie dbała o mężczyzn, odkąd ojciec Jody zostawił ją dla młodszej.

- Jak zwał, tak zwał.

- Ma na imię Bob, mamó. Chodził z nami do szkoły. Znasz go, odkąd miał dziewięć lat.

- Zamówiłam wędzonego indyka i wyśmienitą przystawkę z *fois gras* z grzybami leśnymi.

- Boże Narodzenie z cateringu?

- Oczywiście.

- Oczywiście. - Oczywiście. Oczywiście. Nigdy nie przyjdzie jej do głowy, że zamawiając świąteczny obiad, zmusza innych do pracy w Boże Narodzenie. - Wysłałam prezent pocztą, mamó. Będę już kończyć. Tommy jest dziś gościem honorowym na pewnej kolacji z powodu swojego ogromnego intelektu.

- W Boże Narodzenie?

O, kurwa!

- Jest żydem.

Usłyszała głęboki wdech po drugiej stronie linii. To i tak łagodna wersja, mamó. Wyobraź sobie, jaka byś była zbulwersowana, gdybym ci powiedziała, że on nie żyje i to ja go zabiłam.

- Nie mówiłaś mi.

- Na pewno mówiłam. Widocznie szczegóły ci umykają. Muszę lecieć, mamó. Muszę pomóc Tommy'emu załatwić przed kolacją piercing członka. Pa. - Odłożyła słuchawkę.

Tommy przez większą część rozmowy tańczył przed nią nago. Kiedy się rozłączyła, przestał.

- Wspominałem, że martwię się o twoją równowagę etyczną?

- I to mówi facet, który odgrywał polerowanie krocza moim czerwonym ręcznikiem, kiedy dzwoniłam do matki ze świątecznymi życzeniami?

- Przyznaj. Trochę się podnieciłaś.

Doktor Drew - Drew McComber, rastaman, etatowy farmaceuta i doradca medyczny Zwierzaków, bał się ciemności. Lęk podkraść się do niego niczym haszyszowy chochlik i pochwycił go w pęta paranoi po czterech latach na nocnej zmianie w Safewayu Marina. Rzecz w tym, że budził się wieczorem wśród wszechobecnego światła w swoim adaptowanym na mieszkanie garażu w Marinie, potem jechał przez cztery przecznice w blasku latarni do jasno oświetlonego Safewaya, wychodził z pracy rano, kiedy słońce wisiało wysoko nad horyzontem, i wracał do jasno oświetlonego mieszkania, gdzie spał z satynową maską na oczach. Napotykał ciemność tak rzadko, że wydawała mu się groźnym nieznanym.

W noc Bożego Narodzenia, około północy, Drew siedział wśród dżungli półtorametrowych roślin doniczkowych w swoim salonie, w okularach przeciwsłonecznych i oglądał w kablówce film o szczególnej relacji między damą z angielskiej rezydencji a jej kominiarzem. (Z uwagi na czas pracy i nieustanną potrzebę łożenia, Drew miał kłopot z utrzymaniem przy sobie dziewczyny. Do czasu napotkania przez Zwierzaków Blue jego życie seksualne przebiegało na ogół samotnie, i (ach) najwyraźniej teraz znowu tak było). Za każdym razem, gdy usmolona dłoń kominiarza klaskała o napudrowany tyłek damy, Drew czuł lekkie ukłucie smutku - ciemny odcisk na alabastrowym pośladku padał cieniem na jego erotyczną duszę. Było w tym podniecenie, lecz brakowało radości. Smutna i samotna erekcja wybrzuszyła jego bojówki z konopnego włókna.

I wtedy - zupełnie jakby scenariusz tej sceny napisał Erecto, Hojnie Obdarzony, Dostarczający Pizzę Bóg Niemożliwych Schadzek - rozległo się pukanie do drzwi. Zamiast iść prosto do nich, Drew ruszył przez las gandzi do małego ekraniku w aneksie kuchennym - elektronicznego judasza. Zainstalował go, zanim jeszcze dostał od lekarza receptę, dzięki której stał się quasi-legalnym plantatorem marihuany do celów medycznych. *(Pacjent uskarża się, że rzeczywistość burzy jego łagodność. Ordynuję 2 gramy cannabis co trzy godziny. Przyjmować przez inhalację, doustnie lub doodbytniczo).*

Ma się rozumieć, zupełnie jak na zamówienie, ekranik ukazał bladą, lecz ładną blondynkę,

która stała przed jego progiem w skromnej, niebieskiej sukience koktajlowej i w szpilkach. Mogła wracać prosto z przyjęcia albo z kolacji w plenerze - włosy miała związane małymi niebieskimi kokardkami. Mogłaby przyjść na przesłuchanie do roli tej damy z rezydencji.

Drew wcisnął guzik domofonu.

- Dzień dobry. Na pewno dobrze pani trafiła?

- Chyba tak - odparła dziewczyna. - Szukam Drew. - Uśmiechnęła się do kamery. Idealne zęby.

- Kurde - jęknął Drew, a potem zdał sobie sprawę, że powiedział to na głos, więc odchrząknął i dodał: - Zaraz przyjdę.

Wygładził naprężone spodnie, zaczesał włosy za uszy, po czym pięcioma długimi krokami pokonał las i stanął przed drzwiami. W ostatniej chwili przypomniał sobie o okularach przeciwsłonecznych, zsunął je na głowę, uśmiechnął się szeroko i otworzył drzwi na oścież, wypuszczając w noc szeroki snop ultrafioletowego światła.

Piękna blondynka przestała się uśmiechać, a potem krzyknęła, stanęła w płomieniach i odskoczyła poza zasięg blasku. Drew wybiegł w ciemność, by ją ratować.

KRONIKI ABBY NORMAL: ŻAŁOSNY WAMPIRYCZNY ŻÓŁTODZIÓB

No, nie licząc morderstwa, Boże Narodzenie było jak powolne przeciąganie po tłuczonym szkle - teraz naprawdę poznałam klątwę wieczności wśród totalnej nudy - jedzenie i wymiotowanie tofii-indyka przez cały dzień, siedzenie z Ronnie i mamą do jakiejś szóstej, kiedy przyszedł Jared. Jego ojciec ma nową rodzinę z małymi przyrodnimi siostrami, więc zapominają o nim, kiedy tylko rano zaczynają się piski i prezenty. Przez cały dzień oglądał w swoim pokoju *Miasteczko Halbween* i palił goździkowe papierosy. Jego pokój jest totalnie nietykalny, odkąd powiedział starym, że nie gwarantuje, że nie będzie się masturbował przy gejowskim porno, jeśli ktoś wejdzie. (On to ma czasami szczęście. Ja mogłabym stanąć na głowie i brandzlować się przy stole, a mama by nawijała: „Skarbie, Boże Narodzenie to rodzinne święta, powinniśmy być razem” - i kazałaby mi skończyć przy wszystkich).

No to oglądaliśmy *Miasteczko Halloween* z mamą i Ronnie, aż one zasnęły na kanapie, a potem Jared i ja narysowaliśmy na ogolonej głowie Ronnie naprawdę fajne tatuaże plemienne magicznym markerem, ale tylko na czarno i czerwono, żeby wyglądały realnie.

Potem powiedział: „Chodźmy na kawę. Ciocia dała mi na Gwiazdkę studolarowy kupon do Starbucks”.

Nie cierpię, kiedy ludzie chwala się prezentami pod choinkę, bo to strasznie płytkie i materialistyczne. Więc odparłam: „Tak, no, chciałabym, ale teraz jestem wśród wybranych, mam obowiązki”.

A on na to: „Akurat, jesteś żydówką?”.

A ja: „Nie, jestem nosferatu”.

A on: „Nieprawda”.

A ja: „Pamiętasz tego seksownego faceta z Walgreens? To był on. No, właściwie to księżna wprowadziła mnie w święty krąg krwi”.

A on: „I nawet do mnie nie zadzwoniła?”.

„Przepraszam, Jared, ale należysz teraz do niższego gatunku”.

Odpowiedział: „Wiem, jestem do dupy”.

Wiedziała, że próbuje mnie wziąć na swoje tragiczne emocje. Więc zasunęłam: „Kup mi mochaccino, a ja przekażę ci nasze mroczne tajemnice i w ogóle”.

Zostawiliśmy kartkę, że zaszłam z Jaredem w ciążę i uciekliśmy do sekty satanistów - żeby matka nie spanikowała, jak się obudzi, bo ma totalitarne zasady w kwestii zostawiania kartek. A potem ruszyliśmy do SOMA. Ale najwyraźniej cały ten pieprzony kraj jest zamknięty w święta, zgnieciony bezwzględna żelazną pięścią dzieciątka Jezus. Sprawdzaliśmy w dziewięciu Starbucksach i wszystkie okazały się zamknięte.

Jared nawijał: „Zabierz mnie na spotkanie z nimi. Też chcę być w mrocznym kręgu”.

A ja na to: „Nie ma mowy, frajerze, masz zupełnie płaskie włosy”. Tak też było. Miał tylko jeden sterczący kosmyk z przodu, a jego żel zawiódł już wiele godzin wcześniej, więc w swoim płaszczu z PCW wyglądał jak czarny, lakierowany wieszak na płaszcze, jakie widuje się w Chinatown, ale to nie dlatego nie mogłam zabrać go na spotkanie z księżną i moim Mrocznym Panem. Po prostu nie mogłam. Wiedziała, że księżna się wścieknie, jeśli zobaczy, że wykorzystuję jej wspaniały dar, żeby popisać się przed kolegą, więc zasunęłam: „To ściśle tajne”. Ale Jared nadąsał się i zamyślił jednocześnie, co mu świetnie wychodzi, bo ćwiczy, więc zaczęłam się czuć niczym cuchnąca odrobina gniecionych dupków, jak to trafnie ujął de Lautreamont. (Cicho, Lily mówi, że po francusku brzmi to znacznie romantyczniej).

Więc pozwoliłam mu iść, ale powiedziałam, że będzie musiał zostać na zewnątrz, po drugiej stronie ulicy. Ale kiedy wyszliśmy z za rogu na ulicę Mrocznego Pana, na środku jezdni stał facet w żółtym dresie. Po prostu stał, w kapturze, z opuszczoną głową, i sprawiał wrażenie, że będzie tak stał już zawsze. Odwrócił się bardzo powoli w naszą stronę.

Jared szepnął mi do ucha: „Brandzła raper” - i zachichotał tym wysokim, dziewczęcym chichotem, który działa na innych chłopaków jak ziele przemocy. (To dlatego Jared musi nosić w bucie trzydziestocentymetrowy sztylet z podwójnym ostrzem, który nazwał Wilczym Kłębem. Na szczęście nie daje mu to żadnej fałszywej pewności siebie i dalej jest totalną ciotą, ale lubi tę uwagę, którą na siebie zwraca, gdy bramkarze zabierają mu go w klubach).

Tak czy owak, myślę, że moje wampiryczne zmysły były wyczulone, bo od razu poznałam, że to nie jest zwykły hip-hopowiec, który stoi sobie na pustej ulicy w dresie za trzysta dolców w Boże Narodzenie o północy, więc złapałam Jareda za rękę i pociągnęłam z powrotem za róg.

Powiedziałam: „Facet. Pełna czujność. Tajność. Skrytość. Kamuflaż”.

Wyjrzelśmy więc z za rogu, tym razem całkiem ukryci, a facet w dresie stał już przy drzwiach na poddasze, z których ktoś wychodził. To był ten pijany staruch z dużym ogolonym kotem. Miał ptaka na wierzchu, jakby szedł się odlać, i był to widok, bez którego spokojnie mogłabym przeżyć jeszcze następne szesnaście lat. Ten w dresie złapał go jak szmacianą lalkę, chwycił za włosy,

odciągnął mu głowę do tyłu i zobaczyłam, że to wcale nie hiphopowiec, tylko jakiś stary biały wampir, nawet z daleka było widać jego kły. Ten facet szarpał się i krzyczał, i sikał wszędzie dookoła, a ja słyszałam tego dużego kota, który syczał zza drzwi. Jared złapał mnie za torbę i zaczął odciągać. Więc tylko tyle widziałam.

I Jared powiedział: „Kurde”.

A ja: „No”.

Kiedy znaleźliśmy się parę przecznic dalej, wyciągnęłam komórkę i zadzwoniłam pod numer księżnej, ale od razu przełączyło mnie na pocztę głosową. Więc teraz jesteśmy na specjalnym pokazie *Miasteczka Halloween* w Metreonie i pijemy ogromną dietetyczną colę, żeby ukoić nerwy, czekając, aż moje wampiryczne bractwo oddzwoni. (Jared zapomniał inhalatora i dyszy od chwili, gdy widzieliśmy ten atak. Ale obciach. Ludzie się gapią, więc przesiadłam się o kilka miejsc dalej, żeby nie myśleli, że walę mu konia albo coś). Jestem pełna strachu i złych przeczuc, a czas płynie niczym sącząca się rana po nieudanym piercingu brwi. Czekamy. Szkoda, że nie mamy trawki. Ciąg dalszy później.

A właśnie, mama dała mi pod choinkę zielonego misia Care Bear! Jestem totalnie zachwycona.

- Jesteś pewien, że zostawiłeś go tutaj? - Jody rozglądała się po Embarcadero.

Na ulicy nie było ludzi, prostytutki i uliczni artyści dawno już poszli. W oddali słyszała szum Bay Bridge, w Alameda zaczęła rozbrzmiewać syrena. Szybki pociąg wyjechał z tunelu na ulicę przecznicę dalej i zupełnie pusty pomknął w stronę stadionu. Radiowóz skręcający z Market Street omiótł ich światłem reflektorów, po czym ruszył wzdłuż Ferry Building w stronę Fishermans Wharf. Tommy pomachał policjantom.

- Tak. Byłem dokładnie tutaj i zapikał mi zegarek. On ważył z tonę. Trzeba by kilku facetów, żeby go ruszyć.

Jody zobaczyła coś połyskującego na bruku u swoich stóp i przykucnęła, by tego dotknąć. Jakieś metalowe opiłki. Polizała palec i wstała z warstwą żółtawych metalowych drobinek na opuszkach.

- Chyba że ktoś go pociął.

- Kto miałby to zrobić? Kto by pociął rzeźbę i zabrał kawałki?

- Nieważne. Może złodzieje, może służby miejskie. Jeśli ktoś pociął brązową okrywę, zdarzyła się jedna z dwóch rzeczy. W dzień Elijah usmażył się na słońcu. W ciemnościach... wyszedł na wolność.

- Ale nie było widno, co?

Pokręciła głową.

- Obstawiam, że nie. - Zobaczyła jakiś jasny wzór na bruku kilka kroków dalej i znowu przykucnęła. Między kamieniami widniał drobny, szarawy proszek. Wzięła ociupinkę między palce i pokręciła głową. - Na pewno nie.

- Co? Co to jest?

Wytarła palce o dzinsy i sięgnęła do kieszeni kurtki.

- Tommy, pamiętasz, jak ci mówiłam, że nie wyssałeś z tej dziwki wszystkiego, bo inaczej by jej tam nie było?

- Tak.

- To dlatego, że kiedy wampir wysie kogoś do cna... kiedy my wyssiemy kogoś do cna, ten ktoś zmienia się w drobny szary pył. Nie umiem wyjaśnić dlaczego, ale tak to wygląda. Tak to jest. - Wskazała na linie zaprawy między kamieniami brukowymi.

Tommy ukląkł i dotknął proszku, po czym podniósł wzrok.

- Skąd to wiesz?

- Skąd co wiem?

- Zabijałaś ludzi.

Wzruszyła ramionami.

- Tylko kilkoro. I byli chorzy. Śmiertelnie. Prosili o to, tak jakby.

- Więc dlatego nie przejęłaś się tą dziwką?

Wyciągnęła komórkę z kieszeni kurtki, a potem schowała ją za plecami i zaczęła kołysać się w przód i w tył, patrząc na swoje nogi, jak dziewczynka, przepytwana, w jaki sposób lampa mamy

uległa zniszczeniu.

- Jesteś zły?

- Trochę rozczarowany.

- Naprawdę? Bardzo mi przykro. Zrobiłbyś to samo na moim miejscu.

- Jestem rozczarowany, bo nie uważałaś, że możesz mi zaufać.

- Przeżywałeś ciężkie chwile po przemianie. Nie chciałam zawracać ci głowy.

- Ale to nie było seksualne ani nic, prawda?

- Absolutnie nie. *Czyste odżywianie.* - Uznała, że nie musi mu koniecznie mówić o pocałunku z tym staruszkiem. To tylko pogmatwałoby sprawy.

- W takim razie chyba w porządku. Skoro musiałaś'.

Wstał, a ona podbiegła do niego i go pocałowała.

- Nawet nie umiem ci powiedzieć, jak się cieszę, że uwolniłam się od tego ciężaru.

- No tak...

- Moment. - Podniosła palec i nacisnęła włącznik telefonu.

- Dzwonisz do mamy, bo chcesz jej powiedzieć, że miała rację, że jesteś dziwką?

- Dzwonię do małej.

- Do Abby?

- Tak. Muszę jej powiedzieć, żeby trzymała się z daleka od naszego mieszkania. Elijah znowu zacznie z nami igrać, tak jak przedtem.

Jody patrzyła na małe ikonki na telefonie, wskazujące wyszukiwanie sygnału.

- Ale powiedziała, że dzisiaj nie przyjdzie. Jest Boże Narodzenie.

- Wiem, że tak powiedziała, ale myślę, że i tak może zajrzeć.

- Po co?

- Zdaje się, że coś do mnie czuje. Ugryzłam ją ostatniej nocy.

- Ugryzłaś Abby?

- Tak. Mówiłam ci, byłam ranna. Potrzebowałam...
- Boże, ale z ciebie suka.
- Wiedziałam, że będziesz zły.
- To przecież Abby, do kurwy nędzy. Jestem jej mrocznym panem.
- Zobacz, wiadomość głosowa.

Elijah Ben Sapir cisnął drgającym, rozpryskującym mocz alkoholikiem na drugą stronę ulicy, gdzie ten odbił się od metalowych, garażowych drzwi odlewni i spadł na krawężnik, a jego głowa strąciła boczne lusterko nieprawidłowo zaparkowanej mazdy. Potem wampir ruszył, stawiając przesadnie długie kroki, z rozłożonymi rękami - jakby nieudolnie odgrywał potwora - starał się bowiem, by umoczony uryną welur dresu nie dotykał jego skóry. Chociaż przez osiemset lat doświadczył już wszelkich odmian brudu i paskudztwa - a nawet całymi dniami ukrywał się nagi w ilastej glebie, by uciec przed słońcem - to nie pamiętał, by kiedykolwiek doznał takiej odrazy, jak teraz, gdy obiad na niego nasikał. Może chodziło o to, że miał tylko jeden zestaw ubrań i nie mógł się schronić na luksusowym jachcie z pełną garderobą. A może o to, że spędził cały dzień między dwoma poplamionymi moczem materacami pod nieprzytomnym ćpunem, kiedy policja przeszukiwała hotel wokół niego. Po prostu jego wytrzymałość miała swoje granice i już.

Wiedział, że recepcjonista wydałby go policji, więc gdy tylko wszedł do pokoju, schował dres w kącie szafy, przemienił się we mgłę, przekradł pod drzwiami do sąsiedniego pokoju i wniknął pomiędzy materac a sprężyny łóżka półprzytomnego ćpuna. Powrócił do cielesnej postaci w chwili, gdy wschód słońca odebrał mu zmysły.

O zachodzie słońca zdziwił się własną radością na widok nietkniętego dresu w szafie, po tym, jak napił się krwi ćpuna (tylko jeden łyżeczek) i skrzył mu kark. (Zostawił coś w rodzaju kartki z pozdrowieniami dla inspektorów z wydziału zabójstw, którzy razem z innymi zaatakowali go w jachtklubie). Teraz jego cenny dres był cały w szczytach i to doprowadzało go do szału.

Podszedł do miejsca, w które rzucił kloszarda, i złapał go za kostkę. Elijah nie był wysoki, jak na współczesne normy, ale przekonał się, że jeśli uniesie kostkę faceta wysoko nad głowę, może potrząsnąć nim wystarczająco mocno.

- Nie jesteś nawet jej pomagierem, co? - Dla podkreślenia wagi pytania Elijah walnął jego

głową o chodnik.

- Proszę - powiedział kloszard. - Mój duży kot...

Łup, łup, łup o chodnik. Potrząsnąć. Drobne, parę banknotów, zapalniczka i butelka Johniego Walkera wysypały się z kieszeni.

- Jesteś tylko jej dojną krową, prawda? Wyczułem na tobie jej smak.

- Jest taki dzieciak - powiedziała dojna krowa. - Upiorna dziewczynka. Opiekuje się nimi.

- Nimi?

Elijah cisnął kloszardem o garażowe drzwi, a następnie pozbiierał drobniała i banknoty z chodnika. Stalowe drzwi obok otworzyły się i na ulicę wyszedł krzepki łyсы mężczyzna w kombinezonie, uderzając o dłoń łyżką do opon z ołowianą końcówką.

- Nie za bardzo hałasujecie, skurwysyny?

Elijah odsłonił kły i syknął na motocyklistę, po czym skoczył na ścianę nad garażowymi drzwiami i zawisł tam, głową w dół, dokładnie nad nim.

Mężczyzna podniósł na niego wzrok, potem spojrział w dół na leżącego kloszarda, a w końcu na uszkodzoną mazdę.

- Dobra, w porządku - powiedział. - Widzę, że musicie jeszcze coś załatwić. - Wśliznął się z powrotem od odlewni i zatrzaskał drzwi.

Elijah opadł na nogi i ruszył ulicą. Nie raczył się nawet zatrzymać, by skrócić kark dojnej krowie. Jak mógł być tak głupi? Nie przerazi jej, jeśli zabije jej źródło pożywienia. Musiał zastraszyć jej pomagiera, tak jak zrobił z tym chłopakiem. Skąd miał wiedzieć, że go zdradzi i wybierze chłopaka? Że go przemieni? To się więcej nie zdarzy.

Pośród całego gniewu, głodu i podniecenia, wywołanego sprecyzowaniem celu, Elijah Ben Sapir poczuł ukłucie bólu w sercu. Na początku tej przygody uważał się za władcę marionetek. Teraz zaplątał się w sznurki. Popełniał błędy.

Nie ma obaw. Przechylił głowę i skupił się. Ponad chrapliwym oddechem dojnej krowy, osiadaniem budynków, szumem Bay Bridge i biciem tysiąca serc na poddaszach dookoła słyszał kroki wycofującej się dziewczynki i jej przyjaciela.

KRONIKI ABBY NORMAL: ŚCIGANA

Najwyraźniej jestem ścigana, do czego, pragnę niniejszym zauważyć, zupełnie nie mam kwalifikacji. I tak tu siedzę, przycupnięta na krokwiach (zdaje się, że to się nazywa krokwie) mostu Oakland Bay Bridge niczym kulawy nocny ptak, czekając, aż spadnie na mnie zagłada w postaci starego, nieumarłego stwora, który wyrwie kończyny z mego delikatnego ciała. Więc jest do dupy.

Na szczęście mam się czym posilić, zanim mój Mroczny Pan i Pani powstaną z dziennego snu, żeby skopać parę pieprzonych tyłków. Wiem, że powinnam jeść robale, pająki i takie tam, żeby wspomóc swój wampiryzm, ale jako wegetarianka nie wykształciłam w sobie umiejętności łowieckich, więc zaczęłam od żelowych misiów, które kupiłam w kinie. (Podobno robią je z wołowej pektyny, ekstraktu z końskich kopyt czy czegoś takiego, więc to chyba dobry sposób, żeby przejść na dietę nosferatu. No i lubię odgryzać im te małe łebki).

Tutaj, wysoko nad miastem - no, właściwie to jesteśmy trzy metry nad bezdomnymi, którzy mieszkają pod mostem - czuję się jak strażnik starożytnego grobu, gotów stawić czoło każdemu napastnikowi, by chronić swoich państwa, owiniętych brezentem i leżących na następnej belce, krokwi czy czymś tam.

Ja cię, ile tu jebanych gołębi! Sorki, jeden właśnie nasrał mi na notes. Nieważne. Jedziemy dalej. Zwalczyłam to w sobie. Ale fuuuj!

Jared pojechał do domu swojego taty w Noe Valley, żeby wziąć wózek ogrodowy i minivana, dzięki którym będziemy mogli przetransportować moich państwa w bezpieczne miejsce. Zostawił mi swój sztylet, którym musiałam zamachać tylko raz, gdy jakaś kobieta próbowała zdjąć brezent z mojego Mrocznego Pana. Potem użyłam go do zdrapania z paznokci starego lakieru, który był cały poodpryskiwany od fizycznej pracy pomagierki.

Moi pan i pani spotkali się z nami przed Muzeum Sztuki Współczesnej i zaczęli: „Nic ci nie jest? Nie zrobił ci krzywdy?”. I byli bardzo skryci wobec Jareda, jakby nie wiedział, że jesteśmy wampirami.

Więc powiedziałam: „Wyluzujcie, to pomocnik pomagierki”. No to się odprężyli.

Potem Flood wyciągnął z torby brązową dłoń i spytał: „Abby, wiesz, co to jest?”.

A ja: „Tak, lordzie Flood”. Bo to było oczywiste. „Brązowa ręka, mam rację?”.

Wtedy księżna wzięła od niego tę dłoń.

„Abby, tylko tyle zostało ze skorupy wampira, który mnie przemienił”.

Ja na to: „Proszę o wybaczenie i takie tam, księżno, ale to ręka rzeźby”.

A ona: „Właśnie to mówię”. Chociaż ni cholery tego nie mówiła.

Okazało się, że brązowy posąg, który stał na poddaszu, to był tak naprawdę wampir, który przemienił księżną, a potem księżna przemieniła w wampira Flooda, tyle że wtedy był po prostu Floodem. Więc ten stary wampir, który nazywa się Elijah, dostał normalnie PMS i zaczął jechać z księżną. Zostawiał po całym mieście trupy i dowody, które wskazywały na nią, groził, że zabije jej pomagiera, którym wtedy był Flood, i wszystko wymknęło się spod kontroli, a w końcu jacyś gliniarze i świry z Safewaya wysadzili w powietrze jacht tego Elijaha, co go na dobre wkurwiło. A potem księżna udawała, że go ratuje, chociaż tak naprawdę wyciągała od niego pradawne tajemnice wampirów, a Flood zatopił ich oboje w brązie, ale księżną wypuścił, bo to miłość jego życia i w ogóle. No to Flood, który wcale nie jest tajemniczą i starą nocną istotą, tylko został wampirem jakiś tydzień przede mną, zabrał rzeźbę nad morze, żeby wrzucić ją do wody. Nie chciał, żeby przypominała księżnej, że ma serce rozdarte tęsknotą do dwóch kochanków i w ogóle. Ale wzeszło słońce i Flood zostawił posąg na Embarcadero, a kiedy tam wrócili, już go nie było. No i okazuje się, że Elijah jest na wolności i to właśnie on był tym starym wampirem w żółtym dresie, który potrząsał facetem od dużego kota, a teraz chce mnie wytropić, żeby dorwać księżną za to, że była taką obłudną dziwką.

Jared powiedział: „Kurwa. Ale zajebicie”.

A ja: „Okłamaliście mnie”.

Księżna na to: „Tak, słonko, dlatego teraz ci to mówię”. Ten sarkazm był zupełnie nie na miejscu.

Jared powiedział: „To najlepsze święta w historii”.

A ja: „Zamknij się, przynęto na gejów. Zostałam zdradzona”.

A księżna: „Jakoś się z tym pogodzisz. Musimy sprawdzić, czy u Williama wszystko w porządku”.

Teraz widzę, że miała rację, ale w drodze do mieszkania byłam obrażona, po prostu żeby pokazać swoje zdanie, bo nie lubię, kiedy ktoś mnie tak traktuje. Kiedy dotarliśmy pod dom księżnej, stała tam karetka i roiło się od glin, więc Flood i księżna cofnęli się, a mnie wysłali po informacje. Zobaczyłam, że facet od dużego kota leży na noszach i że zakładają mu maskę tlenową.

No to zasunęłam: „Przepuście mnie, ten człowiek to mój ojciec”.

A sanitariusze na to: „Nie ma mowy”.

No to spytałam: „A kto was w ogóle wezwał?”.

A oni: „Facet z budynku. Rzeźbiarz czy coś”.

Wciął się facet od kota: „Przepuście ją”.

No i mnie przepuścili.

Minęłam sanitariuszy, podeszłam do niego i spytałam: „Nicei nie jest?”.

On na to: „Łeb mnie boli jak cholera i chyba mam złamaną nogę”.

Więc spytałam: „Mogę coś zrobić? Bo dostałam od księżnej polecenie, żeby zebrać informacje i zaproponować pomoc”.

Odpowiedział: „Gdybyś mogła zająć się Chetem. Jest na klatce schodowej. Będzie głodny”.

A ja: „Załatwione”.

Potem ściągnął maskę tlenową i kazał mi się nachylić, żeby szeptać mi do ucha, a ja powiedziałam: „Tak, tato”. Na użytek sanitariuszy, którzy patrzyli.

A on szepnął: „Zanim mnie zabiorą, mogę zobaczyć twoje cycki?”.

Więc kopnęłam go w żebra. A sanitariusze dostali szału, kazali mi się wynosić, ale przeginali, bo miałam na nogach swoje czerwone „Converse All Stars”, którymi trudno nawet nabić siniaka.

Załadowali go do karetki, a kiedy zamykali drzwi, wyciągnął rękę, jakby był tonącym, który sięga po ostatnią iskrę swojej śmiertelności, zanim pochłoną go atramentowe wody śmierci - więc szybko pokazałam mu piersi, po prostu na chwilę uniosłam stanik i bluzkę jednocześnie, bo uważam, że robimy zbyt mało, żeby pomagać bezdomnym, a chciałam, żeby umarł szczęśliwy. A poza tym są małe i niezbyt często słyszę takie prośby.

Wyciągnęłam Cheta z klatki schodowej starego poddasza i niosłam go jak dziecko, kiedy zobaczyłam tych dwóch gliniarzy co poprzednio - tych, którzy według księżnej pomogli wysadzić Elijaha w powietrze - więc podeszłam do tego Hiszpana i spytałam: „No co tam, glino?”.

Zaczął nawijać: „Musisz iść do domu, o tej porze nie masz tu nic do roboty, powinniśmy zabrać cię na komisariat i zadzwonić do twoich rodziców, bla, bla, bla, groźba, groźba, dezaprobata i faszystowskie dogmaty, wszystko prosto w twoją uroczą, mroczną buźkę”. (Parafrazuję. Chociaż mam uroczą buźkę. Jako dziecko musiałam przez trzy lata nosić aparat ortodontyczny i teraz zęby to moja najbardziej godna uwagi cecha. Mam nadzieję, że wyrosną mi proste kły).

A ten wielki gliniarz gejszy spytał: „Co tu robisz?”.

A ja na to: „Mieszkam tu, lachociągu, a ty co tu robisz?”.

Nie jesteście z wydziału zabójstw?

A on: „Pokaż jakiś dokument, bla, bla, pierdu, pierdu, o mój Boże, jestem takim dupkiem”.

No to ja: „Pewnie nie musielibyście się babrać w tym gównie, gdybyście porządnie wysadzili w powietrze tego starego wampira, kiedy zwinęliście mu kolekcję dzieł sztuki”.

Nagle Hiszpanowi i gejowi opadły szczęki: „Coooo?”.

A ja: „Żebyśmy wiedzieli, na czym stoimy. Jak długo tu będziecie, złamasy?”.

Oni na to: „Jeszcze jakieś pół godziny, proszę pani. Musimy przesłuchać świadków i uprać sobie bokserki, bo właśnie się zesraliśmy. Dokądś panią podwieźć?”. (Znowu parafraza).

Odeszłam, kiedy jeszcze byli w szoku, wpuściłam Cheta na nowe poddasze, jakby należało do mnie, a potem pobiegłam za róg i zdałam raport księżnej i Floodowi. Jared patrzył na nich jak zahipnotyzowany czy coś.

Zawołałam: „Hej, Boo!”, żeby mu przypomnieć, jaki z niego matoł, a on się ocknął. (Lily, Jared i ja oglądaliśmy *Zabić drozda* na DVD z sześć razy, a nasza ulubiona scena to ta, w której Smyk widzi Boo Radleya za drzwiami i mówi: „Hej, Boo”. To jakby wyraz wdzięczności wszechświata za zesłanie dobrodusznego przygłupa, a przy Jaredzie często to właśnie czuję). Powiedziałam: „Kupcie mi kawę”. A księżna i Flood popatrzyli na siebie i pokręcili głowami. Nie mieli forsy.

No to ja: „Kurwa, ale z was lamusy. Macie furę szmalu, a chodzicie bez pieniędzy. Nie jesteście już moimi Mrocznymi Panem i Panią”. Wcale tak nie myślałam, ale byłam zestresowana i zaczęłam dostawać bólu głowy od niskiego poziomu kofeiny.

Ale Jared rzucił do mnie: „Hej, Boo”. Trzymał dziesięciodolarówkę. Udałam, że złapałam oczko w siatkowych pończochach, żeby wszyscy przestali się na mnie gapić.

Księżna powiedziała, że chiński bar niedaleko Fremont Street jest w Boże Narodzenie otwarty całą noc i że możemy tam przeczekać, aż gliniarze sobie pojedą. Jared i ja zamówiliśmy kawę i frytki, które, gdybyście chcieli wiedzieć, smakują w chińskim barze trochę jak krewetki. Flood i księżna patrzyli na nas i byli bardzo smutni. No to spytałam: „Co? Co? Co?”.

A księżna na to: „Nic”.

Czyli na pewno coś, bo sama zawsze tak mówię. Zobaczyłam, że jej wzrok podąża za kubkiem Jareda, który sączył swoją kawę, więc powiedziałam: „Ja pierdołę, księżno, weź się, kurwa, w garść, dobra?”. Potem wyciągnęłam Jaredowi z buta jego sztylet, złapałam go za rękę i ukłułam w kciuk.

Od razu w tym miejscu chciałam napisać, że krzyk był zupełnie niepotrzebny. A cokolwiek mówił do mnie ten Chińczyk z za baru to było totalne przegięcie, a w ogóle, jak miałam go zrozumieć, skoro nawijał tak szybko i jeszcze po chińsku? *W* każdym razie, kiedy już wycisnęłam do kawy trochę

krwi Jareda, a potem trochę własnej, i dałam to Floodowi, wszyscy się uspokoili, nawet Chińczyk za barem, zwłaszcza że Jared zapłacił mu jeszcze za dwie kawy - i spotkanie Nieśmiertelnych Wrażliwców z SOMA mogło się oficjalnie rozpocząć.

Wydawało się, że czekamy całą wieczność, a księżna i Flood nie odpowiadali na żadne z moich pytań o życie wampirów. Zupełnie jakby nie mieli pojęcia, co robią. W zeszłym roku robiłam kurs zaawansowanych kulinariów (takie gotowanie dla świrów) po obiedzie, więc zwykle zasypiałam. I w porządku, bo nawet zwykłe kulinaria mnie nie kręcą, więc, wiecie, co dopiero jakieś zaawansowane cyfrowe kulinaria z HD, wi-fi i tak dalej. No to sobie spałam. Ale nagle, pod koniec semestru, mama zastawiła na mnie pułapkę: „Och, Allison, przyniosłam składniki, żebyś mogła przygotować kolację dla Ronnie i dla mnie. Pokaż, czego się nauczyłaś na kursie zaawansowanych kulinariów. To będzie dobra zabawa”.

Można mieć pewność, że kiedy mama używa zdania „będzie dobra zabawa”, to wbije kołek prosto w serce dobrej zabawy, żeby ta nigdy już nie wstała. I tak się właśnie stało. Karczochy? Kto jada coś takiego? Myślałam, że to rodzaj broni.

Tak czy siak, kiedy w barze dziewięć razy minęła cała wieczność, wróciliśmy na poddasze, gdzie według słów księżnej miał czekać na mnie prezent gwiazdkowy. Gliniarze i sanitariusze zniknęli spod domu i wyglądało na to, że droga wolna, ale kiedy księżna otworzyła metalowe drzwi na dole, na schodach siedział stary wampir. Był nagi.

Księżna i Flood wyskoczyli na jakieś pięć metrów w górę, a ja chyba trochę się posikałam. Tak, na pewno. Jared dostał ataku astmy. Nie był to cały atak, tylko pierwsze zachłyśnięcie. Potem po prostu przestał oddychać.

Elijah powiedział: „Musiałem zrobić pranie”.

Od razu powiem, jeśli jeszcze nie wyraziłam tego jasno, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny widziałam tyle bladych części nagich starszych mężczyzn, że moja delikatna psychika doznała uszczerbku na całe życie, więc nie zdziwcie się, jeśli kiedyś zobaczycie, jak o północy wędruję z szaleństwem w oczach po mokradłach i bredzę coś o albinoskich medalionach ziemniaczanych, spoczywających na gąbkach do mycia naczyń i ściąganych przez obwisły męski tyłek, bo takie rzeczy zdarzają się po traumie.

Potem Flood rzucił się na drzwi i krzyknął do nas, żebyśmy uciekali, podczas gdy on dzielnie trzymał drzwi mimo ataków naszego wampirycznego przodka. Zaczynałam już wątpić, czy Flood będzie w stanie wywiązać się z roli mojego Mrocznego Pana, ale on wystąpił z szeregu i nas uratował. Okazał się męznym wampirem, bohaterem, a już myślałam, że to tylko szajbus, który trochę zna się na poezji.

Kiedy biegliśmy, słyszałam, jak Elijah mówi: „Zasikał mi dres”. I rzucał się przy tym na

drzwi, a przynajmniej tak mi się wydaje, bo nie odwróciłam się, dopóki nie znaleźliśmy się dwie przecznice dalej.

Księżna powiedziała: „Muszę po niego wrócić”. Ale zanim zdołała się choćby obejrzeć, mój Mroczny Pan wybiegł zza rogu.

Zawołał: „Szybko, szybko!”. I pomachał na nas.

A my: „Gdzie? Gdzie? Gdzie?”.

Księżna zarzuciła Floodowi ręce na szyję, a Jared dyszał: „Eech, znajdźcie sobie pokój, eech”. I wtedy jej zegarek zaczął piszczeć. Po chwili piszczał też zegarek Flooda. I oboje jęknęli: „Ojej”.

Mieliśmy tylko dziesięć minut, żeby znaleźć im jakąś ciemną kryjówkę, a nikt nie miał pieniędzy na hotel, nawet gdybyśmy zdążyli się zameldować i w ogóle. Więc pobiegli w stronę wielkiego placu budowy pod Bay Bridge. A ja myślałam: nie chcę pogrzebać swojego pana i pani na placu budowy. A jeśli ich zabetonują? Byliby przerażeni, gdyby ich zabetonowano.

Księżna spytała: „Jak uciekłeś?”.

A wampir Flood: „Włączył się brzęczyk suszarki”.

A ona: „Pozwolił ci żyć, bo pranie się skończyło?”.

A Flood na to: „Miałem fart, co?”. W ogóle nie brakowało mu tchu, chociaż ciągle biegł.

Na placu budowy okazało się, że wszystko albo jest otwarte, albo będzie, kiedy robotnicy przyjdą do pracy. Księżna popatrzyła na krokwie, czy co tam mają mosty, i rzuciła: „Tam”.

Więc tam poszliśmy. Złapałam parę płacht brezentu, którymi był przykryty generator przy placu budowy, a potem Jared i ja wspieiliśmy się na krokwie razem z naszymi wampirycznymi władcami, żeby ich okryć, zanim stracą przytomność.

Ale kiedy zrobiło się widniej, zobaczyliśmy dookoła tych wszystkich bezdomnych. Zdaliśmy sobie sprawę, że nasi władcy nie będą tu bezpieczni, jeśli bezdomni spod mostu zauważą brezent i nasze delikatne młode osoby albo poczują zapach moich żelowych misiów i do nas przyjdą. Więc Jared poszedł zabrać wózek ogrodowy, worki na śmieci i taśmę klejącą, a jeśli się da, to także minivana swojej macochy, żebyśmy mogli przetransportować naszych władców w bezpieczniejszą dziedzinę.

A, zaraz. Zanim księżna zapadła w atramentowy sen nie-umarłych, spytałam: „To co masz dla

mnie na Gwiazdkę?”.

A ona: „Dziesięć tysięcy dolarów”.

A ja: „Ja nic dla was nie mam”.

A ona: „W porządku. Jesteś naszą ulubioną, specjalną pomagierką i to się liczy”.

Właśnie za to ją uwielbiam i będę jej strzegła do śmierci. Potem pocałowała wampira Flooda i straciła przytomność. Jestem pewna, że ich miłość przetrwa wieki, o ile Jared i ja nie spieprzymy sprawy i nie usmażymy ich podczas transportu.

Ja cię! Właśnie sobie przypomniałam, że zapomnieliśmy nakarmić Cheta!

PÓŁZYWY AMERYKAŃSKI SER

Księżniczka cheddara z Fond du Lac była usmażona. Nie chodziło tylko o to, że stanęła w płomieniach, co zwęgliło ją fizycznie. Krew Drew smakowała jak woda z fajki do palenia trawki, w dodatku czuła się mentalnie ugotowana po tym, jak się nim pożywiła. Popelniła błąd, próbując splukać ten smak sokiem pomarańczowym, i w nagrodę dostała pięć minut suchych torsji.

Potarła ramiona i odpadły z nich duże czarne płyty spalonej skóry, odsłaniając świeżą, nietkniętą skórę pod spodem. Krew Drew ją leczyła, ale wyglądało na to, że ten proces wymaga czasu i będzie pełen brudu, jak zresztą życie w ogóle.

Może kąpiel?

Nago poczłapała nago do łazienki, wykończonej płytkami granitu i zielonego szkła, i odkręciła wodę. Gdy wanna się napełniała, oderwała od skóry kilka ostatnich zwęglonych strzępów sukienki i wrzuciła je do toalety. Na czarnej płytce widniała smuga szarości, szczątki właściciela, a szukała go po całej sypialni i łazience, więc przystanęła, by ręcznikiem zamieść go w kąt. Była to spora niespodzianka (jak się potem okazało, początek całego cyklu niespodzianek), gdy dwie noce temu pierwsza ofiara uległa dezintegracji w jej ramionach, kiedy już się nauczyła, jak pić krew.

- Ups.

A był taki miły. Wziął ją do swojego mercedesa góra dwie minuty po tym, jak wytoczyła się z budynku Lasha, ubrana jedynie w skórzany gorset i sięgające ud buty na koturnach. Nie pierwszy raz znalazła się na ulicy z gołym tyłkiem - nie to nią wstrząsnęło, tylko widok własnego ciała, odrzucającego ogromne silikonowe kule, na których wszczepienie wydała tyle pieniędzy. Próbowwała wepchnąć je z powrotem rękami, ale implanty wychodziły przez skórę, otwierając ją, niczym wykluwający się z niej obcy. Krzyczała, gdy się przedarli, potoczyły po podłodze i spoczęły rozedrgane na dywanie. Na jej oczach skóra zagoiła się, piersi naprężyły i uniosły, a ból zmienił się w łaskotanie. Teraz jednak czuła swędzenie na twarzy - zwłaszcza na wargach. Otarła usta i na dłoni zostały jej dwie robakowate nici silikonu, wstrzykniętego wiele lat temu. Dopiero wtedy, patrząc na te groteskowe bryłki silikonu na swojej dłoni, Blue zdała sobie sprawę, że wcale nie jest niebieska. Ręce miała białe niczym skóra niemowlęcia. Ręce, nogi - pobiegła do łazienki i spojrzała w lustro. Patrzyła na nią dawno niewidziana znajoma - księżniczka cheddara z Fond du Lac. Nie widziała tej osoby od szkoły średniej. Mlecznobiała cera, bardzo jasne włosy, wciąż obcięte jak u niebieskiej prostytutki, ale kojarzące się teraz raczej z fryzurą na pazia. Zniknęły nawet tatuaże, które zrobiła sobie na początku pobytu w Vegas.

Żyję, pomyślała. A potem: i będę żyła wiecznie. A potem: i będę potrzebowała trochę pieprzonej forsy.

Pobiegła do sypialni Lasha, gdzie zostawiła swoją kosmetyczkę. Nie było jej. Pieniądze

zniknęły!

Wybiegła z mieszkania i pognąła po schodach w dół, jakby widziała zielony szlak banknotów powiewających na wietrze, który prowadził tam, dokąd uciekły jej pieniądze; jednak, gdy znalazła się na ulicy, ruszyła w jedyne miejsce, jakie знаła, do Safewaya Marina. Pokonała połowę odległości między przecznicami, gdy zatrzymał się przy niej mercedes i opadła elektryczna szyba.

- Ej, podwieźć cię? Trochę za zimno jak na taki strój.

Nazywał się David i zajmował się czymś, co miało związek z przepływem pieniędzy. Cokolwiek to było, na pewno dobrze zarabiał. Nosił garnitur za dwa tysiące dolarów, a z jego dwupoziomowego apartamentu na Russian Hill rozciągał się widok na most Golden Gate i Pałac Sztuk Pięknych.

Dał jej swój płaszcz, żeby okryła się przed wejściem do windy. Właśnie w windzie dopadł ją głód. Biedny David. Nawet nie uzgodnili ceny, a ona już oparła go o zieloną, szklaną toaletkę w łazience i wysysała z niego życie.

- Ups. - Zdała sobie sprawę, że różnicą między tym, co spotkało ją, a tym, co stało się z Davidem, był krwawy pocałunek Tommy'ego. Ale z powodu pocałunku i ona mogła obrócić się w proch. Ktoś powinien nagrać taką piosenkę, pomyślała. Przynajmniej czegoś by się dowiedziała, nim zaczęła zabijać swoje ofiary.

Zamiotła resztkę Davida w kąt, potem zeszkrobała go kawałkiem kartonu z szuflady z koszulami i wrzuciła do kosza na śmieci. Na koniec weszła do pełnej bąbelków wanny i zaczęła zeszkrobywać z siebie zwęgloną skórę.

Nie mogła zostać tu zbyt długo, David był żonaty albo miał dziewczynę. Blue znalazła szafę pełną damskich ubrań - drogich ubrań - a kobieta pewnie wróci. Oczywiście byłaby to świetna baza operacyjna. Może wystarczyło poczekać, aż żona wróci, a potem wrzucić ją do kosza w ślad za Davidem?

Blue odchyliła się i zamknęła oczy, słuchając pękających bąbelków, szumu kabli w budynku, samochodów na ulicach, kutrów rybackich wypływających z przystani. Po chwili z salonu dobiegł nagły wdech, potem następny, głębszy jęk, gdy drugi z nich odnalazł życie, a w końcu długi męski krzyk. Po tym, jak pozbierała ich martwych, Zwierzaki wracali do życia.

- Siedźcie grzecznie, chłopcy - powiedziała Blue. - Mama musi się umyć i włożyć nową sukienkę, a potem pójdziemy znaleźć wam coś do jedzenia i odebrać moje pieniądze.

Przeciągnęła gąbką po ręce i się uśmiechnęła. Teraz naprawdę mogłaby być królewną Śnieżką. Tylko jeden krasnoludek na raz, pomyślała.

Elijah Ben Sapir przemierzał planetę od ośmiuset siedemnastu lat. W tym czasie widział powstawanie i upadki imperiów, cuda i masakry, epoki ignorancji i epoki oświecenia. Pełne spektrum ludzkiego okrucieństwa i miłosierdzia. Widział wszelkie dziwactwa, od wypaczeń natury po wypaczenia umysłu, dziwne, piękne, przerażające. Sądził, że widział już wszystko. Ale mimo tylu lat doświadczeń i mimo wyostrzonej percepcji, umożliwianej przez wampiryczne zmysły, nigdy nie widział dużego, ogolonego kota w swetrze. Siedząc w swoim świeżo wypranym żółtym dresie, wciąż ciepłym od suszarki, pachnącym mydłem i płynem do płukania tkanin, uśmiechnął się.

- Kici, kici - powiedział stary wampir.

Duży kot popatrzył na niego podejrzliwie z drugiego końca poddasza. Zwierzę wyczuwało, że to drapieznik, tak jak Elijah wyczuwał, że kot padł już ofiarą wampira. Koci przysmak.

- Nie zjem cię, kotku. Wystarczająco się już pożywiłem.

To była prawda. Elijah czuł się nieco przepełniony, bo starał się ciągle zwiększać liczbę trupów. Może paru następnych mógł po prostu zabić, nie pożywiając się. Ale nie, wtedy policja by nie wiedziała, że to sprawka wampira, i straszenie szczenięcia nie przyniosłoby mu żadnej radości. Nie był jeszcze gotowy, by się pożywić. Właśnie teraz ktoś był na klatce schodowej - słyszał jej oddech i czuł zapach paczuli i goździkowych papierosów, wnikał do mieszkania przez szparę pod drzwiami. Już niedługo, pomyślał.

- Może znajdziemy ci coś do jedzenia, co, kiciu?

Elijah wstał ze stołka barowego i zaczął otwierać szafki. W trzeciej znalazł paczki z kocią karmą „Tender Vittles”. Wyjął z szafki miseczkę, która wyglądała na nigdy nieużywaną, nasypał mięsnych krokiecików i potrząsnął.

- Chodź, kotku.

Chet zrobił kilka kroków w stronę kuchni, a potem przystanął. Elijah postawił miskę na podłodze i się cofnął.

- Rozumiem, kiciu. Też nie lubię jeść przy świadkach. Ale czasami...

Usłyszał, że na zewnątrz zatrzymuje się samochód. Samochód, który od dłuższego czasu nie przechodził przeglądu. Elijah przechylił głowę i słuchał odgłosu otwieranych i zamykanych drzwi. Wysiadły cztery osoby. Słyszał kroki na betonie i kobiecy głos, syczący na pozostałą trójkę. W jednej chwili znalazł się przy oknie i patrzył w dół. Mimowolnie znowu się uśmiechnął. Tych czworo na chodniku nie miało wokół siebie życiowej aury. Brakowało zdrowego, różowego blasku, brakowało czarnego cienia śmierci. Goście nie byli ludźmi.

Wampiry. Z jednej strony, ogromny problem - przyciągający uwagę, na którą nie mógł sobie pozwolić - ale z drugiej, emocje, jakich nie czuł od setek lat.

- Czworo na jednego. Ojej, kiciu, jakże mam zwyciężyć?

Stary wampir przeciągnął językiem po kłach. Mimo całego gniewu, frustracji i wszystkich niewygód, które znosił, odkąd wybrał tę rudą na swoje szczenie, nie nudził się pierwszy raz od dziesięcioleci. Bawił się najlepiej w swoim bardzo długim życiu.

Jody obudziła się wśród zapachu goździkowych papierosów i chrupania Serowych Jaszczurek. Rozbrzmiewała też muzyka - jakiś jęczący facet śpiewał o jakiejś dziewczynie imieniem Ligeia, za którą najwyraźniej bardzo tęsknił, bo nawijał, że wyciągnie z ziemi jej zeżarte przez robaki ciało i pogłuszcze ją po policzku na nadmorskim urwisku, zanim rzuci się w przepaść, trzymając ją w ramionach. Jego głos świadczył o tym, że wokalista jest zmęczony i że przydałaby mu się pastylka na gardło.

Otworzyła oczy i początkowo oślepla, nim jej wzrok przywykł do czarnego światła. Potem krzyknęła. Jared Biały Wilk siedział na łóżku jakieś pół metra od niej i wpychał sobie do ust całe garście chrupkich Serowych Jaszczurek. Na ramieniu miał brązowego szczura.

- Cześć. - Sypiące się okruchy Jaszczurek zalśniły fluorescencyjnym blaskiem na czarnej pościeli i ubraniu.

- Cześć - odpowiedziała Jody, odwracając głowę, by uniknąć okruchów.

- To mój pokój. Podoba ci się?

- Jody rozejrzała się, pierwszy raz niezbyt zadowolona ze swojej wampirycznej zdolności widzenia w mroku. Na pościeli lśniły niepokojące plamy, a niemal wszystko inne w pokoju było czarne od patyny wyraźnie widocznych kłaczek kurzu - nawet szczur miał na sobie te kłaczki.

- Jest super - stwierdziła.

Ciekawe, pomyślała. Nie bała się już członków gangu ani ulicznych przestępców, stanęłaby od walki nawet z osiemsetletnim wampirem, gdyby zaszła taka potrzeba, ale gryzonie nadal przyprawiały ją o dreszcze. Oczy szczura połyskiwały srebrem wśród czerni nocy.

- To jest Lucyfer Dwa. - Jared zdjął zwierzątko z ramienia i wyciągnął przed siebie.

Jody, choć starała się panować nad sobą, cofnęła się i wspięła do połowy wysokości ściany, rozdzierając przy tym paznokciami plakat Marilyną Mansoną.

- Lucyfer Jeden odszedł po swoją mroczną nagrodę, kiedy próbowałem ufarbować go na czarno.

- Przykre - stwierdziła Jody.

- Tak. - Jared odwrócił szczura i potarł nosem o jego nos. - Miałem nadzieję, że możemy go zmienić w nosferatu, kiedy już przyjmiecie Abby i mnie do bractwa.... - Tak, jasne, tak się stanie. Dlaczego jestem w twoim pokoju?

- To jedyne miejsce, jakie przyszło nam do głowy. Pod mostem nie było bezpiecznie. Abby musiała wyjść, więc teraz moja kolej.

- Szczęściarz. Gdzie Tommy?

- Pod łóżkiem.

Wiedziałyby - słyszałyby jego oddech, gdyby muzyka nie była podkręcona do głośności, która rozsadzała trumny.

- Mógłbyś trochę ściszyć muzykę? Proszę.

- Okej - odparł Jared.

Wcisnął sobie Lucyfera Dwa do kieszeni i przepelzł przez łóżko, przy czym trochę zaplątał się w swój skórzany prochowiec, a następnie sturlał się na podłogę i przemierzył pokój ruchem komandosa pod ostrzałem, dotarł do sprzętu stereo, kończąc cierpienia gorliwego wokalisty z nurtu emo, a przynajmniej zamykając mu ryj.

- Gdzie jesteście? - Spod łóżka rozległ się głos Tommy'ego. - Pachnie tu skarpetami po siłowni, wypchanymi przerośniętymi hipisami.

- To pokój Jareda - wyjaśniła Jody.

Opuściła rękę za krawędź łóżka. Tommy złapał ją, a wtedy go wyciągnęła. Wciąż był częściowo owinięty taśmą klejącą i workami na śmieci. >

- Znowu byłem zakładnikiem?

- Musieliśmy was okryć, żeby was słońce nie spaliło.

- A, dzięki.

Tommy spojrzał na Jody, która wzruszyła ramionami.

- Ja byłam już odpakowana, kiedy się obudziłam - oznajmiła.

- Bo Abby mówi, że to ty jesteś wampirem alfa. Chcecie pograć na Xboksie albo pooglądać DVD? Mam kolekcjonerską edycję specjalną *Kruka*.

- O rany - powiedziała Jody. - Byłoby super, ale lepiej pójdziemy.

Tommy wziął już w ręce pada od X-boksa, ale teraz odłożył go z udawaną dezaprobatą, jakby na przycisku do strzelania dostrzegł odrobinę jadu kielbasianego.

- O, nie możecie wyjść, dopóki starzy nie pójdą spać. - Jared wydał z siebie wysoki, dziewczęcy chichot. - Drzwi są tuż obok miejsca, w którym oglądają telewizję.

- Wyjdziemy oknem - zaproponowała Jody.

Jared znowu zachichotał, potem parsknął, potem zaczął wyc, a w końcu zaaplikował sobie dawkę leku z inhalatora, który miał na szyi.

- Nie ma okna - powiedział wreszcie. - W tej piwnicy totalnie brakuje okien. Jakby zamurowano nas tutaj wraz z naszą groteskową rozpaczą. Słodko, co?

- Moglibyśmy zmienić się we mgłę - podsunął Tommy - i przeniknąć pod drzwiami.

- Byłoby super - stwierdził Jared - ale tata założył gumowe uszczelki, żeby nie czuć mojego obrzydliwego gotyckiego odoru. Tak to właśnie określa: „obrzydliwy gotycki odór”. Chociaż tak naprawdę moje klimaty nie są do końca gotyckie, to raczej death punk. On po prostu nie lubi goździkowych fajek. Ani trawki. Ani paczuli. Ani gejów.

- Filister - rzucił Tommy.

- O, może chcecie trochę Serowych Jaszczurek? - Jared podniósł z podłogi pudełko i wyciągnął je przed siebie. - Mogę otworzyć nad nimi żyły, jeśli trzeba.

Pomachał kciukiem, który Abby rozcięła poprzedniej nocy, by przygotować kawę, owiniętym teraz płataniną postrzępionej gazy i plastrów wielkości piłki tenisowej.

- Nie trzeba - powiedział Tommy.

Jody skinęła głową na znak zgody. Chociaż chętnie napiłaby się kawy, uważała, że nie powinna prosić dzieciaka, żeby znowu się kłuł. Spojrzała na zegarek.

- O której twoi rodzice idą spać?

- Około dziesiątej. Macie mnóstwo czasu na nocne grasowanie i inne takie. Tu na dole jest łazienka. I pralka. Mój pokój był kiedyś piwnicą na wino, potem tata rozbił samochód i poszedł na odwyk, więc dostałem ten uroczy pokoik tylko dla siebie. Abby mówi, że jest wilgotny i obrzydliwy. I mówi, że to źle! Myślę, że to ujawnia się jej żywiołowość. Kocham ją, ale czasami bywa beznadziejnie żywiołowa. Nie mówcie jej, że to powiedziałem.

Jody pokręciła głową, po czym szturchnęła Tommy'ego. Który zrobił to samo.

- Nie powiemy. - Ten dzieciak przyprawiał ją o gęsią skórkę. Sądziła, że może zatraciła tę zdolność z uwagi na picie krwi, sen nieumarłych i tak dalej, ale nie, nadal dostawała dreszczy.

- Jared, kiedy wraca Abby?

- O, powinna tu być lada chwila. Poszła na wasze poddasze, żeby nakarmić kota.

- Na nasze poddasze? Tam gdzie jest Elijah?

- Nie, w porządku. Poszła za dnia, żeby nie mógł jej nic zrobić.

- Ale dzień już się skończył - zauważyła Jody.

- Skąd wiecie? - spytał Jared. - Nie ma okien, nie?

Tommy plasnął się w czoło z taką siłą, że obudziłby umarłego.

- Bo się obudziliśmy, pieprzony kretynie!

- A, tak. Ha! - odrzekł Jared. Znowu ten piskliwy chichot. - To niedobrze, co?

NIE WIEDZĄ, CO CZYNIĄ

Gdy Rivera i Cavuto dotarli do Safeway, zobaczyli, że reszta Zwierzaków ukrzyżowała Clintę na stalowym regale z chipsami i strzela do niego z pistoletów do paintballu. Lash otworzył drzwi, by ich wpuścić. Za nimi wszedł Cesarz ze swoimi żołnierzami. Krzyki Clintę sprawiły, że Bummer zaniósł się szczekaniem, więc Cesarz podniósł go i wsunął głowę w dół do kieszeni płaszcza.

- Czy to naprawdę konieczne? - spytał Rivera, wskazując ubabranego farbą męczennika.

- Tak uważamy - odparł Lash. - Sypnął nas. - Odwrócił się, zerknął na przejście przy kasie numer trzy i wystrzelił szybką serię błękitnych kulek z farbą prosto w pierś Clintę. - Znowu do was dzwonił?

Rivera wskazał kciukiem Cesarza za sobą.

Cesarz się uklonił.

- Potrzebowałeś pomocy, synu.

Lash skinął głową, myśląc, że kłoszard może mieć rację, po czym obrócił się i szybko strzelił trzy razy w pachwinę Clintę.

- Na jedno wychodzi, skurwielu!

- Przestań! - nakazał Rivera. Wyrwał mu pistolet z ręki.

- W porządku. Ma ochraniacz.

- I jest bezpieczny - dodał Barry, który strzelał z kasy numer cztery.

- No, teraz już jest - stwierdził Cavuto. Podchodząc do mokrego od farby ewangelika, wyciągnął z kieszeni scyzoryk z ząbkowanym ostrzem i rozłożył go. - A dla waszej informacji - dodał, stojąc plecami do pozostałych - jeśli się odwrócę i zobaczę chociaż jeden pistolet paintballowy, wymierzony w tę stronę, będę zmuszony omyłkowo wziąć go za prawdziwą broń i wywalić cały ołowiany Disneyland prosto w wasze żalosalne dupski.

Barry i Troy Lee natychmiast odłożyli broń na kontuar.

- Cesarz powiedział nam, że odstawialiście jakąś szopkę.

Chyba się umówiliśmy, że nie będziemy rzucać się w oczy, dopóki wszystko się nie uspokoi.

Lash popatrzył na swoje buty.

- Urządziliśmy tylko małą imprezkę w Vegas.

Rivera pokiwał głową.

- I porwaliście Tommy'ego Flooda?

Lash zgromił Cesarza wzrokiem ponad ramieniem Rivery.

- To była tajemnica. Tak naprawdę ratowaliśmy go przed światłem dnia.

- Czyli ta ruda naprawdę go przemieniła?

- Na to wyglądało. O świcie był nieprzytomny. Kiedy go przenosiliśmy, promień słońca padł na jego nogę i zaczęło dymić.

- Więc co zrobiliście, geniusze?

- No, przywiązaliśmy go do łóżka w moim mieszkaniu i poszliśmy.

- Poszliście?

- Mieliśmy robotę.

Cavuto przeciął więzy, którymi Clint był przywiązany do regału, i pomógł mu dojść do kasy, gdzie go posadził, uważając, by nie ubrudzić sobie płaszczka farbą.

- Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią - powiedział Clint i skrzywił się, dotykając swojego upačanego farbą ramienia.

- Bo to pieprzeni idioci - dodał Cavuto, podając mu rolkę papierowych ręczników.

Rivera zignorował scenę przy kasach. - Więc po prostu go tam zostawiliście. Czyli teraz go tam znajdę, tak?

- To było parę nocy temu - odparł Lash.

- Mów dalej. - Rivera spojrział na zegarek.

- No, rano już go nie było.

- I?

- To głupie. - Tak dla odmiany, Lash popatrzył na buty Barry'ego.

- Tak, wiązanie i torturowanie przyjaciół takie właśnie bywa - stwierdził Rivera.

- Nie torturowaliśmy go. To ona.
- Ona? - Inspektor uniósł brwi.
- Blue. Dziwka, którą wynajęliśmy w Vegas.
- No, teraz to inna rozmowa - wtrącił Cavuto.
- Wróciła z nami. Chciała, żebyśmy porwali Tommy'ego i jego dziewczynę.
- A po co? Chciała dostać dolę z tych dzieł sztuki?
- Nie, miała forsy jak lodu. Chyba chciała zostać wampirem.

Rivera próbował ukryć zaskoczenie.

- I?
- Kiedy rano wróciliśmy do mieszkania, Tommy'ego nie było, a Blue nie żyła.
- Nie mieliśmy z tym nic wspólnego - dodał Barry.
- Ale myśleliśmy, że nie uwierzycie - wyjaśnił Troy Lee.

Rivera poczuł, że w skroniach zaczyna mu pulsować wywołany napięciem ból.

- Czyli znaleźliście w mieszkaniu martwą kobietę. I nie uznaliście, że to może być dobry moment na wezwanie policji?

- No, wiecie, martwa dziwka we własnym domu... trochę wstyd - powiedział Troy Lee. - Chyba wszyscy przez to przeszliśmy. Możemy przybić piątkę? - Najwyraźniej nie mogli, więc został tak, z uniesioną ręką.

- To jest właśnie dziwne - stwierdził Barry. - Kiedy przyszliśmy zabrać ciało, już go nie było. Ale dywan, w który ją zawinęliśmy, ciągle był na miejscu.

- Tak, to dziwne - potwierdził Cavuto, szturchając partnera.
- Ohydne, skandaliczne pierdoły - odezwał się Cesarz.
- Tak myślisz? - spytał Cavuto.

Bummer zawarczał ze swojej kryjówki w kieszeni.

- Nie bardzo nam pomagacie, chłopaki - zauważył Rivera. Potem znów zwrócił się do Lasha: - Macie opis tej prostytutki?

Lash opowiedział o Blue, zgrabnie tuszując fakt, że była niebieska, i poświęcając

zdecydowanie zbyt wiele czasu na opis piersi.

- Były niesamowite - stwierdził Barry. - Zachowałem je.

Rivera odwrócił się do Troya Lee, który wydawał się najrozsądniejszy z tych pojebów.

- Wyjaśnij to, proszę.

- Znaleźliśmy silikonowe implanty, zawinięte w dywan, tam gdzie zostawiliśmy Blue.

- Mhm - powiedział Rivera. - Nietknięte?

- Hę? - dopytywał się Troy.

- Były wycięte w całości?

- Myślicie, że ktoś je wyciął i zabrał ciało? - spytał Troy.

- Nie - zaprzeczył Rivera. - Więc teraz zniknęli trzej wasi kumple?

- Tak. Drew, Jeff i Gustaw nie pojawili się dziś wieczorem.

Rivera kazał Lashowi przynieść z biura adresy zaginionych Zwierzaków i przepisał je do swojego notesu.

- I nie myślicie, że po prostu imprezują?

- Dzwoniliśmy pod wszystkie numery, byliśmy u nich w domach - oznajmił Lash. - U Drew drzwi były otwarte na oścież, a Jeff zostawił na podjeździe niedopite piwo, czego by nigdy nie zrobił. Poza tym Jeff i Drew mogli wymięknąć, ale nie Gustavo. Szukaliśmy go nawet w domu jego kuzyna w Oakland.

- Nie było go też *en la biblioteca* - dodał Barry, który z jakiegoś powodu sądził, że osoby hiszpańskojęzyczne spędzają masę czasu w bibliotece, więc zajrzał tam w poszukiwaniu nieustraszonego nocnego tragarza.

- Jeszcze jakieś ciała, o których zapomnieliście wspomnieć?

- Nie-e - zapewnił Lash. - Nasze pieniądze zniknęły. Ale nie daliśmy wszystkiego Blue.

- Ja nie dałem - oświadczył Clint. - Fundusze wzajemne minus dziesięć procent na kościół.

- Daliście sześćset tysięcy dolarów prostytutce? - Rivera omal chłopakowi nie przyłożył. Omal.

- No - Lash spojrział na Barry'ego i Troya Lee, próbując ukryć uśmiech - tak.

Rivera pokręcił głową.

- Trzymajcie drzwi zamknięte na klucz i nie zgłaszajcie tego nikomu innemu.
- To wszystko? - zdziwił się Lash. - Nie aresztujecie nas ani nic?
- Za co? - Rivera zatrzaskał notes i schował go do kieszeni eleganckiego płaszcza.
- Ee, nie wiem.

- Ja też nie - odparł inspektor. - Cesarzu, zostań dziś w nocy w środku z tymi chłopakami.

Dobra?

- Jak sobie życzysz, inspektorze. - Cesarz podrapał Lazarusa za uszami.
- W porządku? - zwrócił się Rivera do Lasha.

Lash pokiwał głową.

- Będziemy bezpieczni? - spytał.

Rivera przystanął, spoglądając na Zwierzaków, a potem na Cesarza i jego psy.

- Nie - stwierdził. - Idziemy, Nick.

Odwrócił się i wyszedł.

Niski dźwięk syreny niósł się po zatoce, gdy detektywi wracali do samochodu. Fort Mason po drugiej stronie ulicy był ledwie widoczny przez przesuwający się kłęb szarej mgły.

- Myślisz, że stary wampir poluje na Zwierzaki? - odezwał się Cavuto.
- Ktoś poluje - stwierdził Rivera. - Ale nie jestem pewien, czy on.
- Myślisz, że to ruda i ten chłopak?

- Niewykluczone, ale nie sądzę. Wiesz, nawet u wampira zawsze mieliśmy rozpoznawalny *modus operandi*. Skrecony - kark, duży upływ krwi i ofiarę, która okazywała się śmiertelnie chora, mam rację?

- Tak.
- Więc jeśli ściga tych chłopców, to dlaczego nie ma ciała?
- A zatem Flood i ruda. I ukrywają zwłoki.

- Myślę, że może być gorzej.

- Gorzej w takim sensie, że nigdy nie otworzymy antykwariatu i jeszcze posiedzimy parę lat za kolekcję sztuki tego wampira?

- Gorzej w takim sensie, że dziwka i zaginione Zwierzaki wcale nie są martwi.

- A dlaczego to gorzej? - W tym momencie Cavuto zdał sobie sprawę, dlaczego to gorzej.

Wsiedli do samochodu i przez chwilę wyglądali w milczeniu przez szybę.

W końcu, gdy minęła cała minuta, Cavuto stwierdził:

- Mamy przejebane.
- Taa - powiedział Rivera.
- Całe miasto ma przejebane.
- Taa.

KRONIKI ABBY NORMAL: PRZEKŁĘTY PRZEZ GWIAZDY KOCHANEK I TRAGICZNA FEMME FATALE

Ja cię! Nasza zakazana miłość skazała nas na zagładę! Pochodzimy ze zwaśnionych rodów, ze złej strony torów, on przyszedł na świat w roku Królika, a ja jestem Lwem, więc nawet gwiazdy nas przekląły. To powszechnie znany fakt, że relacje królików i lwów są bardzo trudne. Ja cię! On jest taki fajny! Aż mi się pasiaste pończochy trzęsą. Gdybyśmy mieli tu wrzosowiska, snułabym się po jednym i rozmyślała, zaciskając delikatne mięśnie szczęk i patrząc w mgłę z głęboką tęsknotą. (Nie do wiary, że w San Francisco nie ma ani jednego wrzosowiska. Dokądkolwiek człowiek pójdzie, wszędzie są automatyczne, zrobotyzowane toalety, albo pola golfowe, albo jakieś nowe, stalowe, epileptyczne, lśniące dzieła sztuki nowoczesnej, można więc by się spodziewać, że zainstalują też jakieś porządne wrzosowisko. W końcu znacznie więcej ludzi lubi rozmyślać niż grać w golfa. Jestem zresztą pewna, że można też wykorzystać wrzosowiska do innych celów, na przykład do straszenia, ukrywania zwłok, pikników rodzinnych i tym podobne). W każdym razie jestem zmuszona rozmyślać w kawiarni Tulley's przy Market Street.

Większość dnia zajęło nam przetransportowanie księżnej i wampira Flooda do pokoju Jareda. Najpierw musieliśmy owinąć ich workami na śmieci i taśmą klejącą, żeby ochronić przed słońcem, potem zwieźliśmy ich ze wzgórza wózkiem ogrodowym, co było strasznie męczące fizycznie, ale nie tak jak tańczenie albo gra w DDR przez całą noc po ecstazy - raczej jak praca. A potem, kiedy ładowaliśmy ich do minivana, pojawili się ci dwaj gliniarze.

I zaczęli nawijać: „Co to robicie z tymi waszymi kolczykami i czarnofioletowymi włosami? I co możemy zrobić, żebyście jeszcze bardziej wyrazili swoją kreatywność?”.

A Jared na to: „Nic”.

Od razu było widać, że to dupek i że ma coś na sumieniu. Trzymał akurat przedni koniec księżnej i normalnie ją upuścił, głową naprzód, na podłogę vana.

Więc zawołałam: „Pojechańcu! Księżna wyrwie ci jaja, jak się obudzi!”. (I może naprawdę to

zrobi, chociaż kiedy ją odwinęliśmy, wydawała się cała i zdrowa).

A gliniarz na to: „Stój, dziecko”. Trzymał rękę na pistolecie, jakbym zaraz miała pojechać z jego tyłkiem jak w tej szkole w Columbine albo coś. Wiedziałam, że pora na trochę strategii.

Podeszłam do gliniarza i zaczęłam szeptać, jakbym nie chciała, żeby Jared słyszał.

Pojechałam tak: „Panie policjancie, jest mi naprawdę wstyd, że ktoś mnie tu zobaczył. Kandyduję do Kappa Kappa Delta i męczę się, żeby mnie przyjęli. W życiu bym się nie pokazała w takim ubraniu, ale to najpopularniejsze i najsilniejsze żeńskie bractwo w kampusie”.

A gliniarz na to: „A co z tym kolesiem? Nie jest w waszym bractwie”.

A ja: „Ciiiiiiii. Boże, chcesz zranić *je* uczucia? Kazały jej tak ogolić głowę, a i tak jest jej ciężko, bo jest płaska jak deska. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby dała radę. Wszyscy wiedzą, że laski z KKD są ładne. Halo”. Zatrzepotałam powiekami i ścisnęłam rękoma swoje ledwie widoczne piersi, jak to często robią na teledyskach.

Gliniarz spytał: „Mogę zobaczyć twoją legitymację studencką?”. .

Pomyślałam: KURWA, bo nie wiedziałam, która uczelnia może mieć takie bractwo, a w końcu pokazałam legitymację z Berkeley, bo Berkeley to znany bastion różnych hipisowskich zachowań i ambitnej nauki, gdzie dziewczyna z bractwa musiałaby pewnie obciągnąć setce futbolistów, żeby tylko utrzymać wysoką średnią. A gliniarze lubią futbol.

Powiedział: „W porządku, tylko zróbcie więcej dziur, żeby wasze koleżanki mogły oddychać”.

A ja na to: „Jasna sprawa. Na razie, glino”.

Kiedy dowieźliśmy pana i panią do domu Jareda, jego macocha zaczęła: „O, widzę, że przyprowadziłeś przyjaciółkę”.

A Jared musiał zgrywać pełny luz, więc zasunął coś w stylu „tak, musimy zrobić taki projekt do szkoły”. Macocha się orgazmowała, że Jared przyprowadził dziewczynę, i prawie nic nie mówiła, kiedy ciągnęliśmy ciała przez chatę. Jared powiedział: „To na zajęcia z socjologii. Robimy repliki mumii egipskich”.

Było mi totalnie *wstyd*, jako przedstawicielce tej samej płci. Ale jestem wdzięczna ojcom, że kiedy wybierają nowe żony, nie sprawdzają CV ani wyników egzaminów, bo taki numer by nie przeszedł z kobietą o normalnej inteligencji. Macocha Jareda powiedziała tylko: „O, jak miło. Chcecie trochę soku?”. Na szczęście nie było jej, kiedy w szóstej klasie Jared i ja naprawdę robiliśmy projekt z mumiami. Mieliśmy kłopoty, bo kupiliśmy bandaży Ace za trzysta dolarów na kartę Visa mojej mamy, a moja siostra Ronnie nigdy nie wyzbyła się mrowienia w nogach (i ma napady lęku zawsze, kiedy znajdzie się w zamkniętej przestrzeni). Ale nie było gangreny ani amputacji, jak groził lekarz, i dostaliśmy czwórkę, więc nie rozumiem, po co była ta cała awantura i spotkania z terapeutą.

Tak czy owak, jak już odpakowaliśmy księżną, wiedziałam, że muszę wrócić i nakarmić Cheta, tak jak obiecałam jego obrzydliwemu właścicielowi. A ponieważ wspólnie przeżyliśmy chwilę intymności, czułam się zobligowana.

Więc wepchnęliśmy wampira Flooda pod łóżko Jareda, bo Jared chciał posiedzieć na łóżku i pograć na X-boksie, a to łóżko jest pojedyncze. W każdym razie złapałam autobus na Dwudziestej Czwartej i wróciłam do SOMA. Miałam akurat tyle czasu, żeby nakarmić Cheta, zanim stary nagi wampir obudzi się ze snu. Wzięłam do swojej impregnowanej torebki sztylet Jareda, bo pomyślałam, że obetnę Elijahowi głowę, żeby zrobić dla księżnej coś ekstra.

Cicho. To nie było tak, że zesłam do piwnicy w koszuli nocnej, żeby sprawdzić przepalone korki, kiedy w radiu wyraźnie powiedzieli, że po okolicy grasuje psychopatyczny zabójca i że prawdopodobnie jest właśnie w piwnicy. Nie jestem głupia. Włożyłam motocyklowe buty Jareda, jego skórzaną kurtkę i kolczastą psią obrozę, związałam też włosy, więc byłam totalnie gotowa. Nakarmić kota i obciąć głowę śpiącemu starcowi - to przecież nie mogło być trudne. Przecież oni się nie budzą. Znaczący, z osiem razy walnęliśmy głową Flooda o schody, kiedy szliśmy do pokoju Jareda, a on nawet nie pisnął.

Byłam więc gotowa, żeby zostać Księżniczką Ciemności, a przynajmniej Zastępczynią Menedżera Ciemności, tyle że kiedy wchodziłam po schodach, usłyszałam, że otwiera się suszarka. Pomyślałam: ojc. Od kiedy słońce zachodzi o piątą? Co ja, mam dziewięć lat, żeby mi słońce o piątą zachodziło? Nie powinno zajść do ósmej albo dziewiątej, prawda? Prawda?!

Więc pomyślałam: KURDE. I zamarłam. Stałam tam przez jakieś pół godziny i w ogóle się nie ruszałam, bo nie zapięłam górnych klamerek motocyklowych butów Jareda - żeby podkreślić swoje niedbałe draństwo - więc dzwoniłam jak sanki Mikołaja. (Wiem, jestem głupia). Nie mogłam nawet drgnąć.

Mniej więcej po roku usłyszałam, że podjechał samochód i otworzyły się drzwi. Pomyślałam: odwrócenie uwagi, coś w sam raz dla mnie. Wybiegłam przez metalowe drzwi prosto na wysoką jasnowłosą dziwkę. Była elegancko ubrana, jak na tydzień mody w kościele czy coś, i byli z nią trzej z tych gości z limuzyny „Hummer” i była blada jak sperma goryla albinosa. I nie piszę tego w pozytywnym sensie. Chodzi mi o coś w rodzaju: „Ej, wieśniaku, odstaw członka swojego ojczyma, chodź tutaj i nastaw kanał z wyścigami NASCAR”. To znaczący, nie miała ani grama tuszu do rzęs!

Potem podniosła mnie za ramiona, bardzo bolało, a ja rzucałam się i wierzgałam. Odrzuciła głowę w tył i pojawiły się kły.

Powiedziałam: „Niemożliwe. Każdego już, kurwa, przyjmują do bractwa”.

A ona na to: „Ciebie nie. Chyba że wiesz, gdzie są moje pieniądze”.

A ja: „Spadaj, szmato”.

Chciała mnie ugryźć, ale coś pociągnęło ją w tył, a ja aż pofrunęłam.

Po chwili patrzyłam już na tego starego wampira w żółtym dresie. Trzymał dziwkę za jej blond włosy, a bladzi faceci z limuzyny szli w jego stronę. Koleś w dresie zasunął: „To wbrew zasadom, laleczko. Nie możesz tak sobie przemieniać każdego, kto się nawinie. To zwraca niepotrzebną uwagę”.

I bach, walnął jej pyskiem o maskę mercedesa, aż na lakierze został odcisk twarzy, przysięgam na hipisowski grób mojej matki.

Krzyknęłam: „Załatwiona! Dziwka! Ziomuś cię załatwił, kurwa!”. I zakręciłam tyłkiem w krótkim tańcu triumfu, trochę przedwcześnie, patrząc z perspektywy czasu. (Uważam, że język hip-hopu najlepiej nadaje się do drwin, przynajmniej do czasu, gdy nauczę się francuskiego).

No i wszyscy zwrócili się przeciwko mnie. No to powiedziałam: „Wtopa”. I zaczęłam cofać się ulicą. A stary wampir jeszcze parę razy walnął twarzą tej małpiej spermy o maskę mercedesa, a potem ją rzucił i ruszył do mnie. Goście z limuzyny stali przy samochodzie, jakby czekali na instrukcje czy coś. Potem jeden z nich rzucił: „Hej!”. I też zaczął iść w moją stronę.

Stałam pod ścianą po drugiej stronie ulicy i wiedziałam, że nie mogę uciekać, więc sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam sztylet Jareda. Ten w dresie zaczął się śmiać, bardzo głośno, pokazując na mój strój.

A ja na to: „Zamknij się, fiucie, ten nóż i buty totalnie pasują do siatkowych pończoch”. Teraz już rozumiem, że wszystkie wampiry oprócz księżnej tracą po śmierci zmysł estetyczny.

Ale potem usłyszałam jakiś łoskot z zaułka - coś jak muzyka klubowa, którą aż czujesz w piersi - i z rykiem wyjechała stamtąd totalnie wypasiona żółta honda. Kto by pomyślał, że w ogóle da się tam wjechać samochodem.

Więc stary wampir musiał odskoczyć, żeby fura go nie przejechała, kolesie z limuzyny się cofnęli, a ja chowałam głowę w rękach, ale usłyszałam: „Wsiadaj”. To był ten odlotowy Azjata z włosami jak w mandze, którego widziałam już wcześniej przed poddaszem.

A ja na to: „Co?”. Bo muzyka była naprawdę głośna.

A on: „Wsiadaj”.

A ja: „Co?”.

Tymczasem stary wampir zdążył wskoczyć na maskę hondy i chciał mnie złapać, ale nagle błysnęło. Właściwie to nawet nie był błysk, bo trwał dłużej. W każdym razie oślepiające światło.

Muzyka przycichła i usłyszałam: „Wsiadaj”.

Więc spojrzałam w to światło i spytałam: „Babciu, to ty?”.

Dobra, nie powiedziałam tego. Robię sobie totalne jaja. Spojrzałam w światło i zobaczyłam kolesia z włosami jak w mandze, w ciemnych okularach. Machał, żebym wsiadła do jego samochodu. A potem zobaczyłam, że stary wampir jest zwęglony jak Kojot Wilus po nieudanej próbie z raketowymi butami. Tak samo goście z limuzyny - dymili i, utykając, oddalali się od hondy, która lśniła jak jakaś gwiazda czy coś.

A Mangowy krzyknął: „Teraz!”.

Na to ja: „Zamknij się, nie jesteś moim szefem”. Ale wsiadłam do hondy i z poślizgiem wzięliśmy zakręt, a kiedy byliśmy przecnicę czy dwie dalej, Steve (tak się nazywa, Steve) zgasił te ogromniaste reflektory z tyłu i znowu zaczęłam coś widzieć.

Powiedział: „Ultrafiolet o wysokim natężeniu”.

A ja: „Ty też”.

A on: „O czym ty mówisz?”.

A ja: „Myślałam, że to komplement”.

Wtedy się uśmiechnął, bardzo uroczo, chociaż dalej zgrywał totalnego luzaka, i wyjaśnił: „Nie, to światło z tyłu to był ultrafiolet o wysokim natężeniu. To ich pali”.

Ja na to: „Wiedziałam o tym”.

A on: „Wiesz, że tamci trzej to też wampiry, prawda?”.

A ja: „No”. Ale nie wiedziałam. Więc spytałam: „A skąd ty wiedziałeś?”.

Zdjął okulary i włożył tę jakby lornetkę dla robotów - mają takie w grze Siphon Assassin 6 na X-boksa, której jestem przeciwna dlatego, że gloryfikuje przemoc w umysłach dorastających chłopców i dlatego, że nie da się porządnie trafić w głowę, kiedy koledzy z drużyny wpadają na ciebie. Muszą to poprawić w następnej wersji, jeśli mam zrobić ten numer z „szarym sprejem” na szybie wieży strażniczej.

No i Steve powiedział: „Tak, jest na podczerwień. Widać w niej ciepło, a tam nikt nie wydzieliał ciepła, oprócz ciebie”.

Spytałam: „Kim ty, kurwa, jesteś?”.

A on na to: „Nazywam się Steve. Piszę pracę z biochemii na Uniwersytecie San Francisco”.

„Stop” - powiedziałam. „Proszę, nie rób z siebie przy mnie matola. Masz ekstra włosy i

odjazdową furę, i właśnie mnie uratowałaś, bo jeździsz jak ninja, więc nie psuj swojego wizerunku bohaterskiego przystojniaka, opowiadając o swoich kujońskich wyczynach. Nie mów mi, co studiujesz, Steve, powiedz mi, co masz w duszy. Co cię dręczy?”.

Odpowiedział: „Dziewczyno, powinnaś ograniczyć kofeinę”.

I to było w porządku, wiedziałam, że mówi to tylko dla mojego dobra i tak dalej. Chyba już wtedy wiedział, że jesteśmy sobie przeznaczeni i musimy być razem jako bratnie dusze.

Jechaliśmy i Steve opowiadał mi, że prowadzi jakieś eksperymenty na jakichś ciałach do tej swojej pracy. Odkrył, że komórki ofiar regenerują się, jeśli dodać do nich krwi, i uważał, że można zrobić z nich z powrotem normalne ludzkie komórki przy użyciu jakiejś terapii genowej czy czegoś takiego. Rozmawiał z księżną i lordem Floodem, żeby zmienić ich z powrotem, ale księżna powiedziała: „Nie ma mowy, przystojny naukowcu z włosami jak w mandze”.

Ja na to: „Czemu miałyby zrezygnować z nieśmiertelności, nadludzkich mocy i w ogóle?”.

A on: „Nie wiem”.

A ja: „Powinniśmy porozmawiać o tym przy kawie”.

Odpowiedział: „Bardzo chętnie, ale jestem już spóźniony do pracy”.

A ja: „Myślałam, że jesteś szalonym naukowcem”.

A on: „Pracuję w Stereo City”.

A ja: „Facet, powinieneś pracować w Metreonie i sprzedawać duże telewizory, bo mają tam najfajniejsze kanapy do testów”.

On na to: „Okej”. Tak po prostu okej.

Chciał mnie powieźć do domu, żebym była bezpieczna, co było bardzo miłe z jego strony, ale potrzebowałam podwójnego sojowego mochaccino na uspokojenie nerwów, więc teraz jestem w Tulley's i rozmyślam na maksa.

Ale zanim wysiadłam z samochodu, spytałam: „Steve, masz dziewczynę?”.

A on na to: „Nie, poświęcam dużo czasu na naukę, i właściwie zawsze tak było”.

Więc spytałam: „To co, pisałbyś się na książniczkę Gaijin?”

A on: „To po japońsku. Ja jestem Chińczykiem”.

Zasunęłam: „Nie zmieniaj tematu, Kung Pao, chcę wiedzieć, czy jesteś gotów spędzić trochę czasu sam na sam z dziewięćdziesięciofuntowym, barbarzyńskim kobiecym ciałem! Przepraszam, nie wiem, ile to będzie w kilogramach”.

Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Pewnie po prostu aż kipiałam od adrenaliny, pasji i w ogóle. Zwykle nie rzucam się na facetów, ale on był taki tajemniczy, mądry i seksowny.

Uśmiechnął się szeroko i powiedział: „Moi rodzice by zwariowali, gdyby cię zobaczyli”.

A ja na to: „Mieszkasz z rodzicami?”.

A on: „No, ee, tego, ee, tak jakby, ee... „.

Więc wyciągnęłam mu z kieszeni długopis i zapisałam na jego ręce numer swojej komórki, kiedy się tak jąkał, a potem włożyłam długopis z powrotem i pocałowałam go, mocno i bardzo namiętnie. Widziałam, że mu się podoba, więc odepchnęłam go i strzeliłam z liścia, żeby sobie nie pomyślał, że jestem łatwa. Ale też nie za mocno, żeby sobie nie pomyślał, że nie jestem zainteresowana.

I powiedziałam: „Zadzwoń do mnie”.

A on: „Zadzwonię”.

To ja jeszcze: „Nic nie kombinuj z włosami”.

A on: „Dobra”.

A ja: „Uważaj”.

A on: „Będę. Ty też”.

A ja: „A, dzięki za ratunek i w ogóle”.

A on: „Nie ma sprawy. Dzięki za pocałunek”.

Więc jestem jego bezwstydną Białą Diablicą Julią, a on jest moim Ninja Romeo (chyba że ninja też są z Japonii, wtedy muszę wyszukać jakiś inny materiał do metafor, bo z chińskich rzeczy przychodzi mi na myśl tylko dim sum, a określanie bratniej duszy mianem przekąski to chyba brak szacunku).

Ja pierdołę! Moja komórka. Jared. Nara.

TO BYŁO POPIEPRZONE

A potem Lucyfer Dwa zdobywa krwawy miecz, bierze Jareda Białego za małżonka i razem po wsze czasy sprawują władzę nad wszystkimi Braćmi - powiedział Jared Biały Wilk, kończąc godzinne streszczenie fabuły swojej nienapisanej epickiej powieści przygodowej o wampirach. - I co sądzicie?

- Podobało mi się, ale myślę, że powinieneś bardziej popracować nad bohaterami - stwierdził Tommy, lekko naprężając swoje pisarskie myśli. Odwróciło to jego uwagę od pragnienia, które w nim narastało.

Jared spojrzał na Jody i uniósł narysowaną brew.

- Uważam, że musimy natychmiast wyjść z tej piwnicy stwierdziła Jody - a jeśli musimy w tym celu zamordować twoich rodziców i małe siostrzyczki, to trudno; gdzie drwa rąbią...

- Ale co sądzisz o mojej powieści? - spytał Jared.

- Myślę, że to nie powieść tylko seksualna fantazja o tobie i twoim szczurze.

- Nieprawda. To tylko imiona postaci.

- Spróbuj jeszcze raz zadzwonić do Abby na komórkę. - Jody zgrzytała zębami.

- Powiedz jej, żeby tu wracała - powiedział Tommy. Zaczynał mieć skurcze od łaknienia krwi.

- Czekaście, tu na dole jest gówniany zasięg. - Jared wziął komórkę i szczura, po czym wyszedł przez drzwi i ruszył po schodach.

Kiedy poszedł, Tommy zwrócił się do Jody:

- Doskwiera mi głód.

- Mnie też.

- Może powinniśmy, no wiesz, skosztować Jareda?

- Moim zdaniem to kiepski pomysł.

- Hm - mruknął. - William jest w szpitalu, nie wiemy, gdzie jest Abby, i wydaje mi się, że mamy niewiele opcji.

- Tommy, po prostu stąd wyjdźmy. Co się może stać w najgorszym razie? Rodzice Jareda będą w szoku? Mam wrażenie, że mogą być już znieczuleni.

- W porządku, ale w takim razie dokąd pójdziemy jutro? Do hotelu? Jeśli odzyskamy pieniądze, każemy Abby pilnować drzwi, żeby pokojówka nie weszła i nas nie usmażyła. - Tommy się rozpromienił. - Hej, może Abby wzięła jakieś pieniądze z poddasza?

- Abby może nawet nie żyć - odparła Jody, a w jej głosie pobrzmiwało teraz coś więcej niż tylko irytacja. - Pamiętasz, jak Elijah chciał cię zabić, żeby mnie wkurwić? Jeśli nas obserwował, musi wiedzieć o Abby. Ona będzie następna. Trzeba było wyjść stąd od razu. Czuję się okropnie, że zostawiliśmy ją samą.

- Poszła prosto do niego. - Tommy złapał się za głowę. - Nie cierpię tego, Jody. Dlaczego mi to zrobiłaś? Mogło się udać. Mogłem o ciebie dbać i mieć prawdziwe życie. Teraz żyję od posiłku do posiłku i narażam ludzi na niebezpieczeństwo. Wszyscy chcą nas zabić albo coś nam zabrać. Pochodzę z Indiany, a na środkowym zachodzie nikt nas nie przygotowuje na takie rzeczy.

Jody zsunęła się z łóżka, usiadła obok i objęła jego ramiona.

- To nie tak, Tommy. Jesteśmy jak bogowie. Jasne, musimy polować, ale jeśli poddasz się drapieżnikowi, który jest w tobie, pozbędziesz się niepokoju. Poczujesz moc.

- Moc? Jaką moc? Byłem już gotów zjeść tego szczura na przekąskę.

- Możesz zeżreć szczura, jeśli tego potrzebujesz, bo ten mały skurwieli przyprawia mnie o dreszcze.

Tommy odsunął się od niej.

- Nie.

W tym momencie do pokoju wszedł Jared, raz po raz naciskając pompkę inhalatora.

- O mój Boże! O mój Boże! Poznała przystojnego faceta, który jest ninja, i są w sobie totalnie wpatrzeni. A ci goście, o których nam opowiadaliście, co to was porwali, to niektórzy są teraz wampirami. Jest też wysoka kobieta wampir, która próbowała ugryźć Abby. A Abby normalnie wszystkich ich załatwiła i spaliła jakimś podręcznym słońcem. O mój Boże, ona jest niesamowita. Chciałbym mieć takie jaja, jak ona.

- Gdzie jest teraz?

- Pije mochaccino w Tulleys przy Market. Pożyczyłem jej dwadzieścia dolców. Odda mi z premii świątecznej od was. Hej, a ja dostanę premię świąteczną? No bo...

- Zadzwoń do niej i powiedz, żeby się stamtąd nie ruszała - poleciła Jody. - Już tam jedziemy.

- Naprawdę? - spytał Tommy. Mogli stąd wyjść i znaleźć... dawcę!

- Ty nie - odparła. - My. - Poklepała Jareda po ramieniu, uważając, by jej dłoń nie znalazła się zbyt blisko szczura.

- My? - zdziwił się Jared.

- Tak, musisz wyjść do swoich rodziców. Przyznać się, że w twoim pokoju cały dzień była dziewczyna. Wyjdziemy, a ty przedstawiś mnie jako swoją dziewczynę.

- W porządku. Chyba. Może najpierw pożyczysz ode mnie kredkę do oczu i trochę poprawisz szminkę, dobra?

- Przy mnie uleci z ciebie cała mroczność, szczurojebco - powiedziała Jody z uśmiechem, niemal ocierającym się o ciepło.

Przez swoje bardzo długie życie Elijah Ben Sapir był ściągany, bity, torturowany, topiony, wbijany na pal, więziony, a dwa razy nawet palony - tak już wygląda tolerancja wobec osób, które żywią się krwią innych - ale po ośmiu wiekach dopiero pierwszy raz był smażony światłem z tuningowanej hondy. Mimo że było to nowe doświadczenie, a nowe doświadczenia stały się dla niego źródłem radości, doszedł do wniosku, że nie ma nic przeciwko temu, by następny raz spotkało go to dopiero za osiemset lat.

Skradał się zaułkiem w SOMA, łapał szczury za pojemnikami na śmieci i wysysał je na pył, chcąc wyleczyć się na tyle, by zapolować na prawdziwą ofiarę. Ta lekcja przypomniała mu, dlaczego tacy jak on poprzysięgli pozostawać w ukryciu. To musiało w końcu nastąpić: zastosowanie nowej technologii do wykrywania i niszczenia wampirów. Przecież sam posługiwał się technologią, żeby się chronić. Sterowany automatycznie jacht z sensorami i szczelną kryptą służył mu nie gorzej niż pilnie strzeżony zamek. Zapomniał jednak o ważnej zasadzie - właściwie nie tyle zapomniał, ile ją zignorował - i poddał się nadziei, graniczącej ze ślepą wiarą, że zawsze będzie zwyciężał. Więc jakiś mądrała wymyślił, jak zmagazynować światło słońca i uderzyć nim jego aroganckie ciało. Mądrała pewnie nigdy nie znalazłby rozwiązania, gdyby wampir nie pokazał mu problemu. Elijah był upokorzony, i zły, i trochę smutny, bo polubił swój żółty dres, z którego teraz zostały tylko strzępy poczerńiałego poliestru, przytwierdzone do jego skóry.

Odrywał je, nasłuchując zdobyczy, wciśnięty między śmietnik a białą furgonetkę, pełną skrzyń z pieczywem. Ktoś właśnie wychodził - wystarczająco tłusty, by dokończyć leczenie. Elijah poznał to po krokach. Tylne drzwi piekarni otworzyły się i wyłonił się z nich krągły piekarz, by następnie wytrząsnąć papierosa z paczki. Jego aura życiowa była różowa i zdrowa, a serce biło mocno. I

biłoby jeszcze długo, gdyby Elijah nie wyssał go do cna. Zazwyczaj pozbawiał życia tylko chorych i słabych, takich, którzy i tak jedną nogą byli już w grobie, ale teraz sytuacja była rozpaczliwa. Skoczył na plecy mężczyzny i powalił go na ziemię, jedną ręką dławiąc jego krzyk, a drugą uderzając w kark, by piekarz stracił przytomność.

Elijah pił, słuchając, jak jego poczerniała skóra skrzypi, łuszczy się i leczy, nawet gdy piekarz jeszcze oddychał. Tym razem nie będzie skręconego karku ani zwłok. Strzepnął kurz z ubrań piekarza i włożył je na siebie. Z jego poprzedniego stroju przetrwały tylko białe buty „Nike”, więc wrzucił do śmietnika chodaki piekarza razem z jego portfelem, schował gotówkę do kieszeni i ruszył przed siebie, odziany od stóp do głów na biało.

Wampir uśmiechnął się, nie z radości, ale z powodu ponurej ironii sytuacji. Ludzie często mówią, że coś przyszło im do głowy w błysku inspiracji, ale ta klisza zyskała dla niego nowe znaczenie. Błysk oznaczał, że gra się skończyła, że jego wyprawa w głąb ludzkich pragnień i żądza zemsty zaszły zbyt daleko, i że nadeszła pora na odzyskanie kontroli nad sytuacją i na naprawę zniszczeń. Oni wszyscy musieli zginąć. Zabije ją, ale nie sprawi mu to przyjemności. Nie ona.

Po tym, jak poparzano ją drugi raz w ciągu dwóch dni, Blue była gotowa na leczniczą masakrę, na kąpiel we krwi, ale Zwierzaki ją powstrzymali, powołując się na żalosne argumenty moralne, na przykład taki, że morderstwo jest, no wiecie, złe.

- Jesteście poparzeni! - odparła Blue. - To nie czas na rozwijanie sumienia. Gdzie było wasze sumienie, kiedy rznąliście mnie po kilkanaście razy dziennie, co?

- To co innego - stwierdził Drew. - Ty wiedziałaś, co cię czeka.

- Tak - wtrącił Jeff. - I jeszcze ci płaciliśmy.

- Nikomu nie stała się krzywda, *amiga* - dodał Gustaw.

Blue oderwała od tapicerki mercedesa jakiś przypalony farfocel i rzuciła nim w Gustavo, który siedział na miejscu pasażera. Drew pociągnął ją za biodra z powrotem na siedzenie. Skrzyżowała ręce i nadąsała się, w rozpacz wydechając drobne płatki popiołu. Mieli spełniać jej życzenia. Mieli być siedmioma - no, trzema - krasnoludkami.

- Zamknij się, kurwa, wieśniaku. Bolało mnie. Dalej boli. Popatrz na mnie.

Nie spojrzeli. Wszyscy byli poczerwiali od pasa w górę, przynajmniej z przodu. Koszule wisiały na nich w spalonych strzępach. Lniana sukienka, którą nosiła Blue, uległa niemal zupełnemu zwęgleniu. Kobieta miała na sobie tylko majtki i mocno przypalony biustonosz. Jej twarz nadal była lekko przekrzywiona w miejscu, gdzie Elijah walnął nią o maskę mercedesa.

- Nie my to zrobiliśmy, Blue - powiedział Drew.

Blue kilka razy pacnęła go w głowę, aż odpadła mu większa część poczerwiałych uszu i wszystkie zwęglone pasma, które kiedyś były włosami. Straciła przy tym koniuszek małego palca. W tym momencie cofnęła się, oparła i zawyła jak zbity pies.

- Potrzebujemy krwi, żeby wyzdrowieć - stwierdziła Blue. - Dużo krwi.

- Wiem - odrzekł Jeff. Poczerwiały skrzydłowy prowadził. - Właśnie się tym zajmuję.

- Przed chwilą minąłeś pięcioro nastolatków, którym nic nie brakowało - odparła Blue. - Dokąd ty, kurwa, jedziesz?

- Tam gdzie dawcy mogą przetrwać nasze działania - odparł Jeff.

- Jesteśmy splukani, dopóki nie odzyskamy moich pieniędzy, więc lepiej, żeby twoi dawcy mieli jakąś pieprzoną forszę.

- Nie bardzo możemy wejść do baru w dzielnicy finansowej - stwierdził Drew. - Nie z takim wyglądem.

- Nie wpuściliby was nawet gdybyście się odstawili. - Blue odkryła, że od poparzeń stała się bardziej nerwowa niż zazwyczaj. Próbowwała brać valium, zostawione przez faceta - z mercedesa, a Drew i ten drugi łykali garściami jego środki przeciwbólowe, lecz okazało się, że ich wampirze organizmy bardzo gwałtownie odrzucają leki.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Jeff, wjeżdżając mercedesem na duży parking publiczny.

- Jaja sobie robisz - powiedziała Blue. - Zoo?

Tommy odczekał pół godziny, nim zadzwonił do Jody na komórkę, ale usłyszał tylko sygnał odrzuconego połączenia, a potem włączyła się poczta głosowa. Przez następne pół godziny zadzwonił jeszcze trzy razy, rozegrał trzy rundy Gunning for Nuns Extreme na X-boksie Jareda, znów zadzwonił

do Jody i usłyszał tylko pocztę głosową, a w końcu podjął pierwszą szczerą próbę przemiany w mgłę. Jody mówiła, że to kwestia mentalna, że trzeba po prostu zobaczyć siebie w postaci mgły, zmusić się do przemiany.

- Jakbyś napinał mięsień - tak to ujęła. - Kiedy już raz to zrobisz, już wiesz, jak to jest i możesz to powtórzyć. To jak wstawanie na nartach wodnych.

Nie chodziło o to, że mógł się wydostać niepostrzeżenie z piwnicy, tylko o to, co Jody powiedziała o przemianie w mgłę - że czas jakby sunął, niczym we śnie. Stwierdziła, że tylko z tego powodu nie pobiła go do nieprzytomności, kiedy zamknął ją w brzoju. Pod postacią mgły sprawy nie wyglądały tak źle. Może gdyby dokonał takiej przemiany, czas by mijał, a on nie odchodził od zmysłów z niepokoju.

Mimo że cały się mentalnie napręzał, jedynym efektem było wzdęcie i świst, po którym rzucił się do drzwi i zaczął wachlować nimi pomieszczenie. Był naprawdę paskudną, nieżywą istotą, paskudniejszą niż przypuszczał. Rozejrzał się, czy ze ścian nie odłazi farba.

Dosyć tego. Nie był dzieckiem ukrywającym się w piwnicy kolegi, był - jak to mówiła Abby? - jednym z przyjętych, księciem nocy. Wyjdzie stąd, minie rodzinę, a jeśli będzie musiał ich wszystkich wykończyć, to trudno. Przynajmniej Jody oduczy się zostawiania go i wyłączania telefonu. I jak się teraz czujesz, ruda? No? Zmasakrowana, poćwiartowana rodzina? No? Zadowolona, że zaoszczędziłaś minuty w komórce?!

Wdrapał się po schodach i wszedł do salonu rodziców Jareda.

- Cześć - powiedział ojciec Jareda.

W oparciu o słowa chłopaka, Tommy spodziewał się kogoś w rodzaju potwora. Tymczasem zobaczył kogoś w rodzaju księgowego. Facet miał jakieś czterdzieści pięć lat i był w niezłej formie. Na kolanach trzymał małą dziewczynkę, kolorującą obrazek z kucykiem. Druga dziewczynka, na oko mniej więcej w tym samym wieku, też coś kolorowała na podłodze u jego stóp.

- Cześć - odrzekł Tommy.

- Ty pewnie jesteś wampir Flood - powiedział ojciec Jareda z lekkim porozumiewawczym uśmiechem.

- Mhm. No. Tak jakby. - To się rzucało w oczy. Nie mógł się już ukrywać wśród ludzi. Pewnie dlatego, że minęło tyle czasu od ostatniego posiłku.

- Trochę marny strój, nie sądzisz? - spytał tamten.

- Marny - powtórzyła dziewczynka, podnosząc wzrok znad kucyka.

- Hę? - zdziwił się Tommy.

- Jak na wampira. Dżinsy, trampki i flanelowa koszula?

Tommy popatrzył na swoje ubranie.

- Czarne dzinsy - zauważył.

Czy ten facet nie powinien kulić się ze strachu, może błagać, żeby Tommy nie wsadził jego córeczki do worka na prezent dla swoich wampirzych oblubienic?

- Dobra, czasy się zmieniają. Wiesz, że Jared i jego dziewczyna pojechali do Tulley's przy Market na spotkanie z Abby, prawda?

- Jego dziewczyna Jody?

- Właśnie - potwierdził tatko. - Urocza panna. Nie ma w ciele tylu kolczyków, ilu się spodziewałem, ale cieszymy się, że to dziewczyna.

Atrakcyjna blondynka, na oko pod trzydziestkę, weszła do pokoju, niosąc tacę z kawałkami marchewki i selera.

- O, cześć - powiedziała, posyłając Tommy'emu uśmiech. - Ty musisz być wampir Flood. Cześć, jestem Emily. Masz ochotę na trochę jarzyn? Może zostaniesz na kolację? Będą hamburgery z serem, dziewczynki wybierały, dzisiaj ich kolej.

Powinienem wypić jej krew i wsadzić dzieciaki do worka, pomyślał Tommy. Ale środkowozachodnie wychowanie wzięło górę nad naturą wściekłego drapieżnika, więc zamiast tego powiedział:

- Dziękuję bardzo, ale naprawdę muszę już iść, jeśli chcę złapać Jareda i Jody.

- No dobrze - odparła kobieta. - Dziewczynki, pożegnajcie się z wampirem Floodem.

- Do widzenia, wampirze Flood - zaśpiewały chórem dziewczynki.

- Ee, pa. - Tommy wypadł z pokoju, ale po chwili wrócił. - Gdzie są drzwi?

Wszyscy wskazali drogę przez kuchnię, skąd wcześniej wyszła potworna macocha Jareda.

Przebiegł przez kuchnię i drzwi, a potem oparł się plecami o minivana na podjeździe, próbując złapać oddech.

- To było popieprzone - wydyszał, a potem zdał sobie sprawę, że wcale nie brakuje mu tchu z powodu wyczerpania. Przeżywał ostry napad lęku. - To było bardzo, bardzo popieprzone.

SŁABEUSZE NOCY

Bardzo przypominało to zbieranie odwagi, żeby poprosić dziewczynę do tańca, tyle że w tym wypadku szło nie tyle o lęk przed odrzuceniem albo własną niezdarnością - choć to też wchodziło w grę - ile o to, że dziewczyna obróci się w pył, co było jednak gorsze niż podeptanie jej palców u nóg.

Tommy stał na Castro Street i wypatrywał swojej kolejnej ofiary. Swojej pierwszej ofiary, ściśle rzecz biorąc. Miał już dosyć roli ucznia. Skoro Jody postanowiła zostawić go w piwnicy, bo nie był dla niej wystarczająco wampiryczny, to może powinien stać się taki jak ona. Może nauczy się tej natury drapieżcy, o której tyle mówiła. Może, tak jak ten facet w piwnicy z *Upiora w operze*, musiał usłyszeć „muzykę nocy”. Nie był pewien, co się stało z facetem z piwnicy. Poszedł na ten film z dziewczyną ze szkoły średniej, ale musiał wyjść w połowie, żeby nie odebrać sobie życia. To nie była udana randka.

Na ulicy było mnóstwo ludzi, nawet o tej porze, ale nikt nie rzucał się w oczy jako ofiara. Nie było kobiet w krótkich sukienkach, które właśnie skrzyły kostkę. Nie było dziewcząt w negliżu, uciekających ulicą i oglądających się przez ramię. Właściwie w ogóle nie było zbyt wielu dziewcząt. Za to mnóstwo facetów. Mnóstwo.

Doszedł do wniosku, że wcale niekoniecznie musi wybrać kobietę. W końcu pożywiał się już Williamem i Chetem, a obaj byli samcami, choć to było co innego. Naprawdę stawał się myśliwym, ale pomimo głodu, w jego postanowieniu, by kogoś ugryźć, nie było ani krztyny zemsty. Więc to musiała być dziewczyna. Musiał dać nauczkę Jody, za to, że wkręciła go u Jareda. Musiał jej pokazać, że ona nie jest jedyną żyłą w układzie krwionośnym. Czy coś tam.

Nieliczne kobiety, które widział, były bardzo zdrowe, otoczone jasną różową aurą, a w dodatku miały towarzystwo. Musiał dorwać kogoś samotnego.

Sfrustrowany, cofnął się do zaułka i zaczął chodzić w kółko. Po krótkim czasie wbiegł na ścianę, wspinając się na jakieś trzy metry, a potem odwrócił się i z powrotem przebiegł przez zaułek, wspinał się na trzy metry na drugą ścianę, pognął z powrotem i pokonał pięć metrów w górę - niczym skateboarder, ćwiczący na półrurze. Czuł siłę i szybkość tego, czym był - jego pewność siebie rosła.

Jestem istotą wyższą, pomyślał. Jestem cholernym bogiem!

Wtedy jego stopa natrafiła na okno i zapadł się po krocze w budynek, po czym na wysokości trzeciego piętra zawisł głową w dół nad zaułkiem, wymachując rękami.

Głupie miejsce na okno, uznał. A potem ją zobaczył.

Była dość wysoka, ubrana w czerwoną suknię wieczorową, atletycznie zaokrąglona i miała długie rude włosy o utrwalonych lakierem lokach. Była idealna i szła przez zaułek. Zupełnie jakby

zamówił ją jako bezradną ofiarę ze starego filmu z wytwórni Hammer. Super!

Wisiał zatem głową w dół za jedną nogę. To mogła być taktyka. Czuł, że wysuwają mu się kły i pocięło mu trochę śliny, która spadła jej na ramię.

Lekko się wzdrygnęła i wtedy wykonał ruch. Zawsze uwielbiał tę scenę w *Drakuli*, w której Jonathan Harker widzi hrabiego, chodzącego do góry nogami po zamkowym murze, i myśli: hej, coś tu nie gra. Błagał Jody, żeby tego spróbowali, ale nigdy się nie zgodziła, więc teraz miał okazję. Wysunął się z okna, zaczepił palce między cegłami i zaczął schodzić.

I zleciał dziesięć metrów w dół, lądując na plecach w zaułku.

- Au.

Gdy uderzył o ziemię, jego niedoszła ofiara wydała z siebie bardzo męski krzyk, skoczyła na metr w górę i opadła na chodnik, wykręcając stopy w butach na wysokich obcasach. Przyklękła nad nim, pocierając kostkę.

- Serowy Jezu na grzance. Skarbie, skąd się tu wzięłeś? - Głęboki głos z południowym akcentem.

- Poślizgnąłem się - odparł Tommy. - Jesteś facetem, co?

- Powiedzmy, że to droga, którą podążałam i na którą nie chcę wracać.

- Jesteś bardzo ładna - stwierdził Tommy.

- Miło, że tak mówisz. - Odgarnęła włosy. - Chcesz, żebym wezwała taksówkę?

- Nie, nie. Dzięki. Nic mi nie będzie.

- A co w ogóle robiłeś na górze?

Dobrze się złożyło, że Tommy wciąż patrzył prosto w górę, na obramowane budynkami niebo, i widział, że w jej mniemaniu spadł z dachu.

- Słuchałem „muzyki nocy”.

- Oglądałeś to na DVD? Słyszałam, że ludzie woleli się zabić, niż obejrzeć ten film do końca.

- Coś w tym stylu.

- Kochanie, po prostu wciśnij pauzę. Wciśnij pauzę.

- Zapamiętam. Dzięki.

- Na pewno nikogo nie wzywać?

- Nie, nie. Sam do kogoś zadzwonię, jak tylko odzyskam oddech. - Tommy sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął garść połamanego plastiku i kabelków, które kiedyś były telefonem komórkowym.

- No to w porządku, trzymaj się. - Wstała, odwróciła się i powoli ruszyła przez zaułek, starając się nie utykać.

- Ej, panienko! - zawołał Tommy. - Nie jestem gejem.

- Jasne, że nie, skarbie.

- Jestem władcą nocy!

Pomachała mu, nie oglądając się, i zniknęła za rogiem.

- Ech, te rude - warknął.

Czuł, jak zrastają się jego połamane zębra. Nie było to miłe uczucie. Gdy tylko poczuje się wystarczająco dobrze, wróci do domu Jareda i zje szczura. Chyba trzeba będzie zacząć się przemieszczać w górę łańcucha pokarmowego.

Godzinę później obdarty i poobijany wampir Flood kuśtykał przez podjazd do domu Jareda. Abby i Jared palili przed domem.

- Lordzie Flood - odezwała się Abby. - Co tu robisz?

- Wyglądasz, jakby ktoś spuścił ci niezłe bęcki - stwierdził Jared.

- Zamknij się. Skąd twoja rodzina wiedziała, że jestem wampirem?

- No, na pewno nie poznali tego po ubraniu.

- Jared, czuję się wykończony, głodny i trochę przewrażliwiony. Odpowiedz na moje pytanie albo wejdę do środka, wymorduję twoją rodzinę, wypiję ich krew, rozdepczę ci szczura i rozwalę X-boksa.

- O, trochę dramatyzujemy?

- Dobra - powiedział Tommy. Wzruszył ramionami, co trochę bolało, i ruszył do kuchennych drzwi. - Znajdź mi worek, na tyle duży, żeby zmieściły się twoje dwie siostrzyczki.

- Jared skoczył i zastąpił mu drogę.

- Powiedziałem im, że gramy w *Wampira: Maskaradę* i że masz rolę wampira Flooda.

Abby pokiwała głową.

- Graliśmy w to cały czas, zanim naprawdę zostaliśmy pomagierami.

- To coś jak *Dungeons and Dragom*, tylko o wiele fajniejsze - wyjaśnił Jared.

- Dobra. - Tommy pokiwał głową. To bolało. Przed sobą miał dwoje zdrowych dawców, dzięki którym mógł się pożywić i którzy chętnie na to przystaną. Odczuwał ból i musiał się zregenerować. Mimo wszystko nie mógł poprosić. Gapił się na szyję Abby, ale odwrócił wzrok, gdy to zauważyła.

- Gdzie Jody?

- Niedługo przyjdzie - odparła Abby. - Przysłała nas po ciebie. Dzwoniliśmy, ale miałaś wyłączoną komórkę.

- Gdzie ona jest?

- Poszła do nowego mieszkania. Powiedziała, że przyniesie trochę pieniędzy i resztę krwi Williama dla ciebie. Możecie zamieszkać w hotelu. Jared i ja możemy was pilnować.

- Poszła do mieszkania? Tam gdzie jest Elijah?

- O, z tym nie ma problemu - stwierdziła Abby. - Mój książę samuraj spalił go, kiedy ratował mnie od blondynki-wampirki i jej sklepowych wampirzątek.

Tommy popatrzył na Jareda.

- Wyjaśnijcie to, proszę.

- Po prostu zapukaj - powiedział Drew. - Otworzą ci. Jesteś prawie naga. - Stali przy

drzwiach wejściowych do Safewaya Marina. Drew trochę wydobrał po oparzeniach, ale wciąż był łysy i pokryty warstwą sadzy. Blue wyzdrowiała już zupełnie, ale miała na sobie tylko zwęgloną bieliznę i beżowe szpilki, które wyglądały tak uroczo w zestawieniu z jej lnianą sukienką.

Odkąd stanęła na scenie w szpilkach i bikini podczas swojego pierwszego konkursu piękności w Fond du Lac, przez całą późniejszą karierę, gdy rozbierała się, a potem rzucała za dolary, uważała całą ideę wysokich obcasów i bielizny za kompletny absurd. A jednak była tutaj, bogata, potężna i nieśmiertelna - mimo wszystko wciąż w szpilkach i bieliźnie. Choć tym razem strój ten miał uzasadnienie donioślejsze niż podniesienie poziomu hormonów jakiegoś napaleńca. W zoo, gdzie Zwierzaki szukali zdobyczy wśród zwierzaków, ona znalazła dwóch nocnych stróżów, samotnych podczas obchodu, i ich zdjęła. Niestety, nie zabrała ich ubrań, bo nie chciała tłumaczyć Zwierzakom, dlaczego nosi strój nocnego stróża, skoro ci postanowili nagle oceniać zabójstwa z pozycji wysokiej moralności.

Zwierzaki nie poradzili sobie tak dobrze. Drew jako jedyny był w niezłym stanie. Wybrał lamę, bo zawsze uważał, że lamy są urocze. Zdołał się jednak pożywić tylko trochę, zanim zwierzę go ugryzło i na nim usiadło, więc stwierdził, że wystarczy. Gustavo zdecydował się na zebra, kierując się błędnym założeniem, że doświadczenie z końmi, zdobyte w dzieciństwie w Meksyku, da mu przewagę nad afrykańskim zwierzęciem. W konsekwencji został natychmiast stratowany i oprócz oparzeń miał teraz kilka złamanych kości, wliczając w to skomplikowane wielokrotne złamanie nogi. Jeff, koszykarski nieudacznik, wciąż odczuwał zawstydzenie, że pokonała go dziewczyna, wybrał więc na ofiarę dzikiego kota, licząc, że przejmie od niego siłę i szybkość. Jego prawa ręka trzymała się tylko na kilku mięśniach, a znacznej jej części w ogóle nie było. Skórę wciąż miał złuszczoną i poczerniałą od pasa w górę.

- Pieprzyć pukanie - powiedziała Blue. Wielkie frontowe okno zostało tego dnia wymienione, ale zamierzała właśnie tamtędy poprowadzić swój atak. - Wejść, znaleźć ich, dopaść.

Odkryła, że ostatnio często odwołuje się do swojego doświadczenia dominy, a nie była to dziedzina, w której czuła się szczególnie pewnie, jako że ostatnio została zabita w trakcie jej uprawiania.

Zrobiła trzy szybkie kroki naprzód, chwyciła wzmocniany stalą kosz na śmieci, którego ledwie parę dni temu Jody użyła do rozbicia szyby, i cisnęła nim z całej siły. Kosz pomknął w powietrzu, odbił się od nowego, podwójnie odpornego pleksiglasu i obalił ją na tyłek.

Blue stanęła na nogi, nie nawiązując kontaktu wzrokowego ze swoją nieumarłą świtą, otrzepała pupę i nastawiła sobie złamany przed chwilą nos.

- No dobra, to zapukaj, fiutku - zwróciła się do Drew. - Puk, puk, puk. Nie będziemy stać tu całą noc.

TEŻ NIE LUBISZ SPOTYKAĆ SWOICH BYŁYCH?

Otworzywszy metalowe drzwi, wiodące na nowe poddasze z ulicy, Jody poczuła zapach krwi, spalonego mięsa i szamponu. Po jej plecach przeszedł dreszcz, kojarzący się z elektrycznym węzłem. Weszła po schodach, lekko, na palcach stóp, w pogotowiu. Słyszała w mieszkaniu każdy szmer, pracującą lodówkę, przesuwające się deski podłogi, chrapanie dużego kota Cheta w sypialni, a także, ma się rozumieć, czyjś oddech.

Światło było zgaszone. Siedział w płóciennym, odchylanym krześle, bosy, ubrany w dżinsy Tommy'ego i koszulkę. Wycierał włosy ręcznikiem. Jody przystanąła przy kuchni.

- Szczęnię - powiedział wampir. - Zawsze jestem miło zaskoczony, kiedy widzę, jaka jesteś śliczna. Zaskoczenia to w moim wieku rzadkość.

- To musiałeś być zaskoczony jak cholera, kiedy usmażyła cię ta honda, co? - Poczowała, że się naprężyła, że elektryczny dreszcz przeradza się w skupienie. To już nie był strach, tylko czujność.

- Tak, bardzo niemiło. Przypuszczam, że twoja mała służąca jest na razie bezpieczna.

- No wiesz, trochę się zmachała, kopiąc cię po tyłku, ale to w końcu tylko mała dziewczynka.

Wampir roześmiał się. Jody również nie mogła powstrzymać uśmiechu. Podeszła do okna i je otworzyła.

- Śmierdzi tu spalonym mięsem.

- Będzie musiała odejść, wiesz o tym - powiedział wampir, nie przestając się uśmiechać.

- Nie będzie musiała. - Jody obróciła się na pięcie. Stała z nim twarzą w twarz.

- Oczywiście, że tak. Wszyscy oprócz ciebie. Jestem już zmęczony samotnością, moja mała. Możesz ze mną wyjechać, tak jak planowaliśmy.

Jody była oszołomiona jego tępotą.

- Okłamałam cię. Nigdy nie zamierzałam z tobą wyjeżdżać. Udawałam, żeby się dowiedzieć, jak być wampirem.

- W takim razie co zamierzałaś zrobić następnej nocy, gdyby twój pupil nie uwięził nas w brzoju?

- Myślałam, że cię odeślę.

- Wcale nie.

- Myślałam, że pozwolę Zwierzakom cię zabić. I tak mieli taki zamiar.

- Wcale nie.

- Nie wiem. - Koncentracja umykała. - Nie wiem. - Może jednak chciała z nim jechać. Czuła się wtedy taka samotna, taka zagubiona.

- Ach, więc wróciliśmy do tego punktu. Udawajmy, że wszystkie te niemiłe rzeczy się nie zdarzyły, i jesteśmy tutaj, tylko we dwoje. Jedyni przedstawiciele naszej rasy. Co zrobisz, Jody?

- Ale nie jesteśmy jedynymi przedstawicielami naszej rasy.

- Jedynymi, którymi powinnaś się przejmować. Wiesz, że jesteś pierwszym nowym wampirem od stu lat?

Starła się nie okazać zaskoczenia.

- Ja to mam szczęście - powiedziała.

- O, nie tylko ciebie przemieniłem. Było ich wiele. Ale tylko ty przetrwałaś przemianę z nietkniętym umysłem. Pozostałych trzeba było, no, odwołać.

- Zabiłeś ich?

- Tak. Ale ciebie nie. Pomóż mi posprzątać, a potem razem wyjedziemy.

- Posprzątać?

- Istnieją pewne zasady, kochana. Zasady, które sam ustaliłem, a pierwsza brzmi: nie robić więcej wampirów. A jednak wypuściłaś sforę szczeniąt, które teraz trzeba usunąć, włącznie z twoim pupilem.

- Nie robić więcej? A co ze mną? Mnie zrobiłeś.

- Nie spodziewałem się, że przeżyjesz, kochana. Myślałem, że będziesz rozrywką, oderwaniem od monotonii, interludium. Ale ty świetnie się spisałaś.

- A teraz chcesz, żebym z tobą uciekła.

- Będziemy żyli po królewsku. Mam możliwości, o jakich ci się nawet nie śniło.

- Nosisz kradzione dzinsy, słodziutki.

- No tak. Muszę się dostać do jednego ze swoich tajnych składów.

- Mam pomysł - powiedziała i był to prawdziwy powód, dla którego przyszła tu sama. Wiedziała, że on tu będzie. A przynajmniej miała taką nadzieję. - Może dam ci tyle pieniędzy, żebyś mógł opuścić miasto, a ty zrobisz to, co obiecaliśmy Riverze i Cavuto? Zostawisz w spokoju mnie i Tommy'ego, po prostu wyjedziesz.

Elijah wstał, rzucił ręcznik na krzesło i zaczął poruszać się tak szybko, że ledwie go widziała.

- Sztuka, muzyka, literatura - powiedział. - Pożądanie, pasja, moc, to co najlepsze w człowieku i to co najlepsze w bestii. Razem. Odmówiłabyś?

Położył dłoń na jej policzku, a ona mu na to pozwoliła.

- Miłość? - spytała, patrząc mu w oczy. Wyglądały w mroku jak krople rtęci.

- Bajki. My jesteśmy tym, z czego składają się koszmary. Twórz ze mną koszmary.

- Ho, ho, fajna propozycja. Nie rozumiem, czemu od stu lat nikt się nie zgłosił. - Złapała go za nadgarstek. Jeśli - nie zechce wyjechać, może go zabrać. W końcu też była wampirem.

Wampir uśmiechał się, ale jego uśmiech zmienił charakter z miłego na drapieżny.

- Niech będzie.

Jego dłoń w jednej chwili znalazła się na jej szyi. Jody nie dostrzegła ruchu i nie miała szans na reakcję. Nagle nie mogła ruszyć ręką ani nogą i poczuła silny ból za uchem i pod szczęką. Krzyknęła, wydając dźwięk, jakiego nigdy nie spodziewałaby się po istocie ludzkiej, lecz raczej po torturowanym kocie. Zacisnął jej rękę na ustach.

- Nie nauczyłem cię wszystkiego podczas naszej jedynej wspólnej nocy, kochana.

Bezradnie patrzyła, jak odchyła głowę i wysuwa kły.

Troy Lee szykował się do walki z Drew przy końcu regału z psią karmą. W dłoniach trzymał dwa krótkie miecze.

- Dawaj, ćpunie - powiedział. Zakręcił mieczami. Drew przyklęknął przy płynach do mycia naczyń.

- Jestem teraz szybki.

- Mhm - mruknął Troy. Zatoczył ostrzami śmiercionośny, wachlarzowaty ruch. Trenował, odkąd był dzieckiem. Nie bał się nikogo, a już zwłaszcza Drew.

- Hej - rozległ się tuż obok niego kobiecy głos. Troy Lee błyskawicznie się obejrzał, w samą porę, by zobaczyć, że do jego twarzy zbliża się coś na kształt księżyca w pełni.

Rozległ się głośny klang i Troy niemal nakrył się nogami, gdy żelazna patelnia walnęła go w czoło. Blue opuściła ją i uśmiechnęła się do Drew.

- Zawsze chciałam to zrobić.

- Przybory kuchenne to była moja działka - stwierdził Drew.

- Weź go - powiedziała Blue. - Pozwól mu wypić trochę swojej krwi, zanim umrze. - Ruszyła w stronę zamieszania wśród półek z puszkami. - Zostawcie trochę, chłopcy. Mama ma złamany nos i musi się wyleczyć.

Jody poczuła, że wysuwają jej się kły i drgają kolana, gdy Elijah pożywiał się jej krwią, ale poza tym nie mogła się ruszyć. Jak mogła być tak głupia? On miał osiemset lat - to oczywiste, że nie nauczył jej wszystkiego. To oczywiste, że był od niej silniejszy - sama była silniejsza od Tommy'ego, a była wampirem tylko kilka miesięcy dłużej niż on.

Gdyby mogła zachować przytomność, może zdołałaby wykonać ruch, gdy tamten przestanie pić. Czy mógł zmienić ją w pył, jak człowieka, czy też czekało ją coś innego? Głupia. Głupia. Głupia. Dlaczego tego wszystkiego nie wiedziała? Dlaczego nie kierowała się instynktem? Gdzie się podziewał umysł drapieznika, kiedy był najbardziej potrzebny?

Jej wzrok zaczął odplływać, traciła przytomność. Słyszała jednak szybkie kroki na zewnątrz. Najpierw na dole, potem przez ulicę, potem znów poniżej. Elijah też je słyszał i na chwilę zwolnił uścisk, ale zanim zdołała się wywinąć, jego palce znów wpiły się w jej szyję i szczękę. Potem przez okno przeleciała jakaś czarna plama i Jody usłyszała, że coś wali o podłogę w kuchni. Rozległ się kolejny łoskot, a wtedy Elijah ją puścił i runęła na podłogę. Próbowała się podnieść, ale coś na nią narzucono i usłyszała jakieś bzyczenie. Później rozległ się krzyk i rozniósł się swąd palonego mięsa, brzęknęło tłuczone szkło, a później coś ją podniosło i zaczęło nieść. Nie mogła się już ruszać ani walczyć. Opuściła, pozwoliła swojej świadomości odplływać, a ostatnią rzeczą, jaką usłyszała, był

dziewczęcy głos:

- Nakarmiłeś Cheta?

Cesarz siedział w przystani jachtklubu St. Francis i patrzył, jak mgła omywa falochron. Nie posłuchał rady detektywów z wydziału zabójstw i wyszedł ze sklepu. To było jego miasto i miejsce, by stoczyć bitwę z napastnikami. Już wystarczająco długo kulił się ze strachu. Ostry miecz leżał u jego boku. Żołnierze, Bummer i Lazarus, spali za jego plecami i wyglądali niczym sterta sierści.

- Ach, dzielni wojownicy, jak tu stoczyć bitwę, gdy wróg porusza się tak elegancko i nieuchwytnie? Może powinniśmy wrócić do Safewaya i się bronić?

Lewe ucho Bummera zadrgało i pies wydał z siebie przez sen stłumione szczeknięcie.

Gęsta mgła nadpływała przez otwór w falochronie. Zwróciła uwagę Cesarza, bo poruszała się jakby prostopadle do zachodniego wiatru. Tak, zaiste - zimna bryza wiała ponad falochronem od północy. Mgła falowała, wysuwały się z niej pasma, które następnie znikwały niczym nibynóżki jakiegoś żyjątko.

Cesarz dźwignął się na nogi i obudził żołnierzy, podniósł Bummera, nim zaspany terier połapał się, gdzie jest, i ruszył w stronę budynku klubowego z Lazarusem u boku. Przykucnął w cieniu przy wejściu do toalet, trzymając psy przy sobie, i obserwował.

Mgła ogarnęła skraj przystani, zatrzymała się, a potem rozwiała, jakby ktoś włączył wentylator. Na przystani stanęły trzy wysokie postacie, mężczyzna i dwie kobiety. Nosili długie płaszcze, kaszmirowe, jak stwierdził Cesarz, chociaż za nic w świecie by sobie nie przypomniał, skąd może to wiedzieć. Postacie ruszyły w jego stronę, jakby się unosiły w powietrzu. Cesarz widział ich sylwetki w świetle księżyca - linie szczęk i policzków, które wyglądały jak wyrzeźbione, szerokie ramiona, wąskie biodra. Mogłoby być rodzeństwem, tyle że jedna z kobiet miała afrykańskie korzenie, a druga wyglądała na Włoszkę albo Greczynkę. Mężczyzna był od nich o głowę wyższy i był typem nordyckim, może Niemcem, o krótko przystrzyżonych jasnych włosach. Wszyscy byli bladzi niczym potraktowane wybielaczem kości.

Gdy mijali Cesarza, ten przyciągnął psy do siebie, a Bummer szczeknął ostrzegawczo.

Zatrzymali się. Mężczyzna się odwrócił.

- Jak długo tu jesteś? - spytał.

- Mam wrażenie, że od zawsze - odparł Cesarz.

Tamten uśmiechnął się i pokiwał głową, po czym odwrócił się i ruszył dalej.

- Wiem, co czujesz - powiedział, nie oglądając się.

Gustaw i Jeff znaleźli Barry'ego, ukrytego między półkami wśród paczek z papierem toaletowym. Gdy się zbliżyli, Barry wypadł spomiędzy rolek i pognął na koniec alejki, po drodze zrzucając z półek chusteczki, folię aluminiową, worki na śmieci i plastikowe sztuce, by spowolnić pościg. Gustaw upadł pierwszy, pośliznąwszy się na paczce plastikowych widelców. Jeff przeskakiwał przeszkody i był tuż za Barrym, gdy ten dopadł końca alejki. Z boku wystąpił Lash, dzierżąc jedną z kusz harpunowych Barry'ego.

- Padnij! - warknął, więc Barry runął piersią na kafelki i sunął ślizgiem dalej.

Rozległ się syk rozprężanego powietrza i ciężki stalowy harpun walnął Jeffa w mostek, zwalając go z nóg.

- Au, niech to szlag - powiedział skrzydłowy, chwytając harpun i próbując go sobie wyrwać z piersi.

Gustavo dźwignął się na nogi, podbiegł do Jeffa i zaczął ciągnąć harpun.

Lash podał Barry'emu półtorametrowy pręt z tęnym metalowym zakończeniem i załadował do kuszy następny.

- To ostatni? - spytał Barry.

Lash skinął głową.

- Gdzie Clint?

W tej właśnie chwili w przeciwległym końcu alejki pojawiła się wysoka jasnowłosa kobieta, która ciągnęła nieprzytomnego Clinta za kołnierz. Szeroka plama krwi biegła od jej podbródka aż do krocza i nawet z tej odległości widzieli jej kły.

- Niegrzeczni chłopcy. Tak zostawiać nawróconego na podłodze. Ktoś mógł się potknąć.

Puściła Clintę, który padł na twarz, i ruszyła w ich stronę długimi, powolnymi krokami.

Lash rzucił się przez płócienne drzwi na zaplecze, a Barry natychmiast poszedł w jego ślady. Wpadli do chłodni z produktami mleczarskimi. Wyglądała jak długi korytarz, gdzie po jednej stronie stały plastikowe baniaki z mlekiem, a po drugiej szklane butelki. Zastawili drzwi stertami ciężkich, trzypółlitrowych białek, po czym stanęli, oparci plecami o tylną ścianę chłodni i obserwowali sklep przez przejrzyste drzwi w dziale mlecznym, ponad kartonami z jogurtem i twarogiem.

- Co ona niesie? - spytał Barry.

- Patelnię - odparł Lash.

- Aha - odrzekł Barry. - Przepraszam, że ją wpuściłem. Była prawie naga.

- Skąd miałeś wiedzieć?

- No, jak powiedziała, że będzie się ze mną pieprzyć z okazji moich urodzin, powinienem się połapać, że coś nie gra.

- Urodziny masz chyba w marcu, nie?

- Tak.

Lash plasnął kumpla w łysy czerep, po czym znów wycelował kuszę ponad jogurtami.

- Zasłużyłem - przyznał Barry.

- Myślisz, że ten harpun trafił Jeffa w serce?

- Musiał. Wbił mu się na dobre trzydzieści centymetrów.

- Nie wygląda na martwego.

- To chyba znaczy, że trzeba strzelać w łeb. - Barry pokręcił głową. - Mam spróbować?

- Nie, jeśli spudłuję, masz jeszcze tę pukawkę. - Lash wskazał głową pręt, który Barry trzymał w rękach. Zasadniczo był to pocisk ze strzelby na długim kijku, używany do zabijania rekinów. Wystarczyło je trącić, a wtedy pocisk trafiał je z bardzo bliska.

- Założę się, że ona nie wie, co to jest.

- Zrób to porządnie - powiedział Lash. - Rozwał jej pieprzony mózg.

Popatrzyli na siebie, słysząc, że cichną kompresory chłodziarek i wentylatory. Potem zgasło światło.

- Mamy przejebane - stwierdził Lash.

- Tak - zgodził się z nim Barry.

KRONIKI ABBY NORMAL: MROCZNA I TAJEMNICZA BOGINI ZAKAZANEJ MIŁOŚCI

Nie oceniacie mnie. Patrzyłam śmierci w twarz i zrobiłam z niej swoją dziwkę! To, co zrobiłam, zrobiłam z miłości. I nie chcę, żeby zabrzmiało to zarozumiale, ale... ja cię! Jesteśmy bohaterami! A kiedy piszę „my”, to mam na myśli nas.

Gdybym powiedziała wam wcześniej, nazwalibyście mnie „frajerką”, uznali za nieuleczalnie żywiołową i uroczą. Ale teraz, bezpieczna w legowisku niegodziwej miłości, mogę wreszcie przyznać, że w czasach naiwnej młodości moją ulubioną postacią literacką wcale nie był obrośnięty mackami potwór Cthulu z Lovecrafta - jak stwierdziłam w wypracowaniu z angielskiego - tylko Pippi Langstrumpf. Zanim potępicie mnie za mój pippizm, przeczytajcie:

Pippi piła dużo kawy. (Bo była mądra, jak ja).

Pippi miała nienaturalnie rude włosy. (Ja też miałam pewnego razu).

Pippi często nosiła długie pasiaste pończochy. (Z czego niżej podpisana też jest znana).

Pippi miała nadludzką siłę. (Może się zdarzyć).

Pippi spuszczała manto. (Nie inaczej niż wasza skromna narratorka).

Pippi mieszkała bez rodziców we własnym domu. (Brawo, dziewczyno!).

Z małpą. (Czyż nie marzyliście zawsze o małpie?).

Langstrumpf nie miała za to najbardziej cyberninja-seksowno-magicznego chłopaka, który uratował świat i w ogóle. (Spoko, Pip, ale laska potrzebuje trochę yang, żeby zatrzęsł jej yin).

Steve, mój najdroższy, ukochany,

Me serce płonie.

Ale, Steve,

Co za wstyd,

Ja pierdole, daję głowę,

Że masz imię obciachowe.

Nazywam go Psem Fu, bo pilnuje bramy mojej świątyni, jeśli wiecie, co mam na myśli. Właśnie mam na sobie kurtkę, którą dla mnie zrobił. Miałam ją, kiedy po mnie przyszli, ale nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że nie ocalałam siebie - ocalałam miłość.

Tego wieczoru, kiedy powiedziałam księżnej, jak mój słodki Pies Fu uratował mnie przed wampirem, ona stwierdziła, że wróci na poddasze, żeby wziąć pieniądze, nakarmić Cheta i przynieść lordowi Floodowi resztkę krwi Williama, bo naprawdę łączy ich wieczna miłość. Jared i ja powiedzieliśmy: „My też pójdziemy”. Ale księżna odesłała nas, żebyśmy uwolnili wampira Flooda z piwnicy Jareda i od jego ohydnej rodziny. My na to: „No dobra”.

Ale gdy dotarliśmy do domu Jareda, Flooda nie było. A potem Steve - to znaczy Pies Fu - zadzwonił do mnie i powiedział: „Wcześniej wychodzę z pracy, nie chcę zostawiać cię bez ochrony”.

No to mu powiedziałam, gdzie jesteście. A potem lord Flood wyszedł z ciemności z tekstem: „Co? Co? Co?”.

Ja na to: „Księżna wróciła na poddasze”.

A on: „Grozi jej niebezpieczeństwo. Musimy iść”.

A ja: „Wyluzuj, waćpan, bo mój ukochany ninja jedzie tu już swoją wypasioną furą”.

Na to Flood: „Okej”.

Teraz widzę, że moja fascynacja lordem Floodem była jedynie dziecinnym zauroczeniem, które nigdy nie mogło zostać odwzajemnione, bo on nie widzi świata poza księżną.

Zrobiło się więc trochę niezręcznie, kiedy pojawił się Steve, a ja musiałam uspokoić lorda Flooda i posadzić go na tylnym siedzeniu, żeby pokazać, że prawdziwym uczuciem pałam tylko do Psa Fu, dawniej znanego jako Steve.

Kiedy weszliśmy na poddasze, okna były otwarte, ale nie paliło się żadne światło. Flood kazał nam podjechać przecznicę dalej, a potem wysiedliśmy i wróciliśmy piechotą. Ruszył biegiem i zasunął: „Elijah jest na górze. Dorwał ją”.

Ja na to: „To po nią idź”.

A Steve: „Nie, ja po nią pójde”. I wyciągnął z bagażnika długi płaszcz.

Cały był w jakichś guzkach czy czymś, więc powiedziałam: „Ładny płaszcz, ale wiesz, wampir... „.

Steve na to: „To diody ultrafioletowe. Jak to światło, którym wcześniej przypaliliśmy wampiry”.

Odparłam: „Fajnie!”.

Steve zaczął wkładać ten płaszcz, ale Flood go zatrzymał i powiedział: „Usłysz, że wchodzisz po schodach. Ja pójde”.

Steve na to: „Nie możesz, bo ciebie też poparzy”.

A Flood: „Wcale nie”.

No i poszli do samochodu, żeby poskładać odlotowy strój ze starej maski gazowej, bluzy z kapturem, rękawiczek i w ogóle, aż Flood był cały zakryty. Włożył długi płaszcz z tymi szklanymi guzkami i wyglądał jak cenobita z *Hellraisera*.

Steve powiedział: „Nie włączaj, dopóki nie będziesz pewien, że jest przykryta”. I podał Floodowi czarny brezent i kij baseballowy, przez co nie wyglądał już tak fajnie, ale pewnie to było konieczne.

Właśnie miałam spytać, co robi, żeby tamten go nie usłyszał, kiedy rozległ się krzyk księżnej, a Flood przebiegł przez ulicę, wdrapał się mniej więcej do połowy budynku, potem odwrócił się i zbiegł na dół, przemknął przez ulicę, wbiegł na swój budynek i wpadł do mieszkania przez okno, nogami w przód.

Aż jęknęłam: „O rany”.

A Steve i Jared: „O rany”.

Sekundę później usłyszeliśmy łoskot, w oknach poddasza zapaliło się fioletowe światło i po chwili stary wampir wyleciał z okna, cały w płomieniach, i zaczął spadać jak pieprzona kometa! Wylądował na nogach pośrodku ulicy, syknął i popatrzył na nas, a wtedy Steve podniósł jeden ze swoich ultrafioletowych reflektorów i wampir zwiął do zaułka po drugiej stronie ulicy, tak szybko, że wyglądał jak plama.

Potem Flood wyszedł z budynku, niosąc księżnę, owiniętą czarnym brezentem i bezwładną jak

szmaciana lalka.

Steve powiedział: „Zanieś ją do samochodu”.

A ja spytałam: „Nakarmiłeś Cheta?”.

A Jared: „Halo, Abby, inne wampiry”.

Ja na to: „Zamknij się. Wiem”.

Wszyscy zapakowaliśmy się do samochodu Steve’a i zawieźliśmy Flooda i księżną do hotelu przy Van Ness, za który Steve zapłacił swoją Visą, wykazując się hojnością i dojrzałością.

To był jeden z tych moteli, w których masz własne wyjście na parking, więc nikt nie widzi cię w holu. Flood zaniósł księżną do pokoju, a my wzięliśmy trochę rzeczy, które Steve wiózł w bagażniku.

To było bardzo smutne. Flood głaskał księżną po policzku i próbował ją obudzić, ale ona nic. Powiedział: „Abby, ona musi się pożywić. Nie prosiłbym o to, ale on zrobił jej jakąś krzywdę”.

I ja bym się zgodziła, ale Steve mnie odciągnął, wziął chłodziarkę turystyczną, którą kazał nam przynieść, i wyjął z niej torebki z krwią.

Podał je Floodowi i powiedział: „Zabrałem je ze szpitala uniwersyteckiego. Mogą mnie za to wywalić ze szkoły”.

A Flood na to: „Dzięki”.

Zrobił zębami dziurkę w jednej z torebek i zaczął wyciskać krew na wargi księżnej. I wtedy się rozplakałam.

Były cztery torebki i kiedy sięgnął po ostatnią, Steve powiedział: „Ty musisz ją wypić”.

A Flood na to: „Nie ma mowy, to dla niej”.

A Steve: „Wiesz, że musisz”.

W końcu Flood pokiwał głową i sam wypił tę ostatnią torebkę, a potem po prostu przy niej siedział i głaskał ją po włosach.

Potem Steve powiedział: „Tommy, wiesz, że mogę cofnąć twój wampiryzm. Jestem prawie pewien, że ten proces działa”.

A Flood tylko na niego spojrzał i pokiwał głową. To było bardzo smutne. Potem księżna zaczęła jęczeć, otworzyła oczy i zobaczyła wampira Flooda. Powiedziała: „Hej, słonko”. Tak po prostu. A ja znowu zaczęłam płakać jak ostatnia beksa. Steve wyprowadził mnie i Jareda do samochodu, żeby dać im trochę oddechu.

Rzucił: „Zrobiłem to dla ciebie ze swojej kurtki”. I nałożył mi skórzaną, motocyklową kurtkę, pokrytą tymi szklanymi diodami. Była dość ciężka od baterii w podszewce, ale bardzo fajna. Powiedział: „W tym będziesz bezpieczna. Włącznik jest w zatrasku na lewym rękawie. Sciśnij, a te światełka się zapalą. Nie zrobią ci nic złego, ale powinnaś nosić ciemne okulary, żeby chronić siatkówkę”.

Potem włożył mi totalnie cybernetyczne okulary przeciwsłoneczne i mnie pocałował. A ja odpowiedziałam pocałunkiem, mocnym, z języczkiem. W końcu się odsunął, delikatnie jak motyl. No to go strzeliłam z liścia, żeby sobie nie pomyślał, że jestem łatwa. Ale żeby nie pomyślał, że jestem zimna, wskoczyłam na niego i objęłam go nogami, a potem jakby przypadkiem przewróciłam go na ziemię i jakby przypadkiem zaczęłam go bzykać przez ubranie na chodniku, ale wtedy zapaliły się światełka na mojej kurtce, przez okna hotelu zaczęli wyglądać ludzie i w ogóle, więc Jared zakończył tę szczególną, romantyczną chwilę, wyłączając światełka i odciągając mnie.

Powiedziałam: „Jesteś najlepszy, Fu!”.

A on na to: „Co?”. Bo jeszcze mu nie powiedziałam, że teraz nazywa się Pies Fu.

Ale potem oznajmił, że musi wrócić do domu i się zameldować, bo inaczej jego rodzice dostaną szajby. I kazał mi pilnować pani i pana, dopóki nie wróci, a także namówić ich na przemianę, jeśli się tylko da. Popieściliśmy się jeszcze trochę na masce hondy, a potem on odjechał w zimną samotność nocy, jak przystało na superbohatera. (Cały efekt popsuł trochę fakt, że zabrał się z nim Jared).

Poszłam z powrotem na górę i usiadłam na łóżku pani i pana, żeby ich popilnować i posłuchać.

Rozmawiali cicho, ale ich słyszałam.

Wampir Flood powiedział: „Może powinniśmy spróbować?”.

A księżna na to: „Czego, tego leczenia? Tommy, to się nie może udać. Widziałeś, co potrafię, wiesz, co sam potrafisz. To nie jest biologia, tylko magia”.

„Może nie. Może to nauka, której jeszcze nie znamy”.

„To bez znaczenia. Nawet nie wiemy, czy to działa”.

„Powinniśmy spróbować”.

„A czemu mielibyśmy próbować? Jesteś nieśmiertelny dopiero parę tygodni. Chcesz zrezygnować z tej mocy, z tej... bo ja wiem... władzy nad światem?”.

„No... tak”.

„Naprawdę?”.

„Tak. Nie podoba mi się to, Jody. Nie podoba mi się, że cały czas się boję. Nie lubię być sam. Nie lubię być zabójcą”.

„Ta kobieta cię torturowała, Tommy. To się więcej nie powtórzy”.

„Nie w tym problem. Dałbym sobie radę. Problem w tym, że mi się to podobało. Podobało mi się”.

Potem księżna przez chwilę milczała, a ja pomyślałam, że może nadszedł świt, ale zerknęłam nad krawędzią łóżka i zobaczyłam, że po prostu patrzy mu w oczy. Spojrzała na mnie.

„Hej, dziewczynko” - powiedziała i uśmiechnęła się do mnie, a ja miałam wrażenie, że to jakiś prezent czy coś. To było, no, prawdziwe. Potem zdjęła zegarek i rzuciła go mnie. „Ma automatyczny kalendarz. Może nastaw go sobie na dwadzieścia minut przed zachodem słońca, żeby znowu nie zastał cię na zewnątrz, co?”.

A ja chciałam jej powiedzieć o kurtce, którą zrobił mi Fu, ale nie bardzo mogłam mówić, więc tylko pokiwałam głową, włożyłam zegarek i usiadłam z powrotem na podłodze.

I usłyszałam, jak księżna mówi: „Nie jesteś sam. Ja tu jestem. Możemy jechać gdzieś, gdzie nikt nas nie zna, nikt nie będzie nas ścigał, a ja zawsze będę przy tobie”.

A on na to: „Wiem, chodziło mi o samotność od wszystkich innych. Oddzielenie. Chcę być człowiekiem, a nie jakąś okropną martwą istotą”.

„Myślałam, że chcesz być niezwykły”.

„Chcę. Ale chcę być niezwykłym człowiekiem z powodu czegoś, co zrobiłem”.

Potem przez jakiś czas było cicho i w końcu księżna powiedziała: „Ja to uwielbiam, Tommy. Nie boję się przez cały czas, jak ty. Wręcz przeciwnie. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się bałam, dopóki nie stałam się taka, jak teraz. Lubię chodzić ulicami, wiedząc, że jestem zwierzęciem alfa, doskonale słyszeć, widzieć i czuć, być częścią wszystkiego. Lubię to. Chciałam się tym z tobą podzielić”.

„W porządku. Nie mogłaś wiedzieć”.

„Też nie chcę być sama. Dlatego cię przemieniłam. Kocham cię”.

Wtedy włączył się alarm w zegarku lorda Flooda, a on go wyłączył.

Potem powiedział: „Nie możemy wrócić do tego, co było wcześniej? Kiedy się tobą opiekowałem?”.

„To nie ten sam świat, Tommy. Teraz już to wiesz. Byliśmy w jednym pokoju, ale w dwóch

różnych światach”.

„No to dobrze. Kocham cię, Jody”.

„Ja też cię kocham”, powiedziała księżna.

Potem długo nic nie mówili, a kiedy mój nowy zegarek pokazał, że weszło słońce, popatrzyłam na nich, a oni leżeli tam przytuleni i zobaczyłam plamy łez na poduszce.

I zawołałam: „O cholera, nie!”.

KRONIKI ABBY NORMAL: TROCHE JAK ZDZIRA, WŁADAM CIEMNOŚCIĄ

Niewiele spałam tego dnia i kilka razy rozmawiałam przez telefon ze swoim słodkim, kochanym ninja, Fu. Potem przyjechał i zostawiliśmy Jareda z odrobiną krwi, żeby ich nakarmił, kiedy się obudzą, a sami skoczyliśmy na poddasze. Z godzinę zajęło nam posprzątanie stłuczonego szkła, popiołu i innych śmieci z poprzedniej nocy. Właśnie skończyliśmy sprzątać, liczyć forszę, pieścić się i tak dalej, kiedy włączył się alarm w zegarku księżnej.

Powiedziałam: „Stary, nie jestem gotowa”. A on: „Jesteś bardziej gotowa niż ktokolwiek, kogo znałem”.

A ja: „Kurde, zadymam cię na śmierć, jeśli to przeżyjemy”.

Wtedy on się zarumienił i zaczął udawać, że robi coś technicznego, i byliśmy gotowi.

Potem, jakaś godzinę po zachodzie słońca, usłyszałam, że idą. Stałam przy blacie w kuchni, kiedy metalowe drzwi na dole się otworzyły, odwróciłam się, a oni już tam byli. Lord Flood nazywał ich Zwierzakami, ale teraz wyglądali raczej jak ścierwo na drodze. Dotknęłam zatrząsku na swojej ultrafioletowej kurtce, żeby się upewnić, że wciąż tam jest.

Powiedziałam: „Cześć, cholerne wampiry”.

Ten dawniej czarny, a teraz szary, taki ich jakby przywódca, stanął tuż przede mną i zaczął: „Potrzebujemy forsy. Gdzie forsa?”.

A ja na to: „Spadaj, nieumarły kretynie. Nie ma żadnej forsy”.

A on: „Nie rób sobie jaj. Flood i ruda zabrali z mojego mieszkania jakieś sześćset kafli”.

A ja: „Właściwie to jakieś pięćset osiemdziesiąt trzy tysiące osiemset pięćdziesiąt osiem”.

A on: „Dawaj!”.

Cała siódemka zebrała się wokół mnie - nawet ten nawrócony, któremu przyłożyła księżna - jakby chcieli, żebym im wszystkim obciągnęła, więc cały czas trzymałam palec na guziku, na

wypadek gdybym musiała skurwieli usmażyć. Ale zachowałam spokój i spytałam: „Jesteście na haju?”.

A któryś na to: „Nie. Nikt nie jest na haju”.

I wszyscy zaczęli jęczeć i marudzić: „Nie możemy nawet zajarać blanta. Nie możemy wypić piwa. Nasze organizmy tego nie przyjmują. Trzeźwość jest do dupy. Jesteśmy do niczego bez trawy”.

A ja na to: „Cofnijcie się i patrzcie, złamasy”.

Wyciągnęłam z zamrażalnika butelkę rosyjskiej wódki i zmieszałam ją w szklance z odrobiną krwi z torebek, takich samych, jakie zostawiliśmy dla księżnej i lorda Flooda. Wszyscy zaczęli się ślinić na widok krwi, więc myślałam sobie: nie zmuszajcie mnie, żebym was usmażyła. :

Ale potem dałam szklanek szaremu wampirowi, a on na to: „Super”.

Pozostali zaczęli się domagać: „Ja, ja, ja”. Robiłam więc dla wszystkich Krwawe Mary, a ten jakby hipis z tłustymi włosami zasunął: „Możemy w tym zamoczyć ciasteczka z marihuaną?”.

Odpowiedziałam: „Oczywiście, wampiryczny ćpunie”.

Wszyscy nawijali: „Jesteś boginią. A my nie jesteśmy godni. I czy możemy prosić o jeszcze?”. Aż zaczęli padać.

I jakieś dwie minuty później w kuchni leżała sterta nieprzytomnych wampirów, a ja powiedziałam: „Ej, Fu, wszystko ci przygotowałam”.

I Fu wyszedł z sypialni, cały uroczy, trzymając swój ultrafioletowy reflektor, jakby zamierzał mnie ratować. Potem zobaczył, że leżą bez zmysłów, mocno mnie pocałował i stwierdził: „Jesteś super”.

A ja na to: „Nie masz pojęcia, mój mangowłosa kochaneczku”.

A on: „Środki uspokajające we krwi, bla, bla, bla, cztery godziny, bla, bla, gadka jajogłowego”.

A ja: „Wszystko jedno, moje ty ciacho. Zajmij się tym”.

Fu przez jakieś dwie godziny wyczyniał ze Zwierzakami te swoje medyczne cuda. Pobierał krew i robił z nią jakieś rzeczy, a potem wstrzykiwał ją z powrotem, aż wreszcie skończył, a ja zadzwoniłam do Jareda, żeby mu powiedzieć, że jedziemy po lorda Flooda i księżnę.

Potem znowu zadzwoniłam, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku i tak dalej, a Fu spytał: „Jesteś pewna, że właśnie to chcesz zrobić?”.

A ja: „Fu, to jest największa miłość wszech czasów. Nie można postąpić inaczej”.

A on: „Dobra, skoro jesteś pewna. Bo możemy zrobić z nimi to samo, co z tamtymi”.

A ja: „Nie, to nie wyjdzie. Muszą być razem. A ty nie musisz już mieszkać z rodzicami. Możemy mieć absolutnie cudne gniazdko miłości”.

I tak się stało.

Blue patrzyła z zaułka, jak Zwierzaki otwierają metalowe drzwi i wytaczają się na ulicę. Wiedziała, że powinna sama tam iść, ale cała ta sprawa z poparzeniem nauczyła ją, że czasami lepiej wysłać delegację. Wystarczająco złe było to, że nie mieli jej pieniędzy. Ale że nie mieli jej pieniędzy i biło od nich ciepło, to była katastrofa.

- Ci debile nic nie zrobią porządnie - powiedziała do siebie. - Znowu będę musiała ich zabić.

- Raczej nie - usłyszała jakiś głos za plecami.

Odwróciła się na pięcie, robiąc długimi paznokciami zamach, który mógł mężczyźnie rozorać pół twarzy.

Elijah złapał ją za rękę. Znalazł kolejny dres, tym razem niebieski.

- Pora z tym skończyć. Obawiam się, że dzin musi wrócić do butelki.

- Puść mnie, muszę iść po moje pieniądze.

- Nie, moja droga, nie chcesz tego zrobić. Ostatnio mieszkańcy tego domu mają bardzo niemiły gust w kwestii mody.

- Wpieprzasz się w moje dochody, blada gębo.

- Nie musisz się już o to martwić.

- Co to znaczy?

- To koniec. Chodź ze mną, moja droga.

- Chcesz, żebym z tobą poszła? Nawet cię nie znam.

- To prawda, ale łączy nas szczególna więź.
- Szczególna? Tłukłeś moją twarzą o maskę mercedesa.
- No tak. Przepraszam. Niewinnym moje zachowanie wydaje się czasem wstrętne.
- Tak? Niewinnym? Pieprzyłam się z tysiącami facetów.
- No a ja zabiłem tyle osób, że miasto by się zapełniło.

Blue wzruszyła ramionami.

- Dobra, wygrałeś.
- Zemsta i tak najlepiej smakuje na zimno, nie sądzisz?
- Albo wcale - rozległ się męski głos.

Elijah i Blue odwrócili się. Stały tam trzy postacie w długich płaszczach. Wyglądały jak rzeźby, wydawały się wieczne, jakby mogły tak stać już zawsze.

- To już każdy może się do mnie podkraść? - odezwała się Blue.
- Pora iść, Elijah - powiedziała afrykańska kobieta.
- Żadnego z was by tu nie było, gdyby nie ja - stwierdził Elijah.
- Tak, i dawno by nas osaczono i zabito, gdybyśmy nie stosowali się do twoich zasad.
- Ach, moje zasady - rzekł wampir, spuszczaając wzrok.
- Ilu jeszcze zostało do sprzątnięcia?

Elijah popatrzył na okna poddasza po drugiej stronie ulicy, a potem na Blue. Uniosła brwi, lekko się uśmiechnęła.

- Została tylko ona - skłamał.
- Więc skończ to.
- Wolałbym nie - odparł.

Cesarz San Francisco opłakiwał swoje miasto. Zrobił, co mógł, wezwał policję, zawiadomił prasę, próbował nawet sam stanąć do bitwy, ale gdy wreszcie zebrał się na odwagę i wrócił do Safewaya Marina, było już po wszystkim, i mógł jedynie podzielić się z mundurowymi spekulacjami, jak rozbito okno i dlaczego sklep jest pusty. Próbowali odnaleźć ludzi z nocnej zmiany, ale żadnego najwyraźniej nie było w domu. A w mieście grasowały wampiry.

Teraz Cesarz płakał i pocieszał żołnierzy, głaszcząc Bummera za uszami i lekko klepiąc po żebrach Lazarusza, który spał na pomoście. Tej nocy mgła powoli nadciągała z nad zatoki, tym razem nie gnał jej wiatr, jak to często bywało.

Usłyszał kroki, zanim ich zobaczył, a potem pojawiło się ich pięcioro. Łotr, trójka w długich płaszczach, którą widział poprzedniej nocy i jasnowłosa kobieta w niebieskiej sukience wieczorowej. Przeszli obok i tylko łotr odwrócił się i przystanął. Cesarz mocno trzymał Bummera, obawiając się, że pies zanieśie się szczekaniem i będzie po nim.

- Starcze - odezwał się Elijah. - Miasto jest znów twoje. - Potem dołączył do pozostałych na końcu przystani.

Cesarz widział jacht motorowy, czekający poza obrębem falochronu - miał dobre sześćdziesiąt metrów długości, był więc o wiele za długi, by wpłynąć do przystani.

- No dobrze, idziemy? - powiedział Elijah.

- Mogę dostać taki płaszcz? - spytała Blue, głową wskazując wysokiego blondyna.

Blondyn odparł:

- Dostaniesz, jak nauczysz się tajnego przybijania piątki i zdobędziesz pierścień deszyfrujący.

Blue spojrzała na Elijaha.

- Jaja sobie ze mnie robi?

- Tak - odparł. Podał jej rękę.

Ujęła ją i zeszła do łodzi.

Cesarz patrzył, jak wampiry znikają we mgle.

Rivera miał sześciu mundurowych z pełnym wyposażeniem SWAT, którzy byli gotowi do wyważenia drzwi taranem, więc - podobnie jak Cavuto - dość mocno się zdziwił, gdy te się otworzyły niemal od razu, gdy zapukali. W progu stał zaspany Chińczyk o sterczących włosach, bez koszuli.

- Tak. Mogę pomóc?

Rivera pokazał nakaz.

- Mam nakaz przeszukania tego mieszkania.

- Okej - odparł Chińczyk. - Abby, gliniarze przyszli.

Na szczycie schodów pojawiła się chuda dziewczyna o wyglądzie smutnego klauna w kimonie.

- Cześć, gliny - powiedziała Abby Normal.

- Co tu robisz? - spytał Rivera.

- Mieszkam tu, glino. - Zaakcentowała ostatnią literę.

Rivera tego nie znosił.

- Właściwie to moje mieszkanie - wtrącił Chińczyk. - Chcecie zobaczyć dowód?

- Tak, byłoby miło, mały - odparł Cavuto.

Odwrócił dzieciaka i poprowadził go po schodach na górę, gdy ten czytał nakaz.

- Nie pobij Fu, glino - powiedziała dziewczyna o wyglądzie smutnego klauna.

Rivera odwrócił się do mundurowych i przepaszająco wzruszył ramionami.

- Przepraszam, chłopaki. Chyba damy radę.

Oddalili się.

- Czego szukacie? - spytał Chińczyk. - Może da się to przyspieszyć.

- Szukamy Thomasa Flooda i Jody Stroud. Jako ostatni podpisali umowę najmu tego mieszkania. I tego trochę dalej.

- A, tak. Podnajmuję je - odparł chłopak.

- Steven Wong - odczytał Cavuto z prawa jazdy.

Rivera czuł się z tym bardzo, bardzo źle. Przy Mission znaleźli jeszcze jedno ciało z dużym upływem krwi i skręconym karkiem. Facet był nagi, prawdopodobnie ktoś ukradł mu niebieski dres, więc opisali to jako rabunek, ale potem, tydzień temu, zabójstwa ustały. To jeszcze nie oznaczało, że jest po wszystkim. Już kiedyś popełnił błąd, myśląc, że z tą dwójką jest po wszystkim. Rivera nakłonił wreszcie tego chrześcijanina z Safewaya do wniesienia skargi o napaść na tę rudą. Po długiej rozmowie z pozostałymi zdobyli nakaz aresztowania Flooda za udział w spisku. Tamci zasugerowali też, że Flood i ruda przejęli jakoś ich dole z pieniędzy starego wampira. Może opuścili miasto. Jeśli tak się stało, to dobrze, ale inspektor wciąż miał na głowie nierozwiązane zabójstwa.

- Podnajmujesz od Thomasa Flooda?

- Właściwie nigdy go nie spotkałem - odparł Steve. - Załatwiliśmy to przez agencję nieruchomości.

- Tak, więc odwal się, glino - powiedziała chuda dziewczyna.

Rivera rozejrzał się po mieszkaniu. Nie było potrzeby przewalać go do góry nogami. Najwyraźniej wszystko było tu nowe. Mieszkanie wyposażono głównie w tanie, wiklinowe sprzęty z Pier I Imports i punkowe elementy z Urban Outfitter, co - jak się domyślał - było pomysłem dziewczyny.

Brązowe rzeźby jednak tu nie pasowały. Młoda, naga kobieta naturalnej wielkości, duży żółw jaszczurowaty i brązowa para, upozowana jak na *Pocałunku* Rodina.

- Musiały sporo kosztować - stwierdził Rivera.

- Nawet nie. Znam autorów - odparł Chińczyk. - Tacy motocykliści, mieszkają przy tej ulicy.

- Fu robi w biotechnologii - powiedziała dziewczyna. - Zarabia furę kasy, glino.

- Tak, to super - odrzekł Rivera.

Widział, jak podczas boomu na firmy internetowe dzielnica przemieniła się ze slumsów, pełnych warsztatów naprawczych i różnych etnicznych restauracji, w eleganckie siedlisko dobrze zarabiających profesjonalistów, którzy wynajmowali wyremontowane poddasza. Potem nie wróciła już do poprzedniego stanu. Cała okolica była pełna dzieciaków, wydających równowartość rocznych zarobków Rivery na samochód, którym jeździli góra kilkanaście razy w roku. Ten tutaj był najwyraźniej jednym z nich.

- Czyli nie znasz tych ludzi? - spytał inspektor, wskazując nakaz.

Steven Wong pokręcił głową.

- Przykro mi, nigdy ich nie widziałem. Czynsz wysyłam prosto do agencji. Może pan to sprawdzić.

- No dobra. Przepraszamy za kłopot.

- No dobra? - powtórzył Cavuto. - To już?

- Nie ma ich tu, Nick. Tych dwoje nie wie, gdzie ich szukać.

- Ale to za mało.

- Tak? Chcesz poświęcić trochę czasu na rozmowę z Allison i zobaczyć, czego się dowiesz? - Rivera wskazał głową dziewczynę o wyglądzie smutnego klauna.

Odkąd weszli na górę, Cavuto starał się, by ktoś znajdował się między nim a dziewczyną, ale teraz popatrzył na nią i wzruszył ramionami.

- Nie, chyba już po wszystkim. - Odwrócił się i poczłapał w dół schodów.

- Lepiej sprawdź dowód swojej dziewczyny - powiedział Rivera do Steve'a. - Może jesteś dla niej za młody. - Potem też się odwrócił i wyszedł.

- Wyluzuj, Fu - powiedziała Abby. - Już ich nie ma. Nie wrócą. Chodźmy na zakupy.

- Abby, jesteś pewna? Wydaje mi się to okrutne. - Poklepał posąg, przedstawiający całującą się parę naturalnej wielkości.

- Raz słyszałam, jak księżna mówiła, że to jest jak we śnie. Tak jakby się unoszą, spokojni i rozmarzeni. Najważniejsze, że są razem.

- Na pewno?

- To największa miłość wszech czasów. Nie powinni się rozdzielać, Fu.

- Myślę, że trzeba było po prostu przemienić ich z powrotem. Już wiemy, że ten proces działa.

- Kiedyś.

- Teraz.

- Księżna tego nie chce.

- To złe.

- Jak może być złe? To mój pomysł, a jestem ich oddaną pomagierką i w ogóle. Władam mrokiem. - Podbiegła i padła mu w ramiona.

- Chyba faktycznie władasz - przyznał. - Dobra, chodźmy kupić coś do naszego wypasionego mieszkania.

William wrócił na poddasze tuż po zmroku. Czuł się bardzo wypoczęty i najedzony po pobycie w szpitalu, ale marzył o łyku czegoś dobrego i strasznie się martwił o Cheta. Kluczem otworzył drzwi na klatkę, ale kiedy zadzwonił, nikt nie otworzył, więc usiadł i czekał, aż ruda i jej facet przyniosą mu flaszkę.

Siedział tam najwyżej dziesięć minut, gdy usłyszał miauczenie. Skoczył, otworzył zewnętrzne drzwi i serce zabiło mu mocniej, gdy zobaczył Cheta, mruczącego na zewnątrz w czerwonym, nietkniętym sweterku.

- Chodź, mały. Stęskniłem się za tobą.

William podniósł kota i zaniósł go na schody. Gdy tylko drzwi się zamknęły, Chet, duży ogolony kot-wampir, rzucił się na niego.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)